

ANN JAYNE KRENTZ

Absolutnie, bezwzględnie

Rozdział pierwszy

Harry Stratton Trevelyan rzadko przyjmował coś za pewnik, ale w ciągu ostatniego miesiąca nabrał absolutnej, bezwzględnej pewności co do jednego: pragnął Molly Abberwick.

Dziś wieczorem zamierzał ją poprosić, żeby została jego kochanką. Dla Harry'ego była to poważna decyzja. Jak większość decyzji, które podejmował. Zdanie rozpoczynające jego ostatnią książkę mogłoby mu służyć za życiowe motto: „Absolutna pewność jest największą ze wszystkich iluzji”.

Tą dewizą kierował się w pracy i w życiu osobistym. Człowiek, który nie chce żyć iluzjami, powinien pamiętać, że ma przeciw nim tylko jedną, skuteczną broń - ostrożność.

Harry przyzwyczał się do tego, że musi być bardzo, bardzo ostrożny. Zarówno poprzednie, jak i obecne jego zajęcie przyczyniło się do tego, że - jak mawiali niektórzy - patrzył na świat z dużą dozą cynizmu. On sam wołał określać się mianem inteligentnego sceptyka, co oczywiście nie zmieniało jego stosunku do otoczenia.

Dobłą stroną takiej postawy było to, że rzadko dawał się oszukać, okpić lub oskubać. Złą - to, że mnóstwo ludzi uważało go za zimnego drania. Jednak tym Harry zupełnie się nie przejmował. Kierując się wrodzoną ostrożnością oraz długoletnim doświadczeniem, Harry domagał się niezbitych, konkretnych dowodów właściwie na wszystko. Stało się to jego pasją. Cenił sobie trzeźwe, racjonalne podejście do życia.

Od czasu do czasu rezygnował jednak z pełnego rozwagi zachowania, jakie nakazywał chłodny rozsądek, i kierował się intuicją, postrzegając świat tak zmysłowo, że czasami aż go to przerażało. Naprawdę go przerażało.

Jednak wykazywanie się swą nieprzeciętną inteligencją na ogół sprawiało mu przyjemność. Wiedział, że o wiele lepiej radzi sobie z myśleniem niż z układaniem stosunków z ludźmi.

Na razie zbliżał się powoli i ostrożnie do celu, jakim było rozpoczęcie romansu z Molly. Nie zamierzał powtórzyć błędu, który popełnił ze swoją byłą narzeczoną. Drugi raz nie zwiąże się z kobietą po to, by podjąć rozpaczliwą próbę poznania siebie i znalezienia odpowiedzi na trudne pytania, których nie potrafił i nie chciał ująć w słowa. Tym razem ograniczy się do seksu i dobrego towarzystwa.

- To wszystko, Harry?

Zerknął na swą gospodynię, którą zatrudniał na przychodne. Ginny Rondeli, pulchna, sympatyczna kobiecina, zbliżająca się do pięćdziesiątki, zatrzymała się niezdecydowanie przy końcu długiego granitowego blatu, oddzielającego kuchnię od salonu w jednym z mieszkań ogromnego wieżowca.

- Tak, dziękuję, Ginny - rzekł. - Wspaniała kolacja, nawiasem mówiąc.

Molly Abberwick, która siedziała na czarnej kanapie ustawionej na wprost okien - uśmiechnęła się ciepło do Ginny.

- Naprawdę, fantastyczna!

Okrągła twarz Ginny rozpromieniła się z radości.

- Dziękuję, panno Abberwick. Doktorze Trevelyan, herbata gotowa. Na pewno pan nie chce, żebym ją podała?

- Dziękuję, sam się tym zajmę - odparł Harry.

- No cóż, zatem, dobranoc. - Ginny okrążyła długi blat i potoczyła się do wyłożonego zielonym marmurem hallu.

Harry czekał z narastającym zniecierpliwieniem, aż Ginny otworzy szafę i wyjmie z niej torebkę. Cekał; aż założy sweter. Wreszcie wyszła frontowymi drzwiami.

W mieszkaniu zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Nareszcie sami, pomyślał Harry, nieco rozbawiony swym pożądaniem. Od bardzo dawna nie czuł nic podobnego. Nawet nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni miał ku temu okazję. Coś takiego niewątpliwie przydarzyło mu się w młodości. Był trzydziestosześcioletnim mężczyzną, ale przez ostatnie osiem lat czuł się bardzo staro.

- Przyniosę herbatę - powiedział, wstając.

Molly kiwnęła głową. Z jej zielonych jak morze oczu wyglądało oczekiwanie. Harry miał nadzieję, że to dobrze wróży jego planom na wieczór. Wyłączył na noc oba telefony, co było wydarzeniem bez precedensu. Ginny oniemiałaby ze zdumienia.

Prawdą jest, że wyłączał telefon służbowy na noc, albo kiedy był zajęty pracą, lecz siedząc w domu nigdy nie wyłączał telefonu prywatnego. Zawsze był do dyspozycji obu walczących ze sobą, rodzinnych klanów.

Harry wstał i podszedł do granitowego blatu. Podniósł tacę, na której ustawiono dzbanek i dwie filiżanki. Harry polecił przygotować drogą herbatę - Darjeeling, gdyż zdążył już poznać upodobania Molly. Bez cukru. Bez mleka. Harry postawił to sobie za zadanie, bo zawsze przywiązywał wagę do szczegółów.

Niosąc tacę do stojącego przed kanapą stolika ze szklanym blatem, obserwował ukradkiem Molly. Wyraźnie emanowało z niej podniecenie. Niemal poczuł, jak przechodzi po nim ten sam rozkoszny dreszczyk. Jego oczekiwania nagle wzrosły.

Molly siedziała nieco sztywno na kanapie, koncentrując uwagę na światłach leżącego w dole Pike Place Market oraz ciemnych wodach zatoki Elliott. Na północnym zachodzie panowało lato i wydawało się, że dni nie mają

końca. Jednak było już po dziesiątej i noc wreszcie zapadła. Wraz z jej nadejściem Harry mógł przystąpić do uwodzenia swojej klientki.

Molly nie po raz pierwszy podziwiała widoki z mieszkania Harry'ego, które usytuowane było na dwudziestym piątym piętrze stojącego w centrum miasta wieżowca. Harry pracował w domu i w ciągu ostatniego miesiąca Molly często tu przychodziła w sprawach służbowych. Ale po raz pierwszy oglądała miasto nocą.

- Masz stąd wspaniały widok - powiedziała, kiedy postawił tacę na stoliku.

- Lubię go. - Harry usiadł obok niej i sięgnął po czajnik.

Kątem oka dostrzegł, że się uśmiecha. Przyjął to za kolejny dobry znak. Molly miała bardzo wyrazistą twarz. Harry mógł na nią patrzeć godzinami. Łuki brwiowe przypominały mu ptaka w locie. To porównanie dobrze oddawało charakter Molly. Mężczyzna, który chce ją zdobyć, musi być bardzo szybki i bardzo zręczny. Harry pomyślał, że łączy w sobie obie te cechy.

Tego wieczoru Molly była ubrana jak kobieta biznesu - w ciemnozieloną, zapinaną na jeden guzik marynarkę i harmonizujące z nią, luźne spodnie. Na nogach miała szalenie skromne, zamszowe pantofelki. Harry nigdy przedtem nie zwracał uwagi na kobiece stopy, ale te, które teraz oglądał, zupełnie go zniewoliły. Były idealnie wyprofilowane i miały niezwykle delikatne kostki.

Wszystko razem, cud doskonałości, pomyślał. W ogóle Molly była doskonale zbudowana. Przez ostatnie dni Harry długo się nad tym zastanawiał i w końcu doszedł do wniosku, że Molly jest szczupła, ale nie chuda. Promieniowała zdrowiem i energią. On sam był zdrowy jak byk. A do tego, był z niego prawdziwy pies na kobiety, i kiedy teraz siedział obok Molly, czuł, że ciśnienie gwałtownie mu rośnie.

Ciało Molly miało tu i ówdzie pociągające krągłości. Żakiet spodniemu ślizgał się po bujnych piersiach, które - jak sądził Harry - doskonale układałyby się w jego dłoniach. Fałdy spodni wybrzuszały się nad pełnymi, kobiecymi

biodrami. Choć figura Molly wydała mu się szalenie pociągająca, to dopiero jej ruchliwa twarz przykuła jego uwagę. Jest oryginalna, pomyślał z zadowoleniem. Nie oryginalnie piękna, po prostu oryginalna. I wyjątkowa. Niespotykana. Inna niż wszystkie.

Z jej zielonych oczu biła inteligencja. Harry doszedł do wniosku, że nie ma nic przeciwko temu, żeby kobieta miała głowę na karku. Delikatna, lecz zdecydowanie zarysowana linia nosa i wystające kości policzkowe świadczyły o silnej osobowości i harcie ducha. Jej niesforne włosy zdawały się żyć własnym życiem, okalając głowę chmurą krótkich złotobrazowych pasemek. To uczesanie podkreślało wyrazistość jej szalonych oczu.

Harry'emu przyszło do głowy, że mając takie oczy Molly mogłaby dorabiać jako wróżka podczas karnawału. Z łatwością przekonałaby każdego nadzianego frajera, że widzi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Tak się przeraził tą myślą, że natychmiast ożyła w nim dawna ostrożność. Na pewno nie marzy o kobiecie, która potrafiłaby czytać w jego duszy. To byłoby istne szaleństwo.

Przez chwilę - serce zdążyło mu zabić może ze trzy razy - zastanawiał się poważnie nad tym, czy powinien wiązać się z osobą, która miała tak niepokojącą zdolność percepcji. Nie czuł się dobrze u boku kobiety, mającej skłonność do badania jego psychiki.

Gorzkie doświadczenie, jakie wyniósł z poprzedniego narzeczeństwa, dowodzi tego aż nazbyt dobrze. Z drugiej strony, nie ma cierpliwości do głupawych, atrakcyjnych pańienek. Jeszcze przez parę sekund Harry wahał się co do swojej przyszłości, zastanawiając się jednocześnie nad następnym posunięciem.

Molly posłała mu pytający uśmiech, odsłaniając dwa troszkę krzywe zęby. Jest coś pociągającego w tych dwóch ząbkach, pomyślał Harry. Wziął głęboki oddech i przeklął w duchu swoje skrupuły z tak karygodną lekkomyślnością, że powinno to było wzbudzić jego niepokój.

Tym razem wszystko będzie w porządku, pomyślał. Molly była kobietą biznesu, nie psychologiem. Ze spokojem i rozwagą podejdzie do tego, co ma zamiar jej zaproponować. Na pewno nie będzie próbowała poddawać go psychoanalizie ani roztrząsać jego uczuć.

- Chciałbym coś z tobą przedyskutować. - Harry ze spokojem i rozwagą nalał jej herbatę do filiżanki.

- Tak. - Molly gwizdnęła cicho, zacisnęła lekko pięści i gwałtownie wypuściła powietrze. Oczy jej błyszczały. - O rany, wiedziałam.

Harry spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę?

Uśmiechnęła się szeroko, podnosząc filiżankę do ust.

- Najwyższa pora, jeśli nie pogniewasz się, że to mówię.

Entuzjazm to dobra cecha kobiety, upewnił się w duchu Harry.

- Och, nie. Oczywiście że nie. Po prostu nie wiedziałem, że nadajemy na tej samej fali.

- Wiesz, co się mówi, kiedy wielcy ludzie myślą tak samo.

Uśmiechnął się.

- Tak.

- Kiedy zaprosiłeś mnie dzisiaj na kolację, domyśliłam się, że to szczególna okazja, a nie zwykłe spotkanie w interesach.

- To prawda.

- Wiem, że w końcu podjąłeś decyzję.

- W gruncie rzeczy, tak. - Przyglądał się jej bacznie. - Wiele o tym myślałem.

- Oczywiście. Jeśli czegokolwiek dowiedziałam się o tobie w ciągu minionych paru tygodni, to tego, że nad wszystkim długo się zastanawiasz. Więc wreszcie doszedłeś do wniosku, że warto przyznać stypendium Duncanowi Brockwayowi. Najwyższa pora.

Harry poczuł się zawiedziony.

- Duncanowi Brockwayowi?

Oczy Molly zaiskrzyły się z radości.

- Wiedziałam, że spodoba ci się jego pomysł. Jest taki oryginalny. Taki ciekawy. I teoretycznie daje nam nieograniczone możliwości.

Harry zmrużył oczy.

- To nie ma nic wspólnego ze stypendium Brockwaya. Chciałem porozmawiać o zupełnie innej sprawie.

Podniecenie stopniowo gasło w jej oczach.

- Zapoznałeś się z nią, prawda?

- Z koncepcją Brockwaya? Tak. Nie jest dobra. Później możemy omówić szczegóły, jeśli będziesz miała ochotę. Ale teraz chciałbym porozmawiać o czymś znacznie ważniejszym.

Molly sprawiała wrażenie szczerze zdumionej.

- Co jest znacznie ważniejsze od koncepcji Brockwaya?

Harry bardzo ostrożnie odstawił swoją filiżankę na stolik.

- Nasze stosunki.

- Nasze co?

- Chyba słyszałaś, co powiedziałem.

Filiżanka Molly wylądowała z hukiem na spodeczku.

- Wystarczy, dłużej tego nie zniosę.

Harry zeszywniał.

- Co się stało?

- Masz czelność pytać, co się stało? Po tym, jak mi powiedziałaś, że nie zamierzasz przyznać stypendium Duncanowi?

- Molly, usiłuję prowadzić z tobą poważną rozmowę. Ale widzę, że wszystko się sypie. No, a wracając do naszych stosunków...

- Naszych stosunków! - Molly jak wulkan zerwała się z kanapy. - Powiem ci, co myślę o naszych stosunkach. Ponieśliśmy całkowitą, druzgocącą klęskę.

- Nawet nie wiedziałem, że łączą nas jakieś stosunki.

- Oczywiście że łączyły. Ale właśnie ustały. Teraz. Dziś wieczorem. Nie zamierzam cię dłużej zatrudniać w charakterze mojego konsultanta. Jak do tej pory, nie dostałam nic w zamian za swoje pieniądze.

- Chyba nastąpiło jakieś nieporozumienie.

- No właśnie. - Oczy Molly rzucały zielone błyski. - Sądziłam, że zaprosiłeś mnie na kolację, by mi oznajmić, że chcesz dać szansę Duncanowi Brockwayowi.

- Niech to diabli! Miałbym zapraszać cię na kolację, tylko po to, by ci powiedzieć, że propozycja Brockwaya jest jednym wielkim oszustwem?

- Nie jest oszustwem.

- Owszem, jest. - Harry nie był przyzwyczajony, żeby ktoś kwestionował jego werdykt. W końcu był największym autorytetem w swojej dziedzinie.

- Według ciebie każde ze stu podań o dofinansowanie badań, jakie wpłynęło do Fundacji Abberwick, jest oszustwem.

- Nie każde. - Harry przedkładał dokładność nad ogólnikowe generalizowanie. - Niektóre pomysły są po prostu niedopracowane. Posłuchaj, Molly, cały czas próbuję rozmawiać o zupełnie czymś innym.

- O naszych stosunkach, tak chyba powiedziałaś. To już skończona sprawa, doktorze Trevelyan. Zaprzepaściłaś swoją ostatnią szansę. Jesteś zwolniony.

Harry zastanawiał się, czy przez przypadek nie znalazł się w jakimś innym świecie. Nic nie szło zgodnie z jego planem.

Przecież decyzję dotyczącą Molly podjął po długim i głębokim zastanowieniu. Prawdą jest, że pragnął jej od samego początku, ale nie uległ fizycznemu pożądaniu.

Prowadził bardzo długą grę wstępną. Po zerwaniu ponad rok temu zaręczyn wiele rozmyślał o swoim przyszłym życiu seksualnym. Wreszcie doszedł do wniosku, że dobrze wie, czego oczekuje od partnerki. Marzył o

kobiecie, która interesowałaby się mnóstwem różnych rzeczy i nie żądała od niego bezustannej adoracji.

Potrzebował kobiety, która nie czułaby się śmiertelnie urażona, kiedy pochłonięty swoimi badaniami zapominał o bożym świecie. Kobiety, której nie przeszkadzałoby to, że zamyka się w gabinecie, żeby pisać książkę albo pracować naukowo. Kobiety, która pozostawiałaby mu pewną dozę swobody.

Najbardziej ze wszystkiego pragnął mieć romans z kobietą, która nie będzie się zastanawiała nad jego nastrojami ani nie będzie mu proponowała wizyty u psychoterapeuty. Wydawało mu się, że Molly Abberwick świetnie pasuje do tej roli. Była dwudziestodwuletnią, wysoko wykwalifikowaną i odnoszącą duże sukcesy właścicielką firmy.

O ile Harry zdążył się zorientować, Molly od czasu, gdy parę lat temu umarła jej matka, praktycznie sama wychowywała młodszą siostrę. Jej ojciec był geniuszem o władniętym pasją tworzenia i jak to zwykle bywa w takich przypadkach, większość czasu poświęcał swoim wynalazkom, a nie dzieciom.

Harry zauważył, że Molly wcale nie przypomina cieplarnianego kwiatka, ale mocną roślinę, która potrafi przetrwać najgorsze burze, może nawet te, które od czasu do czasu przewalają się przez jego melancholijną duszę.

Jako właścicielka Abberwick Tea & Spice Company Molly udowodniła, że jest zdolna wytrzymać konkurencję i rozwijać firmę zgodnie z twardymi regułami obowiązującymi w świecie małego biznesu. Poza prowadzeniem sklepu zarządzała samodzielnie Fundacją Abberwick, instytucją charytatywną, założoną przez jej ojca, świętej pamięci Jaspera Abberwicka. Wynalazki Jaspera były głównym źródłem utrzymania rodziny Abberwick.

Sprawy zarządu powierniczego przywiodły Molly do Harry'ego miesiąc temu.

- Nie chcesz mnie wyrzucić - powiedział Harry.

- To jedyne, co mogę zrobić - odparła. - Kontynuowanie naszej współpracy nie ma sensu. Nic nie zostało zrobione.

- Czego właściwie ode mnie oczekiwałaś?

Molly podniosła ręce ze zdenerwowania.

- Myślałam, że będziesz bardziej przydatny. Bardziej praktyczny. Bardziej przejęty możliwością udzielania stypendiów różnym ludziom. Nie obrażaj się, ale naprawdę trzeba czekać w nieskończoność, żebyś przystał na choć jedną propozycję.

- Nie jestem w gorącej wodzie kąpany. Podchodzę z rozwagą do swojej pracy. Wydawało mi się, że to rozumiesz. Przecież głównie dlatego mnie zatrudniłaś.

- Swą rozwagą przypominasz gracza, który się broni nie usiłując zdobyć punktów. - Molly splotła ręce na plecach i długimi, nerwowymi krokami zaczęła przemierzać leżący pod oknami dywan. - Nasza współpraca to kompletna strata czasu.

Harry patrzył na nią z wyrazem zafascynowania w oczach. Molly trzęsła się z wściekłości. Ta nagła zmiana nastroju powinna go zmartwić, ale potrafił myśleć tylko o tym, że złość nadała nowy, jeszcze ciekawszy wyraz jej fascynującej twarzy.

Fascynującej? Na myśl o tym Harry zmarszczył brwi.

- Domyślałam się, że współpraca z tobą będzie trudna. - Molly rzuciła mu przez ramię wściekłe spojrzenie. - Ale nie przypuszczałam, że okaże się niemożliwa.

Tak, na pewno jest fascynująca, zdecydował Harry. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był zafascynowany jakąś kobietą. Fascynacja - to określenie właściwie było zarezerwowane dla innej sfery jego zainteresowań.

Dyskusja nad uznaniem Leibniza za odkrywcę rachunku różniczkowego była fascynująca. Zbudowanie przez Charlesa Babbage'a maszyny analitycznej było fascynujące. Zapoczątkowanie przez Boole'a współczesnej logiki matematycznej było fascynujące.

Dziś wieczorem Harry nabrał całkowitej pewności, że musi dopisać Molly Abberwick do listy zjawisk, które go fascynują. Ta świadomość wywoływała jego niepokój, choć jednocześnie podsyciała pożądanie.

- Przykro mi, że uważasz naszą współpracę za trudną - zaczął Harry.

- Nie za trudną. Za niemożliwą.

Odchrząknął.

- Nie sądzisz, że jesteś zbyt subiektywna w ocenie moich kompetencji zawodowych?

- To ty, nazywając koncepcje Duncana Brockwaya oszustwem, byłeś zbyt subiektywny w ocenie tego biednego wynalazcy.

- Zapomnij o propozycji Brockwaya. Zrobiłem tylko to, za co mi płacisz, Molly.

- Na pewno? Zatem naciągasz mnie na pieniądze.

- Nie naciągam. Wyolbrzymiasz sprawę.

- Wyolbrzymiam? Ja wyolbrzymiam? - Molly doszła do granitowego blatu. Zakręciła się na pięcie i ruszyła w kierunku przeciwległej ściany. - Przyznaję, że mam tego dość. Możesz myśleć, że przesadzam, jeśli chcesz. Ale to niczego nie zmienia. Nasze stosunki nie układają się po mojej myśli. To strata czasu. Co za rozczarowanie!

- Właściwie nie łączyły nas żadne stosunki - wycedził przez zęby Harry. - Mamy układ czysto zawodowy.

- Już nie - obwieściła triumfalnie.

Nagle Harry'ego opadły posępne myśli. Powinien dziękować swym szczęśliwym gwiazdom za możliwość honorowego wycofania się z całej sprawy. Nic by nie wyszło z romansu z Molly.

Ale zamiast ulgi czuł smutek. Przypomniał sobie dzień, w którym Molly po raz pierwszy pojawiła się w jego biurze. Oświadczyła, że chce go zatrudnić w Fundacji Abberwick w charakterze konsultanta.

Założony przez jej ojca fundusz powierniczy miał za zadanie udzielanie stypendiów obiecującym naukowcom, którzy nie byli w stanie finansować swoich badań. Jasper Abberwick aż nadto dobrze znał problemy, z jakimi ci ludzie musieli się borykać.

Jemu samemu, podobnie jak jego bratu, Juliusowi, niemal przez całe życie brakowało pieniędzy na pracę naukową. Ich kłopoty finansowe skończyły się dopiero cztery lata temu, kiedy Jasperowi udało się opatentować nową generację robotów przemysłowych.

Jasper nie cieszył się jednak długo swym bogactwem. Dwa lata temu zginął razem ze swoim bratem, Julusem, podczas przeprowadzania prób z prototypowym modelem lotni, który był jego ostatnim wynalazkiem.

Zorganizowanie i rozkręcenie Fundacji Abberwick trwało rok. Molly bardzo sprytnie zainwestowała pieniądze i teraz - zgodnie z wolą ojca - chciała przeznaczyć zyski na stypendia dla młodych naukowców.

Zarządzając jednoosobowo funduszem, musiała rozwiązywać rozmaite problemy. Podejmowanie decyzji przychodziło jej na ogół bez trudu, szczególnie wtedy, gdy dotyczyły spraw finansowych. Ale w przeciwieństwie do ojca była kobietą interesu, nie inżynierem czy naukowcem.

Merytoryczna ocena podań o stypendia, składanych przez zdesperowanych wynalazców, wymagała rzetelnej, praktycznej wiedzy o potrzebach nauki i o możliwościach nowoczesnych technologii. Ponadto trzeba się było wykazać umiejętnością przewidywania. Nic dziwnego, że tylko wybitne umysły mogły wydawać opinie w tych sprawach.

Fundacja Abberwick szukała kogoś, kto potrafiłby ocenić przedstawione wynalazki nie pod kątem natychmiastowego wdrożenia ich do produkcji, ale ich nowatorskich, wyprzedzających czas rozwiązań. Ponadto Molly potrzebna była osoba, która wyeliminowałaby oszustów i pseudoartystów, żerujących na bogatych fundacjach.

Harry szybko się zorientował, że Molly ma wiele atutów, ale brakuje jej przygotowania technicznego. Miała do wydania pół miliona dolarów rocznie i potrzebowała pomocy. A dokładnie rzecz biorąc, potrzebowała doktora filozofii Harry'ego Strattona Trevelyana.

Do tej pory Harry przekonał ją, by odrzuciła ponad sto podań o stypendia. Nie przyjął ani jednego. Żałował, że nie zauważył, jak niecierpliwa stała się Molly w ciągu ostatnich tygodni. Głowę miał zajętą zupełnie czymś innym.

Zainteresował się swoją klientką w chwili, gdy umówiła się z nim na rozmowę. Od razu skojarzył jej nazwisko. Rodzina Abberwick wydała wielu ekscentrycznych, lecz utalentowanych wynalazców.

Nazwisko Abberwick nie było powszechnie znane, więc z pewnością słyszano o nim w świecie handlu, firmowało ono rozmaite narzędzia mechaniczne, elementy systemów kontrolnych, a w ostatnich latach urządzenia automatyczne. Jako autorytet w rzadko spotykanej dziedzinie filozofii i historii nauki, Harry miał okazję poznać wkład członków rodziny Abberwick w rozwój techniki.

Historia tego rodu jest tak stara jak historia Ameryki. Już w czasach kolonialnych jeden z pierwszych przodków tej rodziny wprowadził istotne ulepszenie do maszyny drukarskiej. Dzięki jego wynalazkowi podwojono nakład ulotek i agitacyjnych gazetek, co z kolei pomogło ukształtować opinię publiczną w sprawie walki o niepodległość w koloniach.

W latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku inny członek klanu Abberwick udoskonalił silnik parowy, przyczyniając się w ten sposób do usprawnienia trakcji kolejowej, czego efektem był gwałtowny rozwój zachodnich części Stanów Zjednoczonych.

Pod koniec lat trzydziestych naszego stulecia jakiś Abberwick wynalazł mechanizm sterujący, dzięki czemu linie montażowe stały się bardziej wydajne. Zwiększona wydajność pozwoliła rozszerzyć produkcję czołgów i samolotów podczas wojny.

I tak to szło. W historii amerykańskiej wynalazczości na nazwisko Abberwick można było trafić tak często, jak na *popcorn* rozsypany na podłodze w teatrze. I było postrzegane w bardzo podobny sposób. Tak naprawdę nikt go nie zauważał, dopóki się nań nie natknął.

Ale Harry zrobił karierę dzięki zbieraniu takich właśnie okruchów informacji. Wynalazczość kształtowała historię, a historia kształtowała wynalazczość. Harry często analizował sposób, w jaki te dwa procesy zazębiały się ze sobą i oddziaływały na siebie.

Wygłaszał wykłady na ten temat na rozmaitych uczelniach. Napisał książki, które uznano za kanon wiedzy o historii nauki. I gdzieś po drodze stał się autorytetem w dziedzinie oszustw naukowych.

Teraz ze zmarszczonymi brwiami obserwował gniewną twarz Molly. Z niepokojem pomyślał, że wciąż szuka pretekstu, by nawiązać z nią romans. Inteligentny mężczyzna wycofałby się w tym momencie, a on nie miał nic poza swoją inteligencją.

- Bądźmy realistami, Moily - powiedział. - Wyrzucając mnie zrobisz najgłupszą rzecz na świecie. Oboje to wiemy.

Okręciła się na pięcie; zmarszczyła czoło.

- Nie waż się nazywać mnie idiotką.

- Wcale cię tak nie nazwałem. Powiedziałem tylko, że głupotą byłoby zrywanie naszej współpracy. Przecież mnie potrzebujesz.

- Zaczynam poważnie w to wątpić. - Wycelowwała w niego palcem. - Miałeś mi doradzać, ale na razie wszystkie twoje rady sprowadzają się do jednego słowa. A to słowo brzmi: „nie”.

- Molly...

- Nie trzeba mieć wielkiego talentu, żeby mówić „nie”, doktorze Trevelyan. Założę się, że znajdę mnóstwo ludzi, którzy to potrafią. Część z nich na pewno policzy sobie o wiele mniej za te usługi.

- Ale czy powiedzą „tak”, kiedy będzie trzeba? - spytał cicho.

- W porządku, może inny konsultant zawali parę razy sprawę i zdarzy mi się przydzielić stypendium niewłaściwej osobie. - Zlekceważyła tę możliwość machnięciem ręki. - Wiesz, co mówią Francuzi? Nie można przygotować omletu bez zbitcia paru jajek. Przynajmniej coś zostanie zrobione.

- Pół miliona dolarów rocznie to więcej niż parę jajek. Zakładasz, że tu, w Seattle, znajdziesz innego fachowca, który zna na tyle dobrze historię i jest tak świetnym ekspertem w dziedzinie nauki i techniki, że może zostać twoim doradcą?

- Nie rozumiem, dlaczego to miałyby być takie trudne - oznajmiła stanowczo.

Harry z pewnym zdziwieniem stwierdził, że robi się wściekły. Szybko stłumił w sobie to uczucie. Nie pozwoli, żeby Molly wyprowadziła go z równowagi.

- Możesz spróbować, oczywiście - powiedział uprzejmym tonem.

Molly zacisnęła usta. Wpatrywała się w nosek zamszowego pantofelka i z trudem opanowuje gniew, stukała nim w podłogę. Oboje wiedzieli, że ma niewielkie szanse znaleźć kogoś, kto posiadałby tak szerokie kwalifikacje.

- Cholera - powiedziała w końcu.

Harry poczuł, że odniósł zwycięstwo.

- Powinnaś bardziej panować nad sobą.

- Ja? Sama kieruję fundacją. Nie muszę się z nikim liczyć.

- To argument poniżej pasa.

- Zgadza się. - Molly rozpromieniła się w uśmiechu. - I wiesz, co? Podoba mi się to. Już od dawna chciałam ci powiedzieć parę rzeczy, doktorze Trevelyan.

- Możesz mi mówić Harry.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Och, nie, nigdy bym się nie odważyła zwracać się do ciebie w ten sposób. Harry w ogóle do ciebie nie pasuje, doktorze Harry Strattonie

Trevelyanie, pisarzu, wykładowco, sławny badacz oszustw naukowych. - Gwałtownym ruchem ręki wskazała trzy egzemplarze jego ostatniej książki, stojące na najbliższej półce. - Jesteś zbyt nadęty i zarozumiały jak na zwykłego Harry'ego.

Do uszu Harry'go dotarł dziwny, stłumiony dźwięk. Popatrzył na swoje ręce i zorientował się, że bębni palcami w bok kanapy. Opanował się wysiłkiem woli. Był idiotą, jeśli łudził się, że ocali ten kruchy związek, jaki ich łączył. Ma wystarczająco dużo kłopotów w życiu.

Ale kiedy pomyślał, że już nigdy więcej nie zobaczy Molly, natychmiast stanął mu przed oczami obraz szklanego mostu przerzuconego przez przepaść. Już od dawna prześladował go ten dziwny twór wyobraźni. Zmusił się, by jak najszybciej powrócić do rzeczywistości.

- Może usiądziesz, Molly? - powiedział Harry, pragnąc za wszelką cenę odzyskać kontrolę nad sytuacją. - Jesteś kobietą interesu. Porozmawiajmy jak zawodowcy.

- Nie ma o czym rozmawiać. Odmówiłeś przyznania stypendium Duncanowi Brockwayowi, pamiętasz? A wydaje się, że poza tobą nikt nie ma tu prawa głosu.

- Nie zgodziłem się, bo uważam, że to czyste oszustwo, jawna próba oskubania Fundacji Abberwick na dwadzieścia tysięcy dolarów.

Molly splotła dłonie pod biustem i rzuciła Harry'emu wyzywające spojrzenie.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Tak.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Absolutnie?

- Tak.

- To na pewno bardzo miło być takim pewnym siebie.

Harry nie zareagował na ten przytyk. Zapadła cisza.

- Naprawdę podobała mi się propozycja Duncana - powiedziała w końcu Molly.

- Wiem.

Obrzuciła go szybkim, badawczym spojrzeniem, jakby czuła, że przegrywa.

- Nie ma żadnej szansy?

- Żadnej.

- Nawet cienia nadziei, że Brockway wpadł na absolutnie genialny pomysł?

- Nie. Jeśli mi nie wierzysz, przedstawię jego koncepcję znajomemu z Uniwersytetu Waszyngtońskiego. Jest specjalistą od źródeł energii. Ale na pewno podzieli moje zdanie. Nie ma żadnych naukowych podstaw na poparcie tezy Brockwaya o możliwości uzyskiwania energii ze światła księżyca w sposób zbliżony do tego, w jaki gromadzi się energię słoneczną. Obie metody nie mają ze sobą nic wspólnego. Technologia, jaką proponuje, w ogóle nie istnieje, a podbudowa teoretyczna, na której opiera się cały projekt, jest stekiem bzdur.

W oczach Molly na moment pojawiło się rozbawienie.

- Stek bzdur? Czy to jakiś fachowy żargon?

- Tak, w gruncie rzeczy, tak. - Jej nagła zmiana nastroju wyprowadziła Harry'ego z równowagi. - To bardzo pożyteczny żargon. Można się nim posługiwać w rozmaitych sytuacjach. Molly, zachowaj pieniądze fundacji dla kogoś, kto bardziej na nie zasługuje. Ten typek Duncan Brockway próbuje cię oskubać na dwadzieścia kawałków.

Molly jęknęła z rezygnacją i opadła z powrotem na kanapę.

- W porządku, poddaję się. Przepraszam, że mnie poniosło. Ale naprawdę jestem zrozpaczona, Harry. Mam mnóstwo rzeczy na głowie. Nie mogę każdej wolnej chwili poświęcać na konsultowanie z tobą propozycji stypendiów.

Burza minęła. Harry nie potrafił powiedzieć, czy sprawiło mu to ulgę.

- Zarządzanie fundacją pochłania mnóstwo czasu.

- Plan Brockwaya wydał mi się takim genialnym pomysłem - z zadumą w głosie rzekła Molly. - Tylko sobie wyobraź: baterie, które czerpią energię ze światła księżyca.

- Pseudonaukowcy nie są genialni. Są tylko niebywale zuchwali. - Harry przyjrzał się jej z uwagą. - I czarujący.

Molly skrzywiła się.

- Niech ci będzie, lubiłam Duncana Brockwaya. Podczas rozmowy sprawił na mnie wrażenie szczerego i poważnego młodzieńca.

- Nie wątpię. - Więc ten skurwiel chciał słodkimi słówkami załatwić sobie grubszą forszę, pomyślał Harry. Nie zdziwiło go to, ale zezłościło. - Brockway całkiem poważnie i szczerze próbował wyciągnąć z Fundacji Abberwick dwadzieścia tysięcy dolarów.

Molly spojrzała na Harry'ego wilkiem.

- To nie fair. Duncan jest wynalazcą, nie oszustem. Zwykłym marzycielem, który pragnie urzeczywistnić swoje marzenia. W mojej rodzinie było wielu takich ludzi. Fundacja Abberwick powstała, żeby im pomóc.

- Powiedziałaś mi, że ideą fundacji jest finansowanie badań poważnych wynalazców, którzy nie otrzymali wsparcia ze strony rządu czy korporacji.

- Wierzę, że Duncan Brockway jest poważnym naukowcem. No, może zbyt entuzjastycznie opowiadał o swoim projekcie. Ale to typowa cecha wynalazców.

- I wydał ci się takim miłym człowiekiem - mruknął Harry.

- Cóż, to prawda.

- Molly, jeśli coś potrafię w życiu robić, to rozszyfrowywać oszustów. Zatrudniłaś mnie, żebym cię chronił przed takimi typami, pamiętasz?

- Zatrudniłam cię, żebyś pomagał mi wybierać najlepsze projekty i przyznawać stypendia ludziom, którzy mają najbardziej twórcze pomysły.

- I żebym wykrywał pseudonaukowców.

- Dobrze, dobrze. Wygrałeś. Już drugi raz.

- Nie tocę z tobą bitwy - zadrwił Harry. - Ja tylko próbuję wykonywać swoją pracę.

- Jasne.

- Wiem, że pieniądze fundacji nie dają ci spokoju, ale będziesz jeszcze miała mnóstwo okazji, żeby je wydać.

- Zaczynam w to wątpić.

- Przecież nie chcesz podejmować pochopnych decyzji. Wybór właściwych stypendystów wymaga czasu. Do tego trzeba wielkiej rozwagi i ostrożności. - Takiej samej, jak przy wyborze kochanki, pomyślał Harry.

- O, rany. - Molly zerknęła na zapchane półki z książkami, którymi pokryte były dwie ściany ogromnego salonu. - Jak długo się tym zajmujesz?

- Oficjalnie? Jakies sześć lat. - Harry zmarszczył brwi, zdziwiony nagłą zmianą tematu. - Dlaczego?

- Zwykła ciekawość. - Posłała mu niewinny uśmiech. - Musisz przyznać, że to niezwykły zawód. Niewielu ludzi specjalizuje się w polowaniu na nieuczciwych stypendystów. Skąd się to wzięło?

Harry zaczął się zastanawiać, do czego Molly zmierza. Kobiety zmieniały się szybciej niż nurty rzeki.

- Parę lat temu mój znajomy, przeglądając projekt stypendiów rządowych, nabrał podejrzeń co do pewnych wyników testu. Poprosił mnie, żebym rzucił okiem na przebieg badań naukowych, jakie rzekomo przeprowadził jeden ze szczęśliwych stypendystów. Spełniłem jego prośbę. Od razu się zorientowałem, że wyniki eksperymentów zostały sfabrykowane.

- Od razu się zorientowałeś? - Oczy Molly rozszerzyły się z ciekawości. - Z miejsca wiedziałeś, że ten facet jest oszustem?

- Tak.

- Tak po prostu? - Strzeliła palcami.

Harry nie miał ochoty tłumaczyć jej ze szczegółami, w jaki sposób odkrył, że ma do czynienia ze starannie zaplanowanym oszustwem.

- Powiedzmy, że jestem wyczulony na takie sprawy.

- Wyczulony? - Molly wyraźnie zaintrygowana usiadła prosto na kanapie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś medium czy kimś w tym rodzaju?

- Do diabła, nie jestem medium. - Harry podniósł czajnik i zmuszając się do zachowania spokoju dolał sobie herbaty. Z zadowoleniem stwierdził, że zaledwie jedna kropla płynu rozprysła się na szklanym blacie. - Sugerowanie czegoś podobnego jest szaleństwem. Czy wyglądam na faceta obdarzonego niezwykłą mocą?

Molly z zadumą w oczach znowu rozsiadła się na kanapie.

- Przepraszam, nie chciałam cię atakować.

Harry przybrał swój sprawdzony, profesorski ton.

- Zajmuję się filozofią i historią nauki.

- Wiem.

Spojrzał na nią spode łba.

- Uzyskałem doktorat z tej dziedziny, a poza tym studiowałem matematykę, mechanikę i filozofię.

Zatrzepotała rzęsami.

- Mów.

Harry wyszczerzył zęby.

- Dzięki takiemu wykształceniu mam lepszą intuicję niż ludzie, którzy specjalizują się wyłącznie w jednej dziedzinie.

- Ach, tak. Intuicję.

- No właśnie. Więc, jak mówiłem...

- Zanim ci tak brutalnie przerwano - wymamrotała.

- Chciałbym odpowiedzieć ci na pytanie dotyczące mojej kariery - Harry wytrwale brnął dalej. - Jedna konsultacja pociągała za sobą następną. Teraz bez

przerwy udzielam porad i konsultacji, chyba że jestem zajęty własnymi badaniami albo pisaniem książek.

- Praca badawcza i pisanie są dla ciebie ważniejsze?

- Zdecydowanie tak.

Molly oparła się łokciem o poręcz kanapy i położyła policzek na dłoni.

- Więc dlaczego zgodziłeś się pracować dla mnie? Na pewno nie płacę ci tyle, ile mógłbyś zarobić, gdybyś podpisał kontrakt z agendą rządową albo jakąś wielką korporacją.

- Nie - zgodził się. - Nie płacisz.

- Więc dlaczego zawracasz sobie głowę współpracą z małą, skromną Fundacją Abberwick?

- Bo próbujesz robić to, czego ani rząd, ani przemysł nie chcą robić.

Przechyliła na bok głowę.

- To znaczy?

- Tracić pieniądze na ciekawe projekty, których realizacja nie przyniesie natychmiastowych korzyści. Chcesz inwestować w niewiadome.

Uniosła brwi.

- Dlatego zgodziłeś się dla mnie pracować?

- Dlatego zgodziłem się być twoim konsultantem - poprawił ją obojętnym tonem.

- To to samo.

- Niezupełnie.

Zignorowała jego uwagę.

- Dlaczego tak ci zależy na pomaganiu bandzie zwariowanych wynalazców?

Harry zawahał się, po czym postanowił pokusić się o wyjaśnienie.

- Całe zawodowe życie spędziłem na studiowaniu historii rozwoju nauki i techniki.

- Wiem. Przeczytałam twoją ostatnią książkę.

Harry tak się zdziwił tą nowiną, że o mało nie zakrztusił się herbatą.

- Przeczytałaś *Illusions of Certainty*?

- Aha. - Molly uśmiechnęła się szeroko. - Nie będę udawała, że była to najbardziej pasjonująca lektura, jaką zdarzyło mi się czytać do poduszki, ale przyznaję, że bardzo mnie wciągnęła.

Harry ze zdumieniem stwierdził, że bardzo mu to pochwaliło. Spojrzał na stojącą na pobliskiej półce książkę. *Illusions od Certainty: Toward a New Philosophy of Science* nie należała do książek, które trafiają na listy bestsellerów. Szczegółowe, oparte na dokładnych badaniach omówienie historycznych i społecznych hamulców rozwoju nauki i techniki skierowane było raczej do ludzi zajmujących się zawodowo tą tematyką.

Książka sprzedawała się bardzo dobrze jako podręcznik dla studentów historii nauki, nie była jednak pisana z myślą o przeciętnym czytelniku. Oczywiście, Molly Abberwick trudno uznać za przeciętną czytelniczkę, pomyślał w duchu.

- *Calculated Deceptions: A History of Scientific Frauds, Swindies and Hoaxes* miała bardziej popularną formę - skromnie zaznaczył Harry. *Calculated Deceptions* była jego pierwszą próbą napisania książki dla laików. I zadebiutował nadspodziewanie dobrze.

- Tę także czytałam.

- Rozumiem. - Chcąc ukryć zakłopotanie wstał i podszedł do półki przy oknie. - Cóż. Dziękuję.

- Nie dziękuj. Sprawdziałam cię.

- Sprawdziałaś?

- Musiałam zdecydować, czy zatrudnić cię w charakterze mojego prywatnego detektywa, czy też nie.

Harry skrzywił się. Popatrzył przez okno na spowite ciemnością miasto i spróbował związać wszystko w logiczną całość. Więc Molly nie jest dokładnie taka, jak przypuszczał.

Kryje w sobie zaskakującą głębię myśli i uczuć. Jest pełna niespodzianek. No i co z tego? On ma trzydzieści sześć lat, ale jest Trevelyanem z krwi i kości. Może wdać się w romans z Molly, zdecydował.

- Mów dalej - poprosiła.

- O czym?

- Miałeś mi powiedzieć, dlaczego pociąga cię pomysł finansowania wynalazków, które nie dają żadnych konkretnych korzyści.

Harry wpatrywał się w panującą za oknem ciemność.

- Mówiłem ci, że przez całe życie zgłębiałem historię odkryć i wynalazków. W trakcie tych studiów często zadawałem sobie pewne pytania.

- Jakie?

- Na przykład, co by się stało, gdyby Charles Babbage otrzymał w tysiąc osiemset trzydziestym trzecim roku stypendium na zbudowanie swej maszyny analitycznej.

- Historia komputera wyglądałaby zupełnie inaczej - zasugerowała Molly.

- Niewątpliwie. Gdyby mógł urzeczywistnić swoją wizję, era komputerowa rozpoczęłaby się sto lat wcześniej. Tylko pomyśl, o ile dalej bylibyśmy teraz. - Harry odwrócił się gwałtownie od okna, porwany pasją, jaką zawsze budził w nim ten temat. - Mogę bez końca przytaczać przykłady genialnych pomysłów, których z braku pieniędzy i odpowiedniego poparcia nigdy nie zrealizowano. Mógłbym wymienić choćby...

Harry przerwał, gdyż doszedł ich hałas otwieranych drzwi frontowych.

- Cóż to, u diabła? - Molly spojrzała w kierunku szklanej barierki odgradzającej hall od salonu. - Harry, chyba ktoś tu jest.

Harry ruszył do przodu.

- Na pewno Ginny wychodząc zapomniała zamknąć drzwi.

Nagle pojawił się nieproszony gość. Był to wysoki, chudy, młody mężczyzna, ubrany w dzinsy i niebieską koszulę. Kiedy zobaczył Harry'ego, stanął w rozkroku i podniósł prawą rękę. Błysnęło stalowe ostrze.

- Koniec z tobą, Trevelyan - warknął. - W końcu cię dopadłem. Tym razem mi się nie wywiniesz.

- Mój Boże. - Molly wcisnęła się w kanapę. - On ma nóż.

- Faktycznie. - Harry zamilkł.

Wprawnym ruchem intruz zamierzył się do zadania śmiertelnego ciosu.

- Uważaj! - Molly chwyciła czajnik.

- Do diabła - wymamrotał Harry. - Niektórym ludziom kompletnie brak wyczucia.

Mężczyzna rzucił nożem. Molly wrzasnęła, ciskając czajnik w kierunku szklanej barierki. Wszystko po kolei, pomyślał Harry. Złapał przelatujący obok czajnik.

- Zrób coś! - krzyknęła Molly.

Harry uśmiechnął się z przymusem. Kołysząc czajnikiem wyciągnął rękę i pokazał jej, że ma w dłoni nóż. Molly wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Jej wzrok przeszedł ze stalowego ostrza na puste ręce napastnika.

- Udało ci się złapać ten nóż - wyszeptwała.

Harry popatrzył na błyszczące ostrze.

- Na to wygląda.

Rozdział drugi

- Dobra robota, kuzynie Harry. - Nieznajomy klasnął z uznaniem w dłonie. - Bardzo dobra. Masz świetne wyczucie sytuacji.

- Czego o tobie, niestety, powiedzieć nie mogę. - Harry odstawił czajnik i odłożył nóż na stolik. - Omawiamy właśnie sprawy służbowe.

Molly, oszołomiona nagłą zmianą sytuacji, wpatrywała się w Harry'ego.

- Co tu się dzieje? Kto to jest?

- Pozwól, że ci przedstawię mojego kuzyna, Josha Treveljana. - Harry z pełną rezygnacją dezaprobatą spojrział na swego krewniaka.

- Uwielbia takie teatralne wejścia. To rodzinne. Josh, poznaj Molly Abberwick.

- Cześć - wesoło powiedział Josh.

Molly odzyskała głos.

- Jak się masz.

Josh był młody. Molly pomyślała, że pewnie jest ze dwa lata starszy od jej siostry, Kelsey. Więc ma najwyżej dwudziestkę na karku. Był bardzo podobny do Harry'ego. Mieli takie same kruczoczarne włosy, tylko że Harry, w przeciwieństwie do Josha, zaczynał już siwieć. Takie same szczupłe, eleganckie sylwetki. Co prawda, z Josha nie emanowała jeszcze ta wielka intelektualna siła, ale Molly czuła, że i to przyjdzie z czasem.

Największa - poza wiekiem - różnica między nimi uwydatniała się w ich twarzach. Byli w zupełnie innym typie. Josh Trevelyan urodą przypominał hollywoodzkiego gwiazdora. Ze swymi długimi, czarnymi rzęsami, rozmarzonymi oczami, pięknie wymodelowanymi ustami i kształtnym nosem wyglądał tak, jakby właśnie zszedł ze srebrnego ekranu.

Natomiast Harry miał piękne, ale surowe rysy twarzy. Przypominał zatwardziałego ascetę, człowieka, który latami wpatrywał się w bulgoczące w probówkach substancje, pragnąc odnaleźć w nich tajniki prawdy.

Harry wygląda jak ktoś, kto tak długo uprawiał się w sztuce panowania nad sobą i abnegacji, że w końcu weszło mu w to w krew. Molly wydawało się jednak, że w czarnych oczach Harry'ego tlą się jeszcze figlarne ogniki. Jego silne ręce o długich, szczupłych palcach mogły wyrażać zarówno wielką zręczność, jak i wielką rozpacz.

- Następnym razem spróbuj zapukać - zaproponowała Molly.

Oparła się o poręcz skórzanej kanapy. Nie mogła już ustać na nogach. Krew wciąż nieprzyjemnie pulsowała jej w żyłach.

- Molly, przepraszam cię za to, co się stało. - Harry spojrział na swego młodego kuzyna. - Pani Abberwick jest moją klientką. Dała ci dobrą radę. Następnym razem zapukaj.

Josh zachichotał, nie przejmując się gniewem Harry'ego.

- Nie chciałem napędzić wam stracha.

- Cieszę się, że to słyszę - zjadliwym tonem powiedziała Molly. Wciąż nie mogąc dojść do siebie, popatrzyła na Harry'ego w oczekiwaniu wyjaśnień.

Odebrał jej spojrzenie z wyrazem ponurego smutku w oczach. Miała wrażenie, że sam nie wie, co robić. Zaintrygowało ją to. W ciągu ostatniego miesiąca ani razu nie zauważyła, żeby miał choć chwilę wahania.

Aż do dzisiejszego wieczoru była od niego niemal absolutna pewność siebie. Było to trochę denerwujące. Jego niewzruszony spokój i anielska cierpliwość w połączeniu z niezaprzeczalnie wielkim umysłem wzbudzały w Molly respekt. A także szaloną, niezrozumiałą ciekawość.

Ciągnęło ją do niego jak ćmę do ognia, podsumowała. To bardzo niebezpieczne. Zwłaszcza dla kobiety, która ma zawsze zbyt dużo obowiązków, by mogła sobie pozwolić na ryzyko.

Ze zdumieniem odkryła, że Harry jej się podoba. Odkąd uświadomiła sobie tę doniosłą prawdę - a stało się to w dniu, w którym się poznali - robiła wszystko, żeby się nie zdradzić ze swymi uczuciami. Potrzebowała czasu do namysłu. Wciąż się zastanawiała, jak ma rozwiązać ten problem.

Harry Stratton Trevelyan mógł zostać szermierzem, artystą, mnichem albo wampirem. Molly nie mogła pojąć, dlaczego mając tyle możliwości do wyboru, zdecydował się na karierę naukowca.

Na początku tłumaczyła sobie, że Harry wydał się jej pociągający tylko dlatego, że ostatnio mało bywała wśród ludzi. Ciotka Venicia, jej siostra Kelsey i jej asystentka Tessa zawsze powtarzały, że powinna więcej korzystać z życia. Łatwo im mówić, pomyślała Molly. Wychowywanie Kelsey, prowadzenie interesu, porządkowanie pogmatwanych spraw ojca i tworzenie Fundacji

Abberwick nie pozostawiało dużo czasu na życie prywatne. Właściwie nigdy go nie miała.

Molly umawiała się na randki sporadycznie - tylko wtedy, gdy miała czas i okazję. Rok temu wydawało się jej, że zwiąże się na stałe z Gordonem Brooke'em, właścicielem baru kawowego sąsiadującego z Abberwick Tea & Spice. Mieli ze sobą wiele wspólnego, a do tego Gordon był przystojnym mężczyzną. Lecz nadzieja rozwiła się jak mgła już wiele miesięcy temu.

Ostatnio Molly była o wiele bardziej pochłonięta pracą niż marzeniami o namiętnej miłości. Teraz nawet kwartalne formularze podatkowe wydawały się jej ciekawsze od mężczyzn, których poznawała. Zaczęła się zastanawiać, czy jej hormony już na zawsze pozostaną w stanie uśpienia.

Tego kłopotu pozbyła się w dniu, w którym spojrzała w czarne oczy Harry'ego. Wszystkie jej hormony natychmiast stanęły na baczność i rozpoczęły triumfalną pieśń miłości.

Zdrowy rozsądek nie podchwycił jednak refrenu. Podpowiedział jej parę rzeczy na temat Harry'ego Trevelyana. Wszystko sprowadzało się do tego, że musi być bardzo ostrożna. Niestety, choć nie odziedziczyła rodzinnego talentu do dokonywania wynalazków, przejęła w pełni obrzydliwą cechę rodziny Abberwick: ciekawość. A jeszcze nikt nie wzbudził w niej takiej ciekawości jak Harry.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Czy Trevelyanowie zawsze tak serdecznie się witają?

Harry wyglądał na zasmuconego. Josh roześmiał się i przeszedł wolno do przodu.

- Ten kawałek z nożem jest fragmentem starej sztuki granej na zapustach; od czasu do czasu powtarzamy ją sobie z Harrym, żeby nie wyjść z wprawy.

- Fragmentem sztuki? - Molly wzięła parę głębokich oddechów, by obniżyć ciśnienie krwi. Spojrzała na Harry'ego.

- To, co przed chwilą zrobiłeś, jest zupełnie niemożliwe.

- Nie dla kuzyna Harry'ego - zapewnił ją Josh. - To najszybsze ręce w rodzinie.

- Cóż to znaczy, u licha? - spytała Molly.

- Nie zwracaj na niego uwagi. - Harry odstawił czajniczek. - Złapanie noża w powietrzu to tylko złudzenie wzrokowe. Nauczył mnie tego mój ojciec. Ja nauczyłem Josha. Co, po zastanowieniu, można uznać za błąd.

- Mój dziadek mówi, że ojciec Harry'ego jest jednym z najlepszych iluzjonistów posługujących się nożami - rzekł Josh. - Harry zna wszystkie jego sekrety.

Molly zerknęła na Harry'ego.

- Więc to tylko sztuczka?

- Tak - odparł Harry.

Josh rzucił mu spojrzenie pełne wyrzutu.

- To o wiele więcej niż sztuczka. - Spojrzał na Molly. - Harry nie powiedział ci o swoim ogromnym talencie?

- Nie, na razie nie. - Molly uniosła brew. - Mam wrażenie, że Harry nie powiedział mi o wielu rzeczach.

- Kuzyn Harry ma odziedziczoną po Trevelyanach zdolność jasnowidzenia - zwierzył się Josh. Jego oczy rozbłyły z radości na widok miny Harry'ego.

- Zdolność jasnowidzenia? - Molly zwróciła się do Harry'ego.

- Josh ma spalone poczucie humoru - wyjaśnił Harry. - Uwierz mi na słowo, sztuczka z łapaniem noża jest czystą iluzją.

- Ha, ha. I tu się mylisz, Harry. - Josh uśmiechnął się krzywo. - To wcale nie jest takie proste. Trzeba być szybkim. A ty jesteś bardzo, bardzo szybki. - Mrugnął do Molly. - Wiesz, on ma także refleks Trevelyanów.

- Fascynujące - wyszeptała Molly. Należąc do rodziny, z której wyszło wielu wynalazców, była przyzwyczajona do dziwnych psikusów i niezwykłych kawałów, ale ten był wyjątkowo oryginalny.

Harry spojrział z oburzeniem na Josha.

- Pokaż Molly ten nóż, którym, jak jej się wydaje, rzuciłeś we mnie.

Josh przeraził się nie na żarty.

- Nie mogę tego zrobić. To wbrew regułom.

- Ja tu ustalam reguły - stwierdził Harry. - Pokaż jej nóż.

- Dopiero wtedy, kiedy obieca, że nie powie o tym kuzynowi Raleighowi czy ciotce Evie.

- Masz na to moje słowo - zapewnił go Harry.

- W porządku. - Teatralnym gestem Josh wyciągnął błyszczące ostrze z rękawa koszuli. Uśmiechnął się szeroko do Molly. - Teraz je widzisz. - Ostrze zniknęło pod mankietem. - A teraz nie.

- Zdumiewające. - Molly była poruszona. - Mogłabym przysiąc, że widziałam, jak nim rzucasz.

- Na tym polega cały pomysł - rzekł Josh.

Molly zwróciła się do Harry'ego.

- Skąd wzięłeś nóż, który rzekomo złapałeś?

- Z pochwy przyczepionej do nogi w kostce - wyjaśnił Josh.

Molly wbiła wzrok w Harry'ego.

- Dobry Boże. Nosisz przy sobie nóż?

- Tak każe tradycja jednego z naszych rodzinnych klanów - otwarcie powiedział Josh. - Pokaż Jej, Harry.

- Ten wieczór miał wyglądać zupełnie inaczej - jęknął Harry.

Molly z zafascynowaniem w oczach patrzyła. Jak kucnął charakterystycznym dla siebie, płynnym ruchem. Bez słowa wsunął nóż do małej skórzanej pochwy przypiętej do nogi, po czym zasłonił ją mankietem od spodni.

Molly potrząsnęła głową ze zdumienia.

- Nie widziałam, żebyś go stamtąd wyjmował.

Harry wzruszył ramionami.

- Byłaś zbyt przerażona pojawieniem się Josha.

Molly przyjrzała mu się uważnie.

- Czy przypadkiem nie byliście kiedyś kuglarzami?

- Nie, dokładnie rzecz biorąc. - Josh rzucił Harry'emu szelmowskie spojrzenie. - Ale mam wrażenie, że mój kuzyn niewiele ci opowiedział o Trevelyanach.

- Rzeczywiście, niewiele.

- Ojciec Harry'ego, wuj Sean, miał kiedyś własny teatrzyk objazdowy.

- Te czasy - powiedział cicho Harry - dawno minęły.

- Dobrze, że ciotka Evie cię nie słyszy - zauważył Josh. - I tak ma cię gdzieś za to, że nie chcesz kontynuować tradycji rodzinnej.

- Jakiej tradycji? - zainteresowała się Molly.

- Dobre pytanie.

- Daj spokój, Harry, jestem zszokowany twoim brakiem szacunku dla dorobku Trevelyanów. - Josh zwrócił się do Molly: - Trevelyanowie od pokoleń dawali przedstawienia uliczne, wykonywali trudne akrobacje na motocyklach, przepowiadali przyszłość, rzucali nożami i brali udział w wyścigach samochodowych.

Molly oniemiała z osłupienia. Myśl, że wszechstronnie wykształcony, wszytkowiedzący doktor filozofii Harry Stratton Trevelyan jest potomkiem akrobatów, kaskaderów i kierowców rajdowych, burzyła w niej krew.

- To dowcip, tak?

- Nie, to nie żart - zapewnił ją Josh. - Spójrz na mnie. Ja podtrzymuję tę chwalebłą tradycję. I będę to robił przynajmniej do końca lata. Jesienią wracam na Uniwersytet w Waszyngtonie.

- Więc czym się teraz zajmujesz?

- Prowadzę wyścigi, które zorganizowałem w przedsiębiorstwie rozrywkowym Smoke & Mirrors - wyznał Josh. - Interes należy do ciotki

Evangeline. Pracuje w nim wielu członków mojej rodziny. Mój dziadek także jeździ z całą budą.

- Twój dziadek?

- Tak. Całe życie zajmował się wyścigami. - Josh rzucił Harry'emu krótkie spojrzenie. - Smoke & Mirrors prowadzi teraz lunapark w Hidden Springs. Wieczorami odbywają się tam rajdy samochodowe. Dziadek jest jednym z najlepszych mechaników w okolicy. Pracuje przy przeglądach podwozi.

- Rozumiem - rzekła Molly. - Gdzie leży Hidden Springs? Chyba nigdy nie słyszałam o takiej miejscowości.

- Bo jest dobrze ukryta - wyjaśnił prędko Josh. - To jakaś godzina jazdy stąd. Trzeba się kierować na północny wschód, na Góry Kaskadowe. To wieś. Smoke & Mirrors zawsze jest dobrze przyjmowane na prowincji. W Hidden Springs nie działo się nic ciekawego, dopóki nie rozstawiliśmy tam wesołego miasteczka latem zeszłego roku.

- A jeśli już o tym mowa... - przerwał mu Harry. - Co tu robisz? Przecież powinieneś pracować.

- Ciotka Evangeline powiedziała, żebym wymknął się do Seattle i złożył ci wizytę, Harry. - Z oczu Josha zniknęło rozbawienie. - Chciałem z tobą pogadać o pewnej sprawie. Przepraszam, że zepsułem wam wieczór.

- Powinieneś zadzwonić - rzekł Harry.

- Próbowałem. - Josh wzruszył ramionami. - Ale odzywała się tylko automatyczna sekretarka.

Harry wykrzywił usta.

- Wyłączyłem telefony.

Josh zdziwił się.

- Serio? Zawsze przyjmujesz telefony od rodziny, kiedy jesteś w domu.

- Dzisiaj zrobiłem wyjątek, jasne? - obojętnym tonem odparł Harry. - Dlaczego portier nie powiadomił mnie przez domofon, że idziesz na górę?

- Powiedziałem Chrisowi, że chcę zrobić ci niespodziankę - wyjaśnił Josh.

- Hej, nie martw się - powiedziała szybko Molly, pragnąc, by Harry dał już spokój swemu kuzynowi. - Właśnie miałam wychodzić.

W ciemnych oczach Harry'ego odmalowało się zniecierpliwienie.

- Nie musisz wychodzić. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

Molly skrzywiła się.

- Nie ma problemu. Resztę omówimy jutro.

Miała nadzieję, że w całym tym zamieszaniu wywołanym przybyciem Josha Harry zapomniał, iż wpadła w szal i podziękowała mu za współpracę. Co za diabeł w nią wstąpił? Jeśli wyrzuci Harry'ego, nie będzie miała pretekstu, by się z nim spotykać.

Na myśl o tym zrobiło jej się zimno. Podniosła się z miejsca.

- Nie wychodź z mojego powodu. - Josh cofnął się pośpiesznie do drzwi frontowych. - Ja poczekam w hallu, poczytam sobie, zajmę się czymś. Chris nie będzie miał nic przeciwko temu. On lubi towarzystwo.

- Bzdura. - Molly szybko wygładziła żakiet. - Dochodzi jedenasta. Na pewno chcecie pogadać o sprawach osobistych, a ja muszę się wyspać. Nikt nie poprowadzi za mnie interesu. Harry, mógłbyś wezwać taksówkę?

Harry zacisnął szczęki.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie ma potrzeby. Taksówka zupełnie wystarczy.

- Powiedziałem, że cię odwiozę - spokojnym tonem powtórzył Harry.

Molly poczuła na sobie jego twarde spojrzenie i pomyślała, że lepiej nie dyskutować z nim na ten temat.

- Jeśli nalegasz.

- Nalegam.

Może jednak postanowił przyjąć wymówienie, pomyślała Molly. Zaczęła się zastanawiać, co zrobić, by nie dopuścić do zwolnienia go. Był denerwujący, arogancki i potwornie uparty, ale pozbycie się go było ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła.

Dom Molly - mieszczący się na Capitoll Hill - oddalony był o jakieś dwanaście przecznic od wieżowca, w którym mieszkał Harry, ale krótka przejażdżka po mieście wydała się jej jedną z najdłuższych w życiu. Nie mogła się zorientować, czy Harry jest zły, czy tylko zamyślony.

Bez względu na to, w jakim był nastroju, prowadził swój błyszczący sportowy samochód z pełną wdziękiu precyzją. Molly nie знаła marki ani modelu wozu. Została jednak wychowana w rodzinie technicznych geniuszy, więc od razu się zorientowała, że to jest bardzo kosztowny samochód. Pomyślała, że musi spytać o to Harry'go. Ale nie dzisiaj.

Teraz fascynował ją nie samochód, lecz sposób, w jaki Harry zmieniał biegi i wciskał sprzęgło. Uświadomiła sobie, że spokojne, pełne wycucia kierowanie autem sprawia mu prawdziwie zmysłową przyjemność. Prowadził samochód w taki sam sposób, w jaki jechałby konno.

- Podróżowałaś z wesołym miasteczkiem? - spytała Molly, przerywając przedłużającą się ciszę.

- Nie. Mój ojciec jeździł. Miał własny teatrzyk objazdowy, jak Josh ci powiedział. Ale sprzedał go wkrótce po tym, gdy uciekł z moją matką. Za uzyskane pieniądze otworzył knajpę na Hawajach. Tam się wychowałem.

- Byłam przekonana, że pochodzisz z rodziny inteligenckiej z dziada pradziada.

W świetle ulicznych lamp zobaczyła, że uśmiechnął się ponuro.

- Jestem pierwszym potomkiem rodu Trevelyanów, założonego przez Harry'ego Trevelyan, który znalazł inny sposób zarabiania na życie niż przepowiadanie przyszłości, branie udziału w rajdach samochodowych czy rzucanie nożami.

- Kiedy Harry Trevelyan Pierwszy zapoczątkował tę tradycję?

- W pierwszych latach osiemnastego wieku.

- A twoja matka?

- Pochodziła ze Strattonów.

Molly szybko skojarzyła sławne nazwisko.

- Tych Strattonów z Seattle? Rodziny, która tak rozwinęła handel nieruchomościami?

- I która od trzech pokoleń ma pieniądze i wpływy w świecie biznesu i polityki - bezbarwnym głosem potwierdził Harry.

Molly zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Niezwykłe połączenie - stwierdziła, uważając, by go nie urazić. - Mam na myśli twojego ojca i twoją matkę.

- Akrobata i dama z towarzystwa? „Niezwykła” para to jedno z możliwych określeń. Trevelyanowie i Strattonowie stworzyli cały słownik takich wyrażeń. Większość z nich nie nadaje się do zacytowania.

- Rozumiem, że żadna strona nie zaakceptowała tego związku?

- Mówiąc delikatnie. Trevelyanowie byli wściekli, bo po ślubie ojciec sprzedał swój teatrzyk objazdowy. Uważali, że zrobił ich w konia, gdyż wtedy niemal wszyscy w rodzinie byli kuglarzami. A nowy właściciel miał własną trupe.

- Trevelyanowie nagle stracili pracę, tak?

- Zgadza się.

- A Strattonowie?

- Wystarczy powiedzieć, że moja matka miała poślubić bogatego, wysoko ustosunkowanego absolwenta Uniwersytetu Stanforda. Ale zamiast iść z nim do ołtarza, uciekła z kuglarzem. - Harry rzucił Molly drwiące spojrzenie. - Jak twoim zdaniem przyjęłaby to większość rodzin?

- Bez zbyt dużego entuzjazmu.

- No właśnie.

- Więc? Co się stało?

Harry uniósł lekko brwi.

- Jesteś bardzo ciekawa.

- Przepraszam. - Molly poczuła się zakłopotana. - To nasza rodzinna słabość. Pamiętaj, że wywodzę się ze starego rodu wynalazców.

- Wiem.

- Słuchaj, wcale nie musisz mi odpowiadać. Naprawdę, nie chciałam być wścibska.

- Strattonowie robili, co mogli, by zerwać ten związek. Parker Stratton, mój dziadek, próbował doprowadzić do unieważnienia małżeństwa. Kiedy mu się nie udało, wystąpił z propozycją rozwodu. Rodzice przenieśli się na Hawaje między innymi dlatego, że chcieli odgrodzić się oceanem od swoich rodzin. Tylko w ten sposób mogli mieć trochę spokoju.

- A twoje przyjście na świat nie załagodziło konfliktu?

- Nie. Wojna między naszymi rodzinami trwa po dziś dzień.

- I ty jesteś w samym środku?

Harry wzruszył ramionami.

- Tak bywa.

Z pozoru wydawał się niezwykle spokojny, niemal obojętny wobec sytuacji, w jakiej znalazła się jego rodzina. Ale Molly wyczuła w jego słowach głęboki ból. Zupełnie nią to wstrząsnęło. Bez względu na to, jakie uczucia Harry żywił dla Strattonów i Trevelyanów, z pewnością nie była to obojętność. Ale zrozumiała także, że nie chce zdradzać się ze swoimi emocjami.

- Twoi rodzice wciąż mieszkają na wyspach? - spytała.

- Moi rodzice nie żyją. Dziewięć lat temu zostali zamordowani przez uzbrojonych złodziei samochodów.

Głos Harry'ego był nadzwyczaj łagodny i całkowicie obojętny, ale Molly natychmiast się zorientowała, że przeżywa silne emocje. Nie potrafiła jednak nazwać tych groźnych, skomplikowanych uczuć, jakie dusił w sercu.

Wściekłość? Rozpacz? Żal? Na pewno tak, a do tego jeszcze wiele innych. Musiał przeżywać prawdziwy koszmar.

- Mój Boże. - Nic innego nic przyszło Molly do głowy. - Mój Boże.

Harry milczał.

- Tak mi przykro - szepnęła Molly, czując się zupełnie bezradna.

- Twoi rodzice także nie żyją - przypomniał, jakby mieli być sobie bliżsi z tego powodu.

- Tak. - Teraz z kolei Molly zamilkła na chwilę.

Jej uczucia nie były ani trochę tak pogmatwane jak Harry'ego. Zawsze, kiedy myślała o rodzicach, miała poczucie bolesnej straty. Pierwszy ból minął z czasem. Pokonała też gniew i strach, do których kiedyś nie chciała się nawet przyznać.

Nie traciła już całych nocy na zastanawianie się, skąd wziąć pieniądze na spłatę hipoteki i zapewnienie siostrze bezpiecznego bytu. Dobrze wywiązywała się z obowiązków, które kiedyś wydawały się jej zbyt ciężkie.

Molly patrzyła uważnie przez szybę, dopóki nie pojawiły się światła „rezydencji rodziny Abberwick”, jak żartobliwie mówiła jej siostra.

- Jesteśmy na miejscu. Dziękuję za odwiezienie.

- Odprowadzę cię do drzwi. - Harry zatrzymał samochód przed masywną, żelazną bramą.

Molly pośpiesznie przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu karty magnetycznej. W końcu ją znalazła i podała mu. Harry opuścił szybę i włożył kartę w otwór. Ciężkie wrota otwały się do środka.

- Niezłe zabezpieczenie - zauważył.

- Mój ojciec to zaprojektował. - Molly ruchem głowy wskazała pograżony w ciemnościach ogród. – Zaprojektował także system zraszania roślin. Zawsze coś ulepszał w domu. Moja siostra, Kelsey, poszła w jego ślady. Odziedziczyła po Abberwickach talent do konstruowania rozmaitych rzeczy.

- A ty?

Molly zachochotała.

- Ja płacę rachunki.

Harry wjechał wolno na kręty podjazd i zatrzymał się przed schodami. Wyłączył silnik, wyjął kluczyk ze stacyjki i otworzył drzwi. Uśmiech przemknął mu po twarzy, kiedy zobaczył stary, zaniedbany dom.

Molly bez trudu mogła odgadnąć jego myśli. Dom wyglądał tak, jakby został zaprojektowany przez jakiegoś szalonego architekta. Stanowił dziwaczne połączenie gotyckich łuków i wiktoriańskich ozdóbek. Idealna siedziba dla zwariowanego naukowca.

- Interesujący. - Tylko tyle powiedział, otwierając przed Molly drzwi.

Uśmiechnęła się.

- Bądźmy szczerzy, łudząco przypomina zamek doktora Frankensteina. Ale co z tego? To mój dom.

- Wychowałaś się w nim?

- Tak. Masz przed sobą naszą rodzową posiadłość. Moi rodzice kupili ją w porywie chwili trzydzieści lat temu. Wtedy przez jakiś czas dobrze im się powodziło, bo ojciec opatentował nowe urządzenie. Zakochał się w tym miejscu. Powiedział, że potrzebuje przestrzeni do pracy. Oczywiście, pieniądze szybko się skończyły. Nigdy nie miał ich długo. Ale jakoś nam się udało utrzymać dom.

- Rozumiem.

Molly podała Harry'emu drugą kartę magnetyczną. Wziął ją, kiedy wchodzili po schodach prowadzących do drzwi frontowych. Molly próbowała wymyślić uprzejmy sposób zakończenia wieczoru.

- Nie zdążyliśmy jeszcze wszystkiego omówić - rzekł Harry, otwierając drzwi.

- Nie, prawda? Ale możemy dokończyć naszą rozmowę innym razem. Na pewno chcesz jak najszybciej wrócić do domu, żeby pogadać ze swoim kuzynem.

- Poczekaj. - Harry rozejrzał się po ogromnym hallu. - Wydaje mi się, że błędnie odebrałaś to, co powiedziałem o naszym związku.

Molly przeszła przez próg, odwróciła się i obdarzyła Harry'ego promiennym uśmiechem.

- Nie martw się. Postanowiłam cię nie zwalniać.

Harry oparł się ramieniem o klamkę i założył ręce na piersi.

- Naprawdę?

- Tak - odparła szybko Molly. Zgadzam się z tobą, że nie ma wielu ekspertów posiadających odpowiednie kwalifikacje.

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Wygląda na to, że jestem na ciebie skazana.

- Miło czuć się potrzebnym.

- Chciałabym jednak zaznaczyć, że sprawy nie mogą toczyć się w takim tempie jak w ciągu ostatniego miesiąca. Musimy zacząć działać.

- Zgadzam się. - Harry ruszył do przodu.

Zanim zrozumiała, co chce zrobić, znalazła się w jego ramionach. Zamknął jej usta pocałunkiem i przycisnął ją mocno do siebie.

Z początku była zbyt zdumiona, żeby zareagować. Wdychała jego odurzający, męski zapach. Działał na nią jak narkotyk. Czowała siłę otaczających ją ramion i słabość własnego ciała. Czowała także twardą wypukłość, przebijającą przez jego obcisłe spodnie. Harry jej pragnął.

Ta świadomość wprawiła w popłoch jej hormony, które nie dawały jej spokoju przez cały wieczór. Znowu rozpoczęły swą miłosną pieśń. Molly objęła go za szyję i poddała się pocałunkowi, cicho wzdychając z zadowolenia.

Harry jęknął i mocniej przycisnął ją do siebie. Molly odczuła silne podniecenie. Rozkoszne ciepło ogarnęło jej ciało.

- Wejdzmy - wymamrotał Harry między pocałunkami.

Szybko wciągnął ją do środka. Molly chwyciła się jego ramion, by nie stracić równowagi.

- Pozwól mi zamknąć drzwi - chrapliwym głosem poprosił Harry.

Molly zlekceważyła jego prośbę. Gryzł ją delikatnie w ucho i bardzo jej się to podobało. Nigdy nie czuła nic równie fantastycznego. W końcu usłyszała, że drzwi zamknęły się z hukiem.

Harry odwrócił ją do siebie i przycisnął do ściany. Pochylił się i uwięził jej głowę między swymi silnymi, wypielęgnowanymi dłońmi. Pocałował ją w szyję i we wgłębienie na ramieniu.

- Molly. Wiedziałem, że będzie dobrze, ale nie zdawałem sobie sprawy... Boże, pragnę cię. - Harry pocałował ją jeszcze namiętniej.

Miała wrażenie, że zaraz upadnie. Harry wsunął stopę między jej kostki, rozsuwając jej nogi. Molly czuła, że robi się wilgotna, choć jego ręce wciąż były przyciśnięte do ściany. Zadrżała.

Trzęsa się. Dygotała. To uczucie wzbudziło jej strach. Jeszcze nigdy nie drżała z pożądania. Uznała, że to określenie jest wytworem poetyckiej wyobraźni. Ale Harry też lekko drżał, przez co sytuacja stawała się jeszcze bardziej interesująca. Dotykał wargami jej twarzy, muskał ustami ucho.

- Zdejmij żakiet. - Jego głos miał diabelską moc - kusił, zniewalał, obiecywał. Proszę.

Molly już po raz trzeci miała wrażenie, że zemdleje. Gdzieś w głębi duszy czuła, że powinna wysłuchać głosu rozsądku. Wydawało się jej, że mówi coś o panowaniu nad sobą, ale nie miała pewności. Zresztą daleko jej było do rozwagi. Raz w życiu chciała być lekkomyślna.

Tak długo była rozsądna, odpowiedzialna i bezustannie przemęczona, że chętnie skorzystała z okazji, by na chwilę zapomnieć o minionych latach. Zsunęła żakiet z ramion. Myślała tylko o tym, by być jak najbliżej Harry'ego.

W hallu rozległ się cichy warkot.

- Cóż to, u diabła? - Harry przerwał pocałunek. Odwrócił się z błyskawiczną szybkością.

Mały robotoodkurzacz zatoczył się niepewnie, stanął w odległości niecałych dwunastu cali od stopy Harry'ego i zahuczał ze smutkiem. Wydawało

się, że patrzy groźnie na napotkaną na swej drodze przeszkodę. Pomachał metalową końcówką do odkurzania, jakby szukał celu.

Harry położył ręce na biodrach i długo przyglądał się plastikowo-metalowemu robotowi domowej roboty. Po czym skierował uwagę na Molly.

- Twoja przyzwoitka?

Zachichotała. Przecież nigdy nie chichoczę, pomyślała z przerażeniem. To pocałunki Harry'ego wprawiły ją w takie rozbawienie. Przełknęła ślinę i wzięła głęboki oddech, próbując zapanować nad sobą.

- To opatentowany odkurzacz Abberwicków - wyjaśniła. - Podobne są na wszystkich piętrach. Mój ojciec je zaprojektował. Włączyłam go, wychodząc wieczorem. Właśnie kończy odkurzać listwy przy podłodze. Stoisz mu na drodze.

- Fatalna sprawa. W hallu jest miejsce tylko dla jednego z nas, a ja nie jestem jeszcze gotów do wyjścia.

- Zajmę się tym. - Molly szybko się pochyliła i nacisnęła przycisk, odsyłając odkurzacz do schowka.

Mały robot posłusznie się obrócił i warcząc, opuścił hall. Harry patrzył, jak znika.

- Złośliwość przedmiotów martwych, co?

- Prawdę mówiąc, tak przywykłam do widoku robotów w tym domu, że prawie ich nie zauważam. Kiedy ojciec żył, co roku pojawiały się nowsze i bardziej wymyślne modele. Moja siostra nadal z nimi eksperymentuje. Jeśli mam być szczerą, to nie wiem, czy potrafiłabym bez nich prowadzić dom.

Harry westchnął cicho. W jego oczach wciąż igrały figlarne ogniki, ale zdążył nieco ochłonąć z miłosnego zapału.

- Może to dobrze, że nam przerwano. Cały wieczór próbuję porozmawiać z tobą o naszym związku. Niech mnie szlag trafi, jeśli wrócę do domu przed zakończeniem tego tematu.

Molly otworzyła usta ze zdumienia.

- Mówiłeś o takim związku? Ty i Ja? My?

- Tak. - Harry przyglądał się jej z ponurą miną. - My. Razem.

- O mój Boże. - Molly oparła się ręką o ścianę, żeby nie upaść. Bardzo ostrożnie ruszyła w stronę kuchni. - Nie miałam pojęcia. Sądziłam, że chodzi ci, och... no, wiesz.

- O nasze układy zawodowe. A ja cały czas miałem na myśli związek dość osobisty. Czy to dziwny pomysł, twoim zdaniem?

- No, cóż...

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale całując cię, miałem wrażenie, że bierzesz pod uwagę taką możliwość.

Molly zaczerwieniła się po uszy. Marzenia to jedno. Rzeczywistość to drugie.

- Cóż...

Harry nerwowo przeczesał włosy ręką - miał długie, szczupłe palce.

- Słuchaj, wiem, że nie jesteśmy idealną parą.

Molly odzyskała mowę.

- Pod żadnym względem! Ja obracam się w świecie interesów. Ty jesteś typem naukowca, uczonego.

Kiwnął głową na znak, że całkowicie się z nią zgadza.

- Ja zastanawiam się nad każdym słowem, ty mówisz, co myślisz.

- Jesteś uparty.

- A ty impulsywna.

- Podejmujesz decyzje w iście złotym tempie - powiedziała Molly, coraz bardziej angażując się tę dyskusję.

- Nie utrzymałbyś się na rynku nawet przez chwilę. Konkurencja zaraz by cię wykończyła.

- Czyżby? - Harry przyjrzał się jej uważnie. - Powiem ci coś, ale zachowaj to dla siebie: nie odniosłabyś sukcesu na niwie naukowej. Nie zrozum mnie źle, jesteś wystarczająco inteligentna, lecz myślisz zbyt chaotycznie.

- Doprawdy? - Molly zastanawiała się, co by było, gdyby robotoodkurzacz zaatakował Harry'ego szczotką.

- Chyba ustaliliśmy, że nie jesteśmy przeznaczeni dla siebie. Nie zajęło nam to dużo czasu. Więc o co właściwie panu chodzi, doktorze Trevelyan?

Zmarszczył brwi.

- Chodzi mi o to, żebyśmy mieli ze sobą romans.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie wierzę. A co z litanią naszych wad i zalet? Stanowimy zupełne przeciwieństwo.

Wzruszył ramionami.

- Przeciwieństwa się przyciągają.

- Daj spokój, doktorze Irevolyn. Nie racz mnie takimi bzdurami. Od doktora filozofii oczekuję żelaznej logiki.

- To nie bzdury. To podstawowa zasada teorii magnetyzmu.

Molly przewróciła oczami.

- Nie jesteśmy magnesami.

- Słuchaj, nie proponuję ci małżeństwa - cicho powiedział Harry. - Proponuję ci romans. Co w tym takiego strasznego?

- Nie sądzisz, że brakuje w tym trochę uczucia?

Harry zawahał się, jakby wyczuł, że wkracza na niebezpieczny teren.

- Sądzę, że to rozsądny sposób ustalenia wzajemnych stosunków. Chyba nie zaprzeczysz, że pociągamy się fizycznie?

- Tak, ale nie rozumiemy się zbyt dobrze, prawda? - z goryczą odparła Molly. - Przynajmniej to udało nam się dzisiaj ustalić.

- No i co z tego? Zdaniem psychoterapeutów, mężczyzna i kobieta rzadko się rozumieją.

Molly poczuła się zaintrygowana.

- Czytasz książki z zakresu psychologii?

- Półtora roku temu byłem zaręczony z panią psycholog. Kiedy człowiek obraca się w środowisku psychoterapeutów, zawsze coś złapie.

- Nic zaraźliwego, mam nadzieję. Wiesz, Harry, nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł.

- Dlaczego?

Westchnęła.

- Bo prawdopodobnie doprowadzałabym cię do szału.

Na moment oczy Harry'ego przybrały dziwny, nieodgadniony wyraz.

- Zastanawiałem się nad tym - rzekł oschłym tonem. - I doszedłem do wniosku, że dam sobie radę.

- Dzięki Bogu! Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że to słyszę. - Rzuciła mu groźne spojrzenie. - A o mnie pomyślałeś?

- Ty też potrafisz doprowadzić człowieka do szału.

- Chcesz powiedzieć, że nie wytrzymasz mojej arogancji, pyszałkowatości, mojego uporu?

Nie wiadomo czemu, sprawiło jej to przykrość.

- Jeśli dam sobie radę z konkurencją, źle wychowanymi klientami i stertą kwestionariuszy podatkowych, które muszę wypełniać, by prowadzić sklep, to pewnie potrafię poradzić sobie i z tobą.

- Coś jeszcze? - spytał cicho Harry.

Skrzywiła się.

- Nie. - Zerknęła na niego przez ramię. - Zakładam, że nie jesteś z nikim związany, w przeciwnym razie nie doszłoby do tej rozmowy.

- Masz rację. Nie mam nikogo. I to od dość dawna.

- Ja też. Wygląda na to, że żadne z nas nie prowadzi ożywionego życia.

Uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że to się zmieni.

- Wiesz, przyznaję ci rację - powiedziała z westchnieniem Motly. - Mamy ze sobą niewiele wspólnego. O czym, poza Fundacją Abberwick, będziemy rozmawiali na randkach?

- Nie wiem. Chcesz się przekonać jutro wieczorem?

Molly czuła się tak, jakby stała na brzegu potężnej, rwącej rzeki. Zbierała siły, by zanurzyć palec u nogi w skłębionym wirze wody, kiedy nagle przypomniała sobie swój poprzedni związek. Ogarnęło ją tak bolesne rozczarowanie, że sama się tym zdziwiła.

- Jutro jestem zajęta. Jadę z siostrą po zakupy. Musi uzupełnić swoją garderobę, bo we wrześniu rozpoczyna studia.

- W piątek wieczorem?

Molly wzięła głęboki oddech i przygotowała się do skoku w nieznane.

- Dobrze. - Niemal natychmiast wpadła w panikę - Ale spotkamy się tylko na próbę. Najpierw zorientujemy się, czy nie umieramy z nudów w czasie wspólnej kolacji. Potem ustalimy, co robić dalej.

Harry uśmiechnął się.

- Nie będę cię ponaglili, jestem powolnym, rozważnym człowiekiem, pamiętasz?

Wtedy, kiedy nie żonglujesz nożami, pomyślała.

Rozdział trzeci

Josh wszedł do kuchni tuż po siódmej. Miał na sobie dzinsy i zielony sweter. Zmoczone pod prysznicem włosy nie zdążyły mu jeszcze wyschnąć. Ziewnął, usiadł na jednym ze stojących przy granitowym blacie krzeseł z czarnym, wyplatany oparciem i sięgnął po dzbanek z kawą. W powietrzu roztaczał się aromat Gordon Brooke Special Dark City Roast.

- Cześć, Harry. Przepraszam, że ci przeszkodziłem wczoraj wieczorem.

- Nie ma sprawy. - Harry rozłożył na blacie „Post Intelligencer”. Podał Joshowi strony zawierające wiadomości sportowe, a sam zaczął przeglądać nagłówki.

Zgodnie milczeli, zajęci chrupaniem płatków kukurydzianych, piciem kawy i czytaniem porannej prasy. Było to dla nich zupełnie naturalne. Ten zwyczaj ustalił się, kiedy Josh, jako dwunastoletni chłopak, zamieszkał z Harrym.

Wszystko się zmieniło, kiedy Josh rozpoczął studia na Uniwersytecie w Waszyngtonie. Mógł nadal mieszkać z Harrym i dojeżdżać na zajęcia, ale obaj wiedzieli, że nadeszła pora, by Josh się usamodzielniał.

Jednak to mieszkanie wciąż było jego domem. Wpadał tu podczas wakacji, niektórych weekendów a także - i to wcale nierzadko wieczorami, kiedy akurat nie miał nic do roboty albo gdy chciał pogadać o studiach.

Jego nie zapowiadane wizyty na ogół nie były kłopotliwe. Harry prawie zawsze siedział sam w domu, mając książki za towarzystwo. Poprzedni wieczór był zupełnie nietypowy.

Ale Harry nie gniewał się już na Josha za jego niespodziewane wtargnięcie. Ku własnemu zdumieniu był wesoły jak ptaszek, mimo że wczoraj poszedł późno spać. Perspektywa jutrzejszego spotkania napawała go taką radością, że cały świat wydawał mu się piękny.

Josh wypił pierwszą filiżankę kawy i podniósł wzrok znad gazety.

- Dawno mnie tu nie było. Wpadam niespodziewanie i widzę, że masz randkę.

- Nie miałem randki. - Harry czytał artykuł na temat inflacji; wydawał się niezadowolony. - Rozmawialiśmy o interesach. Mówiłem ci, Molly jest moją klientką.

Josh dolał sobie kawy.

- Chyba nie tylko klientką. Długo się ze sobą spotykacie?

- Konsultuje się ze mną mniej więcej od miesiąca.

- Konsultuje?

- Tak. - Harry odwrócił stronę gazety.

- Zlituj się, Harry. - Josh wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie mogę się połapać. Umawiasz się z nią czy nie?

- Od kiedy to interesujesz się moim życiem erotycznym?

- Od czasu gdy się zorientowałem, że znowu się zakochałeś. Od ostatniej przygody minął rok, jeśli się nie mylę. Moje gratulacje.

Harry nie odpowiedział.

- Najwyższa pora, żebyś znowu zaczął chodzić na randki. - Josh przybrał poważniejszy ton. - Żyjesz jak mnich, od chwili gdy Olivia zerwała zaręczyny.

- Skąd wiesz? Ostatnio rzadko tu bywasz.

Josh pomachał groźnie widelcem.

- Ma się swoje sposoby.

- Jakie? - Harry zmarszczył brwi.

- W szafce w łazience zauważyłem pudełko z prezerwatywami. Odstawiłeś je tam, kiedy przestałeś spotykać się z Olivią. Nie ubyła z niego ani jedna paczuszka.

- Do diabła, nie wierzę własnym uszom. - Harry odgryzł kawałek tosta. - Włazisz mi z kaloszami w duszę.

- Martwię się o ciebie, Harry. Masz skłonność do ponurych rozmyślań.

- Nie rozmyślam. Po prostu długo się zastanawiam. To pewna różnica.

- Nazywaj to, jak chcesz. - Josh włożył chleb do tosterka.

- Znam cię lepiej, niż ci się wydaje.

- To przerażające.

Josh zrobił niewinna minę.

- Chodzi mi tylko o twoje dobro.

- Będę się pocieszał ta myślą.

- Molly Abberwick sprawia wrażenie miłej dziewczyny.

- Bo jest miła.

- Wczesnie wróciłeś wczoraj wieczorem.

- Zgadza się.

- Zobaczysz się z nią wkrótce?

- Właściwie - rzekł Harry - zabieram ją jutro na kolację.

- Aha. Nie zapomnij przełożyć prezerwatyw do szuflady przy łóżku.

Harry złożył starannie gazetę.

- Wczoraj wieczorem powiedziałaś, że chcesz ze mną porozmawiać. Coś się stało?

Wyraz rozbawienia zniknął z twarzy Josha.

- Chodzi o dziadka.

- Znowu?

- Tak. Zawziął się na mnie. Nie może przeboleć, że jesienią chcę wrócić na uczelnię. Mówi, że to strata czasu. Że dwa lata studiów wystarczą każdemu Trevelyanowi. Chce, żebym pracował u niego jako mechanik.

- Stara śpiewka.

Josh posmarował tosta masłem.

- Zastanawiałem się, czy nie mógłbyś z nim pogadać. Przekonać go.

Harry patrzył z roztargnieniem na chmury płynące nad Zatoką Elliott.

- Pogadam z nim, Josh, ale nie mogę obiecać, że zmieni zdanie. Wiesz przecież. Dziadek Jest cholernym tradycjonalistą.

- Tak, ale ciebie posłucha. Wmawiam sobie, że nie ma znaczenia, co on myśli. Skończę studia i zrobię dyplom, bez względu na jego zdanie. - Josh wzruszył ramionami.

- Ale czasami jest mi przykro.

- Wiem.

- Gdyby tata żył, wszystko byłoby inaczej. Dziadek nie wywierałby na mnie takiej presji. No, ale cóż, mam tylko jego.

Harry nie odezwał się. Wiedział, że gdyby żył ojciec Josha, to na chłopaka wywierano by jeszcze większą presję. Szalony Willy Trevelyan,

nieustraszony motocyklista, kaskader, ulubieniec kobiet, symbol prawdziwego silnego mężczyzny, zginął siedem lat temu, kiedy swym motocyklem - wyposażonym w silnik o podwyższonej mocy - próbował pokonać górę palących się samochodów.

Tysiące widzów, w tym jego dwunastoletni syn, Josh, były świadkami eksplozji silnika, która spowodowała śmierć Szalonego Willy'ego.

Josh doznał szoku. Nikt z rodziny nie wiedział, co robić. Matka Josha zginęła w wypadku, wkrótce po jego urodzeniu. Dziadek - lekkomyślny i zgorzkniały facet, nie nadawał się na opiekuna ciężko doświadczonego przez los chłopca. Pozostali Trevelyanowie byli w większości zbyt biedni, by wziąć na siebie obowiązek wyżywienia jeszcze jednej osoby.

Harry, który niedawno przyjechał na północny wschód, również był w tłumie widzów, obserwujących ostatni kaskaderski wyczyn Willy'ego. Bez trudu rozpoznał szaleństwo malujące się w oczach Josha. Po śmierci swoich rodziców jeszcze przez wiele miesięcy widział to samo dzikie spojrzenie, gdy tylko popatrzył w lustro.

Po pogrzebie Harry zabrał Josha do siebie do Seattle. Nikt z rodziny nie sprzeciwił się jego decyzji. Wszyscy odetchnęli z ulgą, że Harry zajął się chłopcem. Josh w końcu otrząsnął się z przygnębienia, lecz pod koniec pierwszego wspólnie przeżytego lata stało się jasne, że nie ma dokąd pójść.

Zbliżała się jesień. Harry zapisał go do szkoły w Seattle. Bardzo szybko stało się jasne, że Josh jest wyjątkowo inteligentny. Pod wpływem Harry'ego rozwinął w sobie zamiłowanie do matematyki i nauk przyrodniczych.

Jeśli chodzi o Harry'ego, to wzięwszy na siebie odpowiedzialność za swego młodego kuzyna, odnalazł cel w życiu. Wszystko doskonale się ułożyło i przez następnych kilka lat szło nadspodziewanie dobrze.

Pewnego dnia, wkrótce po szesnastych urodzinach Josha, Leon Trevelyan stanął w drzwiach mieszkania Harry'ego. Chciał zabrać wnuka. Zamierzał przyuczyć chłopaka do zawodu kierowcy rajdowego.

Na szczęście tego dnia Josh był w szkole. Harry zaprowadził wuja do gabinetu, zamknął drzwi i przystąpił do ataku. Harry wiedział, że nie może przegrać tej batalii. Chodziło o przyszłość Josha. Porażka skazywałaby chłopca na pójście tą samą drogą co jego ojciec i dziadek. A ta droga prowadziła donikąd.

Harry wygrał. Otrząsnął się ze wspomnień.

- Nie martw się - powiedział. - Załatwię to z Leonem.

Na twarzy Josha odmalowała się niewypowiedziana ulga.

- Dzięki.

Harry wrócił do czytania gazety.

- Jeśli chodzi o tę piątkową randkę - zaczął Josh.

- To co?

- Nie gniewaj się, Harry, ale trochę wyszedłeś z wprawy, sądząc po wczorajszym wieczorze.

- Wyszedłem z wprawy?

Josh uśmiechnął się szeroko.

- W zamian za wstawienie się za mną u dziadka, jestem gotów dać ci parę rad.

- Nie sądzę, żeby były mi potrzebne.

- Nie bądź taki pewny rzekł Josh. - To cholernie skomplikowane sprawy.

Tessa Calshot napełniała właśnie goździkami szklany pojemniczek, kiedy Molly weszła do sklepu Abberwick Tea & Spice Company we wtorek rano.

- Witaj, Molly. - Tessa podniosła plastikową torebkę z goździkami, Rękaw jej wyblakłej, przypominającej lata trzydzieste sukni opadł, odsłaniając skomplikowany tatuaż na prawym ramieniu. - Uważaj, jak będziesz wchodziła do swojego biura. Jest w nim Kelsey. Testuje nową wersję automatu do porcjowania przypraw.

- Dzięki za ostrzeżenie.

- Nigdy nie spuszczam jej z oka. Szczególnie od tej wpadki z parzeniem herbaty przez jakiegoś niewydarzonego robota. - Tessa wytrząsnęła z torebki ostatni goździk. - Prawie cały ranek doprowadzałam sklep do porządku po tamtym wybuchu, jeśli pamiętasz.

- Aż za dobrze. - Molly uśmiechnęła się szeroko do swej asystentki.

Tessa całymi nocami grała na gitarze prowadzącej w kobiecym zespole „Ruby Sweat”, ale zdaniem Molly miała prawdziwy talent do kupowania i sprzedawania towarów. Była geniuszem w tej dziedzinie, choć tylko nieliczni konserwatywni biznesmeni poznaliby się na niej. Tessa nie była tradycjonalistką.

Jej najeżone włosy rzadko miały ten sam kolor dwa dni pod rząd. Tego ranka były odblaskowo zielone. Usta nosiły wyraźny ślad brązowej szminki. Choć była niska i krępa, najchętniej nosiła modne przed drugą wojną światową sukienki, które fatalnie na niej leżały. Dobierała do nich ciężkie, rozdeptane buty na platformach i liczne małe, metalowe łańcuszki. Miała złoty kolczyk w nosie i w łuku brwiowym.

Molly nie przeszkadzałoby, gdyby Tessa przychodziła do pracy kompletnie naga. Tessa była urodzoną sprzedawczynią. Mogłaby zbić majątek jako agentka w Nordstrom, gdyby zechciała przystosować swój strój do wyobrażeń spółki o prowadzeniu eleganckiego, modnego sklepu. Na szczęście dla Molly nawet nie chciała tego przemyśleć.

Turyści, którzy stanowili znaczną część klientów Molly, uważali, że Tessa jest fascynująca. Czasami, po skończeniu zakupów, prosili, by zrobiła sobie z nimi zdjęcie. Nie mogli się doczekać, by je pokazać swym przyjaciołom w Kansas. Fotografie Tessy były dowodem na to, że życie na Wybrzeżu naprawdę jest inne.

Z kolei mieszkańcy Seattle, od dawna przyzwyczajeni do kolorowych, którzy obsługiwali liczne bary, dobrze się czuli w towarzystwie Tessy. Przypominała im barmankę, która codziennie sprzedawała im porcję ryb.

Połączenie swojskiej kultury barowej z egzotycznym królestwem herbat i przypraw było trudne, ale dawało dobry efekt.

Molly i Tessa w pełni to wykorzystywały.

- Jak udało się spotkanie z T-Rexem wczoraj wieczorem? - spytała Molly, zamykając szklany pojemnik.

- Pojawiły się komplikacje - odparła Molly.

Tessa oparła się łokciami o kontuar.

- No i? Wylałaś go, tak jak obiecałaś?

- Niezupełnie.

Tessa zrobiła zdziwioną minę.

- Chcesz powiedzieć, że w końcu zaakceptował to stypendium?

- Niezupełnie.

- Więc, właściwie co się stało?

- Powiedzmy, że zmieniłam zdanie.

- Poważnie? - Tessa uniosła brwi, które wyglądały tak, jakby zostały namalowane grubym, czarnym flamastrem.

- Kiedy wychodziłaś stąd wczoraj po południu, przysięgałaś, że T-Rex już nigdy więcej nie będzie się pastwił nad twoimi wspaniałymi wynalazcami. Powiedziałaś, że odrzucenie propozycji Whartona Kendalla było kroplą, która przepełniła miarę. Na własne uszy słyszałam, jak mówiłaś, że jeśli Trevelyan odrzuci ofertę Duncana Brockwaya, to będzie po nim.

- Wszystko się zmieniło. Molly doszła do wniosku, że nie ma sensu trzymać tego w tajemnicy. - Umówiłam się z nim na randkę.

Oczy Tessy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Randka z T-Rexem?

- Zatkało cię, co? - Molly stanęła obok półki, by przestawić kolekcję artystycznie wykonanych czajników. - Może przyszła pora, by nie nazywać go Już T-Rexem?

- Powiedziałaś, że jest obojętnym, bezwzględny draniem. Że porwał na strzępy prace Bogu ducha winnych wynalazców, jakby to był kawał surowego mięsa. Powiedziałaś, że zaangażowanie go do pomocy przy przeglądaniu prac ewentualnych stypendystów było równie dobrym pomysłem, co zaangażowanie króla Tyrannosaurus do pilnowania małych dinozaurów.

Molly przypomniała sobie pocałunek Harry'ego. Wciąż czuła ogień, jaki w niej rozpałił. Był mocniejszy od każdego z trzynastu gatunków pieprzu, jaki miała na składzie.

- Powiedzmy, po prostu, że myliłam się co do jednego - rzekła Molly. - On nie jest obojętny na wszystko.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Tessa potrząsnęła głową. - Ten facet namówił cię na randkę?

- Mniej więcej.

- Nie boisz się, że umrzesz z nudów?

- Nuda raczej mi nie grozi. - Molly zadumała się. - Chciałam ci zwrócić uwagę na jeszcze jedną różnicę między T-Rexem a Harrym Trevelyanem. Ze wszystkich opisów wynika, że dinozaury miały małe mózdzki, czego nie można powiedzieć o doktorze Harrym Trevelyanie. On jest prawdziwą alfą i omegą.

- Alfą i omegą?

- To współczesny odpowiednik człowieka renesansu. To ktoś, kto ma wszechstronną wiedzę.

- Och. - Tessa nie dała się przekonać. - Facet może mieć wielki umysł, ale to wcale nie znaczy, że jest dobrym kompanem do zabawy.

- Harry to bardzo interesujący mężczyzna, uwierz mi. - Molly wciągnęła nozdrzami zapach dobrych herbat i aromatycznych przypraw. Z dumą właścicielki rozejrzała się po sklepie. Odruchowo sprawdziła wzrokiem, czy wszystko jest gotowe.

To stało się jej nawykiem. Zawsze tak robiła od dnia, gdy zaczęła pracować. Pierwsze zajęcie znalazła w wieku dwudziestu lat, wkrótce po śmierci matki. Musiała rzucić szkołę, żeby utrzymać siebie, siostrę i ojca.

Tamtego roku rodzina Abberwick, mająca zawsze kłopoty finansowe, wpadła w poważne tarapaty. Jasper pożyczył dwadzieścia tysięcy dolarów na sfinansowanie badań nad swoim nowym wynalazkiem, i bank zażądał zwrotu pieniędzy. Urzędnik udzielający pożyczki był przekonany, że Jasper zamierzał wydać te pieniądze na modernizację domu. Uprzejmie nie zauważył, że wsiąkł bezpowrotnie w nieudany projekt automatycznego systemu kontrolnego.

Jasper był świetnym inżynierem, ale usposobienie nie pozwalało mu na podjęcie stałej pracy. Potrzeba szukania nowych rozwiązań zawsze kolidowała z nawet najbardziej liberalnym planem zajęć zespołowych. Jaspera denerwowało każde ograniczenie. Musiał być wolny, by urzeczywistnić swoje marzenia.

Matka Molly, Samantha, kochała męża miłością pełną cierpliwości i zrozumienia. Była także praktyczna. Czeki, które regularnie dostawała, pozwoliły rodzinie przetrwać chude lata. Wszystko się zmieniło, kiedy matka zginęła w wypadku samochodowym. Kesley miała wtedy dopiero dziewięć lat. Rodzina przeżywała kryzys, zarówno emocjonalny jak i finansowy.

Molly okropnie tęskniła za matką, ale nie miała czasu, by pograć się w żalu. Musiała zająć się wieloma sprawami. Najważniejszą z nich była Kelsey. A następną - trudna sytuacja materialna. Pozbawieni pensji Samantha mogli szybko popaść w nędzę.

Jasper Abberwick był uosobieniem roztargnionego wynalazcy. Po śmierci żony nie potrafił uporać się z brakiem pieniędzy, tak dotkliwie odczuwanym przez jego rodzinę. Uciekł do swego warsztatu w piwnicy, zostawiając wszystko na głowie Molly.

Molly przemyślała sytuację, a później zrobiła to, co było konieczne. Rzuciła studia dla świata biznesu. Sklep, który teraz posiadała, wtedy nie nosił

nazwy Abberwick Tea & Spite. Nazywał się Pipeweil Tea na cześć jego właścicielki Zinnii Pipeweil.

Był to mały, ciemny sklepik położony blisko Pike Place Market. Na pewno nikt nie odważyłby się powiedzieć, że interes kwitnie. W Seattle piło się nałogowo kawę, nie herbatę. Zinnia z trudem mogła sobie pozwolić na opłacanie pomocnicy.

Molly od samego początku podejrzewała, że ta starsza kobieta lituje się nad nią. Wiedziała, że Zinnia, zatrudniając ją w tak trudnym dla handlu okresie, kierowała się współczuciem, a nie potrzebą przyjęcia kogoś do pomocy.

Molly przysięgła sobie, że jej chlebodawczyni nie pożałuje swej wielkoduszności. Rzuciła się w wir pracy z takim samym zapalem, z jakim kiedyś studiowała. Nie miała wyboru. Po tygodniu pracy u Zinnii Molly zorientowała się, że jeśli nie wprowadzi się pewnych zmian, sklep padnie w ciągu roku. A ona straci zajęcie.

Po rozpoznaniu rynku Molly zaproponowała Zinnii hurtową sprzedaż przypraw. Zinnia zaakceptowała jej plan. Seattle było miastem smakoszy i znawców dobrej kuchni. Molly wiedziała, że egzotyczne przyprawy wzbudzą zainteresowanie wielu osób. Po znalezieniu źródła zaopatrzenia i podpisaniu umów na stałe dostawy wszystkiego, od suszonego chilli z Nowego Meksyku po hiszpański szafran, Molly zajęła się sprawą pakowania przypraw i ich reklamą.

Sklep zmienił nazwę na Pipeweil Tea & Spice. Zamiast urządzić sklep w nowoczesnym, typowo europejskim stylu, który przyjął się w większości barów szybkiej obsługi, Molly zaprojektowała zupełnie inne, nieco staromodne wnętrze. Po wprowadzeniu wszystkich zmian sklep wyglądał jak dziewiętnastowieczny skład herbaty i przypraw.

Interes szybko zaczął przynosić zyski. Molly powoli rozszerzała działalność. Wystąpiła z propozycją dostarczania towaru do domu klienta, by osoby mieszkające poza Seattle nie musiały same dźwigać zakupów. Zaopatrzyła sklep w książki kucharskie i rozmaite sosy w gotowych

opakowaniach. Wprowadziła katalogi. Zainstalowała pod oknem bufet z herbatą.

Molly skorzystała z najnowszych badań naukowych, zachęcających do picia herbaty ze względów zdrowotnych. Proponowała ją narkomanom i zatwardziałym kawiarzom. Kiedy to zdało egzamin, zaczęła propagować muzykę New Age i zachęcać do wspólnych medytacji. Zatrudniła instruktora, który uczył japońskiej sztuki parzenia herbaty.

Bank otrzymał nalewne mu pieniądze. Jasper pożyczył jeszcze większą sumę. Życie toczyło się dalej. Gdzieś po drodze Molly uświadomiła sobie, że już nigdy nie skończy studiów.

Zinnia zrobiła z Molly swoją współpracowniczkę. Wiedząc, że niedługo przejdzie na emeryturę, zaproponowała, by sklep zmienił nazwę. Molly nigdy nie zapomni uczucia dumy, jakie ją ogarnęła na widok nowego szyldu - „Abberwick Tea & Spice Co”.

Rok później Molly przejęła połowę udziałów Zinnii. Właśnie wygasła umowa na dzierżawę sklepu. Molly postanowiła przenieść go w inne miejsce. Wybrała przestronny lokal leżący w połowie szerokich, usianych fontannami schodów, mających ułatwić turystom dostanie się na nabrzeże. Był to idealny punkt - sklep przyciągał zarówno tłumy turystów, jak i urzędników, którzy często siadywali na schodach, by zjeść przyniesiony ze sobą lunch. Zinnia wyjechała w długą podróż.

Jasperowi udało się w końcu opatentować na korzystnych warunkach system robotów przemysłowych. Za radą Molly udzielił pozwolenia na wdrożenie swojego wynalazku młodej, dynamicznie rozwijającej się firmie z Oregonu. Pieniądze wpływały strumieniem do domu Abberwicków.

Nagle stali się tacy bogaci, że nawet Jasper z bratem nie zdążyli roztrwonić wszystkich pieniędzy przed śmiercią, którą ponieśli podczas próbnego lotu lotnią. Jasper zapewnił córkom wysokie dochody z tytułu honorarium za prawo do korzystania z tego patentu. Pieniądze miały

systematycznie napływać przez następne lata. Pozostawił im także kłopotliwy spadek w postaci Fundacji Abberwick.

Tessa była zajęta parzeniem herbaty przy bufecie.

- Opowiedz mi jeszcze o randce z Trevelyanem.

- Nie ma nic do opowiadania - odparła Molly. - Nigdzie z nim nie byłam.

- Ruby Sweat gra w Cave w piątek wieczorem - w dobrej wierze poinformowała ją Tessa. - Moglibyście tam pójść, żeby się trochę zabawić.

- Nie sądzę, żeby Cave przypadło Harry'emu do gustu.

- Wciąż nie rozumiem. Dlaczego postanowiłaś...

Straszliwy łomot zagłuszył pytanie Tessy. Molly odwróciła głowę i spojrzała na zamknięte drzwi do biura.

- Och, nie, drugi raz tego nie zniosę.

Rzuciła się do przodu i z impetem otworzyła drzwi. Jej siostra Kelsey spojrzała na nią znad szczątków swego najnowszego urządzenia, które miało samodzielnie porcjować przyprawę. Molly ledwo ją widziała przez chmurę sproszkowanej szałwii.

- Co się stało? - spytała Molly.

- Drobny błąd w konstrukcji - wysapała Kelsey. - Zatkaj nos, szybko.

Za późno. Szałwia unosiła się w powietrzu. Molly zaczęła kichać. Łzy napłynęły jej do oczu. Szybko weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi, by drażniące oczy pyłki nie przedostały się do sklepu. Wyjęła chusteczkę higieniczną ze stojącego na biurku pudełka i próbowała przez nią oddychać, czekając, aż pył opadnie.

- Strasznie mi przykro. - Kelsey wytarła nos. - Naprawdę byłam już blisko. Następnym razem na pewno mi się uda.

Molly słyszała te słowa tysiące razy. Jej ojciec i jej wujek, Julius, powtarzali je niczym litanię. „Naprawdę byłem już blisko. Następnym razem na pewno mi się uda”. Molly zastanawiała się, czy nie wypisać tych słów nad

drzwiami domu Abberwicków w charakterze rodzinnego motta. Jednak czasami te obietnice się sprawdzały.

- Normalka - wymamrotała Molly. Kichnęła znowu.

Oczy miała mokre od łez. Kichnęła głośno i wyciągnęła z pudełka jeszcze parę chusteczek. Kelsey wytarła oczy i posłała Molly przepraszający uśmiech, odsłaniając dwa rzędy idealnie równych zębów.

Molly pomyślała, że warto było wydać te parę tysięcy dolarów na ortodontę parę lat temu. Kiedy ona była nastolatką, rodzice nie mogli sobie pozwolić na taki luksus. W rezultacie przednie zęby miała trochę krzywe.

- W porządku? - spytała Kesley.

- Zatoki pewnie tak mi się oczyściły, że będę miała z nimi spokój przez następne pół roku. - Molly strząsnęła okruchy szałwii z włosów i usiadła. Rzuciła okiem na urządzenie do porcjowania przypraw.

Maszyna składała się z szeregu plastikowych rurek i drążków przeznaczonych do kontrolowania ilości wypuszczanych przypraw. Mały motorek, który dostarczał energii elektrycznej całemu urządzeniu, leżał spalony w rogu biurka.

- Co się stało?

Kelsey pochyliła się nad szczątkami robota niczym lekarz policyjny nad zwłokami.

- Wydaje mi się, że korzeń szałwii dostał się do silnika i zablokował go.

- Rozumiem. - Molly wiedziała, że nie ma sensu denerwować się takimi rzeczami. Nieudane eksperymenty były częścią życia Abberwicków.

Rozsiadła się wygodnie w fotelu i spojrzała na siostrę z mieszaniną miłości i rezygnacji. Kelsey z pewnością odziedziczyła po rodzinie Abberwicków talent techniczny i zdolności do majsterkowania.

Pierwsze narzędzia wzięła do ręki, kiedy miała pięć lat. Eksperymentowała ze wszystkim, począwszy od domku dla lalek, na rowerze skończywszy. Molly jeszcze teraz się wzdrygnęła, kiedy przypomniała sobie,

jak pewnego dnia weszła do pokoju Kelsey i zastała swą małą siostrzyczkę bawiącą się żarówką, przedłużaczem i obcęgi. Kelsey zamierzała uruchomić swą kuchenkę dla lalek.

Kelsey odziedziczyła po ojcu ciekawość świata i smykałkę do majsterkowania, po matce natomiast niebieskie oczy i rude włosy. Także Samancie Abberwick zawdzięczała wysokie kości policzkowe i delikatnie zarysowaną szczękę.

Molly żałowała, że matka nie może zobaczyć, jak piękna jest jej młodsza córka. Żałowała także, że jej roztargniony ojciec był tak zajęty własnymi badaniami, iż nie zauważył, że córka idzie w jego ślady.

Molly musiała jej zastąpić oboje rodziców. Starła się jak mogła, ale cały czas prześladowała ją obawa, że coś robi źle albo że nie daje z siebie wszystkiego. Mogła tylko dziękować Bogu, że Kelsey nie zauważa braku właściwej opieki rodzicielskiej.

- Muszę dorobić filtr. - Kelsey oglądała szczątki robota. - To nie powinno być trudne.

Molly rozejrzała się po biurze.

- Najpierw wymyśl jakiś sposób na pozbycie się tego pyłu z szafwii.

- Nie martw się, skorzystam z usług automatycznego odpylacza. Zainstalowałam go tu w zeszłym roku. - Kelsey sięgnęła po śrubokręt. - Co T-Rex myśli o szalonym pomysle Duncana Brockwaya, żeby pozyskiwać energię z księżycy?

Molly westchnęła.

- Wiedziałaś, że jest szalony?

- Pomysł Brockwaya opiera się na pobożnych życzeniach, nie na teorii naukowej.

- Trevelyan mówi dokładnie to samo. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Brockway jest oszustem?

- Nie chciałam się mieszać. Uważałam, że to należy do Trevelyana. Za to mu płacisz.

- Stokrotne dzięki - mruknęła Molly. - Wolisz, żeby Harry uważał mnie za idiotkę, niż puścić parę z ust.

- Na pewno nie uważa cię za idiotkę. Wie, że technika nie jest twoją mocną stroną. - Kelsey podniosła wzrok znad uszkodzonego motoru. - Hej, a to co znowu? Zaczęłaś nazywać go Harrym? Przez ostatnie miesiące był T-Rexem, Bezlitosnym Łupieżcą. Barbarzyńskim niszczycielem twórczych pomysłów.

- Próbuję się od tego odzwyczaić przed pójściem z nim na randkę. Mogłoby trochę głupio wypaść.

- Randka? - Kelsey wbita w nią wzrok. - Idziesz na randkę? Z T-Rexem?

- Z doktorem Harrym Trevelyanem – afektowanym tonem odparła Molly. Zabiera mnie na kolację jutro wieczorem.

- Nie wierzę.

Zanim Kelsey otrząsnęła się ze zdumienia, zaterkotał telefon. Molly, kichając, podniosła słuchawkę.

- Abberwick Tea & Spice.

- Molly, czy to ty, kochanie?

- Tak, ciociu Venicio. - Molly kichnęła w chusteczkę.

- Chyba nie czujesz się najlepiej. Przeziębiałaś się?

- Jestem zdrowa. Kelsey miała drobny wypadek ze swoim nowym robotem do porcjowania przypraw.

- Mam nadzieję, że nikomu nic się nie stało?

- Moje zatoki już nigdy nie wrócą do poprzedniego stanu, ale poza tym wszystko w porządku.

- No to dobrze. - Venicia przeszła nad wypadkiem do porządku dziennego. Miała w tym długą praktykę. W końcu była żoną Abberwicka przez trzydzieści lat; jej mąż zginął razem z ojcem Molly. - Chciałam cię zapytać, co myślisz o zielonym i złotym.

- A co ma być zielone i złote?

- No, kolory obowiązujące podczas ceremonii ślubnej. Kochanie, słuchasz mnie?

- Słucham. Wyglądałyby pięknie.

- Może srebrny byłby lepszy. - Venicia przerwała. - Ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić połączenia srebrnego z zielonym, a ty?

- Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. - Molly strząsnęła pył z porannej poczty i zaczęła przeglądać stertę kopert i broszur reklamowych.

Venicia zagłębiła się w szczegóły, wykazując wyższość łączenia zieleni ze złotem nad łączeniem jej ze srebrem. Molly słuchała jednym uchem. Bardzo lubiła swoją ciotkę, ale spokojnie mogła robić dwie rzeczy naraz; Venicia przez dłuższy czas opowiadała jej o swoim zbliżającym się ślubie.

Kelsey rzuciła jej pełne współczucia spojrzenie, widząc, że Molly zabiera się do otwierania kopert.

- ...powiedziałam Cutterowi, że byłoby miło - rzekła Venicia. - Nie sprawi ci to kłopotu, prawda, kochanie?

Molly zorientowała się, że coś umknęło jej uwagi.

- Co, ciociu?

- Powiedziałam mu, że na pewno będziesz mogła pójść z nami na kolację w piątek. Nie słuchasz mnie, kochanie?

- Oczywiście, że słucham. - Molly i Kelsey popatrzyły na siebie. - Właśnie sprawdzałam swój rozkład dnia. Wygląda na to, że w piątek jestem zajęta.

- Wieczorem? - Venicia sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Wiem, że to cię dziwi, ale mam randkę.

- Och, kochanie, to naprawdę wspaniale. Tak się cieszę. Czy to ktoś interesujący?

- Harry Trevelyan.

- Twój konsultant? - W głosie Venicii nie było już takiego entuzjazmu. - Myślałam, że doktor Trevelyan cię nie obchodzi.

- Doszłam do wniosku, że jest inny, niż myślałam.

- No cóż, pewnie każda randka jest lepsza od siedzenia w domu. - Venicia nie była do końca przekonana. - Bóg mi świadkiem, że przez jakiś czas martwiłam się tym, że nie prowadzisz życia towarzyskiego.

- Taka już jest moja natura, ciociu Venicio. Pomyśl, ile zalet mam dzięki temu.

- Myślę, moja droga, cały czas myślę - zapewniła ją Venicia. - Tak się cieszę, że masz plany na jutrzejszy wieczór. Kto wie, do czego to może doprowadzić? Kiedy spotkałam Cuttera podczas tego rejsu, nawet nie marzyłam, że tak się w sobie zakochamy.

- Nie zamierzam zakochać się w Harrym - szybko odpowiedziała Molly. - Jesteśmy zupełnie inni.

- Nigdy nie wiadomo, kochanie. Przeciwności się przyciągają.

Molly skrzywiła się.

- Nigdy nie wierzyłam w to powiedzenie.

- Słuchaj, poproszę Cuttera, żebyśmy przełożyli tę kolację na inny dzień. Może na sobotę?

- Sobota mi odpowiada.

- Cudownie. Baw się dobrze jutro wieczorem, kochanie.

- Postaram się. Molly z ulgą odłożyła słuchawkę.

Kelsey nie patrzyła na nią, była zajęta rozbieraniem silnika.

- Jakie są najnowsze propozycje ślubne?

- Zieleń ze złotem.

- A gdzie się podział błękit ze złotem?

- Obowiązywał w zeszłym tygodniu. - Molly otworzyła kolejną kopertę i wyjęła z niej druk zamówienia wycięty z jej najnowszego katalogu. - Będę zadowolona, kiedy uroczystości ślubne wreszcie się skończą.

- Ja też. Ciotka Venicia nie może o niczym innym myśleć, prawda?

- Cieszę się, że jest szczęśliwa. - Molly przejrzała spis przypraw, jakie zamówił jakiś klient z Arizony. - Po latach spędzonych z wujem Juliušem zasługuje na takiego miłego i czulego mężczyznę jak Cutter Latteridge.

- Miłego i zamożnego jak Cutter Latteridge - oschłym tonem uzupełniła Kelsey. - Jego dom na Mercer Island, a także jacht są warte parę groszy.

- I dobrze. - Molly położyła zamówienie na stercie innych na biurku. - Przynajmniej nie musimy się martwić, że żeni się z nią dla pieniędzy. Najważniejsze, że troszczy się o nią. Ciotka zasługuje na to.

- Wuj Julius wcale nie był taki zły. Był bardzo podobny do taty.

- No właśnie. - Molly sięgnęła po następną kopertę. - Tata najczęściej nawet nie pamiętał, że ma żonę. Wuj Julius wcale nie był lepszy. Ciocia Venicia powiedziała mi kiedyś, że przez trzydzieści lat ani razu nie pamiętał o ich rocznicy ślubu, nie mówiąc już o jej urodzinach.

Kelsey wpatrywała się uważnie w rozkręcony silnik.

- Zupełnie jak tata.

Molly nie odezwała się. Kesley już wszystko powiedziała. Tym krótkim stwierdzeniem podsumowała lata zaniedbywania ich przez ojca. Jasper Abberwick na swój sposób kochał żonę i córki, ale zawsze bardziej kochał swoją pracę. Nawet wspaniałe mechaniczne zabawki, które kiedyś skonstruował dla swoich dzieci, były prototypami konkretnych urządzeń.

Molly uwielbiała stare zabawki. Przechowywała je w dawnym warsztacie Jaspera. Co sześć miesięcy sprawdzała, czy działają specjalne baterie, które do nich skonstruował. Kiedyś myślała, że jej dzieci będą się nimi bawiły. Ale od jakiegoś czasu ta możliwość wydawała się coraz mniej realna.

Drzwi do biura otworzyły się. Tessa zajrzała do środka.

- Wszystko w porządku?

- Chyba wyszliśmy cało z jeszcze jednego eksperymentu Kesley - powiedziała Molly.

- Świetnie. - Tessa weszła do biura. Robiła wrażenie zupełnie zdecydowanej. - W takim razie najwyższa pora, żebyśmy porozmawiały o twojej ekscytującej randce z T-Rexem.

Molly otworzyła następną kopertę.

- O czym tu mówić?

Kelsey odłożyła śrubokręt.

- Tessa ma rację. Musimy pogadać. Dawno nie byłaś na prawdziwej randce. Dokładnie rzecz biorąc, od czasu gdy przestałaś spotykać się z Gordonem Brooke'em.

- Nieprawda. W zeszłym miesiącu byłam na kolacji z Erikiem Sandersem.

- Erik jest twoim księgowym - zauważyła Tessa. - To było spotkanie w interesach. Powiedziałaś mi, że przez cały wieczór omawialiście kwestie odpisów podatkowych.

- Co z tego?

Kelsey zmarszczyła brwi.

- Nawet cię nie pocałował na dobranoc, prawda?

Molly oblała się rumieńcem.

- Oczywiście że nie. Jest moim księgowym, na litość boską.

- Wiedziałam. - Kelsey spojrzała na Tessę. - Jest naiwną, niewinną, małą owieczką.

Tessa gwizdnęła.

- Musimy odwalić kawał roboty, zanim puścimy ją na prawdziwą randkę.

Molly spojrzała na nie podejrzliwie.

- O czym wy mówicie?

- To bardzo skomplikowane sprawy - odparła Tessa. - Ale nie martw się. Zrobimy ci z Kesley szybki kurs przetrwania współczesnej randki.

Harry zobaczył dziwną czarną skrzynkę stojącą przed drzwiami domu Molly, gdy tylko wysiadł z samochodu. Odruchowo przełożył bukiet żółtych róż do lewej ręki. Z zaciekawieniem przyglądał się skrzynce, idąc w kierunku schodów frontowych.

Najpierw pomyślał, że to jakaś przesyłka, którą doręczyciel zostawił na progu, bo nikt nie otworzył mu drzwi. Później pomyślał, że jeśli nikt nie otworzył mu drzwi, to znaczy, że Molly nie ma w domu. Zapomniała o randce...

Doznał strasznego rozczarowania. Powinien był zadzwonić do niej po południu i upewnić się, że pamięta o spotkaniu, pomyślał.

I wtedy zobaczył czarny drut. Biegł od pokrywy czarnej skrzynki do gałki u drzwi. Góra pudła zostanie zerwana, kiedy drzwi się otworzą. Harry zaczął się zastanawiać, czy ktoś nie chce spłatać im figła. Pewnie jakaś kukiełka wyskoczy z pudła po zerwaniu pokrywy.

Wolno wszedł po schodach, nie odrywając wzroku od skrzynki. To nie żart. Wyczuwał intuicyjnie, że coś jest nie w porządku. Zza masywnych drzwi doszło niewyraźne szuranie. Molly go zobaczyła. Zaraz otworzy drzwi.

Harry wypuścił z rąk róże i skoczył w kierunku skrzynki.

- Nie otwieraj! - wrzasnął.

- Harry? - Molly pojawiła się w uchylonych drzwiach, które coraz bardziej się rozwierały. - Czy to ty? Co się stało?

Drut łączący pudło z gałką naprężył się. Pokrywa została zerwana. Rozległ się cichy warkot. Harry zobaczył, że ustawiony na metalowej podstawie rewolwer wysuwa się do góry. Lufa skierowana była w stronę Molly.

Rozdział czwarty

Harry usłyszał cichy, przerażający stuk w momencie, gdy rzucił się na śmiercionośną konstrukcję. Lewą ręką walnął w pudło, przewracając całe urządzenie, gdy rewolwer zaczął strzelać.

Dotknąwszy palcami broni odniósł dziwne wrażenie, że coś jest nie w porządku, ale nie miał czasu głębiej się nad tym zastanowić. Gwałtowne bicie serca zagłuszyło jego wątpliwości. Chwilę później, gnany chęcią działania, podniósł się i ciężko oparł o ścianę domu.

Natychmiast odzyskał równowagę. Zobaczył, że pudło z rewolwerem zastukotało i z łoskotem zaczęło zsuwać się po schodach. Coś miękkiego wysunęło się z lufy i zatrzepotało na wietrze, po czym opadło na ziemię, kiedy skrzynka zatrzymała się na podjeździe.

- Co tu się dzieje, u diabła? - Molly spojrzała na leżące w dole pudło. Podniosła na Harry'ego pełne zdumienia oczy. - Naprawdę jesteś szybki.

- Kiedy muszę.

Harry poruszył ramionami, by rozprostować marynarkę, po czym zszedł na podjazd i przyjrzał się leżącemu tam urządzeniu. Zobaczył, że z lufy rewolweru wystaje biała fiaga, na której coś napisano czerwonymi drukowanymi literami. Czubkiem buta rozciągnął tkaninę i przeczytał:

BANG. JESTEŚ MARTWA.

- Ktoś zrobił ci strasznie głupi dowcip. - Harry wziął głęboki oddech. Spojrzał na Molly. - Dobrze się czujesz?

- Jasne. A ty?

- Świetnie.

- Właśnie widzę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Masz oryginalny sposób przełamywania pierwszych lodów.

- Tak dawno nie byłem na randce, co Josh wytknął mi ostatnio, że zapomniałem, jak należy się zachować. - Harry zerknął na rewolwer z flagą. - Ale to nie ode mnie. Ja przyniosłem kwiaty.

- Naprawdę? - Molly spostrzegła porzucone róże. Uśmiechnęła się z zachwytem. - Rzeczywiście, przyniosłeś. Są piękne. Skąd wiedziałeś, że najbardziej lubię żółte róże?

Harry odnalazł wzrokiem miejsce na podjeździe, gdzie leżały porozrzucane, nadwiędnięte róże.

- Udało mi się zgadnąć.

Patrzył, jak zbiega pośpiesznie po schodach, by zebrać kwiaty. Kupno róż zaproponował w ostatniej chwili Josh, lecz Harry nie widział powodu, by o tym mówić. Uważał, że i bez Josha wpadłby na ten pomysł. Wyszedł z wprawy, ale nie był głupi.

Harry zauważył, że tego wieczoru Molly wygląda wyjątkowo pięknie. Miała na sobie elegancką, purpurową sukienkę mini, ozdobioną złotymi guzikami. Dobrany do niej kolorystycznie krótki, zgrabny żakiecik uszyty był w pseudomilitarnym stylu. Niesforne włosy zaczesane miała za uszy, w których tkwiły małe złote klipsy. Czarne wyjściowe sandały podkreślały jej zgrabne nogi.

Harry uświadomił sobie, że zawsze widywał Molly w stroju urzędowym. Co za miła odmiana!

- Chyba większości nic się nie stało. - Molly pochyliła się, by ratować rdze.

- Zostaw je. Są zniszczone.

- Wcale nie. Może niektóre trochę się zgniotły, ale nic poza tym.

Harry postanowił nie spierać się z nią. Zwiędnięte pąki mówiły same za siebie. Zajął się ponownie czarną skrzynką i groźnie wyglądającym rewolwerem.

- Domyślasz się, kto ci to zostawił? - spytał.

- Nie. - Wchodząc po schodach, Molly niechętnie spojrzała na całe urządzenie. - Może to dzieło jakiegoś kolegi mojej siostry. Spotyka się z całą bandą młodych wynalazców. Niektórzy z tych chłopaków to jeszcze dzieci, choć rozpoczynają studia jesienią.

Harry przypomniał sobie przelotne, ale zupełnie wyraźne uczucie, że coś jest nie w porządku, kiedy dotknął pudła, chcąc je przewrócić. Szybko stłumił w sobie to uczucie. Pomyślał, że nie ma nic wyjątkowego w takiej reakcji. Widok rewolweru wycelowanego w Molly był wystarczającym powodem jego zdenerwowania.

- Twoja siostra ma przyjaciół, którzy robią takie żarty? - spytał.

- Kelsey ma talent do wymyślania różnych rzeczy. - Molly uśmiechnęła się kwaśno. - Znalazła sobie paczkę rozgarniętych chłopaków, którzy mają takie same zainteresowania. W większości są naprawdę bardzo mili, lecz niektórzy z nich mają dziwne poczucie humoru. Znani są z tego, że tygodniami planują bardzo wymyślne, bardzo inteligentne kawały, które później robią sobie nawzajem.

Harry splótł palce. Napięte mięśnie powoli się rozluźniały.

- Mam wrażenie, że to nie pierwsza taka niespodzianka.

Molly zmarszczyła nos.

- Gdybyś wychował się w domu takim jak mój, to nic by cię nie dziwiło. Wejdźmy do środka, wstawię róże do wody.

Harry zawahał się, po czym uklęknął i pozbierał części rozbitego mechanizmu. Zebrał się w sobie i dotknął podrobionego rewolweru. Z ulgą stwierdził, że pod palcami czuje tylko plastik i metal. Wszystko było w porządku. Po prostu poniosła go wyobraźnia.

Zmarszczył brwi na widok flagi zwisającej z lufy rewolweru.

- Jesteś pewna, że to dzieło jednego z przyjaciół twojej siostry? - spytał, podnosząc się z kolan.

- Cóż by to mogło być innego? - Molly z uśmiechem spojrzała na trzymany w ręku bukiet róż. - Może żart na do widzenia. Kelsey wyjeżdża w niedzielę. Będzie uczestniczyła w miesięcznym letnim kursie, który jej nowa kalifornijska uczelnia zorganizowała dla studentów nauk ścisłych.

- Rozumiem.

Trzymając w rękach połamane części konstrukcji, Harry wszedł za Molly do przestronnego hallu. Zaprowadziła go do dziwacznie urządzonej kuchni.

Harry z zainteresowaniem rozejrzał się dokoła. Wnętrze wyglądało tak, jakby w całości zostało przeniesione ze statku „Starship Enterprise”. Blaty i niezbędne akcesoria kuchenne były wykonane z nierdzewnej stali oraz plastiku i miały niezwykle nowatorskie kształty. Pulpit operatora był osadzony w ścianie.

Molly wyjęła wazon z kredensu. Harry położył połamaną konstrukcję na wypolerowanym, stalowym blacie stołu, który stał pod oknem.

- Gdzie jest twoja siostra? - spytał, gmerając w szczątkach czarnego pudełka.

- Wyszła z przyjaciółmi.

- Który z jej przyjaciół nie wiedział, że zamierza dzisiaj wyjść?

- Nie mam pojęcia. - Molly zakręciła kran i ułożyła róże w wazonie. - Pewnie mnóstwo ludzi. Dlaczego pytasz?

Harry podniósł rewolwer i obrócił go w dłoni.

- Ten, kto ustawił tę konstrukcję, na pewno uważał, że Kesley będzie wieczorem w domu.

Molly zmarszczyła brwi na widok złamanej róży.

- Możliwe. - Niechętnie wyjęła kwiatek i wrzuciła go do dziwnie wyglądającego, stalowego pojemnika na śmieci. Rozległ się cichy szum i kwiat zniknął im z oczu.

Harry zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Usiadł przy stole, przyciągając do siebie pudełko. Zerknąwszy do góry, zobaczył dziwne urządzenie, które wisiało u sufitu.

- Jak się włącza światło?

- Czerwonym przyciskiem pośrodku stołu.

Harry przyjrzał się niewielkiej płytce z guziczkami osadzonej w stalowym stole. Na próbę dotknął czerwonego przycisku. Jasne światło równomiernie wypełniło blat stołu, nie rażąc przy tym w oczy.

- Fajne.

- Dzięki. - Molly cofnęła się, by z odległości ocenić, czy ładnie ułożyła róże w wazonie. - Cóż, trzeba je starannie pielęgnować. Są naprawdę piękne, Harry. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dostałam kwiaty. Dziękuję.

Harry zanotował w pamięci, żeby podziękować Joshowi za przypomnienie o tym staromodnym gościu.

- Bardzo proszę.

- Przepraszam na chwilkę. Pójdę po torebkę. Zaraz wracam.

- Nie śpiesz się. - Harry pochylił się, by dokładnie obejrzyć mechanizm sprężynowy, którego użyto do podniesienia podstawki z rewolwerem.

Usłyszał, że Molly wychodzi z kuchni. Jej sandały na wysokich obcasach zastukały w hallu. Zajmie jej to parę minut, pomyślał. Rozpiął mankiety, podwinął rękawy koszuli i zaczął demontować podstawkę.

Molly wróciła chwilę później.

- Harry? Jestem gotowa.

Nawet nie podniósł wzroku. Wyciągnął sprężynę z pudełka. Części podstawki leżały rozłożone na stole.

- Jeszcze tylko chwilka.

- Hmm...

Czterdzieści minut później wybrana przez Molly z opatentowanej Maszyny Abberwicków do Przechowywania i Przygotowywania Żywności wysunęła się pizza z karczochami i pomidorami.

Do pizzy zamówiła wino typu cabernet z Automatycznej Piwnicy z Winami Abberwicków. Po namyśle zdecydowała się jeszcze na sałatę o długich

chrupkich liściach i sałatki serowe z sektora wydającego Maszyny do Przechowywania i Przygotowywania Żywności.

Urządzenie mruczało cicho podczas mycia i osuszania sałaty. Dla kaprysu Molly postanowiła ułożyć ser na liściach sałaty. Chęć zrobienia czegoś własnymi rękami wzięła się chyba stąd, że przygotowywała tę kolację dla mężczyzny. Bez wątpienia kierowała nią typowo kobieca tęsknota za prawdziwym domem. Do rana na pewno o tym zapomni. To tylko chwilowa słabość.

Kiedy chciała podać kolację, okazało się, że Harry porozkładał po całym stole części czarnego pudełka. Nie było gdzie postawić talerzy ani kieliszków. Molly przyglądała się ukradkiem pochylonej nad stołem ascetycznej twarzy Harry'ego. Demontaż poszczególnych części dziwnego urządzenia całkowicie pochłaniał jego uwagę.

Natychmiast skojarzyła go sobie z alchemikiem przeprowadzającym doświadczenia w laboratorium. Niemal całym ciałem czuła, jak bardzo jest skoncentrowany. Była ciekawa, czy Harry kocha się z takim samym zapamiętaniem. Na myśl o tym zaczerwieniła się jak piwonia. Na szczęście Harry nie zauważył rumieńców na jej twarzy. Był zajęty małym, zasilanym bateriami motorkiem, który wyjął ze skrzynki.

Molly nacisnęła przycisk. Druga płyta z nierdzewnej stali wysunęła się ze ściany i ustawiła obok blatu, na którym Harry urządził sobie prowizoryczny warsztat. Zablokowała się automatycznie.

- No i? Co o tym myślisz? - Molly ustawiła pizzę i sałatę na poszerzonym stole.

Harry podniósł wreszcie głowę. Zamrugał oczami, jakby chciał się zorientować, co się dzieje. Potem zobaczył pizzę i sałatki.

- A to co?

- Kolacja - wesoło oznajmiła Molly. - Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

W czarnych oczach Harry'ego pojawił się niepokój.

- Do diabła. - Z nachmurzoną miną zerknął na zegarek. - Mam zarezerwowany stolik na siódmą trzydzieści.

- Miałeś zarezerwowany stolik. - Molly podała mu serwetkę. - Na pewno nie trzymali go dłużej niż do ósmej.

Harry jęknął.

- Nie mogę w to uwierzyć. Wybacz mi. - Zaczął podnosić się z krzesła. - Zadzwoń do restauracji i spytam, czy będą mieli dla nas miejsce o ósmej trzydzieści.

- Daj spokój. Pizza jest już gotowa, a ja jestem okropnie głodna. Mam nadzieję, że lubisz karczochy i pomidory. Miałam ochotę trochę poeksperymentować.

Harry z męskim uznaniem popatrzył na pizzę.

- Sama ją zrobiłaś?

- Można tak powiedzieć. Wybrałam składniki. - Molly nacisnęła przycisk, by wyciągnąć sztucę z szuflady ukrytej pod stołem. - Maszyna Abberwicków do Przechowywania i Przygotowywania Żywności zrobiła wszystko, z wyjątkiem ułożenia sera na listkach sałaty - dodała skromnie. - To sama zrobiłam.

Harry przyjrzał się potężnemu stalowemu urządzeniu, które zajmowało całą kuchenną ścianę.

- Zdumiewające. Jeden z wynalazków twojego ojca?

- Tak. Proponował ten patent każdej większej fabryce sprzętu domowego. Wszyscy stwierdzili, że zwariował. Wytłumaczyli mu, że chodzi o to, by sprzedawać mnóstwo różnych urządzeń, wykonujących rozmaite czynności w kuchni, a nie jedną maszynę, która wszystko sama robi i wystarcza na wiele lat.

Harry usiadł wygodnie na krześle. Skrzywił się ze smutkiem.

- Taki los spotyka wiele ciekawych wynalazków. - Ugryzł kawałek pizzy. Żuł go w milczeniu, po czym przełknął. - Zapominam o bożym świecie, kiedy zaczynam pracować - powiedział przeproszającym tonem.

Molly uśmiechnęła się szeroko i wbiła zęby w pizzę.

- To dla mnie nic nowego.

- Bo wywodzisz się z rodziny wynalazców?

Wzruszyła ramionami.

- Tak, a poza tym sama zachowuję się podobnie.

- Naprawdę? - Surowa twarz Harry'ego nieco złagodniała.

- Zauważyłem, że niektóre propozycje stypendystów nie dawały ci spokoju.

- Czasami mi się to zdarza.

- No to trochę mi ulżyło - rzekł Harry. - Ale nie palę się do opowiadania Joshowi o tym, co zrobiłem.

- Dlaczego masz mu opowiadać? Co Josh ma wspólnego z naszym spotkaniem?

- Zrobił mi krótki wykład na temat współczesnej randki. Chyba doszedł do wniosku, że tak długo żyłem jak mnich, że sam nie dam sobie rady. Sądząc po tej drobnej wpadce, może miał trochę racji.

Molly o mało nie zakrztusiła się kawałkiem pizzy. Udało jej się przełknąć, zanim wybuchnęła śmiechem.

- Tobie też?

Uniósł pytająco jedną brew.

- Co masz na myśli?

- Kelsey i Tessa, moja asystentka, zrobiły mi podobny wykład.

- Można oszaleć, co nie? - Harry odgryzł następny kęs. - Osobiście uważam, że Josh chętnie wystąpił w roli mojego nauczyciela. Podejrzewam, że w ten sposób odpłacił mi się za wszystkie dobre rady, jakie mu dawałem, gdy chodził do szkoły.

- Spędzał z tobą dużo czasu, kiedy był młodszy?

- Zamieszkał ze mną po śmierci swego ojca. Miał wtedy dwanaście lat.

Jego matka zginęła w wypadku podczas ustawiania karuzeli, kiedy był jeszcze dzieckiem.

Molly wolno odłożyła kawałek pizzy.

- Wychowywałaś Josha od dwunastego roku życia?

- Nie jestem pewien, czy wychowywanie jest najlepszym określeniem. -

Harry wzruszył ramionami. - Nie zastanawiałem się nad tym, co robię, ale na moje szczęście Josh to świetny chłopak. Wyszedł na ludzi mimo mego braku doświadczenia.

- Mama umarła, kiedy moja siostra, Kelsey, była jeszcze dzieckiem. Tata kochał nas obie. - Molly uśmiechnęła się ze smutkiem. - Zrobił dla nas kilka niesamowitych zabawek. Ale był typowym, oderwanym od życia wynalazcą.

Harry kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Potrzeba tworzenia nowych rzeczy może stać się obsesją.

- Mnie to mówisz. Ojciec czasami tak się zachowywał, jakby nie pamiętał, że ma rodzinę. Po śmierci mamy było jeszcze gorzej. Mam wrażenie, że w pracy szukał ukojenia.

Harry przyjrzał się jej badawczo.

- Więc próbowałaś zastąpić Kelsey rodziców?

Molly uśmiechnęła się krzywo.

- Wciąż widzę, jak przewraca oczami, kiedy udzielam jej dobrych rad.

- Josh robił to samo, ale jakoś przeżył, mimo mojej zgubnego wpływu.

Jesienią rozpoczyna studia. Zamierza zdobyć dyplom wyższej uczelni.

- Idzie w twoje ślady?

- Cóż mogę zrobić? Chłopak ma głowę na karku.

- Tak jak Kelsey. - Molly nie mogła ukryć siostrzanej dumy. - Na kurs, na który teraz jedzie, zaproszono wyłącznie najzdolniejszych absolwentów szkół średnich. Wiem, że ciągnie ją do nauki jak rybę do wody.

- Josha też. W zeszłym roku miał średnią 4,9.

Molly nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Harry.

- Pomyśl, o czym my rozmawiamy. Zachowujemy się jak dwoje podstarzałych rodziców, którzy chwalą się wybitnymi osiągnięciami swoich pociech.

- Nic dziwnego, że zachowuję się jak pan w średnim wieku - spokojnie wyjaśnił Harry. - Mam trzydzieści sześć lat. A ty - dopiero dwadzieścia parę.

Molly skrzywiła się.

- Kończę trzydzieści pod koniec miesiąca. - Potrząsnęła głową. - Boże, jak ten czas szybko leci.

Harry w milczeniu chrupał pizzę.

- Byłaś kiedyś mężatką? - spytał w końcu.

- Nie. Osiemnaście miesięcy temu myślałam, że może... cóż, nic z tego nie wyszło.

- Ja też byłem zaręczony półtora roku temu.

Molly zamieniła się w słuch.

- Co się stało?

- Zmieniła zdanie. Wyszła za mojego kuzyna ze strony matki. Brandona Strattona Hughesa.

- Rozumiem. - Molly nie bardzo wiedziała, jak powinna zareagować. - Przykro mi.

- Dobrze się stało. Może trochę późno doszedłem do tego wniosku, ale lepiej późno niż wcale. Dzisiaj mam absolutną pewność, że to małżeństwo nie zdałoby egzaminu.

- Dlaczego?

- Nie stanowiliśmy z Olivią dobranej pary. Jest psychologiem. Cały czas usiłowała analizować moje myśli. - Zawahał się. - Wnioski, do jakich doszła, chyba nie bardzo jej się spodobały.

- Ach, tak. - Molly czuła, że coraz lepiej rozumieją się bez słów, choć nie zadowolilo jej lakoniczne wyjaśnienie Harry'ego. Na pewno chodziło o coś więcej w tej sprawie. - Ciekawa jestem, jak Olivia oceniała wasz związek.

- Myślę, że uczucia Olivii do mnie można w skrócie ująć tak: „godziny nudy przerywane chwilami panicznego strachu”.

Molly zaniemówiła ze zdumienia. Dopiero po paru sekundach odzyskała głos.

- Jak to strachu?

- Nie było w tym nic groźnego. Może nawet nic interesującego. Olivia pewnie nazwałaby to zboczeniem.

Molly nie była pewna, ale miała wrażenie, że Harry się zarumienił.

- Hm. To jeszcze nie takie straszne. Ja bym się nie zorientowała, nigdy tego nie robiłam. - Molly siliła się na obojętność.

Harry podniósł głowę, rumieniec zniknął już z jego twarzy.

- To prawda?

Ich oczy spotkały się. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Ostatni kawałek pizzy trząsał się w ręce Molly, ogarniętej falą gwałtownego pożądania. Czuła, że każdy nerw drży boleśnie od szalonego napięcia. Robiła, co mogła, by stłumić w sobie to niesamowite podniecenie. Kiedy jej się nie udało, doszła do wniosku, że lepiej będzie uciec w rozmowę. Odkasznęła cicho.

- A więc?

- A więc, co?

Molly wytężyła umysł, myśląc szybko.

- Więc, czy to, że jesteś inny, ma jakiś związek ze Zdolnością Jasnowidzenia Trevelyanów, o której mówił wtedy Josh?

Rozbawienie momentalnie zniknęło z oczu Harry'ego. Zastąpiła je zimna obojętność.

- Powiedziałem ci, że te bzdury o Zdolnościach Jasnowidzenia Trevelyanów to tylko stara rodzinna sztuczka.

- Kobiety od wieków wierzą w kobiecą intuicję. - Molly podjęła dyskusję.
- Większość z nas przyjmuje to za fakt. Byłoby rzeczą zupełnie naturalną, gdyby część mężczyzn też była nią obdarzona. Może po prostu niektóre rodziny mają zupełnie wyjątkowe predyspozycje do przewidywania przyszłości. Pewnie chodzi o jakieś uwarunkowania genetyczne.

- O nic nie chodzi. Pleciesz bzdury.

Molly zamrugnęła oczami.

- No cóż, chyba już wiem, co myślisz na ten temat.

- Przepraszam. - Surowa, ascetyczna twarz Harry'ego skurczyła się ze złością. - Całe życie karmiono mnie opowieściami o Zdolnościach Jasnowidzenia Trevelyanów, a zapewniam cię, że nie ma w nich ani krzty prawdy.

Molly zerknęła na rozłożone na stole części czarnej skrzynki.

- Jesteś pewien? Może kierując się intuicją poświęcasz tak dużo uwagi temu głupiemu dowcipowi z rewolwerem.

- Nie trzeba mieć szóstego zmysłu, by się zorientować, że człowiek, który skonstruował to urządzenie, zionie nienawiścią.

- Nie znasz przyjaciół mojej siostry. Oni nie są do nikogo wrogo nastawieni. Ale, jak powiedziałam, niektórzy z tych chłopców wciąż są mało dojrzały.

- Ktoś poświęcił dużo czasu i energii, żeby ustawić to pudło i rewolwer. A wycelowany był w ciebie - szczerze wyjaśnił Harry.

- Mówiłam ci już, że pewnie ktoś chciał przestraszyć moją siostrę.

- Nie jestem tego taki pewien. - Harry podniósł drucianą sprężynę i obrócił ją wolno w palcach. - Myślę, że ten, kto zostawił skrzynkę na schodach, wiedział, że to ty otworzysz drzwi.

- To niedorzeczne - zapewniła go. - Nie mam wrogów. Powtarzam, to jest robota jakiegoś głupiego kolegi mojej siostry. To miał być żart, nic więcej.

Harry odłożył sprężynę.

- Może masz więcej wrogów, niż ci się wydaje.

- Daj spokój. Kto mógłby mnie nienawidzić?

- W zeszłym miesiącu odrzuciłaś ponad sto podań o stypendium. Wszyscy ci wynalazcy są wściekli i zawiedzeni.

Molly była zaskoczona.

- Na pewno nie wierzysz, żeby któryś z nich mógł zemścić się w ten sposób.

- Istnieje taka możliwość. - Harry przyjrzał się dokładnie innej części mechanizmu. - Uważam, że należy powiadomić policję.

- Dobry Boże. Teraz już naprawdę przesadziłaś. - Molly przeraziła się perspektywą wciągania w to policji. - Kelsey poczuje się upokorzona, jeśli przyjaciele będą przesłuchiwani. Nic się nie stało. Po prostu ktoś zrobił mało śmieszny żart.

- Wszystko jedno, trzeba to zgłosić. - Harry zamilkł na dźwięk otwieranych drzwi frontowych.

- Na pewno Kelsey wróciła. - Molly zerwała się na nogi, z ulgą przerywając rozmowę. Stała pod łukowatą arkadą, łączącą kuchnię z długim hallem.

- Cześć, Kelsey. Podobał ci się film?

- Molly? - Niebieskie oczy Kelsey rozszerzyły się ze zdumienia. - Co robisz w domu o tej porze? Dlaczego nie jesteś na randce z T-Rexem? Chyba nie powiesz, że zrobił cię w konia, po tym jak zadałyśmy sobie tyle trudu, by wybrać odpowiednią sukienkę.

- T-Rex? - wymamrotał Harry za plecami Molly.

Molly dostała wypieków ze wstydu. Posłała siostrze złowrogie spojrzenie.

- Harry jest ze mną. Postanowiliśmy zjeść kolację w domu.

- Och... - Kelsey skrzywiła się; podeszła do siostry. - Przepraszam.

- Chodź, poznacie się - rzekła Molly.

Kelsey z natarczywą ciekawością przyjrzała się Harry'emu.

- Cześć.

- Jak się masz. - Harry wstał. - Wiem, że pożałuję tego pytania, ale mogłabyś mi wyjaśnić, czym zasłużyłem sobie na taki przydomek?

- T-Rex? - Kelsey, wcale nie zmieszana, uśmiechnęła się do niego szeroko. - Molly zaczęła cię tak nazywać, widząc, jak ostro krytykujesz wszystkie podania o stypendium. Twoje nazwisko zaczyna się na T. Trevelyan Rex. Jasne?

- Jasne. - Harry rzucił Molly podejrzliwe spojrzenie.

Zamknęła oczy i miała nadzieję, że jej twarz nie jest czerwona jak dojrzały pomidor.

- Hej, nie chciałam wam przeszkadzać - wesoło paplała Kelsey. - Po kinie, zamiast iść do Robin, od razu wróciłam do domu, żeby skończyć pakowanie. Wyjeżdżam do Kalifornii w niedzielę rano.

- Tak słyszałem - rzekł Harry. - Wakacyjny kurs przygotowawczy dla studentów nauk ścisłych.

- Zgadza się. - Wzrok Kelsey padł na rozłożone na stole części urządzenia. - Co to?

- To pozostałości bardzo nieprzyjemnego żartu, który jeden z twoich przyjaciół zrobił mi wieczorem - szybko odparła Molly. - Podejrzewam Danny'ego albo Calvina. Rewolwer-zabawka został tak ustawiony, że wypalił, kiedy otworzyłam drzwi. Zamiast kuli pojawiła się chorągiewka.

- Dziwne. - Kelsey podeszła do stołu. Zmarszczyła brwi na widok ułożonych obok siebie części. - Ale nie sądzę, żeby to była sprawka Danny'ego albo Calvina.

W oczach Harry'ego pojawiła się czujność.

- Dlaczego jesteś tego taka pewna?

- Cóż, po pierwsze, Danny i Cavin wyrosli już z robienia takich sztubackich żartów. - Kelsey przyjrzała się uważniej mechanizmowi sprężynowemu. - I . . .

- I? - nie dawał za wygraną Harry.

Kelsey wzruszyła ramionami.

- To nie w ich stylu. Danny ma bzika na punkcie komputerów. Wszystkie jego kawały są oparte na jakimś urządzeniu elektronicznym. Calvin interesuje się chemią. Jeśli robi komuś psikusa, to zawsze wykorzystuje do tego chemikalia.

Harry uśmiechnął się lekko.

- Bezbłędne rozumowanie.

Kelsey rozpromieniła się.

- Dzięki.

- To urządzenie zostało wykonane bardzo niechlujnie - stwierdził Harry. - Czy któryś z twoich przyjaciół ma zwyczaj odwalania naprędce tego, co zaprojektował?

- Cóż, Robin jest trochę niedokładna w budowaniu swoich prototypów. - Kelsey zagryzła w zadumie dolną wargę. - Ale nie mogę sobie wyobrazić, żeby skonstruowała coś takiego. Lucas mógłby to zrobić. Jest mało dojrzały jak na swój wiek. Wpadnę do niego jutro rano i zorientuję się, czy wie coś na ten temat.

- Będę ci wdzięczny - rzekł Harry.

- Słuchaj - stanowczym tonem powiedziała Molly. - Jestem pewna, że to już koniec tej sprawy. Proponuję, żebyśmy wszyscy o niej zapomnieli.

Kelsey i Harry spojrzeli na nią.

- Kto je lody? - ze sztuczną wesołością spytała Molly.

Harry zerknął na zegarek.

- Powinienem już iść.

- Hej, ze względu na mnie nie musisz wychodzić. - Kelsey podniosła obie ręce i zaczęła wycofywać się z kuchni. - Już znikam. Nie będziesz nawet wiedział, że tu jestem.

- Nie ma potrzeby. Harry spojrzał na Molly. - Chyba już wystarczająco popsułem ten wieczór.

- Nieprawda - zapewniła go Molly. Przypomniała sobie to wszystko, czego dowiedziała się dzisiaj o Harrym, i pogratulowała sobie w duchu, że zdobyła tyle informacji na temat jego życia osobistego. - Dla mnie był bardzo interesujący.

Harry wciąż jej nie dowierzał.

- W takim razie, czy mogę ci zaproponować następne spotkanie?

Molly nie wahala się ani przez chwilę.

- Jak najbardziej.

- W sobotę wieczorem?

Już miała się zgodzić, gdy nagle przypomniała sobie, że ma inne plany.

- Idę na kolację z ciotką i jej narzeczonym.

Harry przyjął to do wiadomości.

- Przez całą niedzielę nie będzie mnie w mieście. Jadę do Hidden Springs zobaczyć się z dziadkiem Josha. - Zawahał się. - Pewnie nie miałabyś ochoty pojechać ze mną?

Molly potrząsnęła głową.

- Dzięki, bardzo bym chciała, ale Kelsey wyjeżdża w niedzielę rano i chcę odwieźć ją na lotnisko.

W oczach Harry'ego pojawił się zagadkowy błysk.

- Hidden Springs jest tylko o godzinę jazdy stąd. Mógłbym poczekać, aż odprowadzisz Kelsey.

- Pojedź z nim - poradziła jej Kelsey. - Przecież masz wolny dzień.

- Zgoda. - Molly uśmiechnęła się, - Pójdziemy do lunaparku w Hidden Sprigs? Od wieków nie byłam w wesołym miasteczku.

- Czemu nie?

- Zapowiada się niezła zabawa - powiedziała Kelsey. - Molly, kiedy ostatni raz jeździłaś na diabelskim młynie albo jadłaś watę na patyku?

- Wieki temu - przyznała Molly.

Harry zrobił zbolaną minę.

- Błagam, tylko nie wata na patyku.

Molly roześmiała się.

- Dobrze, dobrze, pozostanę przy prażonej kukurydzy. Ale musisz mi obiecać, że wygrasz dla mnie jednego z tych wielkich, wypchanych zwierzków.

- Nie ma sprawy - odparł Harry. - Jeśli tylko któryś z moich krewniaków będzie obsługiwał automat. Można grać w nieskończoność i nic się nie wygra, jeśli nie ma się układów.

- Te wszystkie automaty to oszustwo? - spytała Kelsey.

- Powiedzmy, że nie zostały ustawione po to, żeby gracze na nich zarabiali - obojętnym tonem wyjaśnił Harry.

Molly zatrzepotała rzęsami.

- Założę się, że wygrasz bez względu na wszystko, Harry.

Wyraz rozbawienia zniknął z surowej twarzy Harry'ego. W jego oczach malowała się coraz większa zawziętość.

- Pamiętaj. Żeby dostać to, czego się chce, trzeba się porządnie wynudzić.

- Nie nudzę się tak szybko. - Molly czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach. Spojrzała Harry'emu prosto w oczy i nagle ogarnęła ją wesołość. Powiedziała bez zastanowienia: - W najgorszym razie, zawsze mogę sama się zabawić.

Harry uśmiechnął się wolno i szalenie uwodzicielsko.

- Wierzę, że do tego nie dojdzie.

W sobotę rano Harry stał sam w zimnym, mrocznym, miejskim akwarium. Często tu przychodził, kiedy chciał pomyśleć w spokoju. Obserwował węgorza, który drzemał na dnie podświetlonego zbiornika. Ta ryba go fascynowała. Wydawała mu się tak dziwna i niezwykła, Jak nieprawdopodobny wydawał mu się fakt, iż poprosił Molly, by pojechała z nim do Hidden Springu.

Pół godziny temu, gnany niepokojem, który nie pozwalał mu skoncentrować się na pracy, zszedł na brzeg morza. Musiał zastanowić się nad tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

Zamierzał trzymać Molly z daleka od problemów swego życia rodzinnego. Wojna między Strattonami a Trevelyanami rzadko przeradzała się w otwarty konflikt z tego prostego powodu, że Harry starał się, by oba te klany nigdy nie spotykały się ze sobą.

Harry był jedynym ogniwem łączącym te rodziny. Zarówno jedna, jak i druga strona była zadowolona z tego układu, i nikt nie chciał go zmieniać. Strattonowie uważali Trevelyanów - z wyjątkiem Harry'ego - za gorszy gatunek ludzi. Nigdy nie wybaczyli Seanowi Trevelyanowi, że ośmielił się poślubić Brittany Stratton, wybrankę rodziny. Fakt, że Brittany z własnej woli uciekła z Seanem, nie miał dla Strattonów żadnego znaczenia.

Trevelyanowie mieli podobne zdanie o Strattonach, których uważali za potwornych snobów. Po długim namyśle doszli do przekonania, że to pod wpływem Strattonów ojciec Harry'ego odwrócił się od rodziny.

Kiedy Harry planował swój romans z Molly, nawet mu przez myśl nie przeszło, że może wciągnąć ją w rodzinne kłótnie. Nie rozumiał, dlaczego zaprosił ją do Hidden Springs, i to go martwiło. Długo zastanawiał się nad tym w nocy.

Na ogół jego umysł pracował jasno i szybko. Jedynym wyjątkiem były „widzenia”, które miał od czasu do czasu. Kiedy uświadomił sobie, że jego uczucia do Molly mogą być tak niezrozumiałe, jak te rzadkie, bolesne przebłyski wiedzy o tym, co stanie się w przyszłości, poważnie się zaniepokoił.

Węgorz wstrząsnął się groźnie. Zimne, pozbawione wyrazu oczy zwierzęcia spotkały się przez szklaną szybę ze wzrokiem człowieka. Harry zastanawiał się nad ewolucją mózgu węgorza, jakby mu odrobinę zazdroszcząc, że jest tak prymitywnym stworzeniem.

Dla węgorza wszystko było proste. Nie borykał się z kłopotami rodzinnymi, nie miał wrażenia, że żyje w dwóch różnych światach. Nie wpadał w melancholię. Nie prześladował go strach przed silnym, dławiącym pragnieniem znalezienia partnera dla swej cierpiącej duszy; strach, którego nie rozumiał, a tym bardziej nie potrafił pokonać.

Ktoś podszedł i stanął przed zbiornikiem. Harry odwrócił głowę i obrzucił przybysza szybkim spojrzeniem. Z pewnym zdziwieniem stwierdził, że to jego kuzyn, Brandon Stratton Hughes.

- Domyślam się, że to nie przypadek - rzekł Harry.

- Byłem u ciebie. - Brandon ściszył głos. Rozejrzał się szybko po tej rzadko odwiedzanej sali, chcąc się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. - Twoja gospodyni powiedziała mi, że tu cię znajdę. Kosztowny sposób tracenia czasu, nie uważasz? Bilet wstępu wcale nie jest tani.

- Mam karnet na cały rok. Lubię tu przychodzić, kiedy chcę coś przemyśleć.

- Zapewne.

Stosunki Harry'ego z Brandonem nigdy nie były zażyłe, ale z nikim z rodziny, poza Joshem, nie utrzymywał bliskich kontaktów. On i Brandon nie mieli ze sobą nic wspólnego poza genami odziedziczonymi po Strattonach.

Cztery lata młodszy od Harry'ego Brandon był dobrze zbudowany, miał niebieskie oczy, jasne włosy i arystokratyczną urodę, która od paru pokoleń cechowała potomków rodu Strattonów. Brandon miał także zapewnione ciepłą posadkę wiceprezesa rodzinnej firmy, zajmującej się handlem nieruchomościami.

- Więc? - spytał Harry. - Musiało cię przyprzeć do muru, jeśli zapłaciłeś za wejście do akwarium tylko po to, żeby ze mną porozmawiać.

- Przejdę od razu do sprawy. Czy Olivia dzwoniła dzisiaj do ciebie?

- Nie.

- A jej matka?

- Od ciotki Danielle też nie miałem żadnych wiadomości.

Harry zerknął na Brandona.

- Dlaczego?

Twarz Brandona ściągnęła się.

- Obie trochę się martwią.

- Czym?

Brandon wziął głęboki oddech.

- Dowiesz się tego jako jeden z pierwszych. Postanowiłem opuścić firmę. Będę pracował na własny rachunek. Zakładam agencję zajmującą się handlem nieruchomościami.

Harry gwizdnął cicho.

- Założę się, że twoja decyzja spotkała się z ogólnym uznaniem.

- Cholernie dobrze wiesz, że wcale nie mogę jej przepchnąć. Zakomunikowałem im tę nowinę wczoraj wieczorem. Do tej pory nie mogą się otrząsnąć. Matka szaleje. Dziadek się wścieka. Wujek robi mi pranie mózgu.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Harry zamilkł. - A Olivia?

- Olivia uważa, że popełniam ogromny błąd. - Brandon spojrzał ponuro na węgorza. - Mówi, że swojej decyzji nie opieram na racjonalnych przesłankach. Twierdzi, że jest ona wyrazem sprzeciwu przeciwko ciągłej kontroli dziadka i nadopiekuńczość matki.

- Z pewnością nie narzekasz na brak ani jednego, ani drugiego - zauważył Harry. - Reszta rodziny też nie jest szczególnie tolerancyjna.

- Cholera jasna, zrobię to, Harry. Brandon zacisnął pięść. - Wyrwę się z rodzinnego interesu.

- To nie będzie proste.

- Tobie się udało. Powiedziałeś dziadkowi, żeby poszedł do diabła, kiedy próbował cię zmusić, byś przystąpił do firmy Strattonów. Poszedłeś wtedy własną drogą. Dziadek wykreślił cię z testamentu, a ty machnąłeś ręką na pieniądze Strattonów, jakby nie były nic warte.

- Cena, jaką kazał mi zapłacić, była zbyt wysoka - cicho powiedział Harry. - Parker chciał, żebym udawał, iż nie płynie we mnie krew Trevelyanów.

Brandon popatrzył mu w oczy.

- Ja także wyzwolę się spod kontroli rodziny.

- Dobrze.

- Cóż to miało znaczyć? - spytał Brandon.

- Co chcesz, żebym powiedział?

- Nie - wymamrotał Brandon. - Ale daj mi słowo, że odmówisz, jeśli moja matka albo Olivia poproszą cię, żebyś mnie przekonał do pozostania w firmie.

- Nie będę próbował cię zatrzymać w przedsiębiorstwie Strattonów - obiecał Harry. - Dlaczego miałbym to robić? Jeśli chcesz rzucić to intratne zajęcie, to twoja sprawa. Pamiętaj tylko, że nie ma nic za darmo. Strattonowie każą ci zapłacić za tę decyzję.

- Chcesz powiedzieć, że dziadek mnie wydziedziczy, tak jak ciebie?

- Prawdopodobnie.

Brandon rozprostował ramiona.

- Przeżyję to.

Harry usłyszał zuchwały ton w głosie kuzyna. Usłyszał także kryjącą się w nim niepewność.

- A Olivia?

- Jest moją żoną - powiedział ostro. - Kiedy będzie musiała podjąć decyzję, stanie po mojej stronie.

Harry nie odpowiedział. Nie chciał osądzać uczuć Olivii. Z pewnością błędnie je zinterpretował półtora roku temu, kiedy uwierzył, że Olivia go kocha.

Rozdział piąty

- No i co, Molly, spełniłaś swoją groźbę, że wyrzucisz tego niby-konsultanta? - Cutter Latteridge pokroił na kawałki gruby, krwisty stek zajmujący pół talerza. Czerwony sok spłynął na leżące obok pieczone kartofle.

- Postanowiłam dać Trevelyanowi jeszcze jedną szansę. - Molly odwróciła wzrok od spływającego krwią mięsa. Spojrzała na ciotkę, która siedziała po drugiej stronie stołu. - Właściwie nie mam wyboru. Ludzi z takim doświadczeniem jest bardzo mało.

- Tak, wiem, kochanie, ale mówiłaś, że jest bardzo trudny we współpracy - przypomniała jej Venicia. - Narzekałaś, że nie przyznał ani jednego stypendium.

- To prawda - zgodziła się Molly. - Ale mam nadzieję, że to się zmieni.

- Wierzę, że tak. - Venicia westchnęła. - Żal myśleć, że tyle pieniędzy leży bezużytecznie. Jasper byłby rozczarowany.

- Wiem. - Molly uśmiechnęła się do ciotki.

Bardzo lubiła Venicię. Zawsze była częścią jej życia. Venicia pocieszała ją i wspierała w trudnym okresie, jaki przeżywała po śmierci matki. Kiedy wiele lat później bracia Abberwick zginęli podczas przeprowadzania nieudanego eksperymentu, Molly, Kelsey i Venicia razem cierpiały i pocieszały się nawzajem.

Venicia była zażywną, energiczną kobietą po pięćdziesiątce. Kiedy zaczęła regularnie otrzymywać honoraria za patent męża, odkryła w sobie zamiłowanie do modnych strojów. Tego wieczoru miała na sobie purpurowy, nakrapiany złotem, jedwabny kombinezon, ogromne złoto-purpurowe kolczyki i kilka złotych naszyjników.

- Co z tego, że ma się bogatą fundację, skoro nie można znaleźć ani jednego stypendysty - zauważył Cutter.

Jego gęste, siwe brwi unosiły się co chwila, kiedy żuł z apetytem mięso.

- Jasper pewnie przewraca się w grobie - mruknęła Venicia. - Razem z Jullusem bardzo chętnie pomagali wynalazcom, którzy byli bez grosza.

Obaj przez większość życia zebrali o pieniądze na finansowanie swoich badań. Chcieli ułatwić pracę uczonym znajdującym się w podobnej sytuacji. Ciekawa jestem, dlaczego tak wielu wynalazców klepie biedę.

Cutter pokiwał głową ze współczuciem.

- Niestety, niejeden tęgi umysł potrafi dokonać wynalazku, a nie potrafi zadbać o swoje finanse.

- Samo życie. - Venicia westchnęła. - Ani Jasper, ani mój mąż nie zawracali sobie głowy takimi sprawami. Trzeba przyznać, że Jasper był jeszcze gorszy od Juliusa. Parę razy miał poważne problemy z bankami, prawda, Molly?

- Tak. - Molly skoncentrowała się na jedzeniu makaronu polanego pikantnym sosem. - Było jej niezręcznie dyskutować o godnych pożalowania nawykach swego ojca z człowiekiem, który nie należał do rodziny. I choć niedługo miał zostać jej członkiem, to jeszcze nim nie był.

- Jestem pewna, że po śmierci Samantha rodzina Jaspera klepałaby biedę, gdyby nie Molly. - Venicia zwróciła się do Cuttera. - Biedna dziewczyna, musiała rzucić naukę i pójść do pracy, żeby zarobić na ich utrzymanie.

- W końcu tata mi to wynagrodził - przypomniała jej cicho Molly. - Opatentowanie systemu robotów przemysłowych zapewni nam wysoki dochód przez długie lata.

- Ale dla ciebie, moja droga, te pieniądze przyszły za późno - powiedziała z zadumą Venicia. - Zanim zaczęły napływać, zdążyłaś już doprowadzić do rozkwitu swój sklep z herbatą i przyprawami.

Molly zamrugnęła oczami.

- Zależy od punktu widzenia. Miałam satysfakcję, że własnymi rękami osiągnęłam taki sukces.

- Wspaniała postawa. - Cutter posłał jej spojrzenie pełne aprobaty. - I należy ci się pochwała za to, że nie roztrwoniłaś pieniędzy ojca na jakieś zbytki.

Jestem pewien, że Jasper Abberwick byłby zadowolony wiedząc, że tak dużą sumę przeznaczyłaś na jego Fundację.

- Zrobiła dokładnie to, czego Jasper by sobie życzył - z dumą stwierdziła Venicia. - Bóg wie, że była dla mnie hojna, i że wspaniale zajęła się siostrą. I jeszcze tyle zostało dla Fundacji.

Twarz Cuttera zasępiła się.

- Wzniosły cel. Przykro to mówić, lecz nigdy za dużo pieniędzy na naukę. Nawet na szczeblu przemysłowym zawsze brakuje funduszy na wspieranie badań. Jeśli ten kraj chce utrzymać swoją pozycję w świecie, musi o wiele więcej inwestować w twórcze umysły.

Molly posłała mu uprzejme spojrzenie i przestała go słuchać; często to robiła. Nie miała nic przeciwko Cutterowi. Trudno było go nie lubić. Był uprzejmym człowiekiem, który chętnie odgrywał rolę gospodarza. Venicii zawsze okazywał głęboki szacunek i troskliwość. Ale miał skłonność do wygłaszania autorytatywnych sądów.

Dziwne, nigdy jej nie przeszkadzało, kiedy Harry improwizował jakiś wykład, pomyślała z rozbawieniem. Harry nigdy jej nie nudził. Musi przyznać, że czasami wystawiał jej cierpliwość na próbę, ale nigdy się z nim nie nudziła. Nawet siedzenie obok niego w kuchni i przyglądanie się, jak demontuje czarną skrzynkę, nie było nudne.

Z Cutterem sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Był emerytowanym dyrektorem do spraw technicznych i lubił rozprawiać na każdy temat. Uważał się za eksperta we wszystkich dziedzinach.

Cutter zbliżał się do sześćdziesiątki, był o rok czy dwa starszy od Venicii. Zdążył już wyłysieć, ale wciąż miał czerstwą twarz i mocną budowę, co zdradzało, że dzieciństwo spędził na farmie.

Molly spytała go kiedyś, dlaczego przeszedł na emeryturę w tak wczesnym wieku. Uśmiechnął się uprzejmie i wyjaśnił, że otrzymał spadek. Poza tym skorzystał z bardzo atrakcyjnej finansowo propozycji przejścia na

wcześniejszą emeryturę, z jaką wystąpiła jego firma. Życie jest krótkie, wyjaśnił. Chce z niego korzystać, póki jeszcze jest względnie młody i zdrowy.

Od chwili, gdy wiosną spotkali się z Venicią podczas rejsu, stanowili nierozłączną parę. Ich zaręczyny ogłoszono miesiąc temu.

- ...Nie sądzisz, że mam rację, Molly? - spytał Cutter.

W jego głosie pojawiła się nutka niepokoju, która przyciągnęła uwagę Molly. Uśmiechnęła się do niego przepraszająco.

- Wybacz, nie dosłyszałam. Co mówiłeś?

- Spytałem - cierpliwie powtórzył Cutter - czy nie wydaje ci się dziwne, że twój wysoko opłacany konsultant nie jest w stanie znaleźć ani jednego projektu, który byłby wart sfinansowania.

- Rozmawiałam z nim na ten temat.

- Ile podań o stypendium wpłynęło do Fundacji?

- Ponad sto.

- I ten doktor Trevelyan nie przydzielił ani jednego? - Cutter zmarszczył brwi. - Dziwne. Bardzo dziwne. Na podstawie własnego doświadczenia, wyniesionego z pracy w korporacji, mogę stwierdzić, że na pewno pięć, może dziesięć procent tych ofert zasługuje na zaufanie.

Venicia spojrzała na niego z pewnym zdziwieniem.

- Pięć albo dziesięć procent?

Cutter odkroił kawałek mięsa.

- Co najmniej. Nie twierdzę, że wszystkim należy dać stypendium, ale na pewno nad tyloma należy się poważnie zastanowić.

- Statystyki mogą być mylące - powiedziała Molly. Z jakiegoś powodu uważała, że powinna bronić decyzji Harry'ego. - Nie można generalizować na podstawie stu zgłoszeń.

- To prawda - zgodził się Cutter. - Ale nadal uważam, że warto się zastanowić, do czego zmierza ten Trevelyan.

- Do czego zmierza? - Molly rzuciła mu ostre spojrzenie. - O co ci chodzi?

- Nic poważnego, jestem pewien - uspokajającym tonem rzekł Cutter. - Niemniej jednak...

- Co niemniej jednak? - spytała Molly.

- Doradzałbym ci ostrożność, moja droga - powiedział Cutter.

- Ostrożność?

- Nie masz doświadczenia w tych sprawach. - Cutter odłożył nóż i przyjrzał się jej z pewnym niepokojem. - Musisz pamiętać, że przy organizowaniu każdej akcji charytatywnej przeznaczają się ogromne pieniądze na cele administracyjne. Gdyby na miejscu Trevelyan znalazł się ktoś pozbawiony skrupułów, mógłby zbić niezły majątek na płatnych konsultacjach.

- Nie wierzę, żeby Harry mógł wykorzystać swoją pozycję do tego, by mnie oszukiwać. - Molly zdawała sobie sprawę, że bez powodu wścieka się na Cuttera, który ma większe od niej doświadczenie życiowe i udziela jej tylko przyjacielskiej przestrogi. - Wiem, że nie brakuje malwersantów i oszustów, kręcących się wokół takich fundacji jak moja, ale zapewniam cię, że Harry Trevelyan nie jest jednym z nich.

Cutter zmarszczył swe krzaczaste brwi.

- Im bardziej są czarujący, tym bardziej są cwani, moja droga.

- Harry nie jest szczególnie czarujący - mruknęła Molly. Ale dał jej bardzo podobną radę, przypomniała sobie.

- Nie obraż się - łagodnym głosem ciągnął Cutter - lecz wydaje mi się, że jesz mu z ręki.

- Nonsens - odparła Molly.

Venicia wytarła usta serwetką i posłała Cutterowi zmartwione spojrzenie.

- Myślisz, że doktor Trevelyan wystawia Fundacji horrendalne rachunki za konsultacje?

- O nic go nie oskarżam - zastrzegł się Cutter.

Palce Molly zacisnęły się na widelcu.

- Mam nadzieję. Poza tym stawki Harry'ego wcale nie są wygórowane.

Venicia i Cutter spojrzeli na nią jednocześnie.

- No dobrze, są wysokie - przyznała Molly. - Ale w granicach przyzwoitości. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę jego kwalifikacje.

Cutter uśmiechnął się uprzejmie i wrócił do jedzenia steku. Venicia spojrzała na niego, po czym nerwowym tonem zwróciła się do Molly:

- Kochanie, mam nadzieję, że nie związałaś się znowu z człowiekiem podobnym do tego okropnego Gordona Brooke'a.

Molly skrzywiła się.

- Zaufaj mi, Harry Trevelyan nie ma nic wspólnego z Gordone'em Brooke'em.

Cutter odchrząknął, żeby przyciągnąć uwagę obu pań.

- Jak już mówiłem, trudno jest kontrolować sumy, jakie wydaje się na sprawy organizacyjne, szczególnie w przypadku fundacji, która nie przynosi dochodu. Molly, jako administratorka, musi mieć się na baczności.

- Harry Trevelyan nie jest złodziejem ani oszustem - ostrym tonem powiedziała Molly.

Cutter westchnął.

- Nigdy nie twierdziłem, że nim jest. Ja jedynie sugeruję, że łatwo jest wyciągnąć pieniądze z fundacji. W końcu każdy może powiedzieć, że jest konsultantem.

Venicia z powagą kiwnęła głową.

- Cutter ma rację. Ciągle się czyta o defraudacjach popełnianych przez współpracowników fundacji albo instytucji charytatywnych. Lepiej bądź ostrożna z doktorem Trevelyanem, dobrze, Molly?

Molly wbiła widelec w górę makaronu. Musiała być ostrożna przez całe swoje dorosłe życie. Przyjęła na siebie tak dużo obowiązków, że nie mogła sobie pozwolić na luksus ponoszenia ryzyka. Zbliżała się już do trzydziestki i na

horyzoncie nareszcie pojawił się ktoś, kto przyprawiał ją o dreszcz podniecenia. Co więcej, była gotowa poddać się temu uczuciu.

Molly uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Znasz mnie, ciociu Venicio. Z natury jestem rozważna. Będę ostrożna.

Molly jeszcze raz uważnie przyjrzała się Kelsey, zanim pasażerowie zaczęli się przesuwać do wejścia na pokład samolotu.

- Jesteś pewna, że masz wszystko, czego ci potrzeba?

Kelsey wywróciła oczami.

- Jeśli o czymś zapomniałam, to możesz mi przysłać.

- Niepotrzebnie się denerwuję?

- Zupełnie niepotrzebnie. - Kelsey zachichotała. - Wyjeżdżam tylko na miesiąc.

- Wiem. - Molly obdarzyła siostrę niewyraźnym uśmiechem. - Lecz dla mnie jest to próba charakteru. Przedsmak tego, co będę czuła, kiedy jesienią wyjedziesz na studia.

Twarz Kelsey spoważniała.

- Myślałam o tym. Radziłam się nawet cioci Venicii. Molly, obie uważamy, że powinnaś sprzedać dom.

Molly spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Żartujesz?

- Nie. Dom jest za duży dla jednej osoby.

- Sprzątanie nie stanowi żadnego problemu dzięki robotom taty. Potrafię utrzymać go w dobrym stanie.

- Nie o to chodzi - upierała się Kelsey. - Po prostu samej będzie ci w nim nieprzyjemnie. A poza tym rezydencja Abberwicków przesiąknięta jest wspomnieniami.

- Wiem, Kelsey, lecz to mi nie przeszkadza.

- Obawiam się, że zaczniesz ci przeszkadzać, kiedy będziesz krążyła samotnie po tym wielkim, starym domu. Obiecuj, że przynajmniej zastanowisz

się nad sprzedażą. Mogłabyś się przenieść do nowoczesnego mieszkania w centrum miasta.

- Ale to nasz dom. To zawsze był nasz dom.

- Wszystko się zmieni po moim wyjeździe na studia.

Molly spojrzała na siostrę, która nie była już dzieckiem, tylko młodą kobietą.

- Wierz mi, zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała.

Oczywiście że wszystko się zmieni. Molly zawsze wiedziała, że ten moment kiedyś nastąpi. Kelsey wkrótce rozpocznie nowe życie. Jej talent i intelekt zaprowadzą ją daleko od podupadającego domostwa Abberwicków. Taki jest porządek świata.

- Molly, proszę cię, nie płacz.

- Wcale nie mam ochoty płakać. - Molly szybko zamruwała oczami, żeby stłumić łzy. - Baw się dobrze.

- Dzięki. - Kelsey podniosła plecak i ruszyła do wyjścia. Po chwili obejrzała się. - Daj słowo, że zastanowisz się nad sprzedażą domu.

- Obiecuję.

Molly machała Kelsey na pożegnanie, dopóki siostra nie zniknęła jej z oczu. Wtedy wyjęła chusteczkę higieniczną. Kiedy uświadomiła sobie, że jedna jej nie wystarczy, skierowała się do damskiej toalety.

To nie obietnica, jaką dała siostrze, zaprzętała myśli Molly, kiedy po południu jechała z Harrym do Hidden Springs, To przyrzeczenie złożone poprzedniego wieczoru ciotce nie dawało jej spokoju.

„Będę ostrożna”.

Nie wiedziała, o co powinna się bardziej troszczyć, o bezpieczeństwo majątku Fundacji czy bezpieczeństwo własnego serca. Do jej duszy wkradło się przykre podejrzenie, że zakochała się w Harrym Trevelyanie. Pewnie to tylko seksualna fascynacja, przekonywała samą siebie.

Obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem. Prowadził pewnie, z dużą wprawą. Wszystko robi fachowo, pomyślała. Miał w sobie siłę, która budziła respekt. Jeśli to tylko fascynacja, to było to silne i niebezpieczne uczucie.

„Będę ostrożna”.

Tak. Będzie tak ostrożna jak himalaista, który zdobywa Everest. Tak ostrożna jak grotołaz, który schodzi do głębokiej jaskini. Tak ostrożna jak astronauta, który wychodzi w przestrzeń kosmiczną.

- Co to za samochód? - spytała Molly z zaciekawieniem. - Chyba nigdy takiego nie widziałam.

- Nie widziałas, bo jest jedyny w swoim rodzaju. To Snesth P2. Jeden z prototypów. Mój przyjaciel sam go zaprojektował i zbudował. Ma aerodynamiczny kształt samochodu wyścigowego, moc dobrego wozu terenowego i silnik, który przez wiele lat nie powinien sprawiać żadnych kłopotów.

- Zdumiewające. Dlaczego twój przyjaciel ci go podarował?

- Pomogłem mu zdobyć pieniądze na budowę tych prototypów.

Molly rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Uważam cię za typowego naukowca, ale ty chyba cały czas pomagasz wynalazcom.

- Tak - spokojnym głosem odparł Harry. - Lecz w przeciwieństwie do Fundacji Abberwick, oni wszyscy proszą o finansowanie projektów, których koszty realizacji mają szansę się zwrócić.

Molly zachichotała.

- A ja chcę wyrzucać pieniądze w błoto.

- Jak było na lotnisku? - spytał Harry.

- Dobrze. - Molly zdziwiła nagłą zmianą tematu. - Dlaczego pytasz?

- To dziwne uczucie, kiedy oni wyjeżdżają z domu, prawda? Wiem, że teraz twojej siostry nie będzie tylko przez miesiąc, ale jesienią wyjedzie na dobre. Dopiero wtedy zrozumiesz, że wszystko się zmieniło.

Molly uśmiechnęła się z przymusem.

- Wiem, dlatego po jej wyjeździe płakałam jak bóbr. Teraz już doszłam do siebie.

- Miło mi to słyszeć. Spróbuj na to spojrzeć inaczej. Nie będziesz już musiała oglądać plakatów z gwiazdoram rocka, którymi zawieszona była cała sypialnia. Nie będziesz się denerwowała po nocach, czekając, aż wróci do domu. Spójrz na mnie. Mieszkam sam od dwóch lat i jestem innym człowiekiem.

On rozumie, co czuję, pomyślała Molly. Próbuje lekko traktować ten przełomowy moment w moim życiu, ale wie, co to dla mnie oznacza. Harry miał podobne doświadczenie życiowe i niemal takie same obowiązki.

- Wierzę ci na słowo - powiedziała. O mój Boże. To staje się poważne, pomyślała.

Harry pogрузzył się w milczeniu. Wspaniale ustawiony silnik tego oryginalnego samochodu szumiał cicho. Molly zagłębiła się w skórzanym fotelu i patrzyła przez okno na tonące w zieleni farmy, które mijali z dużą szybkością. W oddali widać było sylwetkę gór, rysujących się wyraźnie na tle bezchmurnego, błękitnego nieba.

Przyszłość, o której jeszcze godzinę temu myślała z niepokojem, teraz malowała się w bardziej różowych barwach. Milczenie przedłużało się. Molly poruszyła się i zerknęła na zegarek. Uświadomiła sobie, że Harry od dwudziestu minut nie powiedział ani słowa. Zaczęła się denerwować, jednak nie dlatego, że nic nie mówił, ale z powodu narastającego napięcia.

- Coś się stało? - spytała.

- Nie. - Harry nie odrywał wzroku od drogi. - Po prostu się zamyśliłem.

- Nie cieszysz się, że tam jedziesz, prawda?

- Raczej nie.

- Może to głupie pytanie, ale po co jedziemy do Hidden Springs, jeśli nie masz ochoty spotkać się ze swoimi krewnymi?

- Obiecałem Joshowi, że porozmawiam z jego dziadkiem - wyjaśnił Harry. - Leon daje mu niezły wycisk. Próbuje go zmusić do rzucenia studiów.

- Dziadek Josha jest twoim wujem, tak?

- Tak. Młodszym bratem mojego ojca.

Molly zamyśliła się.

- Dlaczego nie zajął się wnukiem po śmierci ojca Josha?

- To byłoby trudne. Wuj Leon siedział wtedy w więzieniu.

- W więzieniu? - Molly odwróciła głowę, by mu się przyjrzeć. - Dlaczego, na litość boską?

Harry spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Cekał na proces. Został postawiony w stan oskarżenia po sprzeczce z szeryfem.

- Rozumiem. - Molly przetrawiła tę nowinę. - O co poszło?

- Wuj Leon romansował z jego żoną. Szeryf nakrył ich w motelu i wpadł w furję.

- Och... - Molly zawahała się. - Rozumiem, że szeryf się wściekł, ale to nie był wystarczający powód, by zaaresztować twojego wuja.

- Szeryf oskarżył go o kradzież samochodu, nie o sypianie z cudzą żoną.

- Kradzież samochodu? - słabym głosem powtórzyła Molly.

- Pojechali do motelu wozem szeryfa.

- Dobry Boże. To nie było mądre.

- Nie było. Ale dzięki temu Josh został ze mną i jest pierwszym od trzech pokoleń członkiem tej rodziny, który pragnie rozwijać umysł. - Harry mocniej ścisnął kierownicę. - Niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę Leonowi zmarnować chłopaka.

- Dlaczego Leon chce, żeby Josh zrezygnował z dalszych studiów?

- Leon zawsze zarabiał na życie prowadząc wyścigi samochodowe w lunaparkach. Jego syn, a ojciec Josha, mój kuzyn Willy, był kaskaderem motocyklowym. Zginął podczas kolejnej karkołomnej jazdy. Co kilka lat Leon

podejmuje szaloną próbę namówienia Josha, by poszedł w ślady ojca albo dziadka.

- Och, rozumiem, dlaczego się martwisz. To nie jest wymarzona kariera dla Josha.

- To wyrok śmierci. - Harry położył prawą rękę na dźwigni zmiany biegów, gdyż przygotowywał się do zjazdu z autostrady. - W przypadku Willy'ego naprawdę został wykonany. Nie pozwolę wciągnąć Josha w takie życie.

- Jak przekonasz wuja, by zostawił go w spokoju?

- Tak samo jak ostatnim razem. - Harry zacisnął szczęki. - Metodą łagodnej perswazji.

Molly nie drążyła tematu. W końcu to była rodzinna sprawa Trevelyanów. Ale nie mogła się powstrzymać, by nie zadać jeszcze jednego, ostatniego pytania: - A jak sąd ocenił postępek Leona?

- Uwolnił go od stawianych mu zarzutów.

- Musiał mieć dobrego adwokata.

- Miał. Sam się u niego zatrudniłem.

Najpierw zobaczyli diabelski młyn. Wznosił się majestatycznie nad wesołym miasteczkiem - pełna wdzięku, połyskująca w słońcu machina, która wciąż przyciągała młodych i starych. Inżynierowie, którzy zaprojektowali oryginalne karuzele dla nowoczesnych, postawionych na wysokim poziomie technicznym lunaparków, wynaleźli o wiele bardziej skomplikowane urządzenia, ale nic nie mogło zastąpić diabelskiego młyna.

Harry nie lubił ani diabelskiego młyna, ani żadnej innej karuzeli. Myślał, że to dlatego, iż pochodzi z rodziny kuglarzy. Mimo że jego ojciec sprzedał teatrzyk objazdowy przed przyjściem na świat syna, Harry niejedne wakacje spędził podróżując z Trevelyanami. Nauczył się ustawiać, obsługiwać i demontować karuzele. Nikt, kto pracował w wesołym miasteczku, nie lubił na nich jeździć. W końcu to było źródło zarobku.

Ale Harry zawsze podejrzewał, że jego niechęć wobec wirujących, przyprawiających o mdłości urządzeń była głębsza niż u innych ludzi związanych ze światem rozrywki. Tak naprawdę to nienawidził poczucia bezradności, które zawsze go ogarniało, kiedy siedział uwięziony w jednym z małych kręcących się wagoników.

Zbyt długo walczył o to, by być panem samego siebie. Nie potrafił zrezygnować z tego na rzecz kogokolwiek czy czegokolwiek, nawet trzyminutowej jazdy na karuzeli.

Molly przekręciła się na siedzeniu, by mieć lepszy widok na wesołe miasteczko.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy Harry minął główny parking.

- Na zaplecze, tam, gdzie pracownicy parkują swoje pojazdy. Wuj Leon pewnie gdzieś tam będzie.

Dziwaczna zbieranina ciężarówek, furgonetek, przyczep i domów na kółkach stała z boku wesołego miasteczka. Przed ciekawskim wzrokiem ludzi zmierzających do lunaparku osłaniały ją rzędy kolorowych wozów i namiotów.

Harry zaparkował obok kępy drzew i wysiadł z samochodu. Od strony wesołego miasteczka powiał lekki wietrzyk. Zapach oleju, prażonej kukurydzy i hot dogów uderzył go w nozdrza, przywołując falę wspomnień.

Molly stanęła obok niego.

- Coś się stało?

- Nie. - Harry odpędził natrętne myśli. - To zawsze przypomina mi wakacje spędzane z Trevelyanami.

Molly odgarnęła z oczu kosmyk włosów i spojrzała na Harry'ego ze zdziwieniem.

- Założę się, że nie przepadasz za prażoną kukurydzą i hot dogami.

- To prawda. - Wziął ją za rękę i ruszył w stronę starych przyczep. - Wiesz, rozmowa z wujem Leonem nie będzie przyjemna. Może pochodzisz po wesołym miasteczku, dopóki nie załatwię z nim sprawy?

- Żaden problem. Obejrzę pokazy reklamowe.

- Tylko nie daj się namówić na kupno żadnego z tych fantastycznych urządzeń, dzięki którym będziesz miała „dwa razy więcej soku i jarzynkę pokrojoną w idealnie równą kosteczkę”. Te wszystkie „marzenia każdej pani domu” to czyste oszustwo.

- Nie bądź głupi - rzekła Molly. - Jestem kobietą interesu. Nie dam się nabrać na żadne chwytły reklamowe.

Harry obdarzył ją współczującym spojrzeniem.

- Nie słyszałaś, że najłatwiej sprzedać coś sprzedawcy?

- Ha. Nie wierzę w to. Nigdy nie słyszałam tej ludowej mądrości. Chyba sam ją wymyśliłeś. Jest tak absurdalna, że nie zamierzam się nią kierować. Lepiej mi powiedz, gdzie cię później znajdę?

Harry uśmiechnął się niewyraźnie.

- Tam dalej znajdziesz namiot wróżki. Szukaj reklamy zachęcającej do korzystania z usług madame Evangeline. Spotkamy się u niej około pierwszej.

- Rozumiem. - Dotknęła w przelocie jego ręki i ruszyła w stronę wejścia.

Harry czekał, aż zniknie w tłumie. Wciąż nie wiedział, dlaczego przywiózł ją tu dzisiaj, ale cieszył się, że to zrobił.

Wszedł na teren obozowiska i chodził między wozami, dopóki nie znalazł starej przyczepy, którą Leon nazywał domem. Stała niedaleko drzewa, obok starej ciężarówki Leona.

Harry zaczął walić w zamknięte drzwi.

- Leon, jesteś tam?

- Kto tam, do diabła... - Leon podszedł do drzwi. Oślepiiony jasnym światłem, zmrużył oczy. Kiedy zobaczył Harry'ego, wyszczerzył zęby w typowym uśmiechu Trevelyanów. - Cholera. Więc w końcu przyjechałeś. Spóźniłeś się. Liczyłem, że przyjedziesz wczoraj.

- Gdybym wiedział, że tak się za mną stęskniłeś, poczekałbym jeszcze trochę.

- Na pewno byś nie poczekał, do diabła. - Leon otworzył drzwi. - W takich sprawach można dokładnie przewidzieć, co zrobisz. To jedna z twoich wad, chłopcze. Wejdz do środka.

Z zalanego słońcem placu Harry wszedł do mrocznego wnętrza przyczepy, w której zasłony były zaciągnięte. Harry musiał przyzwycząć oczy do gwałtownej zmiany światła.

- Piwa? - Gdzieś z lewej strony rozległ się obojętny głos Leona.

Zanim Harry zdążył odpowiedzieć, zimna, zroszona wodą puszcza znalazła się w powietrzu. Bez namysłu otworzył dłonie. Puszcza z piwem wylądowała pewnie w jego rękach. Martwe przedmioty potrafią to robić.

- Dzięki - z roztargnieniem rzekł Harry.

Leon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Widzę, że wciąż jesteś tak szybki jak kiedyś. Cholerny wstyd, że nie wykorzystalesz tych utalentowanych rąk Trevelyanów do robienia czegoś pożyteczniejszego niż pisanie nudnych książek.

Harry otworzył puszcę.

- Refleks traci się z wiekiem. Wolę polegać na swoim intelekcie.

- Ta domieszka krwi Strattonów kompletnie cię zniszczy. - Harry rozwalił się na starej zniszczonej kanapie, która stała w rogu pomieszczenia. - Machnął puszcę z piwem w zapraszającym geście. - Siadaj.

Harry przysiadł na obitej podartą wykładziną ławeczce, oddzielającej kącik do jedzenia. Rozejrzył się dokoła bez większego zainteresowania. Przez te wszystkie lata niewiele się zmieniło zarówno w urządzeniu wnętrza, jak i w Leonie.

Wydawało się, że przyczepa i jej właściciel są ze sobą związani w jakiś trudny do określenia sposób. Pobrudzone linoleum na podłodze miało swój odpowiednik w spłowiałej koszuli i niemodnych dżinsach. Podarte zasłony w oknach śmierdziały tytoniem i alkoholem. Tak jak Leon.

Harry doszedł do wniosku, że w sumie Leon trzyma się lepiej niż jego przyczepa, a to dzięki odziedziczonym po Trevelyanach genom, bo sam zupełnie nie dbał o zdrowie. Leon przekroczył już sześćdziesiątkę, ale wciąż miał mocną budowę i szerokie ramiona, charakterystyczne dla mężczyzn z rodziny Trevelyanów. Był tak przystojny jak ojciec Harry'ego i wciąż bezwstydnie wykorzystywał swój męski czar. Całe życie przebierał w kobietach jak w ulęgawkach. Willy niewiele różnił się od ojca.

Harry cieszył się, że Josh nie poszedł w ich ślady także i pod tym względem. Mimo złośliwych żarcików na temat nietkniętego pudełka z prezerwatywami, Josh w wieku lat dwudziestu miał więcej zdrowego rozsądku i wrodzonej uczciwości w tych sprawach niż jego ojciec i dziadek razem wzięci.

Leon wypił duży łyk piwa.

- Jak wygląda łatwe życie w wielkim mieście?

- Świetnie. - Harry czekał. Dawno temu nauczył się, że przy Leonie nigdy nie należy zdradzać ani zapału, ani pośpiechu. Leon lubił prowokować ludzi tak długo, dopóki nie zrobili czegoś głupiego.

- Cholera. Wciąż nie wiem, dlaczego chcesz tak żyć - zadumał się Leon. - Gdzie twoja dusza Trevelyanów?

- Nie mam pojęcia. Harry wypił łyk piwa.

- Kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje, synu. Słyszałeś już kiedyś to przysłowie?

- Powtarzasz je za każdym razem, wuju Leonie.

- Josh powiedział, że spotykasz się z jakąś zahukaną sklepikarką.

Harry ani drgnął.

- To słowa Josha?

- Nie, ale tak ją sobie wyobrażam. Josh powiedział, że prowadzi sklep z herbatą. Znam ten typ kobiet. Pruderyjna, krótki, opięty kostium, zgadza się?

- Niezupełnie - cicho odparł Harry.

Leon zignorował go.

- Do diabła, twój ojciec przynajmniej miał tyle sprytu, żeby uciec z córką bogatego faceta. Twoja matka była prawdziwą pięknoscią i wszyscy wiedzieli, że Strattonowie mają forsy jak lodu.

- Tak mówią.

- A przy okazji, jesteś skończonym idiotą, jeśli rezygnujesz z takiej fortuny.

- Tak mi powiedzieli.

Leon spojrział na niego znad puszki z piwem.

- Do diabła, nie jesteś najprzystojniejszym z Trevelyanów, ale mimo wszystko Jesteś Trevelyanem. Myślałem, że stać cię na coś lepszego niż na nudną sklepikarkę.

- Odkąd to interesujesz się moim życiem prywatnym?

- Musiałem się nim zainteresować. Martwię się o Josha.

Harry uzbroił się w cierpliwość.

- Co to ma wspólnego z Joshem?

- Nietrudno zgadnąć. - Leon skrzywił się. - Masz zły wpływ na chłopaka. O niczym innym nie mówi, tylko o skończeniu studiów i otrzymaniu jakiegoś kretyńskiego tytułu. Na miłość boską, w kółko powtarza, że chce pracować naukowo. A niedługo zacznie chodzić na randki z jakąś nudną sklepikarką, tak samo jak ty.

- A ty byś wolał, żeby się zabił próbując przeskoczyć na motocyklu ognistą kulę?

- Sukinsyn. - Leon rzucił pustą puszką o ścianę przyczepy. Pochylił się, zaciskając pięści na kolanach. - Chcę, żeby był mężczyzną, takim jak jego ojciec. Takim jak ja. Jak twój ojciec. Nie chcę, żeby stał się jakimś cholernym, wyedukowanym mięczakiem, takim jak ty.

- Ile? - bezbarwnym głosem spytał Harry.

- Co to ma znaczyć?

- Dobrze wiesz. Ile chcesz za odczepienie się od Josha?

- Myślisz, że wszystko można kupić, tak? To ta cholerna pycha Strattonów przez ciebie przemawia. Ale przecież tu chodzi o przyszłość mojego wnuka. Nie mam nikogo na świecie poza nim. Krew z mojej krwi, kość z mojej kości. Chcę zobaczyć, że stał się mężczyzną, i być z niego dumny. Myślisz, że to ma jakąś cenę?

- Oczywiście.

Twarz Leona wykrzywiła się z wściekłości.

- Niech cię szlag trafi, tu chodzi o rodzinę. Nie o pieniądze.

- Daruj sobie te bzdury - ze znużeniem w głosie rzekł Harry. - Obaj wiemy, że nie chodzi ani o Josha, ani o jego przyszłość. Chodzi o zawarcie układu.

- Skurwysyn.

- W porządku, wujku Leonie. Jestem gotów jeszcze raz z tobą pertraktować. A więc, ile chcesz?

Leon patrzył na niego groźnie jeszcze przez parę sekund. Potem usiadł wygodnie i zamknął oczy.

- Potrzebna mi nowa ciężarówka. Stara nie przejedzie już ani mili. Evangeline ma obgadana robotę na całe lato, ale w rozmaitych wesołych miasteczkach. Musimy mieć pewny środek transportu.

Harry gwizdnął cicho.

- Nową ciężarówkę, tak? Moje gratulacje, wujku Leonie, szybko się nauczyłeś wykorzystywać sytuację.

Leon zmrużył oczy.

- Umowa stoi?

- Jasne. - Harry postawił na stole nie dopitą puszkę z piwem. Podniósł się z ławki. - Tak samo jak ostatnim razem.

- Już ci powiedziałem, że można cię przejrzeć na wylot. Pamiętaj o tym, Harry. To zła cecha, przez którą możesz mieć masę kłopotów.

Harry podszedł do drzwi. Popatrzył przez siatkę na porośniętą trawą parking.

- Leon, mówiłem poważnie. Mamy dokładnie taką samą umowę jak ostatnim razem.

- Tak, tak, słyszałem.

Harry otworzył drzwi i zszedł stopień niżej. Odwrócił się przez ramię.

- Jeśli przestaniesz zmuszać Josha, żeby rzucił studia, to zapłacę za twoją ciężarówkę.

- Tak jak mówiłem, umowa stoi.

- W porządku. - Harry napotkał wzrok wuja. - Nie dotrzymasz układu, Leon, to wiesz, co się stanie.

- Nie strasz mnie, chłopcze. Nigdy tego nie zrobisz. Zabrakłoby ci odwagi, i obaj o tym wiemy.

Harry nic nie odpowiedział. Po prostu wytrzymał wzrok wuja. Słabe odgłosy zabawy dochodziły z oddali. W przyczepie panowała martwa cisza. Wydawało się, że panujący wewnątrz mrok jeszcze bardziej się zagęszcza. Leon jakby skurczył się w sobie.

- Tak, tak. Umowa jest umową. No, idź już sobie. Muszę zrobić przegląd samochodów. Wyścigi zaczynają się o siódmej trzydzieści.

Usłyszał, jak zatrzasnęły się za nim wypaczone drzwi. Poszedł w stronę wejścia do wesołego miasteczka. Doleciał go zapach tłuszczu, prażonej kukurydzy i pomieszczeń dla zwierząt. Nagle zapragnął odnaleźć Molly.

Rozdział szósty

Molly, obładowana pakunkami, zatrzymała się przed namiotem pomalowanym w czerwone, złote i turkusowe pasy. Podniosła głowę i przeczytała napis nad wejściem:

Madame Evangeline

Poznaj Tajemnice Przeszłości, Teraźniejszości i Przyszłości

RADY W SPRAWACH MIŁOŚCI I PIENIĘDZY

Dyskrecja Zapewniona

Molly przyjrzała się sznurom paciorków, odgradzającym wejście do namiotu. Nie wierzyła w chiromancję, wróżenie z kart czy z kryształowej kuli. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, było poznanie przyszłości. Zastanawiała się, czy Harry umówił się z nią w środku, czy na zewnątrz namiotu.

Odwróciła się, by rzucić okiem na plac w nadziei, że dojrzy Harry'ego w tłumie. Ale zobaczyła tylko nie kończący się strumień ludzi, którzy przechodzili od jednego namiotu do drugiego, zjadając prażoną kukurydzę, kandyzowane owoce i hot dogi.

Kiedy Molly wpatrywała się w tłum, minął ją młody mężczyzna dźwigający pod pachą ogromnego misia pandę. Poczł na sobie jej spojrzenie i uśmiechnął się szeroko.

- Wygrałem go dla mojej dziewczyny - powiedział z dumą.

- To miło. - Molly w zamyśleniu zerknęła na misia. - Trudno było go wygrać?

- Ani trochę. Pani na pewno też by się udało.

- Tak pan myśli?

- Jasne - odparł łagodnym głosem. - Spróbować nie zaszkodzi. Ryzykuje pani tylko parę centów. To tamten namiot, zaraz po drugiej stronie. Widzi go pani?

- Tak. Dzięki. Może spróbuje.

- Nie będzie pani żałować - zapewnił ją młody człowiek i ruszył w stronę wyjścia.

Molly już miała precyzyjnie się przez tłum, by zagrać w orła i reszkę, kiedy usłyszała, że zasłona uchyliła się.

- Madame Evangeline widzi przeszłość, terażniejszość i przyszłość - oświadczył ochryply głos. - Wejdz do środka, a dowiesz się, co cię czeka w miłości i interesach.

Molly odwróciła się zdziwiona. Ładna, przypominająca posąg brunetka w średnim wieku stała między stukoczącymi koralikami. Jej twarz o pięknych brązowych oczach, klasycznym nosie, wydatnych kościach policzkowych była tak frapująca, że z pewnością będzie wywierała równie silne wrażenie, gdy kobieta przekroczy dziewięćdziesiątkę.

Wróżka miała na sobie długą suknię, uszytą z kilku wzorzystych różnokolorowych warstw materiału. Jej szczupłe piękne palce pokryte były pierścionkami. Ciężki naszyjnik obwieszony złotymi i bursztynowymi ozdóbkami podkreślał imponujący biust.

- Dzień dobry - uprzejmie powiedziała Molly. - Mam się tu z kimś spotkać.

Kobieta popatrzyła Molly głęboko w oczy.

- Myślę, że już go spotkałaś.

- Słucham?

Kobieta skinęła głową niczym królowa.

- Jestem madame Evangeline. Wejdź do środka, powiem ci, co cię czeka.

Molly przełożyła pakunki do drugiej ręki.

- Nie, dziękuję. Nie wierzę we wróżby, madame Evangeline. I, szczerze mówiąc, nie chciałabym poznać swojej przyszłości, nawet gdyby potrafiła ją pani zobaczyć. W każdym razie, dziękuję. Poczekam tu sobie, jeśli pani nie ma nic przeciwko temu.

- Wejdź do środka - nalegała Evangeline. - Nie powiem nic, o czym nie chciałabyś wiedzieć.

Molly zawahała się, zdjęta ciekawością. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła, by sprawdzić, czy nie zauważy Harry'ego w tłumie. Nigdzie go nie było. Znowu odwróciła się do Evangeline.

- Właściwie jest coś, o czym mogłaby mi pani opowiedzieć - rzekła.

Evangeline skłoniła głowę.

- Jestem do usług. Proszę wejść i pytać.

Dzwoneczki zadźwięczały, kiedy skinieniem ręki zaprosiła Molly do namiotu. Molly przeszła ostrożnie przez sznury roztańczonych koralików. Tajemniczy mrok wypełniał wnętrze. Na podłodze leżał ciemnoniebieski dywan, na którym widoczne były żółte gwiazdy i księżyc. Jardy ciemnego, ciężkiego materiału spływały kaskadą ze wszystkich czterech ścian namiotu.

Kiedy oczy przyzwyczyły się do słabego światła, Molly dostrzegła stolik, na którym udrapowano kasztanowy welwet. Na środku stołu stała nie przepuszczająca światła, szklana kula o nieco jaskrawych barwach. Obok niej leżała talia kart. Płytką, srebrną miseczką z wodą była ustawiona na pobliskiej półce.

- Proszę usiąść. - Evangeline wskazała jej jedno z krzeseł stojących po obu stronach stołu. - Możesz położyć sprawunki na podłodze.

- Dzięki. Zrobiły się bardzo ciężkie. - Molly pozbyła się ciężaru i odetchnęła z ulgą. Nie miałam pojęcia, że podczas pokazów zobaczę tak wiele pożytecznych rzeczy.

Evangeline uśmiechnęła się.

- Nie ty jedna.

- Na pewno. - Molly zaczesła za ucho niesforny kosmyk włosów. - Powinna pani widzieć te tłumy, z którymi musiałam walczyć, by zdobyć te cuda. Jakaś damulka dosłownie próbowała wyrwać mi z rąk mojego nowego, rewelacyjnego minirobota kuchennego.

- Zdumiewające. Proszę usiąść.

- Dobrze. - Molly zerknęła na zasłonę z koralików. - Ale nie chciałabym rozminąć się z moim przyjacielem. Powinien tu być lada moment.

- Obiecuję, że cię znajdzie.

- Jeśli jest pani pewna. - Molly usiadła posłusznie i z pewnym zainteresowaniem przyjrzała się szklanej kuli oraz talii kart.

- Możemy zaczynać. - Evangeline wzięła w dłonie szklaną kulę. Jej mocno umalowane oczy napotkały wzrok Molly. - Co chcesz wiedzieć?

- No, jeśli pani pyta, naprawdę chciałbym wiedzieć, na jakiej zasadzie to wszystko się odbywa.

Evangeline zamrugła oczami.

- Na jakiej zasadzie?

- Powiedzmy, że proszę o zdradzenie tajemnicy zawodowej. - Molly pochyliła się. - Słyszałam, że profesjonalni wróżbici świetnie sobie radzą z odgadywaniem różnych rzeczy dotyczących życia osobistego ich klientów. Jak pani to robi?

- Chcesz wiedzieć, jak to robię? - Evangeline wyglądała na oburzoną.

- No właśnie. Nie zajmuję się tym, oczywiście, po prostu jestem ciekawa. Co jest dla pani wskazówką? Ubranie? Podejrzewam, że wiele można powiedzieć o człowieku na podstawie jego ubrania. Lecz teraz tak wielu ludzi nosi markowe dżinsy i sportowe buty. Co pani może powiedzieć o ludziach, którzy tak się ubierają?

Twarz Evangeline skurczyła się.

- Nie stosuję żadnych sztuczek. Mam zdolność jasnovidzenia. To rodzinne.

- Hmm.

- Naprawdę. A nawet gdybym była oszustką, która dzięki własnemu sprytowi potrafi wydedukować pewne fakty z życia swoich klientów, to i tak nie zdradziłabym ci moich sekretów.

Molly zmarszczyła nos.

- Tego się obawiałam. No cóż, warto było spróbować.

- Spójrz - wyszeptała Evangeline. - Potrafię odpowiedzieć na każde pytanie dotyczące twojego ukochanego.

- Wątpię. Nie mam żadnego ukochanego.

- Wkrótce to się zmieni. - Evangeline wzięła karty i zaczęła je rozkładać na stole. - Achhh. Widzisz niebieskiego króla?

Molly rzuciła okiem na kartę.

- Co z tego?

- Symbolizuje mężczyznę, którego niedawno poznałaś. Ten mężczyzna jest wysoki. Ma ciemne włosy i oczy takiego koloru jak ten stary bursztyn w moim naszyjniku. To są oczy silnego człowieka. On odmieni twoje życie.

Molly roześmiała się.

- Widzę, że zna pani Harry'ego Trevelyana. Założę się, że jest pani jego ciotką. Chyba Josh mówił coś o Evangeline Trevelyan. A swoją drogą, w jaki sposób pani mnie rozpoznała? Domyśliła się pani, kim jestem, kiedy powiedziałam, że na kogoś czekam, czy Josh tak dokładnie mnie opisał?

Evangeline spojrzała na nią ze złością.

- Zrozumiałam to, bo jestem wróżką. Muszę wiedzieć takie rzeczy. A teraz, idźmy dalej.

Molly wzruszyła ramionami.

- Po co? Skoro wiem, kim pani jest, a pani wie, kim ja jestem, żadna informacja o Harrym mnie nie zdziwi ani nie zaskoczy.

- A jeśli powiem, że nie wiem, o jakiego Harry'ego ci chodzi?

Molly uśmiechnęła się szeroko.

- Niech pani da spokój. Pani zna Harry'ego. Proszę się przyznać.

- Wszystko bardzo utrudniasz powiedziała bez ogródek Evangeline. - Zaczniemy od początku. Ostatnio poznałaś wysokiego bruneta o bursztynowych oczach. Ten mężczyzna...

- I przystojnego, zapomniała pani dodać.

Evangeline rzuciła jej znad kart groźne spojrzenie.

- Słucham?

- Czy nie powinna pani powiedzieć, że ostatnio spotkałam wysokiego, przystojnego bruneta? - Molly zacisnęła usta. - Zawsze myślałam, że to musi być wysoki i przystojny brunet. Tak, jestem pewna, że mam rację.

Evangeline postukała w stół długim, szkarłatnym paznokciem.

- Zgoda, nie jest oszałamiająco przystojny, ale nie byłabym taka wybredna na twoim miejscu. Ile masz lat? Trzydzieści? Trzydzieści dwa? Czas ucieka, moja droga.

- Nie skarżyłam się na wygląd Harry'ego. Po prostu powiedziałam, że pani się pomyliła. On jest wysokim, wyjątkowo atrakcyjnym brunetem.

Evangeline zerknęła na Molly, jakby miała poważne wątpliwości co do jej inteligencji.

- Uważasz, że Harry jest przystojny?

- Cóż, może nie w tradycyjnym znaczeniu - przyznała Molly. - Ale ja nie jestem tradycjonalistką. W mojej rodzinie zawsze pociągało wszystkich to, co niezwykle. Harry na pewno nie jest pierwszym lepszym przystojniaczkiem. Jest jedyny w swoim rodzaju.

- Trafiłaś w dziesiątkę - odburknęła Evangeline. - Nie wiem, po kim odziedziczył urodę. Jego ojciec był jednym z najprzystojniejszych facetów, jakich w życiu widziałam, a matka wyglądała jak księżniczka z bajki. Ale kombinacja tych genów nie okazała się bardzo szczęśliwa.

Koraliki zabrzęczały cicho.

- Zbędna szczerłość, ciociu Evie. - Harry wśliznął się do namiotu. - Nie mogłabyś trochę pofantazjować na temat tego wysokiego, przystojnego bruneta? Przynajmniej tyle jesteś mi winna.

Molly odwróciła się na krześle; poczuła ulgę na jego widok.

- Cześć, Harry.

- Cześć. - Zasłona z koralików opadła.

Oczy Evangeline błyszczały z rozbawienia, kiedy wstała z fotela.

- Właśnie tłumaczyłam twojej przyjaciółce, że nigdy nie kłamię w takich sprawach. Mam swoje zasady. Ale przyznaję, że przystojny jest ten, kto podoba się kobiecie. Piękno jest odczuciem subiektywnym.

Harry roześmiał się.

- Jak się miewasz, ciociu Evie?

- Artretyzm znowu mi dokucza, ale poza tym nie mogę narzekać. Miło cię widzieć. Josh mówił, że nas odwiedzisz. - Okrążyła stół i wyciągnęła ramiona, potrącając koraliki.

Harry ze spokojem przyjął powitalny uścisk Evangeline. Molly usiłowała wyczytać coś z jego twarzy, ale, jak zwykle, malował się na niej kamienny spokój. Nie mogła się zorientować, jak przebiegło spotkanie z wujem.

Harry zobaczył stos pakunków leżących na podłodze, kiedy ciotka wypuściła go z objęć.

- Łatwo zgadnąć, gdzie była Molly. Tego się obawiałem.

- Znalazłam kilka fantastycznych urządzeń do kuchni - rzekła Molly. - Poczekaj, aż sam zobaczysz. Jedno wykrawa z marchewek śliczne malutkie koszyczki, do których można włożyć oliwki albo inne smaczne rzeczy i podać na przystawkę. A inne wycina malutkie łódeczki z ogórków.

Kąciki ust Harry'ego uniosły się lekko.

- Kiedy po raz ostatni odczuwałaś nieprzepartą potrzebę zrobienia koszyczków z marchewek albo łódeczek z ogórków?

Evangeline zachichotała.

- Nie drażnij się z nią, Harry. Na pewno będzie zadowolona ze swoich zdobyczy.

- Mało prawdopodobne. W jej kuchni pełno jest nowoczesnych urządzeń, przy których te mogą się schować. - Spojrzał na Molly z pobłażaniem. - Ostrzegałem cię, że stracisz głowę oglądając te pokazy.

- Zawsze musisz być na nie? - spytała Molly. - Wiesz, że nie każdy jest oszustem.

Harry uśmiechnął się chłodno.

- To nie negatywizm. To realizm.

- Wydaje mi się, że to zupełnie to samo. A dla twojej informacji, na nic nie dałam się nabrać w czasie tej wyprzedaży - rzekła Molly. - Podczas pokazów

przyjrzałam się dokładnie tym urządzeniom i zobaczyłam, jak działają. Niektóre mi się spodobały, więc je kupiłam.

- Wszystko, co sprzedają ci handlarze, można od razu wyrzucić na śmietnik. Każdy ci to powie.

- Akurat. Każdy z tych produktów ma bezterminową gwarancję - triumfalnym głosem obwieściła Molly.

- Naprawdę? Tylko co ci po tych gwarancjach? - spytał Harry. - Kiedy wesołe miasteczko zostanie zamknięte, obwoźni handlarze znikną. A wraz z nimi możliwość dokonywania napraw.

Molly wzniosła oczy ku niebu.

- Wiesz na czym polega twój problem, Harry? Uważasz, że po świecie chodzą sami oszuści i defraudanci.

Evangeline spojrzała na Harry'ego.

- Mam wrażenie, że dobrze się znacie.

- Znam Harry'ego lepiej, niż mu się wydaje – ponurym głosem obwieściła Molly.

- Znamy się od miesiąca - wyjaśnił Harry. - Molly musi się jeszcze wielu rzeczy dowiedzieć.

Evangeline zachichotała.

- Co prawda mam wybitny dar jasnowidzenia i wiem, kim ona jest, ale może byłoby dobrze, gdybyś nas przedstawił oficjalnie.

- Przepraszam - rzekł Harry. - Evangeline, poznaj Molly Abberwick. Molly, to jest Evangeline Trevelyan. Jedna z moich ciotek. Najzdolniejsza wróżka w rodzinie.

- Cieszę się, że cię poznałam - powiedziała Molly.

- Miło mi. - Evangeline usiadła przy stole, wzięła karty i przetasowała je.

- Zobaczmy, co tu mamy.

- Pewnie powiedziałaś jej, że jestem wysokim i brzydkim brunetem. - Harry rozsunął kotarę zasłaniającą tył namiotu. Wyciągnął z ciemności składane krzesło.

- Tak naprawdę to chciałam dowiedzieć się jednego: skąd wróżbici tak dużo wiedzą o swoich klientach? - wyjaśniła Molly. - Zdaję sobie sprawę, że niektóre rzeczy można powiedzieć wszystkim. - Większość ludzi chciałaby usłyszeć, że dostanie pieniądze albo spotka prawdziwą miłość. I domyślałam się, że niemal zawsze można przepowiedzieć podróż, bo prawie każdy wcześniej czy później się w nią wybierze.

Evangeline uśmiechnęła się kwaśno.

- Twoja przyjaciółka ma wrodzony talent, Harry.

- Cóż na to poradzę? - Harry z krzesłem w ręce przeszedł przez namiot. - Jest inteligentna. Może czasami daje się nabrać na okazyjną sprzedaż, ale generalnie rzecz biorąc, jest inteligentna.

- Takimi pochlebstwami daleko nie zajedziesz. - Molly ponownie odwróciła się do Evangeline. - Chciałabym wiedzieć, jak to się dzieje, że wróżbita albo medium potrafi przepowiedzieć każdemu człowiekowi, jaki los go czeka?

- Evangeline może się poszczycić przenikliwym umysłem. - Harry rozłożył krzesło, odwrócił je, postawił przy stole i usiadł na nim. Położył ręce na oparciu. - Powiedziano mi, że to cecha rodzinna.

- Ciekawe - wymamrotała Evangeline. - Moja droga, obawiam się, że nie mogę zaspokoić twojej ciekawości. Cóż ci mogę powiedzieć o przepowiadaniu przyszłości? To nie są żadne tajemne sztuczki. Do tego trzeba mieć wrodzony dar.

- Mówisz o Zdolności Jasnowidzenia Trevelyanów? - spytała Molly.

- Nie - oschłym tonem zaprzeczył Harry. - Nie mówi. Bo nic takiego nie istnieje.

Evangeline z dezaprobatą zmarszczyła brwi.

- Powinieneś mieć trochę więcej szacunku dla tej umiejętności, Harry. W końcu masz największy z całej rodziny Dar Jasnowidzenia.

- Do diabła z tym - rzekł Harry.

Molly z przejęciem wpatrywała się w Evangeline.

- Jeśli nie chcesz zdradzić mi żadnych sztuczek związanych z przepowiadaniem przyszłości, opowiedz mi o Zdolności Jasnowidzenia Trevelyanów.

- Cholera - wyszeptał Harry.

- To cecha rodzinna - spokojnym głosem powiedziała Evangeline. - Harry nie przyzna się do tego, że w pełni rozwinął w sobie tę umiejętność. Czasami spędzał z nami wakacje i mogę ci wyznać, że pierwsze przebłyski tego talentu zauważyłam u niego, kiedy był czternastoletnim chłopcem. No i oczywiście refleks. Nie może zaprzeczyć, że go ma. Wypisz, wymaluj: Harry Trevelyan Pierwszy.

- Harry powiedział, że jego pradziad żył na początku osiemnastego wieku - wtrąciła Molly.

- Zgadza się. - Evangeline zręcznie potasowała karty.

- Był kimś w rodzaju detektywa. Rozwiązywał zagadki kryminalne i odnajdywał zaginionych ludzi.

- Czy twierdził, że ma nadprzyrodzoną moc? - spytała Molly.

- Nie - przyznała Evangeline. - Najwidoczniej nie doceniał swego talentu. Z jakiegoś powodu w ogóle nie chciał się do niego przyznać. Ale kroniki rodzinne podają, że posiadał taki dar. Miał także wspaniały refleks. Do dziś krąży kilka fascynujących opowieści o tym, jak uratował życie sobie i innym ludziom, kiedy stanął twarzą w twarz z przestępcami.

- Fikcja - rzekł Harry. - Czysta fikcja.

Molly zignorowała go.

- Czy jeszcze ktoś w rodzinie był prywatnym detektywem?

- Nie - odparła Evangeline. - Z tego nie ma pieniędzy. Trevelyanowie wykorzystują swoje talenty na scenie. Czytają w myślach, wykonują niebezpieczne akrobacje, rzucają nożami. Tego typu rzeczy. Każdy Trevelyan pragnął wierzyć, że posiada Dar Jasnowidzenia. Jedni go posiadali, drudzy nie. Często go nie wykorzystywano.

Molly zmierzyła Harry'ego wzrokiem.

- On ma świetny refleks.

- A ja myślałem, że podziwiasz mnie za mój intelekt - rzekł Harry.

Evangeline potasowała karty.

- W rodzinie Trevelyanów refleks zawsze się wiąże ze Zdolnością Jasnowidzenia, im szybsze ręce, tym większy dar, mawiała babcia Gwen. - Popatrzyła spode łba na Harry'ego. - Jesteś najszybszy z całej rodziny. Złamałeś serce babci Gwen, kiedy odmówiłeś kontynuowania tradycji Trevelyanów.

- Gdybyś się nie domyśliła - Harry zwrócił się do Molly - chciałbym wyjaśnić, że moja świętej pamięci prababka, niech jej dusza spoczywa w spokoju, miała prawdziwy talent do gnojenia ludzi, którzy nie chcieli się jej podporządkować. Potwornie się wściekła, kiedy postanowiłem uzyskać tytuł doktora filozofii. Gwen pragnęła, abym zdobył sławę rzucając nożami albo biorąc udział w rajdach samochodowych czy skacząc z wysokich wież do niewielkich basenów.

Evangeline spojrzała na niego z wyrzutem.

- Krzywdzisz swoją babkę, Harry. Złościła się i cierpiała nie dlatego, że postanowiłeś się kształcić, ale dlatego, że nie chciałeś przyjąć do wiadomości faktu, iż masz Dar. Była przekonana, że jesteś pierwszym - od śmierci założyciela rodu - Trevelyanem, który w pełni posiadał tę moc.

- Czuję się trochę tak, jakbym słuchała opowieści o talencie Abberwicków do dokonywania wynalazków - zadumała się Molly. - Też nie wszyscy go mają. Moja siostra odziedziczyła go po ojcu, a ja nie.

Harry spojrzał na nią z namysłem.

- Nie byłbym tego taki pewny. Spożytkowałaś swoją energię na zbudowanie firmy, bo twojej rodzinie potrzebny był stały dochód. Uważam, że człowiek, który jest przedsiębiorczy i odnosi sukcesy, musi być utalentowany i pomysłowy. Większość ludzi doznaje porażki. Tobie się udało.

Molly była tak zaskoczona nieoczekiwanym komplementem, że zaniemówiła z wrażenia. Wpatrywała się w Harry'ego czując, że policzki coraz bardziej ją palą. Obdarzył ją swym niewyraźnym, tajemniczym uśmiechem i wtedy fala gorąca ogarnęła całe jej ciało.

Evangeline spoglądała z uwagą to na Molly, to na Harry'ego.

- Myślę, że powiedzieliśmy już wystarczająco dużo o Zdolności Jasnowidzenia Trevelyanów. Harry, jak ci poszło ze starym? Wiem, że od dłuższego czasu Leon ciągle atakował Josha.

- Wujek Leon nic się nie zmienił - rzekł Harry. - Ale doszliśmy do porozumienia. Da mu spokój. Przynajmniej na jakiś czas.

Molly wyczuła chłód w jego głosie. Przeszedł ją dreszcz, a wraz z nim opuściło ją podniecenie. Evangeline chyba nie zauważyła oschłości w słowach Harry'ego. Mrugnęła do Molly.

- Harry jako jedyny z rodziny potrafi porozumieć się z Leonem. Nie wiadomo czemu, Leon zawsze go słucha.

Molly uśmiechnęła się.

- Może Harry naprawdę ma w sobie jakąś nadprzyrodzoną moc. - Uniosła ręce udając, że się boi. - Może potrafi mieszać ludziom w głowach albo coś w tym rodzaju?

Harry spojrział na nią z oburzeniem.

- Dlaczego uważasz, że ma Dar Jasnowidzenia? - z zaskakującą gwałtownością spytała Evangeline.

Molly dotknęła plecami oparcia krzesła i wepchnęła ręce w kieszenie dżinsów.

- Wydaje mi się, że Harry zmienił własną przyszłość. A później zmienił przyszłość Josha. Do tego na pewno trzeba mieć jakiś dar, nie sądzisz? Ilu znasz ludzi, którzy odmienili przeznaczenie nie tylko swoje, ale i innych osób?

Harry przeszył ją wzrokiem. Evangeline spojrzała na niego z ukosa.

- Wiesz, nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ona ma rację, Harry.

- W budowaniu przyszłości mojej i Josha pomaga mi jedynie zdrowy rozsądek - rzekł Harry.

Molly wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Cokolwiek by to było, to i tak robi o wiele większe wrażenie niż jakiś cholerny fetysz.

Ku jej zdziwieniu Harry lekko poczerwieniał.

- No, dobrze. - Usta Evangeline wykrzywiły się chytrym uśmiechem. - Zobaczmy, co cię czeka w miłości, Molly.

- Daj sobie z tym spokój - poradziła dziewczyna.

Evangeline zignorowała jej uwagę. Odkryła pierwszą kartę z talii i położyła ją na stole.

- Aha. Znowu mamy niebieskiego króla. Chyba nie zamierza zniknąć. Jeśli wychodzi dwa razy pod rząd, trzeba uważać. To oznacza, że w miłości czeka cię coś interesującego.

- Przypadek. Albo zręcznie potasowane karty. - Molly wstała. - Powiedziałam ci, że nie chcę, żebyś przepowiedziała mi przyszłość. - Jednym ruchem zgarnęła karty.

- Tchórz - wymamrotała Evangeline.

- Nie. - Roześmiał się Harry, wstając z krzesła. - Jest mądra.

- Dziękuję - z przesadną skromnością powiedziała Molly.

Evangeline podniosła rękę.

- Świetnie, poddaję się. Jeśli Molly nie chce wiedzieć, co ją czeka w miłości, to jej sprawa. Harry, kiedy wracasz do Seattle?

- Mniej więcej za godzinę. - Zerknął na zegarek. - Chcę się przywitać z kuzynem Raleighem, jego żoną i paroma innymi członkami naszej rodziny.

- Raleigh obsługuje diabelski młyn. - Evangeline wolno tasowała karty. - Ale uważaj. On chce pożyczyć pieniądze. Oczekują z Sheilą dziecka.

- Będę pamiętał. Chodź, Molly. Poznasz moich kuzynów.

- Dobrze. - Molly spojrzała na Evangeline. - Mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy.

- Coś mi mówi, że tak - z absolutną pewnością w głosie rzekła Evangeline.

Harry pomógł Molly zebrać paczki, po czym zatrzymał się przy stoliku wróżki.

- Uważaj na siebie, ciociu Evie.

- Obiecuję. - Uśmiechnęła się do niego. - Ty też. A przy okazji, zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu. Chcę pogadać o unowocześnieniu automatów do gier. Przyciągają największą klientelę, a wiesz, jak szybko te cholerne gry wychodzą z mody.

Wyraz zniechęcenia, a może nawet bólu, błysnął w oczach Harry'ego, przechodząc natychmiast w zimną obojętność. Molly miała ochotę go objąć. Chciała go pocieszyć, choć nie wiedziała dlaczego.

- Wiesz, gdzie mnie szukać, ciociu Evie.

Molly zatrzymała się przy stoliku.

- Evangeline, może jednak mi powiesz, jak to zrobiłaś, że niebieski król wyszedł ci dwa razy pod rząd?

- Ciocia Evie nigdy nie zdradza tajemnic zawodowych. - Harry wziął talię kart i zaczął je tasować z profesjonalnym wdziękiem. - Ja natomiast nie mam żadnych moralnych skrupułów, jeśli chodzi o te sprawy. Uważaj, pokażę ci, jak to się robi, że za każdym razem wychodzi ta sama karta.

- Nie ma mowy. - Evangeline wyrwała mu talię z rąk i położyła na stole. - Nie moimi kartami. Skończ już z tym, Harry. Nigdy nie miałeś szacunku dla tego, co tu robimy.

- Masz rację, nigdy go nie miałem - zgodził się Harry. - To wszystko jest iluzją.

- Pomieszałeś całą talię - gderwała Evangeline, przerzucając karty. - Teraz muszę je poprzekładać.

Molly przyjrzała się im uważnie.

- To znaczy, że niebieski kroi nie jest już na wierzchu?

- Nie - rzekł Harry. - Potasowałem je zupełnie inaczej. Jeśli tym razem niebieski kroi znajdzie się na górze, będzie to czysty przypadek, ale to mało prawdopodobne.

- Wziął kartę z samej góry i pokazał ją Molly. Był to król, ale inny, czerwony.

- Do diabła - cicho powiedział Harry. Rozbawienie zniknęło z jego oczu, gdy zobaczył kolorową kartę.

- O Boże - wyszeptała Evangeline. Wpatrzyła się w czerwonego króla.

Molly zmarszczyła brwi.

- Co się stało? To nie jest niebieski król. To zupełnie inna karta.

- Masz rację. - Harry nie odrywał wzroku od króla.

- Co to za historia z tym czerwonym królem? - spytała Molly.

- Po prostu przypadek - rzekł cicho Harry.

Evangeline wolno pokręciła głową.

- Kartami nie rządzi przypadek.

- W porządku, dla dobra sprawy zgódźmy się, że spotka mnie coś przyjemnego w miłości - rzekła Molly, próbując rozładować atmosferę. - Co w tym takiego strasznego?

Evangeline westchnęła.

- To nie jest niebieski kroi. To czerwony król. On nie ma nic wspólnego z twoimi romansami, Molly. Kiedy znajduje się na początku talii, oznacza zupełnie coś innego.

- Co? - Molly była wyprowadzona z równowagi.

- Niebezpieczeństwo. - Evangeline przeniosła spojrzenie na Harry'ego. - Ogromne niebezpieczeństwo.

Molly naburmuszyła się.

- Nie wierzę.

- Bardzo mądrze - powiedział Harry. - To jakieś kretyńskie zabobony.

- Sama nie dałabym temu wiary - z zadziwiającą szczerością przyznała Evangeline - gdyby to nie Harry potasował karty. Harry, obiecaj, że będziesz ostrożny.

Molly spojrzała gniewnie na czerwonego króla. Harry dotknął jej ramienia.

- Uspokój się, Molly. To wszystko oszustwo. Tak jak łapanie noży i czytanie w myślach. Chodźmy.

Rozdział siódmy

- Widziałam, że wypisałeś czek swojemu kuzynowi Raleighowi - powiedziała Molly, zapinając pasy. Był wczesny wieczór, letnie słońce wciąż jaśniało na horyzoncie.

- Naprawdę? - Harry założył ciemne, niemal czarne okulary przeciwsłoneczne.

- Tak. Nie możesz zaprzeczyć.

Harry położył rękę na oparciu siedzenia i obserwował bezładny ruch pojazdów na parkingu.

- Więc wiesz, dlaczego nie lubię tu przyjeżdżać - powiedział, wyprowadzając Sneatha spod drzew, pod którymi go zaparkował. - Wydaję na nich majątek.

Molly uśmiechnęła się.

- To bardzo ładnie z twojej strony.

- Raleigh jest w porządku. Nie potrafią z Sheilą robić pieniędzy, ale oboje ciężko pracują.

- Jak ci poszło z wujem?

- Powiedzmy, że osiągnęliśmy porozumienie. Przy odrobinie szczęścia Josh powinien mieć spokój do końca studiów. Ale później sam będzie musiał radzić sobie ze staruszką.

Molly zawahała się, po czym dała upust swej ciekawości.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale jak przekonałeś Leona, żeby odczepił się od Josha?

Oczy Harry'ego były zupełnie niewidoczne za ciemnymi szklami; na jego ustach pojawił się drwiący uśmiezek.

- Przekupstwem i groźbami.

- Przekupstwo rozumiem. Ale czym mu zagroziłeś?

- Czymś tak strasznym, że nawet on się przestraszył. - Harry płynnym ruchem zmienił bieg i szybciej pojechał w stronę wyjazdu.

Molly otworzyła usta, żeby spytać o dalsze szczegóły, ale słowa uwięzły jej w gardle, kiedy zobaczyła zacięty wyraz twarzy Harry'ego. Nawet wrodzona ciekawość Abberwicków nie była na tyle silna, by zlekceważyć to jawne ostrzeżenie.

- Rozumiem - rzekła tylko.

Harry nie odpowiedział. Całą jego uwagę pochłaniało prowadzenie samochodu - zachowywał się tak, jakby był integralną częścią Sneatha. Ciemne okulary przydawały jego twarzy tajemniczości, wydawał się jej kimś obcym i dalekim.

Molly coraz lepiej rozumiała Harry'ego. Widziała, że nie jest w nastroju do rozmowy. Krążył gdzieś myślami, zastanawiając się nad czymś, o czym nie mógł albo nie chciał jej powiedzieć.

Molly zagłębiła się w fotelu i podziwiała wiejski krajobraz, zmieniający się szybko za oknem sportowego samochodu, który mknął w kierunku zachodzącego słońca.

Po jakimś czasie odwróciła się i wzięła z tylnego siedzenia paczkę z rzeczami, które kupiła na wyprzedazy. Usiadła wygodnie i zabrała się do czytania instrukcji obsługi wielofunkcyjnego urządzenia kuchennego.

Czerwcowe słońce dogasało nad Seattle, kiedy Harry zjechał z autostrady. Dotarł do centrum i skierował się na First Avenue. Powoli otrząsnął się z przygnębienia i wrócił myślami do rzeczywistości.

Kiedy zatrzymał się na czerwonym świetle na skrzyżowaniu Stewart i Third Avenue, spojrzał na Molly. Przez całą drogę cieszył się, że siedzi obok niego, ale dopiero teraz uświadomił sobie, że nie powiedziała ani słowa, od momentu gdy zapytała go spotkanie z Leonem. On też nie kwapił się do rozmowy.

Cholera.

W głowie Harry'ego zadźwięczał spóźniony dzwonek alarmowy. Kobiety niezbyt dobrze znoszą przedłużające się milczenie. Nauczył się tego od Olivii. Pod koniec ich narzeczeństwa otwarcie narzekała na jego długie chwile zadumy. Im bardziej wymyślała mu z tego powodu, tym chętniej milczał.

Harry pomyślał, że pewnie będzie miał niezłe tyły przez to, że nie prowadził ożywionej rozmowy podczas jazdy z Hidden Springs. Zastanawiał się, jak najlepiej wybrnąć z tej sytuacji. Kiedy światła się zmieniły, odchrząknął.

- Dochodzi ósma. - Delikatnie zmienił biegi. - Zostawię samochód w podziemnym garażu. Pójdziemy na kolację do jakiejś restauracji w centrum handlowym.

Molly spojrzała na niego; w jej oczach malowała się raczej zaduma niż złość. Uśmiechnęła się lekko.

- Dobrze.

Harry westchnął z ulgą. Nie miał pojęcia, o czym myślała, ale przynajmniej nie była nadąsana. Poczuł się ogromnie zadowolony, że Molly nie jest jedną z tych kobiet, które milczenie swoich partnerów uważają za afront. Mimo to czuł się zobowiązany do przeproszenia jej za swoje zachowanie.

- Wybacz, że nie bawiłem cię rozmową podczas drogi. - Skręcił w uliczkę za swoim domem i pilotem otworzył żelazną bramę. - Rozmyślałem.

- Wiem. Martwisz się, prawda?

Zdjął ciemne okulary, wjeżdżając do garażu.

- Czym?

- No tym, że cała rodzina ci wmawia, iż masz Dar Jasnowidzenia Trevelyanów.

- Czasem to jest cholernie denerwujące. - Harry zaparkował samochód na oznakowanym miejscu. - Lecz musisz pamiętać, że te bzdury powtarzają tylko Trevelyanowie. Strattowie uważają to za kompletny nonsens. I mają rację.

- Ale nie obracasz tego w żart. - Molly obserwowała jego profil, gdy gasił silnik. - Kiedy ktoś porusza ten temat, albo się złości, albo popadasz w zadumę.

Otworzył drzwi.

- Jeśli w ten sposób chcesz mi aluzyjnie dać do zrozumienia, że śmiertelnie się wynudziłaś podczas tej eskapady...

- Nie, wcale nie chcę. - Molly otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Stała na wprost Harry'ego, oddzielona od niego dachem Sneatha. - Tak to odebrałam, po prostu. Irytuje cię każda wzmianka o Zdolnościach Jasnowidzenia Trevelyanów. Chyba nie zaprzeczysz?

- Zgoda, zawsze mnie to złości. - Harry zrozumiał, że uwaga Molly wystarczyła, aby znowu ogarnęło go zdenerwowanie.

Zmusił się, by delikatnie zatrzęsnać drzwi samochodu.

- Wiesz dlaczego?

- Dlatego, że to zupełnie bezsensowna bzdura.

Dlatego, że czasami się boję, iż to wcale nie jest bzdura. Czasami się zastanawiam, czy naprawdę nie mam takich zdolności i czy świadomość tego faktu nie doprowadzi mnie do szaleństwa, pomyślał. Wziął głęboki oddech i zepchnął tę myśl w najdalsze zakamarki mózgu.

Molly obserwowała go ze swojego miejsca.

- Moim zdaniem chodzi nie tylko o to, że ta teoria podważa twój logiczny i racjonalny sposób myślenia.

Harry napiął wszystkie mięśnie, jakby przygotowywał się do walki. Od początku wiedział, że ta kobieta jest niebezpieczna.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Żywa, inteligentna twarz Molly pełna była zadumy.

- Może te wszystkie rozmowy o talencie Trevelyanów za bardzo przypominają ci o świecie, z którego ledwo udało ci się uciec. Świecie fałszywych wróżek i cyrkowych śmiałków.

Harry nieco się odprężył. Położył ręce na dachu samochodu.

- Może masz rację. Ale pozwól, że zdradzę ci pewien sekret.

- Jaki?

- Jeśli uważasz, że popadam w zadumę, gdy tylko ktoś wspomni o Zdolności Jasnowidzenia Trevelyanów, to powinnaś widzieć, jak się zachowuję, kiedy któryś ze Strattonów tłumaczy mi, ile straciłem odrzucając czteropokoleniową tradycję rodzinną i nie wchodząc do świata biznesu. Prawdziwego świata, w którym prawdziwi mężczyźni są bandą krwio pijców, oszustów i wyzyskiwaczy, a ich wartość mierzy się grubością portfela.

Ze zdumienia zamrugała oczami. Potem roześmiała się cicho.

- To straszne. Założę się, że nie starałeś się zadowolić ani jednej, ani drugiej rodziny.

- Nie. - Harry'ego ujęło rozbawienie malujące się w zielonych oczach Molly. Wrócił mu dobry nastrój. Uśmiechnął się. - Strattonowie wcale nie mają więcej szacunku dla nauki niż Trevelyanowie. Obie rodziny uważają, że poświęciłem się nudnej, oderwanej od rzeczywistości, bezsensownej pracy naukowej tylko po to, żeby zrobić im na złość. Fakt, że przyniosła mi ona pieniądze, tylko jeszcze bardziej ich denerwuje.

- Każdym kierują jakieś ukryte motywy. Co w tym złego, że pragnąc rozziłościć krewnych, dotarłbyś do szczytu kariery naukowej?

- Generalnie rzecz biorąc Strattonowie mają do mnie takie same pretensje jak Trevelyanowie - rzekł Harry. - Najgorszy ze wszystkich jest wujek Leon, który strasznie się martwi o konsekwencje genetyczne.

- Konsekwencje genetyczne?

Na twarzy Harry'ego pojawił się przelotny uśmiech.

- Jest przekonany, że domieszka krwi Strattonów pozbawiła mnie męskości. Uważa, że przez nią stałem się zniewieściałym, pruderyjnym mięczakiem.

- Dobry Boże. Nic dziwnego, że byłeś taki markotny w drodze powrotnej. Czy Strattonowie i Trevelyanowie całe życie próbują tobą manipulować?

- Tak. - Podniósł rękę, by ubiec jej pytanie. - Tylko nie pytaj, dlaczego biorę to sobie do serca.

- Nie muszę pytać. Nikt nie wybiera sobie krewnych.

Harry wyjął z samochodu zakupy Molly.

- Włożę je do bagażnika, skoro idziemy do restauracji.

Otwierając bagażnik pomyślał, że po kolacji na pewno zdoła namówić Molly, by została u niego na noc. Musi być jakiś sposób, żeby dokonać tej sztuki. Jeszcze nigdy tak jej nie pragnął jak dzisiejszego wieczoru. Potrzeba bycia z nią przeszła w gwałtowne pożądanie.

Jeśli Molly spędzi tę noc w jego łóżku, to może nie będzie godzinami przewracał się z boku na bok, rozmyślając o czerwonym królu, którego wyciągnął z talii Evangeline. Nienawidził takich rzeczy.

Pochłonięty planami na wieczór, wprowadził Molly do windy i nacisnął przycisk. Po chwili drzwi otworzyły się i znaleźli się w hallu budynku. Pierwszą osobą, która zobaczył Harry, była jego eks-narzeczona, Olivia. Chodziła nerwowym krokiem w tę i z powrotem przed portiernią.

- Cholera - powiedział cicho.

Ta sytuacja najlepiej dowodzi, że jest całkowicie pozbawiony daru przewidywania przeszłości, pomyślał ponuro. Gdyby miał choć odrobinę przypisywanych mu zdolności Trevelyanów, to na pewno przeczułby nieszczęście.

Na jego widok Olivia zatrzymała się. Jej palce zacisnęły się na pasku czarnej, skórzanej, kosztownej konduktorki.

- Harry.

Przyjrzał się jej uważnie. Jak zawsze, była starannie ubrana. Dążenie do doskonałości było jedną z cech, które w niej podziwiał na początku ich znajomości. Perfekcja znaczyła opanowanie. Znaczyła, że ma do czynienia z kobietą, która wie, co robi.

Tego wieczoru Olivia ubrana była w kremową jedwabną bluzkę, cienkie rudawe spodnie i lekki beżowy zakiet. Złote włosy miała zebrane w wymyślny koczek. Jej piękna twarz była ściągnięta z napięcia. W szarych oczach malował się niepokój.

Harry bohatercko pokonał chęć cofnięcia się do windy.

- Witaj, Olivio. - Mocniej ścisnął Molly za rękę, zatrzymując się na środku hallu. - Chciałbym ci przedstawić Molly Aberrwick. Molly, poznaj Olivię Hughes. Żonę mojego kuzyna, Brandona.

- Miło mi - rzekła Molly, uśmiechając się uprzejmie.

Olivia sztywno skłoniła głowę.

- Witaj.

- Olivio, właśnie idziemy na kolację - powiedział Harry. - Wybaczysz nam?

Olivia groźnie zmarszczyła swe piękne brwi.

- Harry, czekam na ciebie od wielu godzin. Twoja gospodyni wyszła o piątej. Powiedziała, że wieczorem na pewno będziesz w domu.

- Jestem, jak widzisz, ale mam pewne plany.

Olivia obrzuciła Molly jeszcze jednym szybkim spojrzeniem, po czym zignorowała jej obecność.

- Muszę z tobą porozmawiać. Sprawy rodzinne.

- Innym razem, Olivio. - Harry zaczął obchodzić ją dokoła, widząc, że Olivia nie zamierza zejść im z drogi.

- Harry, to bardzo ważne.

Molly szarpnęła go za rękę.

- Och, Harry.

Olivia zacisnęła usta.

- Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Ta sprawa nie może czekać.

Molly delikatnie wyswobodziła rękę. Uśmiechnęła się pogodnie.

- To wygląda poważnie. Nie martw się o mnie. Wezmę taksówkę.

- Niech to szlag trafi. Molly, wszystko jedno, co to za sprawa, może poczekać. Teraz idziemy na kolację.

- Nie - zaskrzeczała Olivia. - Tu chodzi o przyszłość Brandona. To wszystko twoja wina. Ty jesteś odpowiedzialny za to całe zamieszanie! Ty musisz wybawić nas z tej przykrew sytuacji.

- Ja? - Harry spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Cześć, Harry. - Molly zaczęła szybko wycofywać się do drzwi. - Dzięki za interesujący dzień.

Harry ruszył za nią. Olivia położyła mu rękę na ramieniu, uniemożliwiając dalszą ucieczkę.

- Muszę omówić z tobą tę sprawę - powiedziała natarczywie. - To nie może czekać.

- Wszystko w porządku! - zawołała Molly, zatrzymując się przy szklanych drzwiach. - Naprawdę. Nie ma sprawy.

Harry patrzył to na jedną kobietę, to na drugą. Wiedział, że przegrał.

- Poproszę Chrisa, żeby zamówił ci taksówkę, Molly.

- Oczywiście, panie Trevelyan. - Chris, nocny portier, chwycił za słuchawkę.

- Nie ma potrzeby. - Molly stała już w drzwiach. - Po drugiej stronie ulicy stoi taksówka.

Harry zrobił jeszcze jeden krok w stronę Molly, po czym zatrzymał się. Zaciśnął pięści. Nie chciał, żeby sama szła do domu. Chciał ją mieć przy sobie.

- Później do ciebie zadzwonię - powiedział.

- Nie martw się, będziemy w kontakcie - zapewniła go. - Wszystkie rzeczy, które kupiłam, są w twoim bagażniku.

Pomachała mu ręką na pożegnanie. Ciężkie szklane drzwi zamknęły się za nią. Harry widział, jak przeszła przez jezdnię i zbliżyła się do taksówki. Molly odeszła. Miał wrażenie, że zewsząd otaczają go ciemności.

- Masz jeden ze swoich humorów, prawda? - Olivia sprawiała wrażenie nieco rozdrażnionej, kiedy Harry wprowadził ją do swojego mieszkania. - Wiesz, że to depresja. Mógłbyś przestać udawać, że to coś innego. Oszukiwanie samego siebie źle wpływa na psychikę.

- Rzeczywiście, jestem w zdecydowanie złym humorze. - Zamknął drzwi i stanął przy oknie.

Czerwona kula zachodzącego słońca schowała się już za górami. Noc zapadła nad miastem. Staromodne klosze ulicznych latarni rzucały złote światło. Harry usiłował dostrzec w dole taksówkę, która wiozła Molly do starego, dziwnego domu na Capitol Hill, ale nie było już po niej śladu.

- Do diabła, Harry, czy zawsze musisz być tak zaabsorbowany własną osobą? Przyjechałam tu, żeby poważnie z tobą porozmawiać. Mógłbyś przynajmniej poświęcić mi trochę uwagi. To przecież ty w pierwszym rzędzie ponosisz za to winę.

Harry nie odwrócił głowy.

- Rozumiem, że ma to związek z rozmową, jak odbyłem z Brandonem wczoraj rano.

Zapadła krótka, pełna zdziwienia cisza.

- Brandon rozmawiał z tobą? - W głosie Olivii brzmiało niedowierzenie.

- Tak.

- No i? Próbowalesz go przekonać, żeby nie odchodził z przedsiębiorstwa Strattonów?

- Jest dorosły. To jego życie. Sam podejmuje decyzje. Dlaczego miałbym się wtrącać?

- Bo nigdy nie wpadłby na ten pomysł, gdyby nie ty - wybuchnęła Olivia.

- Cholera jasna, Harry, robi to nie dla naszego dobra, lecz po to, żeby coś udowodnić. Próbowalam go przekonać, żeby odrzucił emocje i obiektywnie ocenił sytuację, ale nie chce mnie słuchać.

Harry spojrzał na nią przez ramię.

- Jak myślisz, co on próbuje udowodnić?

- To, że jest tak silny i niezależny jak ty. - Olivia ze złością rzuciła torebkę na kanapę. - Jest o ciebie zazdrosny.

- Zazdrosny? Dlaczego, do diabła, ma być zazdrosny? Zostawiłaś mnie, żeby wyjść za niego.

Olivia odwróciła się z wściekłością.

- Musisz do tego wracać?

- Słuchaj, nie próbowałem odgrzebywać wspomnień. Chciałem tylko wykazać, że jeśli była jakaś rywalizacja między mną a Brandonem, to on zwyciężył.

Olivia oblała się rumieńcem.

- Tu nie chodzi o mnie, tylko o głupią męską dumę. O męskość. O pokazanie, że jest facetem z jajami. Wszystko jedno, jak wy, mężczyźni, to nazywacie. W każdym razie ma to destrukcyjny wpływ na Brandona. On chce sobie udowodnić, że jest tak samo odważny jak ty. W skrytości ducha zawsze cię podziwiał za to, że wypiąłeś się na Strattonów i ich majątek. Teraz za wszelką cenę chce się przekonać, czy potrafi robić pieniądze bez pomocy rodziny.

- Więc niech spróbuje. Co w tym złego?

Oczy Olivii zwęziły się z wściekłości.

- To, że jego dziadek ukaże go za pójście w twoje ślady. Oboje dobrze o tym wiemy. Parker wydziedziczy Brandona. Danielle jest bliska załamania nerwowego. Wiele poświęciła dla Brandona i teraz się boi, że jej wysiłki pójdą na marne.

- Nie wiedziałem, że ludzie wciąż mają załamania nerwowe - zadumał się Harry. - Sądziłem, że wy, psychologowie, znaleźliście już bardziej nowoczesne terminy na określenie tego stanu.

Twarz Olivii była ściągnięta i ponura.

- To nie żarty, Harry.

- I nie mój problem.

- Oczywiście że twój. Ty jesteś przyczyną wszystkich kłopotów, bo Brandon uważa cię za ideał prawdziwego mężczyzny.

- Nie zamierzałem być wzorem dla nikogo - powiedział bardzo cicho.

Olivia wzdrygnęła się.

- Proszę cię, Harry, nie mów do mnie takim tonem. Wiesz, że wyprowadza mnie to z równowagi.

Harry wziął głęboki oddech.

- Sądziłem, że zachowuję się niezwykle uprzejmie, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Kiedy jesteś w wisielczym humorze, wtedy każde twoje słowo brzmi tak, jakbyś wydobywał je spod lodu.

Harry splótł palce na plecach.

- Więc czego ode mnie oczekujesz, Olivio?

- Żebyś porozmawiał z Brandonem. Uświadomił mu, że opuszczenie przedsiębiorstwa Strattonów jest niemądrym posunięciem.

- Mało prawdopodobne, żeby mnie posłuchał, jeśli właśnie stara się udowodnić, że potrafi samodzielnie podejmować decyzje.

- Przynajmniej możesz spróbować mu to wyperswadować. Harry, musisz coś zrobić, zanim będzie za późno. Parker nigdy Brandonowi nie przebaczy, jeśli tak jak ty zrezygnuje z pracy w firmie. Danielle będzie zdruzgotana. A Brandon w końcu sam zacznie żałować, że popełnił życiowy błąd.

Więc to była jego eks-narzeczona... Molly siedziała przy kuchennym stole nad talerzem pierożków ze szpinakiem, przyprawionych parmezanem, bazylią i oliwą. Wzięła na widelec dwa pierożki i zaczęła rozmyślać o leżącym przed nią stosie kolejnych podań o stypendium. Na pewno znajdzie wśród nich jedno, które spełni wymagania Harry'ego.

Nie ulega wątpliwości, że Olivia jest piękna. Nie, to zbyt oględnie powiedziane. Jest cudowna, pomyślała. Molly schrupała pierożka, zastanawiając się, co zaszło między Harrym a Olivią.

„Godziny nudy przerywane chwilami strachu”.

Tego wieczoru Olivia nie sprawiała wrażenia osoby zastraszonej przez Harry'go. Zachowywała się jak kobieta, która uważa, że ma prawo żądać, by poświęcił jej swój czas i uwagę. Molly była ciekawa, co tę parę pociągało w sobie na początku. Olivia na pewno nie była w typie Harry'ego.

Oczywiście, przyznała w duchu Molly, jej opinia jest zdecydowanie stronnicza. Ugryzła kawałek pierożka i przewróciła stronę. Zastanawianie się nad tym nie ma sensu. Najważniejsze, że w końcu Olivia wyszła za mąż za

kuzyna Harry'ego, Brandona Strattona Hughesa. To ciekawe, że Olivia, nie mogąc sobie poradzić z kłopotami rodzinnymi, właśnie Harry'ego poprosiła o pomoc.

Molly odpędziła natrętne myśli. Zmusiła się do przeczytania ostatniej strony podania o stypendium, na której zamieszczono podsumowanie. Stare domostwo wzdychając, trzeszcząc i jęcząc układało się do snu. Z góry dochodził monotony szum robota, który właśnie zaczął sprzątać.

Molly zrobiła przerwę w pracy, by postawić brudne naczynia na taśmie, która miała je przenieść do opatentowanej Zmywarki Abberwicków. Po wyłączeniu się maszyny naczynia zostaną automatycznie wyjęte i odstawione na swoje miejsce.

Zastanawiała się właśnie nad projektem bezspalinowego silnika, kiedy czyste naczynia wysunęły się ze zmywarki. Nie patrzyła, jak pokryte gumą mechaniczne ramiona zgrabnie wstawiają talerze do stojącego obok kredensu.

- Jesteś poważnie zainteresowany Molly Abberwick? - spytała Olivia, podnosząc torebkę.

Harry odwrócił się od okna.

- Tak.

- Śpisz z nią?

- To nie twoja sprawa - odparł Harry.

Olivia zdobyła się na tyle przyzwoitości, żeby udawać zakłopotanie.

- Nie, raczej nie. Po prostu byłam ciekawa, czy macie jakieś, no, trudności.

- Trudności?

- W rodzaju tych, jakie nam się zdarzały - bezceremonialnie wyjaśniła Olivia.

- Ach, tak. O to ci chodzi. O ile dobrze sobie przypominam, mówiłaś, że cię peszę.

- Daruj sobie te złościwości. Próbuję ci tylko pomóc.

Harry spojrział na nią ze zdziwieniem.

- W jaki sposób?

- Powiedziała ci, że moim zdaniem cierpisz na nerwicę pourazową, jest ona skutkiem szoku, jakiego doznałeś na wieść o zabójstwie twoich rodziców - cicho powiedziała Olivia. - Ludzie, na których zważyło się jakieś straszne nieszczęście, często reagują w ten sposób. Chciałabym, żebyś spotkał się z doktorem Shroptonem. Ma ogromne doświadczenie w leczeniu tego typu zaburzeń. Są też leki, które mogłyby ci pomóc.

- Będę o tym pamiętał.

- Do diabła, nie zamierzasz kiwnąć palcem w tej sprawie, prawda? - spytała Olivia, na nowo wybuchając gniewem. - Nie będziesz szukał pomocy u fachowca. Nie będziesz dyskutował o zaburzeniach w twoim zachowaniu. Nawet nie przyznasz, że masz jakieś problemy.

- Olivio, posłuchaj...

- Pozwól, że coś ci powiem, Harry. Jako fachowiec, zaręczam ci, że nie uporasz się ze swoimi problemami, dopóki będziesz twierdził, że one w ogóle nie istnieją. Jeśli się z tym faktem nie pogodzisz, zniszczysz swój związek z Molly Abberwłck, tak jak zniszczyłeś nasz.

- Dzięki za ostrzeżenie - rzekł Harry. - Ale wydaje mi się, że winy za rozpad naszego związku nie możemy zrzucić wyłącznie na moją chorą osobowość.

- Nie próbuj mi wmówić, że kiedykolwiek mnie kochałeś, Harry. Bez względu na to, co do mnie czułeś, to nie była miłość.

Znieruchomiał.

- A ty mnie kochałaś?

- Staralam się - odważnie wyszeptała Olivia. - Naprawdę się starałam, Harry.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony. - Nie wiedział, w jaki sposób jej powiedzieć, że też próbował ją kochać.

Nigdy nie zrozumie, że to jego usilne próby zmusiły ją w końcu do zerwania zaręczyn. Chwile potwornego strachu...

- To było beznadziejne - powiedziała Olivia. - Nie można kochać każdego. Przez jakiś czas miałam nadzieję, że nam się uda. Myślałam, że nauczysz się rozmawiać z drugim człowiekiem. Wczuwać się w jego położenie. Dzielić jego uczucia. Ale to było niemożliwe.

- Chyba masz rację.

- A na dodatek seks stał się taki... taki dziwny, Harry. Wiesz, że mam rację.

Harry poczuł w sobie przejmujący chłód.

- Przepraszam. - Nie potrafił powiedzieć nic więcej.

- Wiem, że nie chciałeś mnie przestraszyć, ale bałam się ciebie. Na początku byłeś taki powściągliwy, taki oziębły w łóżku. Miałam wrażenie, że kocham się z robotem, a nie z mężczyzną.

Harry zamknął oczy.

- A kiedy ostatnim razem byliśmy razem, chyba straciłeś panowanie nad sobą. Czułam się zakłopotana. - Olivia szukała właściwego słowa. - Przerazona, jeśli chcesz znać prawdę. Wtedy zrozumiałam, że powinniśmy zerwać zaręczyny.

Harry obiecał sobie, że nie popełni tego błędu z Molly. Zdawał sobie sprawę, że kobiety, z którymi romansował, uważały go za człowieka trudnego w pożyciu. Zalewając się łzami, oskarżały go o wszystko. O to, że jest za bardzo powściągliwy, za bardzo zamknięty w sobie, a nawet wręcz oziębły.

Przez lata Harry nie mógł wytrwać w żadnym związku. Kobiety szybko go nudziły albo irytowały. Ale Olivia doprowadziła go do rozpacz. Kiedy ją poznał, był już dobrze po trzydziestce. Tak bardzo pragnął związać się z kobietą prawdziwą więzią uczuciową, że w końcu uległ pokusie. Zaufał Olivii, otworzył

przed nią serce. Efekt był katastrofalny. Miała rację. Ich życie seksualne stało się dziwne.

Harry wiedział, że to była wyłącznie jego wina. Dopóki trzymał swoje partnerki na dystans - tak długo, jak w grę wchodził czysty seks - mógł kontrolować sytuację. Ale coraz częściej ogarniała go tęsknota za czymś innym, za czymś, czego nie potrafił nazwać. Marzył o tajemniczym spełnieniu, choć nawet nie rozumiał, co się za nim kryło.

Takie myśli nie tylko coraz częściej go nawiedzały, wywołując w nim niepokój większy niż kiedykolwiek w przeszłości, ale stawały się coraz bardziej natrętne. Strach, który kiedyś potrafił z łatwością przezwyciężyć, strach przed popadnięciem w obłąd, zakradał się do jego duszy z przerażającą regularnością. Za każdym razem potrzebował więcej siły, by go zdławić.

Telefon w kuchni zadzwonił, gdy Molly skończyła czytać ostatnie podanie o stypendium. Dosięgnęła aparatu stojącego po drugiej stronie stołu i podniosła słuchawkę.

- Hallo?

- Zjadłaś kolację? - spytał Harry bez wstępów.

Molly uśmiechnęła się.

- Tak, dzięki. Naprawdę potrafię się nakarmić.

- Wiem.

Molly zmarszczyła brwi.

- Wszystko w porządku? Wydajesz się jakiś dziwny.

- Zrób coś dla mnie. Nie mów, że jestem dziwny. Mów, co chcesz: że jestem arogancki, pedantyczny, uparty, ale nie dziwny, dobrze?

- Dobrze. Nie wydajesz się dziwny. Wydajesz się zmęczony. To właśnie miałam na myśli. Co się stało?

- Olivia wyszła parę minut temu.

- Hmm.

- Mój kuzyn Brandon postanowił odejść z rodzinnej firmy. Olivia chce, żeby mu to wyperswadował.

- Rozumiem. - Molly zawahała się. - Potrafisz go przekonać?

- Wątpię. Nie jestem pewien, czy powinienem nawet próbować. Pójdziemy jutro na kolację?

Molly zwlekała z odpowiedzią.

- Proszę - powiedział cicho Harry.

- Zgoda. Chętnie się z tobą spotkam. A przy okazji, Harry, właśnie skończyłam przeglądać ostatnie podania o stypendium. Jest ich cała masa, ale wydaje mi się, że niektóre projekty są naprawdę rewelacyjne. Chciałabym, żebyś jak najszybciej się z nimi zapoznał.

- Ja też.

- Nie słyszę entuzjazmu w twoim głosie.

- Jutro wieczorem usłyszysz.

- Mam nadzieję. To był bardzo długi dzień.

- Tak. Dobranoc, Molly. - Harry zawiesił głos. - Dzięki, że pojechałaś ze mną do Hidden Springs.

- Świetnie się bawiłam. Myślę, że Kelsey ma rację. Powinnam częściej wychodzić z domu. Dobranoc, Harry.

Molly bardzo wolnym ruchem odłożyła słuchawkę. Jeszcze chwilę siedziała w milczeniu, wsłuchując się w odgłosy domu. Były to dobrze znane, miłe dla ucha, uspokajające dźwięki. Odgłosy jej własnego domu. Przypomniała się jej rada Kelsey, żeby sprzedać posiadłość. Pewnie powinna to zrobić, ale z niejasnego powodu w ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości.

Po jakimś czasie odłożyła na kupkę ostatnie podanie i wstała od stołu. Wyszła z kuchni, w której natychmiast zgasły wszystkie światła. Wspięła się krętymi schodami na górę i poszła przez hall do swojej sypialni.

Chwilę później wśliznęła się do łóżka. Podłożyła ręce pod głowę i długo wpatrywała się w ciemność. W końcu przewróciła się na bok i usnęła. We śnie

męczyła ją dziwna kompozycja czerwonych króli i noży, za którą kryło się jakieś niebezpieczeństwo.

Stłumiony warkot, który wdarł się nagle w dręczący ją koszmar, spotęgował poczucie zagrożenia. Rozespana i półprzytomna Molly dopiero po paru sekundach zorientowała się, że ten hałas nie jest częścią jej snu. Kiedy wreszcie pojęła, że dzieje się coś złego, ogarnął ją taki strach, że natychmiast otrzeźwiała. Z przerażenia otworzyła oczy.

Ciemna postać okryta paroma warstwami czarnego materiału wstawiała z podłogi obok łóżka. Miała twarz kościotrupa, puste przepastne oczodoły i zakończoną pazurami łapę. Molly zdrętwiała ze strachu. Krzyk uwiązał jej w gardle. Postać pochyliła się nad łóżkiem. Warkot stał się głośniejszy. Łapa podniosła się gwałtownym ruchem.

W Molly odezwał się jednak instynkt życia. Raptownie odzyskała zdolność poruszania się i odrzuciwszy na bok kołdrę, zsunęła się z łóżka. Upadła na podłogę z głuchym hukiem, podniosła się niezdarnie i pognęła do drzwi.

Światła w hallu zapaliły się automatycznie. Molly odwróciła się przez ramię, by zobaczyć, jak blisko jest jej prześladowca. I właśnie wtedy uświadomiła sobie, że dziwny stwór wcale jej nie goni. Wciąż stał pochyłony nad skotłowaną pościelą, z uniesioną nieruchomo łapą. Warkot ucichł nagle, tak jakby odcięto dopływ prądu.

- Och, nie - wyszeptała Molly. - Znowu to samo.

Rozdział ósmy

Ostry dźwięk telefonu wdarł się w sen, w którym Harry tasował talię kart, składającą się z samych czerwonych króli. Wiedział, że musi znaleźć królową, bo inaczej wszystko będzie stracone. Ale ten cholerny telefon ciągle dzwonił, nie pozwalając mu się skoncentrować.

Poruszył się zirytowany i przeczuwając nieszczęście, podniósł słuchawkę. Zerknął na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy. Telefon o tej porze na pewno oznaczał kłopoty.

- Trevelyan, słucham. - Podciągnął poduszki pod głowę. Przynajmniej uwolnił się od tego snu. Na jakiś czas...

- Harry, to ja, Molly.

Jej przerażony głos podziałał na niego jak zimny prysznic. W jednej chwili całkowicie się rozbudził. Wszystkie mięśnie naprężyły się z napięcia.

- Co się stało?

- Coś bardzo dziwnego. Pamiętasz ten fałszywy rewolwer, który ktoś zostawił przed moimi drzwiami?

- Jasne że pamiętam.

- Wydaje mi się, że ten, kto zrobił mi ten kawał, dzisiaj znowu zabawił się moim kosztem.

- Drań - wyszeptał Harry, mocniej ściskając słuchawkę.

- Tak podle, jak za pierwszym razem?

- W tym samym stylu, ale muszę przyznać, że ta sztuczka zrobiła na mnie o wiele większe wrażenie. Chyba pierwszy raz w życiu tak potwornie się przeraziłam.

- Dobrze się czujesz? - Harry wyskoczył już z łóżka i podbiegł do szafy.

- Tak, dobrze. Nic mi się nie stało. Po prostu się przestraszyłam. - Molly przerwała. Po chwili zaczęła się usprawiedliwiać cichym głosem. - Przepraszam, że cię niepokoję. Nie wiem, dlaczego do ciebie dzwonię. Odruchowo wykręciłam twój numer.

- Wszystko w porządku. - Przycisnąwszy ramieniem słuchawkę do ucha. Harry szarpnięciem otworzył drzwi szafy.

- Nie powinnam dzwonić o tej porze.

- Daj spokój. Już do ciebie jadę. - Harry wciągnął oliwkowozielone, drelichowe spodnie, pierwsze, jakie wpadły mu w ręce. - Tylko wyprowadzę samochód z garażu.

- Dzięki. - W głosie Molly wyraźnie słychać było ulgę.

- Tym razem powiadomimy gliny.

- Nie, Harry, nie chcę niczego robić pochopnie. Jestem pewna, że to tylko kolejny głupi...

- Zobaczmy się za parę minut. - Rzucił słuchawkę na widełki, chwycił koszulę, wsunął stopy w zniszczone buty treningowe i pognął do wyjścia. Starał się nie myśleć o czerwonym królu.

Ulice były puste. Po dziesięciu minutach od opuszczenia garażu wjechał w żelazną bramę, strzegącą wstępu do tego wiekowego ohydztwa, które Molly nazywała domem. Brama została otwarta od środka. Wyłączył silnik i przyjrzał się uważnie całemu domowi. Wszędzie paliły się światła, nawet na strychu. Molly musiała przejść przez wszystkie pokoje i pozapalać w nich lampy.

Ktoś, kto zrobił jej ten dowcip, śmiertelnie ją przestraszył. Przestępca pewnie nie liczył na taki sukces, pomyślał Harry, wchodząc po schodach, ten skurwiel jeszcze się nie zorientował, że panną Molly interesuje się także jej konsultant. Obiecał sobie w duchu, że nie zostawi Molly samej na noc, nawet gdyby się opierała. Zabierze ją do siebie i zostanie tam, dopóki nie zdecyduje, co dalej robić.

Drzwi frontowe otworzyły się, zanim zdążył w nie załomotać. Molly stała w progu, jej ciemna sylwetka odcinała się na tle jasno oświetlonego hallu. Jedną ręką przytrzymała klapy białego, zbyt obszernego szlafroka. Włosy miała potargane; czyżby przeżyła jakiś wybuch? Jej oczy wydawały się ogromne i tajemnicze.

- Harry. - Wpatrywała się w niego, jakby nie była pewna, co dalej robić. Niespodziewanie rzuciła mu się w objęcia i ukryła twarz w jego ramionach.

Przytulił ją do siebie.

Zadzwoiła do niego. Potrzebowała go. A teraz była w jego ramionach. Dokładnie tam, gdzie powinna być. Narastało w nim niejasne pragnienie, potrzeba czegoś, czego nie mógł mieć, czegoś, co niechybnie zniszczy.

Harry wciągnął powietrze. Nadludzkiem wysiłkiem zapanował nad sobą i nad gwałtownymi uczuciami, które nim miotały. Nie pozwoli, by podniecenie zaćmiło mu umysł. Miał zbyt wiele do stracenia. Nie wolno mu było przestraszyć Molly. Nie mógł jej stracić.

- Już dobrze, jestem przy tobie. - Delikatnie odsunął ją od siebie, choć nie było to łatwe. Miał wrażenie, że trzyma go w żelaznym uścisku.

Molly niechętnie podniosła głowę.

- Dzięki, że przyjechałeś. Naprawdę to doceniam. Nie powinnam była cię niepokoić.

- Daj spokój. - Harry przyjrzał się jej badawczo i nieco się uspokoił. Krew nabiegła jej do twarzy, ale nie ze strachu przed nim.

Zauważył, że poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając szalenie dziewczęcą, białą koszulę nocną, z przodu wyciętą w ząbki, pod którymi wyraźnie rysowały się jej pełne piersi. Naprężone brodawki przyciskały się do cienkiej niczym pajęczyna tkaniny. Harry czuł, jak krew pulsuje w jego żyłach.

Molly poszła za jego spojrzeniem, spłonęła rumieńcem i pośpiesznie otuliła się szlafrokiem.

- Wejdz. Zrobię herbatę.

Harry zorientował się, że ręce mu drżą. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Potwór pod łóżkiem. To największa zmora dla każdego dzieciaka. - Molly nalęła herbatę z białego glinianego dzbanka. Zawsze sama ją parzyła. Żaden automat, żadne z urządzeń skonstruowanych przez jej ojca czy wymyślonych przez Kelsey nie było w stanie przygotować tak dobrej, aromatycznej herbaty. - I zachowałam się jak dziecko. Omal nie umarłam ze strachu.

- Ktoś osiągnął swój cel. - Harry obejrzał dokładnie mechanicznego potwora, którego położył na stole w kuchni.

Molly przyglądała się, jak Harry - niczym jubiler wyjmujący drogocenne kamienie z naszyjnika - demontuje robota. Kawałek po kawałku rozłożył na części urządzenie, które wysunęło się spod łóżka.

Tani czarny materiał, maska Halloween i odpowiednio posegregowane elementy całego mechanizmu nie wyglądały bardzo groźnie w jasnym kuchennym świetle. Molly trochę się tym zmartwiła.

- Zachowałam się jak wariatka - powiedziała. - Tamten kawał z rewolwerem nie zrobił na mnie wrażenia, ale ten dzisiejszy naprawdę mnie przeraził.

- I o to chodziło. - Harry obejrzał przekładnię pod światłem. - Ten potwór był o wiele straszniejszy niż rewolwer. Był w twoim domu. W twojej sypialni. Sądzę, że ten, kto urządza te spektakle, świadomie wprowadza element strachu.

Molly wzdrygnęła się. Spojrzała na ponurą twarz Harry'ego, by się przekonać, czy mówi serio. Odpowiedź była prosta. Mówił bardzo poważnie.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to nie są tylko głupie żarty - powiedziała. Szturchnęła palcem dziwacznie skonstruowaną łapę. Składała się ona z pięciu metalowych prętów, wepchniętych w palce czarnej zniszczonej rękawicy. - Ciekawa jestem, jak ten dowcipniś dostał się do domu?

- Sprawdzają, czy wszystkie okna i drzwi są zamknięte?

Molly jeszcze bardziej wtuliła się w szlafrok.

- Obeszłam wszystkie pokoje przed twoim przyjazdem. Nie ma śladu włamania. Wszystkie okna i drzwi są pozamykane. Alarm cały czas jest włączony.

- To urządzenie prawdopodobnie zostało podłożone w ciągu dnia. To stwarza parę możliwości. - Harry podniósł maskę Halloween. - Albo ta osoba zna cię na tyle dobrze, że wie, jaki jest kod otwierający bramę...

- Niemożliwe - przerwała mu Molly. - Obie z Kelsey byłyśmy zawsze szalenie ostrożne. Nie zdradziłyby kodu nikomu, nawet najlepszej przyjaciółce. Ja też nie.

Harry wstał.

- Więc powinniśmy znaleźć kogoś, kto jest wystarczająco dobry, by poradzić sobie ze wszystkimi zabezpieczeniami.

Molly spojrzała na niego.

- Wystarczająco dobry?

- Chyba powinienem powiedzieć: wystarczająco podły. Wszystko jedno, kto to jest. Narobił nam dzisiaj dostatecznie dużo kłopotów. Idź na górę i spakuj rzeczy. Zabieram cię do siebie.

- Do ciebie? - Wstała tak szybko, że krzesło przechyliło się do tyłu.

- Właśnie. - Harry złapał krzesło, zanim przewróciło się na podłogę. Postawił je, nie patrząc nawet, co robi. - Jedź ze mną. Prześpisz się, a rano podejmiemy jakąś decyzję.

Molly była w rozterce. Z jednej strony drętwiała ze strachu na myśl, że zostanie sama w domu przez resztę nocy. Z drugiej - nie chciała przyznać, że sytuacja stała się tak poważna, iż powinna opuścić dom.

- Doceniam twoją propozycję, ale nie chcę ci sprawiać kłopotu - powiedziała. - Nie sądzę, żeby to było konieczne. Na pewno ktoś zrobił mi kolejny głupi dowcip. Nie wierzę, żeby wrócił jeszcze tej nocy.

- Zaufaj mi. - Harry popchnął ją delikatnie, ale stanowczo w kierunku schodów. - To konieczne.

- Dlaczego?

- Żebym miał spokojne sumienie.

- Och. - Nie przychodził jej do głowy żaden kontrargument. - Chcę pomyśleć nad tym w nocy. Rano zawiadomimy policję.

- To na nic się nie zda. Nie będą się kwapili do ścigania jakiegoś szalonego dowcipnisa - wymamrotała.

- Wiem. Ale chcę, żeby napisali raport w tej sprawie.

Nie wchodził w szczegóły, lecz Molly wiedziała, o czym myśli. Harry chciał donieść o tym zdarzeniu, bo sądził, że takich kawałów będzie więcej i mogą stać się szalenie niebezpieczne.

Półtorej godziny później Harry stał samotnie w salonie. Wyteżył słuch, ale żaden dźwięk nie doszedł go z pokoju gościnnego. Molly w końcu usnęła. Wyrzwał przez ogromne okno, które odgradzało go od nocy, i zaczął się zastanawiać nad małą przekładnią, którą trzymał w dłoni. Miał wrażenie, że metal paruje z gorąca.

Musiał się skoncentrować. Naprawdę się skoncentrować. Nie chciał tego robić. Tak głębokiej kontemplacji nie oddawał się od śmierci Dzikiego Willy'ego Trevelyana, który zginął podczas popisów motocyklowych. Harry przypomniał sobie, że nie spodobała mu się prawda, jaką wtedy odkrył. Może nie spodoba mu się i to, czego się dowie w trakcie dzisiejszego seansu.

Z pewnością tym rozmyślaniami będą towarzyszyły nieprzyjemne doznania. Stawał się niebywale wrażliwy nawet w czasie krótkotrwałych wizji. Głębsza analiza, jaką zamierzał przeprowadzić dzisiejszej nocy, będzie o wiele trudniejsza do zniesienia. Pewnie zacznie się zastanawiać, czy postradał zmysły, jeszcze zanim to się skończy. Nienawidził uczucia strachu, które podczas takich seansów nigdy go nie opuszczało. Ale musi spróbować. Pragnienie uzyskania odpowiedzi było silniejsze niż obawa, że oszaleje.

Harry coraz bardziej pogrążał się w myślach. Przypominało to schodzenie w wirującą pustkę, bezkresną przestrzeń rozpoczynającą się na końcu Drogi Mlecznej. Dowcip polegał na tym, żeby nie zapuścić się za daleko. Gdzieś tam w ciemności czekała na niego bezdenna otchłań. Był tak bardzo skoncentrowany, że stracił poczucie rzeczywistości. Nie znajdował się już w swoim salonie. Stał się częścią panującej za oknem nocy.

Metal parzył mu dłoń. Jakiś wewnętrzny głos cicho go ostrzegał, nie przed rozżarzoną metalą, ale przed tym, co działo się z jego mechanizmami

obronnymi. Przez lata budował te wewnętrzne bariery, kierując się wyłącznie instynktem, nie do końca świadomy tego, co chce osiągnąć.

Dopiero kiedy przekroczył dwudziestkę, zrozumiał, że cały czas próbował zbudować mur na skraju przepaści. Dobrze się spisał, wzięwszy pod uwagę fakt, że nie mógł się na nikim wzorować. Po latach nauczył się korzystać w transie tylko z najpłytszych obszarów swojej podświadomości.

Na ogół udawał, że nie widzi ciemnej otchłani. Ale dzisiaj zamierzał się w niej pogрузić, by znaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania. Zniszczył bariery, które chroniły go przed niebezpieczeństwami mrocznych czeluści. Harry bał się niewiele rzeczy w życiu, ale uczucie, które go teraz ogarnęło, z pewnością było jedną z nich. Utrata władzy nad sobą była ceną, jaką musiał zapłacić za osiągnięcie wytyczonych celów.

Stał przy oknie, wpatrując się w noc i pozwalając, by umysł wyłączył się spod kontroli świadomości. Poddał się procesowi poznawania prawdy. Ciemność przedarła się przez okno, rozciągając wokół niego swoje macki. Harry zamknął oczy i mocniej ścisnął trzymany w dłoni metal. Wyczuł, że dzieje się coś ważnego. Coś, co musiał zrozumieć, by pomóc Molly.

Ujrzał przepaść. I przerzucony przez nią szklany most. Nie widział, co jest po drugiej stronie mostu. Nigdy nie był w stanie tego zobaczyć. Nigdy nikt odważył się po nim przejść. Unikał nawet stawania na nim. Nie wiedział, co go czeka po drugiej stronie przepaści, ale miał pewność, że jeśli runie w otchłań, to popadnie w obłąd. Ostrożnie postawił nogę na moście. Nie patrz w dół, pomyślał. Po prostu nie patrz w dół.

- Harry?

Nagle ogarnęła go dzika żądza, przed którą nie potrafił się już bronić.

- Harry, dobrze się czujesz? - Głos Molly wydał mu się zdławionym, dochodzącym z oddali szeptem. Przebił się jednak przez nieskończone ciemności, które go otaczały.

Była w jego salonie. Stała tuż za nim.

Nie. Wyjdź! Wróć do łóżka! Na litość boską, nie zbliżaj się do mnie. Nie teraz.

Ale słowa były uwięzione w jego mózgu. Nie mógł wypowiedzieć ich głośno.

- Coś się stało, Harry?

Tak! Tak! Tak!

Nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Jego ciało nie słuchało już wydawanych przez niego poleceń. Chwiejąc się na nogach Harry odwrócił się w stronę Molly. Zobaczył, że zbliża się do niego w ciemnościach i ogarnęła go dzika rozpacz. Wszedł już na szklany most. Nie był w stanie kontrolować swego rosnącego pożądania.

Balansując na ostrej jak nóż szklanej krawędzi, Harry zerknął na drugą stronę przepaści. Nagle zrozumiał, dlaczego nigdy nie chciał się zastanawiać, co go tam może czekać. Lepiej było nie myśleć o tym, czego nie mógł osiąść. Wielka bolesna tęsknota wezbrała w jego sercu.

- Dobrze się czujesz? - Molly zatrzymała się przed nim. Miała na sobie biały szlafrok, który przywiozła z domu.

Ślicznie wyglądała z rozpuszczonymi i lekko zmierzwionymi włosami, opadającymi na oczy, które przypominały teraz dwa ciemne stawy, błyszczące w świetle księżyca. Harry zmusił się do dokonania nadludzkiego wysiłku. W końcu odzyskał głos.

- Wracaj do łóżka.

- Jezus Maria, coś ci dolega, prawda? – Opuszkami palców dotknęła jego twarzy. - Boże, jesteś taki rozpalony. Chyba masz gorączkę. Trzeba było mi powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że jesteś chory. Szkoda, że w takim stanie wychodziłeś z domu. Powinieneś leżeć w łóżku.

- Nie - zaskrzeczał. Szkło, po którym tak ostrożnie stąpał, zadrżało pod jego ciężarem. Nie mógł wrócić. Nie mógł iść dalej. W ciągu parę minut most na pewno się zawali. - Wszystko w porządku. Zostaw mnie samego.

- Oszalałeś? Ani mi to w głowie. - Wzięła go za rękę i poprowadziła do hallu. - Położę cię do łóżka i poszukam termometru. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że źle się czujesz?

- Nie... jestem... chory.

Nie zważała na jego słabe protesty. Ciągnęła go do sypialni. Harry nie był w stanie wyswobodzić ręki z jej uścisku. Prowadziła go tak pewnie, jakby miała nad nim jakąś czarowną moc.

Robił, co mógł, by wrócić do rzeczywistości. Ale było za późno. Molly swoim dotykiem przybliżyła go do skraju przepaści. Pragnienie, by zobaczyć, co jest po drugiej stronie mostu, było zbyt silne, by mógł nad nim zapanować.

- Jesteśmy na miejscu. - Molly wprowadziła go do sypialni. Puściła jego rękę, by przygotować łóżko.

Stała tyłem do niego. Harry nie mógł oderwać wzroku od jej karku. Nigdy w życiu nie widział czegoś tak ślicznego. Zbliżył się do Molly i wyciągnął rękę, by jej dotknąć. I zachwiał się na nogach.

- Teraz wiem, że naprawdę jesteś chory - rzekła podtrzymując go. - Zwykle poruszasz się jak te ryby w twoim akwarium.

- Ryby? - Gwałtowny ból przeszył mu serce. Ryby są nieczułymi, nie okazującymi żadnych emocji stworzeniami. Może Molly uważa, że on nie potrafi reagować jak normalny człowiek.

- No, wiesz. - Molly machnęła ręką. - Na ogół suniesz bardzo wolno, jakbyś płynął po morzu. Ale czasami coś ci się przywidzi i ni z tego, ni z owego, zaczynasz tak się rzucać, że aż się boję.

- Ni z tego, ni z owego - z ulgą powtórzył Harry. Mówiła o sposobie, w jaki chodził, a nie o stanie jego umysłu.

- Odkąd cię znam, Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś chwiał się na nogach albo zataczał, tak jak dzisiaj. Nie martw się, na pewno masz zakłócenia błędniaka z powodu gorączki. Rano wszystko będzie w porządku.

Harry potrząsnął głową. Nawet nie mógł jej wytłumaczyć, co się z nim dzieje. Sam tego nie rozumiał. Do tej pory Molly chyba się nie zorientowała, że Harry toczy ze sobą tak straszliwą walkę, ale za parę minut na pewno zauważy, że dzieje się z nim coś dziwnego. Zapaliła nocną lampkę.

Stał wciąż w tym samym miejscu, kołysząc się lekko. Starał się za wszelką cenę odzyskać kontrolę nad sobą. Ale odczuwał zbyt silne pożądanie. Jeszcze żadna kobieta nie wydawała mu się tak pociągająca jak Molly.

To ona czekała na niego po drugiej stronie przepaści. Harry płonął z podniecenia.

Molly skończyła słać łóżko. Odwróciła się; jej ogromne oczy pociemniały. To o mnie tak się troszczy, uświadomił sobie ze zdziwieniem. Nie bała się go. Martwiła się o niego. Teraz nie mógł nic zrobić, by zapobiec nieszczęściu.

Za parę sekund zorientuje się, że jest szalenie podniecony. Odbierze to jako coś nienaturalnego, choćby on uważał to za całkiem normalne. Przerazi się. Odepchnie go jak jakiegoś potwora. Molly ucieknie od niego, tak jak Olivia, a ponieważ dzisiaj jest wyjątkowo przewrażliwiony, więc nie wie, czy przeżyje fakt, iż odtrąciła jego uczucia. Rzuci się ze szklanego mostu w przepaść.

Zamyślił się.

- Pozwól, że pomogę ci zdjąć koszulę. - Ręce Molly poruszały się delikatnie po jego piersi w poszukiwaniu guzików.

Harry wzdrygnął się gwałtownie pod jej dotykiem.

- Ty drżysz. - Przyjrzała mu się dokładnie. - Jest ci zimno?

- Nie. Gorąco. Bardzo gorąco. - I robi się coraz goręcej, pomyślał.

- Zaraz przyniosę ci coś do picia. - Pochyliwszy głowę dalej rozpinęła mu guziki.

Jej zmierzwiłone włosy muskały jego nos. Harry nigdy w życiu nie przeżył nic tak cudownego. Czuł kwiatową woń jej szamponu. Wziął głębszy oddech i poczuł zapach jej ciała. Był kwintesencją kobiecości, pobudzającą jego zmysły.

Nie kusiłaby go bardziej, gdyby okryta siedmioma welonami grała przed nim na tamburynie; nie miała jednak pojęcia, że tak na niego działa.

Harry jęknął. Jakiś przedmiot upadł z głuchym hukiem na dywan. Dopiero po chwili zrozumiał, że upuścił metal, który cały czas trzymał w dłoni. Coś ważnego wiązało się z tym urządzeniem. Musi się dowiedzieć, co.

Lecz Molly już rozpięła mu koszulę i nie był w stanie dłużej myśleć o metalowym przedmiocie. Jej palce dotykały w przelocie jego nagiej piersi. Boże, jakie cudowne palce...

- Molly. - Jej imię brzmiało w jego ustach jak błaganie, modlitwa, przekleństwo.

Przekleństwo, bo wiedział, że jego los jest przesądzony. Na pewno straci ją dziś wieczorem.

- Wszystko w porządku - powiedziała łagodnie. - Będziesz zdrowy. Czy gorączka nagle cię zaatakowała?

- Tak. - Podpisał na siebie wyrok.

Molly nadęła usta w zamyśleniu.

- To może być zatrucie.

Był tylko jeden sposób na stłumienie tego ognia, który go pożerał. Szklana krawędź znowu zadrżała pod jego stopami. Groziło mu wielkie niebezpieczeństwo. Palce Molly powędrowały do ramion Harry'ego i zaczęły zsuwać z niego koszulę. Jej dotyk palił jego nagie ciało. Trzęsły mu się ręce. Ogarniała go coraz większa żądza. Nigdy w życiu nie był tak podniecony.

Jego koszula spadła na dywan. Molly spojrzała mu w oczy.

- Jesteś taki rozpalony. Przyniosę ci szklanekę wody.

Skwapliwie skorzystał z szansy wyzwolenia się spod jej magicznego uroku.

- Dobrze.

- Harry, usiądź, zanim się przewrócisz. Nie obraż się, ale wyglądasz okropnie.

- Tak. - Nie mogła na niego patrzeć. To początek końca. Niedługo zacznie się go bać. Ogarnęła go rozpacz.

Kiedy Molly wyszła do sąsiadującej z sypialnią łazienki, usiadł na brzegu łóżka i spróbował wziąć się w garść. Opuścił głowę, objął ją rękami, skupiając się w sobie. Zejdź ze szklanego mostu! Odbuduj mur! Woda spływała do umywalki. Szybciej, kretynie! Stracisz ją! Ale nie mógł wrócić. Było za późno.

- Proszę - cicho powiedziała Molly. - Wypij to i kładź się do łóżka.

Harry otworzył oczy. Nie podniósł głowy. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył przez rozwarte palce, była szuflada w nocnej szafce. Rano, w przypiływie optymizmu, włożył do niej pudełeczko z kondomami, które tyle miesięcy trzymał w łazience.

Molly stanęła przed nim, zasłaniając szufladę. Podała mu szklanekę z wodą. O mało jej nie upuścił.

- Ostrożnie - powiedziała Molly.

Napił się wody, która wcale nie ostudziła jego zapałów. Wolałby wypić whisky albo brandy. Może alkohol zmniejszyłby erekcję, która teraz groziła rozerwaniem spodni.

- Dzięki. - Czuł, że język mu się płacze.

- Może zadzwonię na pogotowie i zapytam, co robić.

- Nie. Nie, proszę. Nie dzwoń do nikogo.

- W porządku. - Uklękła, by rozwiązać mu buty.

Harry patrzył na biały szlafrok otulający jej ciało. Skojarzył się mu z suknią ślubną. Molly wyglądała ponętnie i niewinnie. To była piorunująca mieszanka.

- Wiem, że nie lubisz być od nikogo zależny. - Molly ściągnęła mu but z nogi. - Ale musisz pogodzić się z myślą, że dzisiaj potrzebujesz pomocy. Jesteś chory, Harry.

- Chyba tak.

Jeszcze nie uciekła, pomyślał, bo wciąż uważa, że jego dziwne zachowanie jest skutkiem ostrego zatrucia pokarmowego. Widok klęczącej przed nim Molly był najbardziej erotyczną ze wszystkich wizji Harry'ego. Wyobraził sobie, że rozpina mu spodnie, bierze penisa w rękę i zwilża rozpaloną skórę językiem.

- Uspokój się, Harry. - Molly zdjęła mu drugi but. - Zaraz się położysz do łóżka.

- Tak. - Stanie się ono jego trumną, zanim zacznie świtać. Nie przeżyje tego, co niechybnie się wydarzy.

- Rano poczujesz się lepiej.

- Nie.

- Oczywiście że tak. - Nagle przerwała, wpatrując się w małą skórzaną pochwę przypiętą paskiem do jego kostki.

Harry chciał jej wytłumaczyć, dlaczego nosi nóż. Chciał jej powiedzieć, że w grę wchodzi nie tylko tradycja rodzinna. Chciał jej wszystko powiedzieć. Ale to oznaczało konieczność wyjawienia prawdy o jego rodzicach, o okolicznościach ich śmierci, o tym, że przybył za późno, by ich uratować. A teraz był w takim stanie, że nie mógł nawet myśleć o poruszeniu tego tematu. Zastanawiał się, czy na widok noża ucieknie.

Molly bez słowa odpięła pasek i położyła nóż na stoliku przy łóżku. Potem wstała i popchnęła go delikatnie do tyłu. Opadł na poduszkę z gracją słonia przechodzącego przez urwisko. Leżał i patrzył bezradnie, jak Molly klęka przy nim. Biały szlafrok lekko się rozchylił, odsłaniając ząbkowany dekolt koszuli. Obliznął spieczoną wargę i spróbował wydobyć słowa z gardła.

- Proszę. - Nic więcej nie zdołał powiedzieć.

- O co? - spytała. - Co byś chciał?

- Ciebie.

Zamrugnęła oczami. Ognisty rumieniec zalał jej policzki.

- Harry, jesteś chory.

- Nie, nie jestem. Nie tak, Jak myślisz. Pragnę cię. Chodź do mnie, błagam.

Pochyliwszy się nad łóżkiem, położyła mu rękę na czole.

- Masz gorączkę. Majaczysz.

- Nie. Dotknij mnie. - Wyciągnął rękę. Złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła zdjąć dłoń z jego czoła. - Tutaj. - Zmusił ją, by przesunęła palcami po jego nabrzmiętym członku. - Kochaj się ze mną.

Milczała.

Teraz ode mnie ucieknie, pomyślał Harry. No tak. To już koniec.

- Harry? - Jej oczy przypominały dwa zielone szmaragdy iskrzące się tajemnym ogniem.

- Teraz wiesz, co się ze mną dzieje - wyszeptał chrapliwie. - Niczym się nie zatrąłem. Tylko tak bardzo cię pragnę. Tak cholernie mocno.

- Och, Harry.

Zaraz wpadnie w panikę. Harry był tego pewien. Za chwilę już jej nie będzie. Nie mógł nic zrobić, by ją zatrzymać.

- Nie odchodź - wyszeptał.

Jej palce delikatnie dotknęły wybrzuszenia w spodniach. Harry myślał, że eksploduje. Wtedy wolno się wyprostowała. Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. To już koniec, pomyślał ze smutkiem. Wreszcie zrozumiała, na czym polega jego dziwactwo. Zostawi go samego w ciemnościach.

Biały szlafrok upadł na dywan, a w ślad za nim biała koszula. Harry napawał się widokiem nagiego ciała Molly, które drażniło jego wszystkie zmysły. Delikatne światło księżyca opromieniało jej małe sterczące piersi i nabrzmięte brodawki. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany w ciemny trójkąt, strzegący jej tajemnic.

Przyszła do niego.

Przyszła do niego!

Przez ułamek sekundy Harry nie mógł pojąć tego, co się stało. Był pewien, że od niego ucieknie.

- Molly? - wysapał.

Opadła wolno na niego, niczym ciepły tropikalny deszcz. Delikatnie przesunęła wargami po jego ustach. Czuł, jak jej piersi przyciskają się do jego ciała. Kochała się z nim.

Harry stracił resztki panowania nad sobą. Pognał na złamanie karku przez szklany most, nie zważając na czyhające w dole niebezpieczeństwo. Myślał tylko o tym, żeby znaleźć się po drugiej stronie przepaści.

Porwał Molly w ramiona, przewrócił na plecy i przycisnął do krawędzi łóżka. Usłyszał jej cichy, pełen zaskoczenia krzyk, a potem nagle przylgnęła do niego, czepiając się kurczowo jego ramion. Czuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w plecy.

Wsunął rękę między jej nogi, wbijając palce w miękkie futerko, i poczuł, że jest gorąca, wilgotna i gotowa na jego przyjęcie. W ostatniej chwili przypomniał sobie o prezerwatywie. Złapał za gałkę od szuflady. Nie mógł sobie z nią poradzić. Niezręczna sytuacja. Potwornie niezręczna. To do niego niepodobne.

- Cholera.

- Pomogę ci - powiedziała Molly, dysząc ciężko. I jednym ruchem otworzyła szufladę.

Poszperał w środku. Znalazł pudełko. Znalazł paczuszkę. Wstępna gra miłosna, podpowiedział mu jakiś wewnętrzny głos. Kobiety lubią, żeby je pieścić. Bardzo długo pieścić.

- Co się stało? - Molly była wzburzona, ale i podniecona.

Wyraźnie podniecona. Nie bała się go.

- Gra wstępna - wymamrotał Harry. - Zapomnieliśmy o grze wstępnej.

- Odłożymy to na później. Po prostu odwrócimy kolejność. - Szarpnęła za suwak w jego spodniach. - Harry, nie mogę dłużej czekać. Nigdy w życiu nie czułam nic takiego.

Wciągnął powietrze, kiedy otwierała zamek. Ale nie sprawiła mu bólu. Ręce tak mu się trzęsły, że nie mógł rozwinąć prezerwatywy. Molly musiała mu pomóc. Zobaczył, że zmarszczyła brwi z przejęcia. Jej urocze zakłopotanie było szalenie podniecające. Każde szarpnięcie, każdy dotyk, każdy niezdarny ruch odbierał jak najczulszą pieśczętę. Bał się, że za chwilę eksploduje.

W końcu był gotów kochać się z nią. Czekwała na niego, pragnęła go. Zaparło mu dech ze zdziwienia. Pragnęła go, to było najdziwniejsze ze wszystkiego. Molly uniosła biodra, otwierając się dla niego. Poczawszy gorący, wilgotny, kobiecy zapach jej ciała, wyruszył w podróż do jądra stworzenia.

Pocałował ją z dziką namiętnością. Oddała mu pocałunek. Wszedł w nią, pokonując opór jej delikatnych mięśni. Była silna. Niewiarygodnie silna. Przytuliła się do niego tak mocno, że nie potrafił powiedzieć, gdzie kończy się jego ciało, a zaczyna jej.

Poruszał się rytmicznie, coraz bardziej zagłębiając się w jej rozpalonym wnętrzu. Oplotła go nogami. Czuł, że jej paznokcie wpijają mu się w ramiona. Molly wydała cichy, namiętny okrzyk miłosnego spełnienia. Harry nie zapomni go do końca życia. Dla niego była to najpiękniejsza pieśń na świecie.

Lecz nie miał czasu rozkoszować się reakcją Molly. Czując, że drży na całym ciele, przeżywając gwałtowny orgazm, natychmiast poszedł w jej ślady. Nie mógłby nad sobą zapanować, nawet gdyby bardzo się starał. A wcale nie miał ochoty opierać się namiętnym wezwaniom Molly.

Harry zbiegł ze szklanego mostu i znalazł się po drugiej stronie przepaści. Był bezpieczny. Molly stała obok niego.

Rozdział dziewiąty

Taki był skutek podejmowania ryzyka. Molly otworzyła oczy. Poranne światło wlewało się przez okna, rozjaśniając całą sypialnię. A więc tak wygląda kochanie się z doktorem Harrym Strattonem Trevelyanem. Uśmiechnęła się. Potem zaśmiała się głośno. Nic tak nie cieszyło Abberwicków jak zaspokojenie ciekawości.

Molly z trudem przestała chichotać. Na pewno nigdy nie zaspokajała ciekawości w taki sposób, w jaki to się stało zeszłej nocy. Miała wrażenie, że całe jej ciało cieszy się tego ranka.

Wyciągnęła się, oparła na łokciu i popatrzyła na Harry'ego. Widok śpiącego obok mężczyzny przyprawił ją o dreszcz podniecenia. Harry dał prawdziwy popis swoich umiejętności. Przypominał dziką bestię. Jasne, że nie jest przystojny.

To określenie w ogóle do niego nie pasuje. Brzmi śmiesznie i trywialnie w przypadku tak wyjątkowego okazu męskości. Jest cudowny. Jest najbardziej fascynującym facetem na świecie. Nawet leżąc na brzuchu wśród zmietoszonych prześcieradeł Harry nie stracił nic ze swego męskiego uroku.

Widać było, że ma silnie umięśnione ramiona i plecy. Jego ręce alchemika wyglądały imponująco na białej pościeli. W ostrych, egzotycznych rysach twarzy wyczytać można było ukrytą namiętność i siłę woli, mimo że jego płomienne oczy ukryte były za przymkniętymi powiekami.

Molly zaśmiała się w duchu. Nie ulegało wątpliwości, że jest na dobrej drodze do zakochania. Pewnie już się zakochała. Więc co z tego? Wystarczająco długo czekała na właściwego mężczyznę. Wystarczająco długo, żeby zaryzykować.

Nagle uwolniła się od obowiązków, które wypełniała przez tyle lat. Po raz pierwszy w życiu była panią samej siebie. Zaczęła się zastanawiać nad tym, czego dowiedziała się tej nocy. Teraz miała pewność, że Harry krył się ze swoją

szaloną namiętnością, bo się bał, że zostanie odrzucony. Nigdy nie zapomni wyrazu jego oczu, kiedy błagał, by się z nim kochała. Z pewnością nie zdawał sobie sprawy z głębi jej uczuć; w przeciwnym razie wiedziałby, że błagania są niepotrzebne. Musiałby być szalony, gdyby jeszcze tego nie rozumiał.

Przypomniała sobie, jak ze spokojną rezygnacją czekał na jej decyzję. Jego ponure spojrzenie zbiło ją z tropu. Wciąż się nad nim zastanawiała. Wyglądało to tak, jakby ofiarował jej siebie, spodziewając się, że go odrzuci. Mężczyzna taki jak Harry niechętnie robi z siebie ofiarę. Zeszłej nocy musiał być w bardzo dziwnym nastroju.

Pomyślała o jego błyszczącym od potu czole i ściągniętej w napięciu twarzy. Od początku niepokoiło ją to, że Harry jest taki rozpalony. Kiedy zobaczyła go stojącego samotnie w ciemnościach, doszła do wniosku, że jest chory. Ale zaprzeczył. Potem udowodnił, że jest zdrowy, Kochając się z nią jak szalony.

Dziwne. Bardzo dziwne.

Molly rozważyła sytuację. Zgoda, miała niewielkie doświadczenie w tych sprawach, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że ostatniej nocy Harry na pewno nie cierpiał z powodu zatrucia pokarmowego.

Nigdy nie zapomni tej cudownej chwili, kiedy po raz pierwszy poczuła go w sobie. Miała wrażenie, że nie był to zwykły akt miłosny. Harry tak się zachowywał, jakby chciał całkowicie się z nią zespolic. Te zmagania kompletnie ich wyczerpały. Po osiągnięciu wspólnego spełnienia, natychmiast zasnęli. Pewnie wyobrażnia ją ponosi, pomyślała Molly. To bardzo możliwe w tej sytuacji.

Molly rozpierała energia i nie chciała już leżeć w łóżku. Ostrożnie, żeby nie obudzić Harry'ego, odsunęła na bok kołdrę i wstała. Po zrobieniu pierwszego kroku musiała przystanąć i zaczerpnąć oddechu, bo złapał ją kurcz w nodze. Krzywiąc się z bólu, pomyślała, że mięśnie nie są przyzwyczajone do tak

intensywnych miłosnych zmagani. Jednak szybko doszła do siebie i po szarym dywanie przeszła bosy do drzwi.

Po drodze podniosła z podłogi swojną nocną koszulę i szlafrok, po czym weszła do wyłożonej białymi kafelkami łazienki. Powiesiła szlafrok i koszulę na wieszaku, odkręciła prysznic w oszklonej kabinie i weszła pod strumień gorącej wody. Było cudownie. Miała przecucie, że tego dnia wszystko pójdzie jak z płatka. Ogarnął ją radosny nastrój.

Namydlała się dużym nieperfumowanym mydłem, kiedy drzwi kabiny otworzyły się bez ostrzeżenia. Para błyskawicznie wypełniła całą łazienkę. Molly odwróciła się szybko, ocierając oczy z wody. Harry stał w drzwiach. Nad jego głową unosił się kłęb pary. Wpatrywał się w nią tak natarczywie, że zaczerwieniła się od stóp do głów.

Odruchowo opuściła ręce, by zakryć ciemny trójkąt między udami. Był to staromodny, bezsensowny gest. Zeszłej nocy Harry zobaczył wszystko, co było do obejrzenia. On nawet nie udaje świętoszka, z zainteresowaniem odnotowała Molly. Dopiero co wstał z łóżka, nawet nie zawracał sobie głowy zakładaniem szlafroka. Miał niesamowitą erekcję.

Ale tego ranka był jakiś inny, uświadomiła sobie Molly. I wtedy zauważyła, że z jego oczu zniknął strach przed odrzuceniem, który nie opuszczał go wczorajszej nocy. Przyglądał się jej z uwagą, jakby był zdziwiony, że zastał ją w swojej łazience.

Zdobyła się na niewyraźny uśmiech.

- Cześć. Wyglądasz, jakbyś ujrział ducha.

- Nie ducha. - Harry wszedł pod prysznic i zamknął drzwi. - Ciebie.

- A kogo się spodziewałeś?

- Nikogo. - Powiedział cichym, ochrypłym głosem. - Chwycił ją za ramiona i przycisnął delikatnie do swego twardego jak kamień penisa. - Myślałem, że to był sen.

Molly gwałtownie zaczerpnęła tchu, kiedy przytulił ją do siebie. Po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Chyba nie myślałeś, że jestem tylko zmazą nocną?

- Nie jakąś zwyczajną polucją - wyszeptał jej do ucha. - Ale zupełnie fantastyczną. Najlepszą w życiu.

Zadrżała w jego ramionach.

- No tak, to rzeczywiście co innego.

- Jasne. Bo ty jesteś inna. - Pochylił głowę i zamknął jej usta długim powolnym pocałunkiem, który nie miał nic wspólnego z ich wczorajszym szaleństwem.

Molly zadygotała w strumieniu gorącej wody. Jej ciało zareagowało natychmiast, tak jak ostatniej nocy. Objęła go za szyję i pocałowała namiętnie. Harry zaśmiał się cicho.

- Nie tak szybko. Wczoraj o czymś zapomnieliśmy.

- O czym?

- O wstępnej grze miłosnej.

- Ach, tak. Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby była potrzebna. Niczego mi nie brakowało.

- Może nie jest potrzebna. - Harry przeciągnął ręką wzdłuż linii jej kręgosłupa. Potem objął dłońmi jej pośladki i ścisnął lekko. - Ale sprawi nam mnóstwo przyjemności.

Molly poczuła, że kolana się pod nią uginają. Westchnęła i z całej siły przycisnęła się do niego. To nie był odpowiedni moment, żeby go zapytać, dlaczego wczoraj zachowywał się tak dziwnie. Teraz nie był już wystraszony. W pełni odzyskał panowanie nad sobą. Uraziłaby go takim pytaniem, nawet gdyby nadała mu jak najsubtelniejszą formę. Poczowała, że dotknął jej łechtaczki.

- Harry...

- Tak jak powiedziałem. Mnóstwo przyjemności.

Dużo później Molly otworzyła lodówkę i przejrzała jej zawartość. Po długim namyśle wyjęła pojemnik z jajkami, mleko i masło. Ustawwszy to wszystko na długim granitowym blacie, zaczęła przetrząsać szafki w poszukiwaniu jakiegoś soku. W końcu na półce koło lodówki zobaczyła butelkę syropu klonowego.

Znalazła też bochenek chleba, przezornie zawinięty w folię. Dzięki dalszym poszukiwaniom odkryła kilka patelni rozmaitych rozmiarów. Nie wiedząc, która jej się przyda, wyjęła aż trzy. Potem zaczęła szukać odpowiedniej miseczki.

Wreszcie znalazła wszystko, co było jej potrzebne. Brakowało tylko książki kucharskiej. Kręcenie się po kuchni Harry'ego sprawiało jej dziwną przyjemność. Nawet bez pomocy Maszyny do Przechowywania i Przygotowywania Żywności, z radością przygotowywała śniadanie dla nich dwojga, bo było ono wyrazem ich intymnej zażyłości.

Może podczas wspólnego posiłku zdarzy się okazja, by zadać Harry'emu pytania, które nie dawały jej spokoju przez cały ranek. Chciała wiedzieć, o czym wczoraj myślał, stojąc samotnie przy oknie i patrząc w noc.

Ku swemu zdziwieniu znalazła parę książek kucharskich w narożnej szafce. Ciekawa była, czy to Harry je zbiera, czy gospodyni, Ginny, lubi do nich zaglądać. Po długim namyśle Molly wybrała jeden z poradników zatytułowany „Proste dania dla smakosza”. Otworzyła go na spisie treści. Podniosła głowę dopiero wtedy, kiedy usłyszała kroki Harry'ego w hallu.

- Mam nadzieję, że lubisz francuskie tosty! - zawołała. - Nie mam dużego doświadczenia w gotowaniu bez pomocy robota kuchennego Abberwicków, ale myślę, że dam sobie radę.

Nie było odpowiedzi. Zanim zobaczyła Harry'ego, już wiedziała, że jest w zupełnie innym nastroju niż parę godzin temu. Stał w drzwiach. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować, że teraz nie należy go pytać o wczorajszy wieczór. Jej swawolny kompan spod prysznica gdzieś zniknął.

Jego miejsce zajął ponury, poważny mężczyzna, którego tak często widywała w ciągu ostatnich paru miesięcy. Wciąż miał mokre włosy. Ubrany był w spodnie koloru khaki i czarny podkoszulek. Patrzył na nią zamyślonym wzrokiem, ściskając coś w ręce.

Molly bardzo wolno zamknęła książkę kucharską.

- Harry, co się stało?

- Chyba wiem, kto to jest.

- O czym ty mówisz, na litość boską?

Rozwarł palce i pokazał jej mechanizm, który trzymał w dłoni.

- Chyba wiem czyja to robota.

- Niemożliwe.

- Owszem, możliwe. - Podszedł do blatu i położył na nim niewielkie urządzenie. Przyglądał się mechanizmowi z taką samą uwagą, z jaką jastrząb czatuje na mysz. - Coś zaczęło do mnie docierać wczorajszej nocy, lecz nie potrafiłem tego sprecyzować. Potem ty weszłaś do pokoju i oderwałaś mnie od rozmyślań na ten temat.

Molly uniosła brwi.

- Ja to widzę zupełnie inaczej.

Harry zlekceważył jej niewinny dowcip. Myślał wyłącznie o mechanizmie.

- Parę minut temu znalazłem go na dywanie. Pewnie wypadł mi z ręki wczoraj w nocy.

- Więc?

- Więc kiedy go podniosłem, wszystko mi się przypomniało. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Tylko że tym razem obraz nie był ani zamazany, ani niejasny. Wręcz przeciwnie, był ostry i wyraźny.

- Nie rozumiem. O co chodzi z tym zamazanym obrazem?

- Nieważne. - Harry spojrzał na nią gniewnie, jakby za bardzo się zagalopował w swojej opowieści. - Tak mi się powiedziało. Chodziło mi o to, że...

Molly podniosła rękę.

- Chwileczkę, Harry, czy masz na myśli niesławny Dar Jasnowidzenia Trevelyanów?

- Nie rób ze mnie kretyna, Molly. Jesteś zbyt inteligentna, żeby wierzyć w takie bzdury. Powiedzmy, że wszystko ułożyło w logiczną całość, kiedy po raz drugi zobaczyłem to urządzenie.

- Aha, po prostu przebłysk intuicji, tak?

- Coś w tym rodzaju - przyznał obojętnym tonem. - Doszedłbym do tego wczoraj wieczorem, ale z wiadomych powodów nie mogłem jasno myśleć.

- Jakich powodów? - spytała.

Wyglądał na rozbawionego.

- Uwiodłaś mnie.

- Ach, tak. - Oblała się rumieńcem. - Myślałam, że co innego miałeś na myśli. No dobrze. Więc wszystko stało się jasne. Ale co, konkretnie?

- Uświadomiłem sobie coś, co od samego początku powinno być dla mnie oczywiste. Znam człowieka, który skonstruował to urządzenie. - Harry zmarszczył brwi. - Przynajmniej znam jego prace. A to prawie to samo.

- Zbywasz mnie, Harry.

- Pamiętasz, jak twoja siostra spojrzała na ten fałszywy rewolwer i oświadczyła, że co najmniej dwóch jej przyjaciół jest niewinnych?

- Powiedziała, że to nie w ich stylu.

- No właśnie. - Harry usiadł na stołku przy granitowym blacie. - Każdy wynalazca ma swój własny styl pracy. Ani fałszywy pistolet, ani ten cholerny potwór, który leżał pod twoim łóżkiem, nie zostały złożone z gotowych części. Wszystkie elementy wykonano z myślą o konkretnym zastosowaniu.

Molly zerknęła na metalowe urządzenie.

- Chyba wiem, do czego zmierzasz.

- To mało prawdopodobne, żeby dwie różne osoby zaprojektowały identyczne mechanizmy, w których wykorzystwały identyczne silniczki, identyczne baterie akumulatorowe oraz identyczne, wymyślone na przódce podnośniki.

- W porządku, prawdopodobnie ta sama osoba skonstruowała rewolwer i potwora - rzekła Molly. - Zgadamy się co do tego. Ale dlaczego sądzisz, że ją znasz?

- Bo już gdzieś widziałem takie niechlujne projekty.

Molly wlepiła w niego wzrok.

- Jesteś pewien?

Harry uśmiechnął się lekko.

- Właśnie próbuję ci tłumaczyć. Znam prace tego człowieka. Teraz muszę sobie tylko przypomnieć, gdzie je widziałem.

- Jak się do tego zabierzesz?

- To proste - powiedział Harry. - Zacznę od przejrzenia tych stu podań o stypendium, które kazałem ci odrzucić.

Molly tak się przeraziła wymową jego słów, że musiała oprzeć się o blat.

- O mój Boże. Chyba nie myślisz, że to sprawka któregoś z wynalazców?

- Owszem - odparł Harry. - Tak właśnie myślę. Wygląda mi na to, że jeden z tych ludzi, których podania odrzuciliśmy, postanowił się zemścić.

Molly westchnęła ciężko.

- Fundacja ojca sprawia mi same kłopoty. Żałuję, że nie wykorzystał tych pieniędzy w jakiś inny sposób.

- Cóż - rzekł wolno Harry. - Ma to swoją dobrą i złą stronę.

- To znaczy?

- Złą, bo tak jak powiedziałaś, Fundacja Abberwick przysparza ci samych problemów.

- No, tak. - Molly uniosła brwi. - A dobrą?

- Nigdy bym cię nie poznał, gdyby twój ojciec nie powierzył ci zarządzania Fundacją.

- Hmm. - Molly ucieszyła się z jego stów. - I tylko to się liczy.

- Tak. - Oczy Harry'ego rozbłysły na wspomnienie ich miłosnych przeżyć.

- Tylko to się liczy. - Spojrzał na zastawiony naczyniami blat. - Co robisz?

- Przygotowuję śniadanie. Francuskie tosty, dokładnie rzecz biorąc. - Molly wyciągnęła z szuflady duży nóż i przygotowała się do zaatakowania nim chleba.

- Kiedy po raz ostatni gotowałaś bez pomocy maszyny Aberrwicków?

Molly zmarszczyła brwi w zamyśleniu i zaczęła kroić chleb.

- Chyba kiedy miałam osiemnaście albo dziewiętnaście lat. Dlaczego pytasz?

- Może lepiej ci pomogę.

- Bzdura. Największy kretyn potrafi zrobić francuskie tosty. - W tej samej chwili nóż o ząbkowanym ostrzu uciął nierówną pajdę chleba.

Molly odkroiła ją z ponurą determinacją. Za mocno przyciskam nóż i trzymam go pod złym kątem, skarciła się w duchu. Plastikowa deska do krojenia chleba zaczęła się ślizgać po granitowym blacie. Molly krzyknęła ze zdumienia.

Instynktownie szarpnęła za nóż. Wyciągnęła go z zaskakującą szybkością i natychmiast wypuściła z ręki. Patrzyła ze zdziwieniem, jak wiruje w powietrzu, lecąc w stronę blatu. Zastanawiała się, ile kosztuje wysokiej klasy nóż do krojenia chleba.

Błyskawicznym, prawie nieuchwytnym dla oka ruchem, Harry sięgnął ręką za blat i złapał nóż, zanim zdążył uderzyć w granit. Uśmiechnął się.

- Pokroję ci chleb.

- Dzięki. Będę zobowiązana.

- I tak to wygląda - zakończyła Molly swoją opowieść dwie godziny później. - Przygody Molly Aberrwick zaatakowanej przez tajemnicze straszycło.

- Spędziłaś noc z T-Rexem? - Tessa oderwała wzrok od półki, na której ustawiała szklany pojemnik z aromatyczną herbatą Lapsang Souchong. - Nie wierzę.

Molly zgromiła ją spojrzeniem.

- Był tak miły, że pozwolił mi u siebie zostać, widząc, że ten głupi dowcip ze straszycłem kompletnie wyprowadził mnie z równowagi.

- Miły? Na mnie nie sprawia takiego wrażenia. - Tessa zmrużyła oczy. - I nie wiem, czemu czuję, że nie spałaś na kanapie.

- Tessa, wiesz, że nie lubię rozmawiać o moim życiu intymnym.

- Bo od dawna nie było o czym mówić - odparła Tessa. - Co jest grane? Masz romans z Trevelyanem?

- Trudno to tak nazwać.

- Cholera. Macie romans. - Tessa obrzuciła ją zmartwionym spojrzeniem. - Myślisz, że mądrze robisz? Powiedziałaś, że nie macie ze sobą nic wspólnego. Powiedziałaś, że jest uparty, wymagający i arogancki. Powiedziałaś...

- Będę w swoim gabinecie, gdyby ktoś mnie szukał. - Molly weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Ledwo usiadła na fotelu przy biurku, drzwi znowu się otworzyły i Tessa wsunęła się do gabinetu.

- No dobra, nie mówmy o sprawach prywatnych. Później wycisnę z ciebie prawdę. Co Trevelyan zamierza zrobić w sprawie tego straszycła, które ktoś podłożył ci pod łóżkiem?

- Nie jestem pewna. Chyba rozpoznał czyjś styl pracy. Mówi, że to jest wykonane bardzo niechlujnie. Twierdzi, że do złudzenia przypomina mu to projekt, na który się natknął przeglądając podania o stypendium.

Oczy Tessy zwęziły się.

- Sądzi, że to pomysł jednego z wynalazców, któremu nie przyznałaś stypendium?

- Aha.

- Nie powinniście porozmawiać z policją?

- Porozmawiamy, gdy Harry wpadnie na jakiś konkretny ślad. Teraz możemy im najwyżej opowiedzieć o dwóch głupich dowcipach i tysiącach potencjalnych sprawców.

- Wiem, o co ci chodzi. Nikt nie został ranny. Nie ma śladu włamania. Więc na razie są to tylko głupie dowcipy.

- No właśnie. Boję się, że jeśli teraz pójdziemy na policję, to pomyślą - tak jak ja - nie jest to sprawka któregoś z przyjaciół Kelsey. Bóg jeden wie, do jakich wniosków mogliby dojść. Zakładając oczywiście, że znajdą czas na przeprowadzenie śledztwa w tak banalnej sprawie.

Tessa wyglądała na zmartwioną.

- Co zamierzasz zrobić?

- Na razie nic. Musimy poczekać, aż Harry coś znajdzie. Przez ten czas zajmę się prowadzeniem sklepu. Wracajmy do pracy.

Gordon Brooke wszedł do Abberwick Tea & Spice za pięć dwunasta w południe. Molly odważała właśnie pół funta herbaty Keemun dla jednego z klientów. Jęknęła z przerażenia.

Gordon trzymał pod pachą plastikową teczkę. Jak zawsze, był wytwornie ubrany - w luźne spodnie w piaskowym kolorze i rozpiętą pod szyją brązową koszulę z szerokimi rękawami. Ręcznie haftowana kamizelka dopełniała stroju. Z powodzeniem mógłby uchodzić za mieszkańca Paryża albo Rzymu.

Molly udała, że jest szalenie zajęta tłumem klientów, który właśnie napłynął do sklepu. Tessa poszła w jej ślady. Gordon oparł się o szklaną gablotę, w której wystawiono ozdobne koszyczki z przyprawami, i czekał.

Molly miała nadzieję, że się znudzi i wyjdzie, zanim sklep opustoszeje, lecz szczęście jej nie dopisało. Gordon nie ruszył się ani na krok. Tessa i Molly wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, kiedy tłum zaczął stopniowo rzednąć.

Kiedy pozostało tylko dwóch klientów i obaj wciąż przeglądali półki, Molly niechętnie podeszła do Gordona. Obdarzył ją jednym ze swych najbardziej przymilnych uśmiechów, od którego robiły mu się dołeczki w policzkach.

- Muszę ci coś pokazać, Molly. - Podniósł foldery, które przyniósł ze sobą.

Obrzuciła je podejrzliwym spojrzeniem.

- Co?

Gordon wyprostował się i ruszył do przodu.

- Wejźmy do twojego gabinetu.

Zniknął w środku, zanim Molly zdążyła wymyślić jakąś uprzejmą wymówkę. Poszła więc za nim. Tessa wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Kiedy Molly stanęła w drzwiach, zobaczyła, że Gordon poczuł się już jak u siebie w domu. Siedział w fotelu za biurkiem, przed nim leżała otwarta teczka.

- Chciałbym cię zapoznać z moimi planami na następne trzy lata, Molly.

- Gordon, jeśli chodzi o pożyczkę, to tracisz czas. Omówiliśmy to trzy miesiące temu.

- Popatrz na to. Nie proszę o nic więcej. To pewna inwestycja. Potrzebuję tylko trochę gotówki na początek.

- Powiedziałam ci, że nie zamierzam finansować twoich przedsięwzięć.

Podniósł głowę znad papierów, które rozłożył na biurku.

- Potraktuj to jako lokatę kapitału. To naprawdę jest świetna inwestycja, o niebo lepsza od wszystkich głupawych pomysłów, którymi cię zarzucają jacyś zwariowani naukowcy.

Molly położyła ręce na biurku.

- Powtarzam po raz ostatni: nie jestem zainteresowana udzielaniem ci pożyczek.

W jednej chwili czarujący uśmiech zniknął z twarzy Gordona.

- Cholera jasna, Molly, musisz mnie wysłuchać.

Zaskoczona jego nagłym wybuchem Molly szybko zmieniła front.

- Wiesz, co robisz? - W jego oczach zobaczyła frustrację i wściekłość. - Mam zbyt wiele do stracenia. Myślisz, że odłożę wszystkie projekty na półkę tytko dlatego, że masz do mnie żal?

- Nie mam żalu.

- Masz, do diabła. - Gordon wstał z fotela. - Wciąż wściekasz się o to, co zaszło między nami.

- Oszalałeś? To było półtora roku temu. Możesz wierzyć lub nie, ale od tamtej pory miałam lepsze rzeczy do roboty niż opłakiwanie utraconej miłości czy buntowanie się przeciwko tobie.

- Więc nie pozwól, by emocje przeszkodziły ci w zrobieniu dobrego interesu - wypalił Gordon. - Nie rozumiesz, o co mi idzie?

- Oczywiście, że rozumiem. O rozszerzenie działalności. Ale dlaczego miałabym finansować sześć barów kawowych Gordona Brooke'a? Muszę się martwić o własny biznes.

- Nie robię tego w imię rozwoju firmy. To sprawa życia i śmierci.

Molly otworzyła usta ze zdumienia.

- Życia i śmierci?

- To nie żart, Molly. Jestem na skraju bankructwa. - Gordon zacisnął pięści. - Muszę zdobyć pieniądze, w przeciwnym razie bary Gordona Brooke'a splajtują. Wszystkie. Cała moją pracą pójdzie na marne.

Molly na chwilę zamknęła oczy.

- Przykro mi, Gordon. Nie zdawałam sobie sprawy, że interes tak źle idzie.

- Możesz mnie uratować. - Z determinacją okrążył biurko. - Potrzebuję cię, kochanie. Przez wzgląd na dawne czasy powiedz, że mi pomożesz.

Zagryzła wargi.

- Proszę, nie rób z tego sprawy osobistej. Powiedziałaś, że to biznes. A ja jestem kobietą interesu. I nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Zajmuję się handlem herbatą i przyprawami, a nie kawą.

Zbliżył się do niej.

- Molly, to, co się wydarzyło między nami, to już przeszłość. Możemy zacząć wszystko od nowa. Tym razem będziemy partnerami. Mamy ze sobą wiele wspólnego.

Poczuła na karku lekki podmuch powietrza. Bez odwracania głowy wiedziała, że ktoś otworzył drzwi do jej gabinetu. I wiedziała, kto.

- Przeszkadzam w jakimś ważnym spotkaniu? - spytał Harry; z jego głosu powiało niebezpiecznym chłodem.

Molly odwróciła się i odetchnęła z ulgą na jego widok. Posłała mu promienny uśmiech.

- Ależ skąd.

Gordon spiorunował go wzrokiem.

- Rozmawiam z Molly o interesach.

- Fatalnie. Jestem z nią umówiony. - Harry zerknął na zegarek. - Na lunch. Proszę nam wybaczyć.

Gordon zrobił taką minę, jakby go ktoś zdzielił pięścią między oczy.

- Chyba się nie znamy.

Molly przerwała niezręczną ciszę, jaka nagle zapadła.

- To prawda, nie mieliście okazji się poznać. Gordon, to doktor Harry Trevelyan. Jest uznanym autorytetem w dziedzinie historii nauki, a także konsultantem Fundacji Abberwick. Harry, to Gordon Brooke, właściciel barów kawowych. Na pewno nie raz do nich wstępowałeś.

Harry nic nie odpowiedział. Gordon rzucił mu groźne spojrzenie.

- To pan jest tym facetem, który pomaga Molly przydzielać stypendia z ramienia Fundacji?

- Tak. - Harry spojrział na Molly. - Gotowa?

- Tylko wezmę torebkę. - Molly szybko podeszła do narożnika biurka.

Gordon chwycił ją za ramię.

- Cholera jasna, Molly, to ważne. Wysłuchaj mnie do końca.

- Innym razem. - Molly uwolniła się z jego uchwytu. Wyjęła torebkę z szuflady. - Harry ma rację. Jesteśmy umówieni, musimy przedyskutować parę spraw dotyczących Fundacji.

- Na pewno. - Gordon spiorunował go wzrokiem. - Wiem wszystko o tak zwanych konsultantach.

Harry uniósł brew.

- Naprawdę?

- Jasne. Zastawiacie sidła na ludzi takich jak Molly - ludzi, którzy zarządzają funduszami fundacji albo instytucji charytatywnej. Przekonujecie ich, że nie poradzą sobie bez was, po czym wyłudzacie od nich tyle pieniędzy, ile się da. Po prostu oszukujecie ich w majestacie prawa.

Molly była zszokowana.

- Gordon, przestań. Nie chcę słyszeć już ani słowa.

- Mówię prawdę. To przez facetów takich jak Trevelyan mnóstwo instytucji dobroczynnych wydaje tyle pieniędzy na administrację i zarządzanie, że niewiele im zostaje na właściwą działalność.

Molly ścisnęła pasek torebki.

- Gordon, proszę, żebyś stąd wyszedł. Natychmiast.

- Do diabła. - Gordona nagle olśniło. - Pieprzysz się z nim, tak? Powinienem być się domyślić. - Zgarnął dokumenty i wepchnął je do teczki. - Molly, on ogołoci twoją cenną Fundację z pieniędzy. A potem cię rzuci. I nie będziesz mogła powiedzieć, że cię nie ostrzegłem.

Gordon ruszył do wyjścia jak burza. Harry uprzejmie ustąpił mu drogi.

Rozdział dziesiąty

Mało brakowało, pomyślał Harry, stojąc w kolejce w nabrzeżnej kawiarni. Za każdym razem, gdy przypominał sobie wydarzenia ostatniej nocy, przechodził go dreszcz. Miał wrażenie, że znalazł się na drodze pędzącego pociągu i w jakiś niepojęty sposób udało mu się uniknąć katastrofy.

Wciąż nie rozumiał szczęścia, które go spotkało, ale z ulgą stwierdził, że Molly wcale się go nie boi. Wydawało się, że jego wczorajsze zachowanie przyjęła ze spokojem. Może trochę ze zbyt dużym spokojem.

Harry zmarszczył brwi. Zachowywała się tak, jakby nie zauważyła niczego dziwnego czy choć odrobinę niezwykłego w ich sposobie kochania się ostatniej nocy. Przypomniawszy sobie, z jaką rozkoszą, z jaką namiętnością reagowała na jego pieszczoty, i poczuł ogarniającą go falę podniecenia.

Przyszła do niego, kochała się z nim, pozwoliła mu poznać swe zgrabne, rozpalone pożądaniem ciało. Będąc w niej czuł, że sprawia jej autentyczną radość. Tak jakby czekała na niego przez całe życie. A on po raz pierwszy w życiu przeżył prawdziwe seksualne spełnienie. Trawiąca go od lat dzika żądza, tęsknota za wzniesieniem się na szczyty podniecenia seksualnego, została zaspokojona, przynajmniej na jakiś czas. Nigdy nie zapomni tego uczucia. Było ono znacznie głębsze niż wszystkie dotychczasowe doznania erotyczne.

Lecz reakcja Molly zbiła go z tropu. Był pewien, że poznała tę część jego osobowości, którą starał się ukryć nawet przed samym sobą. I miał wrażenie, że wcale się tym nie zmartwiła. Olivia wiedziała o nim dużo mniej, a była przekonana, że jest szalony.

Miałem szczęście, powiedział w duchu Harry. Ogromne szczęście. Molly złożyła jego dziwne zachowanie na karb gorączki. A może była tak wstrząśnięta złośliwym dowcipem, który ktoś jej zrobił tej samej nocy, że nie zwróciła uwagi na jego dziwaczne zachowanie. Wszystko jedno, jaki był powód. Najważniejsze, że nie przestraszył jej tak jak Olivii. Ale za to sam najadł się strachu.

Już nigdy nie podejmie takiego ryzyka. Postara się być bardziej ostrożny. Od tej chwili musi panować nad sobą, kiedy będzie się kochał z Molly. Harry zapłacił za dwie filiżanki zupy z mięczaków. Postawił je na tekturowej tacy i poszedł na molo, gdzie przy osłoniętym parasolem stoliku siedziała Molly.

Był przygotowany na jej widok, a mimo to ogarnął go radosny nastrój - tak jak rano, kiedy odkrył, że nie odeszła od niego. Z pewnym smutkiem uświadomił sobie, że wystarczy, by na nią spojrzeć, a już odczuwał podniecenie. Zastanawiał się, czy za każdym razem, kiedy ją zobaczy, będzie musiał brać głęboki oddech, czy stopniowo nauczy się panować nad swoimi reakcjami.

Molly przyglądała się rybitwom, które w poszukiwaniu wyrzuconych kawałków smażonej ryby wzbijały się w powietrze i pikowały niczym miniaturowe myśliwce. Łagodny wiatr wichrzył jej włosy.

Harry popatrzył tęsknie na śliczny kark Molly. Znowu obudziło się w nim silne pożądanie. Niemal czuł pod palcami jej jedwabistą skórę. Wspomnienia ich namiętnej nocy znowu go ogarnęły, przeszkadzając mu - już po raz tysięczny tego dnia - w skupieniu myśli. Zacisnął palce na tacy. Na szczęście łatwo osiągał stan wewnętrznej koncentracji. Postawił tacę na stoliku.

- Podano lunch. Czerwona dla pani, biała dla mnie. Dobrze wybrałem?

Molly odgarnęła kosmyk włosów z oczu i przyjrzała się zawartości obu filiżanek.

- Dobrze. A swoją drogą, jak możesz jeść to białe, tłuste, papkowe paskudztwo?

- Jeszcze jedna sprawa, w której mamy odmienne zdania - rzekł Harry, siadając. Powinien częściej sobie przypominać, że mają ze sobą niewiele wspólnego, pomyślał. To pomogłoby mu zachować pewną rezerwę. - Lubię tak przyrządzoną zupę. Nie wiem, dlaczego wolisz tę pomidorową wodę, w której pływa trochę skorupiaków i kartofli.

- Kwestia przyzwyczajenia - powiedziała hardo. - Znalazłeś coś?

- Nie. To trochę potrwa. Jeśli mam przejrzeć wszystkie podania o stypendium, to może mi to zająć parę dni. Na pierwszy rzut oka trudno wychwycić te detale, których szukam.

Molly ze zniecierpliwieniem postukała plastikową łyżeczką w brzeg filiżanki. Podniósł wzrok znad zupy.

- Zostaniesz ze mną, dopóki nie przygwoździmy tego faceta.

- Mam mieszkać u ciebie?

- Naprawdę codziennie wieczorem chcesz wracać do tego wielkiego, starego, nawiedzanego przez duchy domu i być w nim sama przez całą noc? I zastanawiać się, jakież to nowy dowcip wymyśli ten skurwysyn?

- Wcale w nim nie straszy. - Molly zamknęła oczy i wzdrygnęła się. - Ale masz rację. Na razie nie chcę sama w nim mieszkać. - Zerknęła na Harry'ego spod rzęs. - Mogę się przenieść do ciotki.

- I zwrócić uwagę tego szaleńca na jej dom?

W oczach Molly odmalowało się przerażenie.

- O mój Boże, nie mogę tego zrobić.

- U mnie będziesz bezpieczna. Portierzy pilnują wejścia przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie wpuszczą żadnego nieproszonego gościa.

- Jeśli tak uważasz - odparła z wahaniem.

- Uważam.

- No dobrze, ale tylko dopóki nie odnajdziemy tego wariata - zdecydowała.

- Zgoda. - A więc zostanie u niego. Harry stłumił w sobie radość. - Zaraz się zabieram do szukania naszego sfrustrowanego wynalazcy.

- Naprawdę myślisz, że uda ci się znaleźć jego projekt wśród tylu innych podań?

- Tak, to tylko kwestia czasu.

Molly potrząsnęła głową.

- To taka mrówcza praca.

- Wiem, że nie należysz do cierpliwych - cicho powiedział Harry.

- Ale ty tak?

Wzruszył ramionami.

- Na ogół to się opłaca.

- Jeszcze jeden przykład na to, jak bardzo się od siebie różnimy? - spytała spokojnym głosem. - Tak jak w przypadku zupy z mięczaków?

- Ciekaw jestem, którą woli Gordon Brooke? - Harry nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. - Białą czy czerwoną?

- Gordon? - Molly zmarszczyła nos. - Chyba czerwoną.

- Naturalnie.

- Dlaczego tak mówisz?

- To zaskakujące, jak wiele macie ze sobą wspólnego.

- Niezupełnie - powiedziała szybko.

- Oboje jesteście przedsiębiorcami. - Teraz Harry był pewien, że dotknął jakiejś ważnej struny. - Oboje sprzedajecie podobne produkty na podobnym rynku. Chyba macie mnóstwo tematów do rozmowy.

- Na przykład?

- Kłopoty w interesach - podsunął Harry. - Podatki. Zasady funkcjonowania małego biznesu ustalane przez władze miasta. Tego typu sprawy.

- No, dobrze, mamy wspólne problemy. Wielka sprawa.

- Oboje jesteście wolni - podkreślił Harry.

- No i?

- No i odniosłem wrażenie, że wasze spotkanie nie miało oficjalnego charakteru - oschłym tonem podsumował Harry.

- Co to? Śledztwo Trevelyan? Niech ci będzie, znamy się z Gordonem od paru lat. Jednak nie jesteśmy ze sobą na tyle blisko, żebym mu pożyczyła pięćdziesiąt kawałków z kasy Fundacji.

Cholera, pomyślał Harry. Więc o to chodzi. Ten skurwiel próbuje ją wykorzystać.

- Pięćdziesiąt tysięcy?

- Aha. - Molly skupiła się na jedzeniu zupy.

- To kupa forsy.

- Gordon potrzebuje gotówki. Prze inwestował. Mówi, że ma kłopoty finansowe. Musiał już zamknąć dwa bary.

- Ależ ma tupet. - Harry dosypał pieprzu do zupy. - Przecież usiłowałem cię przekonać, że jego plany rozwoju firmy można uznać za działalność twórczą, godną poparcia przez Fundację Abernwick.

- Coś w tym rodzaju. - Molly ściągnęła brwi. - Chodzi za mną już od kilku tygodni, ale dopiero dzisiaj przyznał, że jest na skraju bankructwa.

- Pewnie zostawił sobie tę wzruszającą historię na sam koniec. Miał to być ostateczny argument przemawiający za udzieleniem mu pożyczki.

Palce Molly zacisnęły się na łyżce.

- Musi być w rozpacz, jeśli mi wyznał, że może stracić wszystko. Znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że takie wyznanie było dla niego upokarzające.

Harry'emu nie spodobała się nuta sympatii, jaką usłyszał w głosie Molly.

- To jak dobrze go znasz?

- Już ci mówiłam, łączą nas interesy.

- I oboje lubicie taką samą zupę z mięczaków.

Molly posłała mu groźne spojrzenie.

- I jego bar jest o parę kroków od mojej herbaciarni. Co z tego?

- No właśnie?

- Dobra, niech to szlag trafi. Poddaję się. Półtora roku temu spotykaliśmy się ze sobą przez jakiś czas. Na pewno sam się domyśliłeś. Czy teraz jesteś zadowolony?

- Nie miej mi za złe, że cię wypytuję - rzekł Harry.

- Nie mam, do diabła.

- To zupełnie naturalne w tych okolicznościach. Ty też przyparłaś mnie do muru i musiałem ci opowiedzieć o mojej byłej narzeczonej, jeśli sobie przypominasz.

Molly oblała się rumieńcem.

- Chyba masz rację. Teraz jesteśmy kwita.

- Niezupełnie. Co się wydarzyło między tobą a Brooke'em? Dlaczego przestaliście się widywać?

Molly wzruszyła ramionami.

- Wiesz, jak to jest. Półtora roku temu byłam bardzo zajęta powoływaniem do życia fundacji. Prowadziłam także własny biznes. I musiałam mieć oko na Kelsey. Wtedy była w szkole średniej. Nie pozostawało mi dużo czasu na życie osobiste. Więc rozeszliśmy się z Gordonem. To wszystko.

- Jak się skończyło? Krzykiem czy płaczem?

Molly rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Nie mówimy o końcu świata. Rozmawiamy o paru przypadkowych randkach, z których nic nie wyszło.

- Nic nie wyszło? To dość enigmatyczne określenie.

Popatrzyła na niego z jeszcze większym chłodem.

- Trudno się z tobą rozmawia, Trevelyan.

- Więc jak się skończyło?

- Dobry Boże, jesteś najbardziej upartym facetem, jakiego znam.

- Na tym polega mój urok - powiedział z pokorą.

- Naprawdę? - W oczach Molly pojawił się błysk zrozumienia. - Jeśli musisz wiedzieć, skończyło się sykiem.

Harry znieruchomiał; uniesiona do ust łyżka zawisła w powietrzu.

- Sykiem?

- Podobnym do syku pary ulatującej z ekspresu. - Molly uśmiechnęła się ponuro.

- Rozumiem. Takim syczeniem?

- Właśnie tak.

Harry przez chwilę zastanawiał się nad tą sprawą, a potem zdecydował się wyjaśnić ją do końca.

- Mogłabyś mi to wyjaśnić?

Molly westchnęła.

- Spotykałam się z Gordonem prawie przez dwa miesiące. Wydawało mi się, że wszystko dobrze się układa. Jak zauważyłeś, mieliśmy mnóstwo tematów do rozmowy. Ale pewnego dnia weszłam do baru tuż przed zamknięciem. W środku nikogo nie było. Młoda kelnerka, która zawsze obsługiwała klientów, też gdzieś zniknęła, ale...

- Ale?

- Ale usłyszałam syczenie ekspresu do kawy. Dźwięk dochodził z magazynu znajdującego się na zapleczu.

- Ach... - Harry westchnął. - Chyba domyślałam się zakończenia tej historii.

- Do tego nie trzeba szczególnej przenikliwości - mruknęła Molly.

Harry znieruchomiał. Przyjrzał się badawczo jej twarzy, ale nie dostrzegł w niej nic, co by wskazywało, że zrobiła aluzję do wczorajszej nocy. Uspokoił się trochę.

- Mów dalej.

- A więc w dużym skrócie wyglądało to tak: poszłam do magazynu, myśląc, że Gordon testuje tam nowy ekspres do kawy. Ale on testował swoją kelnerkę. Leżeli na stercie worków z kawą.

- Mogę sobie wyobrazić, jakie to na tobie zrobiło wrażenie.

- Wystarczająco silne, żeby nie wziąć już do ust kawy z ekspresu.

- A syczenie?

Molly skrzywiła się.

- To był Gordon. Wydawał takie same dźwięki jak jego maszyny.

- Wcześniej się nie zorientowałaś? - ostrożnie spytał Harry.

- Na szczęście nie doszliśmy jeszcze do tego etapu.
- Nie spałaś z nim.
- Nie. - Molly uśmiechnęła się kwaśno. - Teraz jesteś zadowolony?
- Prawie - odparł Harry.

Molly rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Jesteś niemożliwy. Chcesz poznać każdy, najdrobniejszy szczegół?
- Chcę zebrać wszystkie możliwe informacje.
- To nie zaciekawi miłośników historii nauki. Dlaczego tak interesujesz się Gordonem?

- Dla własnego dobra. Im więcej będę o nim wiedział, tym lepiej.

Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Dlaczego?

Harry obserwował, jak dwanaście rybitw rzuciło się na jeden kawałek ryby. Ptak, który wygrał wyścig, chwycił dziobem smaczny kąsek i błyskawicznie wzbił się w powietrze.

- Lubię mieć przewagę. Kiedy zaczęliście się spotykać?

Molly milczała przez chwilę. Harry wyczuł, że starannie dobiera słowa. Zastanawiał się, dlaczego mówiąc o Gordonie Brooke'u zachowuje daleko idącą ostrożność.

- Poznaliśmy się jakieś dwa lata temu. Powiedziałam ci, że zaczęliśmy umawiać się na randki półtora roku temu - wyjaśniła w końcu Molly.

- Czyli w jakieś sześć miesięcy po śmierci twojego ojca?

- Tak.

- Wtedy, kiedy podjęłaś pierwsze kroki prawne w celu założenia Fundacji Aberwick.

- Aha. - Molly zjadła parę łyżek zupy.

Harry gwizdnął cicho.

- Więc Brooke potrzebował aż tyle czasu, by się zorientować, że zarządzasz pięciuset tysiącami dolarów rocznie? Wolno myśli. Nic dziwnego, że jest na skraju bankructwa.

- Mam cię. - Molly cisnęła łyżką o stół. - Wiedziałam, że powiesz coś w tym stylu. Po prostu wiedziałam.

- Co ja powiedziałem?

- Nie udawaj niewiniątka, doktorze Trevelyan. Doskonale wiesz, że przed chwilą zarzuciłeś Gordonowi, że próbował mnie wykorzystać.

- Posłuchaj, Molly...

- Powiedziałeś, że chodziło mu o pieniądze Fundacji Abberwick, nie o mnie. Dałeś mi do zrozumienia, że byłam zbyt naiwna i łatwowerna, by to zauważyć, dopóki nie nakryłam go z kelnerką.

- Przepraszam - rzekł Harry.

- I tak w to nie uwierzę. Myślisz, że jestem taka uległa w sprawach finansowych?

- Skądże znowu - rzekł Harry, zdziwiony jej ostatnią uwagą.

- Owszem, tak myślisz. Na pewno wyrobiłeś sobie o mnie tak nieprzychylną opinię widząc, że chcę jak najszybciej przydzielić stypendia.

- Tak, uważam, że jesteś za łagodna dla wynalazców. Ale to inna sprawa.

- Jasne. - Molly wycelowała w niego łyżką, jakby to był pistolet. - Doktorze Trevelyan, musisz pamiętać, że moja firma nigdy nie odniosłaby sukcesu, gdybym nie potrafiła załatwiać spraw finansowych.

- To prawda - zgodził się.

- Nie jestem ani naiwna, ani łatwowerna, kiedy przychodzi do inwestowania pieniędzy. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że założyłam i prowadzę fundację mojego ojca.

- Masz rację.

- Może jestem za łagodna, kiedy chodzi o wynalazców. I co z tego? To cecha rodzinna. Abberwickowie latami szukali sponsorów dla swoich

wynalazków. Nic dziwnego, że współczuję ludziom, którzy są w takiej samej sytuacji, w jakiej mój ojciec i wuj byli przez większość życia.

- Rozumiem. I przepraszam.

Molly z niezadowoloną miną odchyliła się gwałtownie do tyłu.

- Za co mnie przepraszasz? To prawda. Gordon chciał wyciągnąć ode mnie pieniądze na te swoje cholerne bary kawowe. Miałam nadzieję, że się o tym nie dowiesz. To takie żenujące.

- Nie wiem, czy odkrycie, że moja eks-narzeczona zakochała się w moim kuzynie nie było bardziej krępujące - powiedział Harry.

Molly jeszcze przez chwilę sprawiała wrażenie zakłopotanej. Po czym kąciki jej ust leciutko drgnęły.

- Masz rację. To cię musiało zwalić z nóg.

- Nie najlepiej wpłynęło to na moje ego, ale jakoś przeżyłem.

Molly pochyliła się do przodu i oparła łokcie o stolik.

- Może mamy ze sobą więcej wspólnego, niż nam się początkowo wydawało.

Harry spojrzał jej w oczy i poczuł, że znowu ogarnia go pożądanie. Wiedział, że musi zapanować nad sobą. Nie może więcej ryzykować. Ostatniej nocy miał szczęście, bo Molly myślała, że jest chory. Nie wolno mu ponownie stracić kontroli nad sobą. Przynajmniej dopóki nie nabierze absolutnej, całkowitej pewności, że Molly nie boi się jego dziwnego sposobu kochania się.

- Możliwe - zgodził się Harry.

- Półtora roku temu Gordon potrzebował gotówki na rozszerzenie działalności - cicho powiedziała Molly. - Kiedy nie dostał jej ode mnie, namówił bank na udzielenie mu pożyczki. Otworzył pięć nowych barów w ciągu trzech miesięcy. Inwestował za szybko. Teraz wszystko zaczyna się walić. Znowu potrzebuje pieniędzy, bo musi dopłacać do barów, które nie przynoszą oczekiwanych zysków, a bank nie chce mu dać ani grosza.

- Więc przyszedł do ciebie.

- Aha.

- Lecz tym razem - ostrożnie powiedział Harry - wiesz, o co mu chodzi.

- Tak.

Harry spojrzał na Zatokę Elliott.

- Czy kiedykolwiek żałowałaś, że tak to się ułożyło z Gordonem?

- Jestem pewna, że nasz związek byłby krótkotrwały.

Harry dostrzegł figlarne błyski w jej oczach.

- Dlaczego?

- Nie jestem wybredna, ale nie wyobrażam sobie, abym mogła sypiać z facetem, który w najintymniejszych chwilach wydaje takie dźwięki jak ekspres do kawy. Mam swoje zasady.

Na twarzy Harry'ego odmalowała się ulga.

- Postaram się nie syczeć w niestosownych momentach.

Harry przyglądał się uważnie rozłożonym na biurku rysunkom dołączonym do podania o stypendium. Był to projekt urządzenia wykorzystującego energię słoneczną do napędu samochodu. Harry odrzucił podanie, twierdząc, że jego autor nie popisał się ani wybitną znajomością teorii, ani nadzwyczajnymi zdolnościami technicznymi.

W jego projekcie nie ma śladu oryginalnego myślenia. Brakuje w nim także ekspertyzy technicznej, na podstawie której można stwierdzić, że urządzenie będzie funkcjonowało. Lecz ten, kto skonstruował fałszywy rewolwer i automatyczne straszycło, też nie wykazał się oryginalnością myślenia, przypomniał sobie Harry. Wykazał się inteligencją, ale nie nowatorstwem, a to zasadnicza różnica.

Żądny zemsty wynalazca wykorzystał stare pomysły i dobrze znaną technologię do zbudowania swoich ohydnych urządzeń. Teoretycznie rzecz biorąc, ten, kto przedstawił propozycję samochodu napędzanego energią słoneczną, mógłby być autorem obu dowcipów. Lecz coś tu się nie zgadzało. Nie wszystko do końca pasowało.

Harry odłożył projekt i z leżącej obok sterty wziął następne podanie. W ten sposób przejrzał prawie połowę prac. Zamierzał ślęczeć nad biurkiem, dopóki nie znajdzie tego, czego szuka. To musi tu być. Miał co do tego absolutną pewność.

Molly, siedząc przy stojącym obok akwarium stoliku ze szklanym blatem, podniosła wzrok znad swego przenośnego komputera.

- Masz coś?

- Nie. - Harry rzucił okiem na stronę tytułową następnej pracy. - Ale znajdę. Jestem cierpliwy.

Molly skrzywiła się.

- Nie chcę słyszeć, że cierpliwość jest cnotą.

- Odwołam dzisiejszy wykład. Mam coś lepszego do roboty.

- Dzięki. - Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. - Harry, to nie wchodzi w zakres twoich obowiązków. Nikt ci nie płaci za szukanie tego faceta.

- Daj spokój. Ten skurwiel gdzieś tu się ukrywa, muszę go dorwać. - Odwrócił stronę i skoncentrował się na opisie elektrowni wiatrowej.

Molly powróciła do swego komputera. W gabinecie zapanowała cisza. Harry uświadomił sobie, że zaczyna traktować ich wzajemne milczenie jako coś zupełnie naturalnego. Już się nie martwił, że obraża Molly, kiedy pogrąża się w myślach. Ona zawsze miała mnóstwo rzeczy do zrobienia. Nie musiał jej bez przerwy zabawiać. Nie musiał też co chwila mówić, w jakim jest nastroju.

Parę minut później dzwonek domofonu wyrwał Harry'ego z rozmyślań. Zerknął na zegarek. Dochodziła dziesiąta.

- Mamy gościa - powiedział.

- Kto to może być o tej porze?

- Rodzina.

- Ach, tak. Oczywiście.

Harry wstał zza biurka i podszedł do domofonu. Nacisnął przycisk.

- Słucham, Trevelyan.

- Ma pan gościa, panie Trevelyan - oznajmił mu Chris.

- Przyszła pani Danielle Hughes.

Harry z rezygnacją zamknął oczy.

- Poproś, żeby weszła na górę, Chris.

- Oczywiście, panie Trevelyan.

Harry puścił przycisk.

- Moja ciotka Danielle. Matka Brandona.

- Aha.

Odwróciwszy głowę zobaczył, że oczy Molly są pełne współczucia. Zdziwiło go, że tak dobrze wyczuła jego nastrój. Tym bardziej że sam nie do końca rozumiał, co się z nim dzieje. Jak zawsze, gdy miał do czynienia z rodziną.

Molly zaczęła zamykać komputer.

- Pewnie chcesz porozmawiać z ciotką w cztery oczy. Przeniosę się do salonu.

- Nie, zostań tutaj. Nie można pozwolić, żeby Danielle przeszkadzała nam w pracy. Przedstawię cię, a później pójdziemy porozmawiać do drugiego pokoju.

- Jak chcesz. Domyślam się, że nie będzie to przyjemna rozmowa?

- Chyba wiem, czego Danielle chce. - Harry podszedł do drzwi. - Doświadczenie podpowiada mi, że im prędzej jej to dam, tym prędzej będę mógł wrócić do pracy.

- Powodzenia.

Rozległo się natarczywe dzwonienie. Harry poszedł otworzyć drzwi. W hallu stała Danielle. Jej piękna, typowo mieszczańska twarz wyrażała stanowczość. W oczach ciotki malował się prawdziwy niepokój. Harry znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że w takim nastroju jest głucha na wszelkie perswazje.

Chociaż jego matka i Danielle były siostrami, Harry uważał, że istnieje między nimi tylko powierzchowne podobieństwo. Obie były piękne w młodości i mimo upływu lat nie straciły na urodzie, lecz zapamiętał swoją matkę jako wesołą, energiczną, kochającą życie kobietę o tkliwym sercu.

Harry nie mógł sobie przypomnieć, żeby choć raz widział Danielle w naprawdę dobrym humorze. Potrafiła być nad wyraz uprzejma i łaskawa, kiedy sytuacja tego wymagała, ale na nic więcej nie było jej stać. Nieudane małżeństwo z Deanem Hughesem wciąż sprawiało jej ból, mimo że Dean miał na tyle przyzwoitości, by zginąć w wypadku samochodowym parę lat temu.

- Harry, muszę z tobą porozmawiać o Brandonie. - Danielle weszła majestatycznym krokiem do mieszkania.

Zatrzymała się gwałtownie na widok stojącej w drzwiach gabinetu Molly.

- Kto to?

- Dobry wieczór - powiedziała uprzejmie Molly.

- Nie wiedziałam, Harry, że masz gościa. - Danielle rzuciła mu wymowne spojrzenie, jakby oczekiwała, że odprawi Molly niczym jakąś służącą.

- To Molly Abberwick. Molly, moja ciotka, Danielle Hughes.

- Danielle Stratton Hughes - oziębłym tonem poprawiła go Danielle.

- Miło mi - wymamrotała Molly.

- Pewnie jesteś nową przyjaciółką Harry'ego - rzekła Danielle. - Olivia wspominała o tobie.

- Przyjaciółką Harry'ego? - Molly ściągnęła usta. W jej oczach odmalowało się rozbawienie. - Jakoś nie myślałam o sobie jako o przyjaciółce jakiegoś mężczyzny. Co za pomysł.

Nie trzeba być jasnowidzem, by wyczuć wiszącą w powietrzu awanturę, pomyślał Harry.

- Panna Aberrwick jest moją klientką, Danielle.

Molly wyglądała na jeszcze bardziej rozbawioną.

- Przyjaciółką i klientką.

Danielle teatralnym gestem sprawdziła godzinę na swoim wysadzonym brylantami zegarku.

- Trochę późna pora jak na załatwianie interesów, nieprawdaż?

- Zależy jakich interesów - odparła Molly.

Danielle wysunęła podbródek.

- Proszę nam wybaczyć, muszę omówić z siostrzeńcem ważne sprawy rodzinne.

- Oczywiście. Nie ma problemu. - Molly cofnęła się do gabinetu. - Nie śpieszcie się. Nie będę was niepokoić. Nawet nie będziecie wiedzieli, że tu jestem.

Mrugnęła do Harry'ego i zamknęła za sobą drzwi. Idąc do salonu, Danielle spojrzała z pogardą na zamknięte drzwi.

- Harry, nie wmówisz mi, że ta kobieta jest twoją klientką.

- Nie przysłaś tu, żeby omawiać mój związek z Molly.

- Nie bądź niegrzeczny. - Danielle usiadła na kanapie. - Nie jestem w nastroju do kłótni. Mam już wystarczająco dużo problemów.

Harry podszedł do okna. Popatrzył w noc.

- Czego chcesz, Danielle?

- Rozmawiałaś z Brandonem?

- Tak. I z Olivią.

- Zatem wiesz, że Brandon wpadł na szalony pomysł otwarcia własnej firmy.

Harry zerknął na nią przez ramię.

- Tak.

- Musisz z nim pomówić, Harry.

- Dlaczego? Brandon jest bystry i chętny do pracy.

- Wiesz, że to niemożliwe - ostrym tonem rzekła Danielle. - Mój ojciec nigdy mu nie pozwoli odejść z rodzinnego biznesu. Szczególnie po tym, jak ty

odmówiłeś współpracy. Brandon musi zostać w przedsiębiorstwie Strattonów. Rozumiesz to tak samo dobrze jak ja.

- Chodzi o pieniądze, prawda? Boisz się, że jeśli Brandon odejdzie z firmy, to Parker go wydziedziczy.

- Oboje dobrze wiemy, że to właśnie zrobi. Znasz stosunek mojego ojca do przedsiębiorstwa.

- W tym przypadku uczucia Parkera nie są tak ważne, jak uczucia Brandona - rzekł Harry. - On chce spróbować swoich sił. Pozwól mu na to. Jeśli się nie zgodzisz, będzie mu przykro, że w niego nie wierzysz.

- Nie ucz mnie, jak mam postępować z własnym synem. Narobiłeś już wystarczająco dużo złego.

- Ja? - Harry odwrócił się do niej. - Cóż, u diabła, zrobiłem?

- Doskonale wiesz, że to przez ciebie Brandon wbił sobie do głowy pomysł odejścia z przedsiębiorstwa Strattonów.

- Olivia też próbowała mi to wmówić. Cholera, Danielle, to nie moja wina.

- Brandon był zupełnie zadowolony z pracy u Strattonów, dopóki ty się nie pojawiłeś. Kiedy wyrzekłeś się spadku, zauważyłam, że Brandon zazdrości ci tej głupiej niezależności. Ślub z Olivią tylko pogorszył sprawę. Teraz jest przekonany, że musi stanąć na własnych nogach.

Harry wolno rozmasował sobie kark.

- Myślisz, że Brandon chce odejść po to, by coś udowodnić? A może po prostu chce założyć własny biznes. Co w tym takiego dziwnego? Jest Strattonem. Ma to we krwi.

- Zazdrości ci, nie rozumiesz tego? - Danielle wstała gwałtownie. - Bóg jeden wie, dlaczego, ale ci zazdrości. Chce udowodnić sobie i Olivii, że jest tak silny i niezależny jak ty. W rezultacie zmarnuje sobie życie.

- Chyba przesadzasz.

- Nie, nie przesadzam - powiedziała Danielle. - To prawda. Jeśli Brandon odejdzie z przedsiębiorstwa Strattonów, to mój ojciec go wydziedziczy. Wiem, że to zrobi.

- Nie możesz mieć pewności, że Parker posunie się tak daleko.

- Mam stuprocentową pewność - odparła Danielle. - Wydziedziczył Brittany, kiedy uciekła z Seanem Trevelyanem, prawda? I wydziedziczył ciebie, kiedy nie chciałeś u niego pracować. Przysiągł, że nigdy nie zobaczysz ani grosza z majątku Strattonów. I dotrzyma obietnicy, Harry.

- Nie wątpię, ale teraz okoliczności są trochę inne.

- Chciałabym w to wierzyć, lecz nie mogę ryzykować. Musisz coś zrobić. Nie masz prawa wpływać na Brandona tylko dlatego, że nie chcesz pieniędzy Strattonów. Nie będę stała z boku i przyglądała się, jak mój syn przez ciebie zostaje pozbawiony spadku. Rozumiesz mnie, Harry?

- Nawet jeśli dla zakończenia tej idiotycznej dyskusji przyznam, że ponoszę winę za to, że nieświadomie podsunąłem Brandonowi pomysł porzucenia pracy u Strattonów, to co, u diabła, miałbym teraz zrobić?

- Wyperswadować mu to. - Danielle ruszyła do wyjścia.

Harry z rezygnacją zamknął oczy. Usłyszał, że Danielle wyszła z mieszkania. Po chwili drzwi do gabinetu otworzyły się cicho. Harry zobaczył stojącą w progu Molly.

- Wszystko słyszałam. - Molly oparła się łokciem o framugę. - Twoja ciotka ma bardzo donośny głos.

- Mnie to mówisz. - Harry rozmasował sobie kark. - Przykro mi, że musiałaś tego słuchać.

- Czy twój dziadek naprawdę obiecał, że uwzględni cię w testamencie, jeśli będziesz pracował w rodzinnej firmie?

- Tak.

- I odmówiłeś, oczywiście.

- Parker Stratton kontroluje ludzi dzięki swoim pieniądząom. To dla niego tak naturalne jak oddychanie. - Harry poszedł do kuchni po butelkę, którą trzymał w kredensie. - Mogę ci zaproponować odrobinę leczniczej brandy?

- Oczywiście. - Molly poszła za nim. - Co się teraz stanie? Spróbujesz przekonać Brandona, by zmienił zdanie?

- Nie. - Harry nalał brandy do dwóch kieliszków. - Porozmawiam z Parkerem. Może uda mi się nakłonić go, by pozwolił Brandonowi założyć własny interes i nie mścił się na nim za to.

Molly wzięła kieliszek.

- Myślisz, że to możliwe?

- Trzeba spróbować. - Harry uśmiechnął się smętnie. - Przy odrobinie szczęścia chyba zdołam przekonać Parkera, by postąpił właściwie.

Oczy Molly wydały mu się zielone, kiedy popatrzyła na niego znad kieliszka.

- W taki sam sposób, w jaki przekonałeś wuja Leona, by zostawił Josha w spokoju?

- Tak, coś w tym stylu.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale mam wrażenie, że wszyscy twoi krewni - po mieczu i po kądzieli - uważają, że masz obowiązek rozwiązywać ich problemy.

- Nie wszyscy. Tylko niektórzy.

Molly milczała przez chwilę.

- Jak się w to wplątałeś, Harry?

Nie udawał, że nie rozumie pytania.

- Cholera, sam nie wiem.

- Harry, to ja, Molly, pamiętasz? Nie zbędziesz mnie taką odpowiedzią. Jestem za inteligentna.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Racja. I ciekawa, jak cała rodzina Abberwicków. Nie wolno mi tym zapominać.

- Słuchaj, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego cierpliwie znosisz sceny takie jak ta, którą urządziła ci przed chwilą twoja ciotka, to w porządku. Twoja sprawa. Nie mam prawa wścibiać nosa w cudze życie.

- Problem nie polega na tym, że nie chcę ci tego wyjaśnić. - Harry wypił w zamyśleniu łyk brandy. - Po prostu nie wiem, co ci odpowiedzieć. Jeszcze nikt nigdy nie zadał mi takiego pytania.

- Możesz polegać na Abberwickach. Jesteśmy urodzonymi detektywami.

Harry zastanawiał się dłuższą chwilę, zanim podjął decyzję. Podniósł głowę i napotkał uważny, nieco współczujący wzrok Molly.

- Wrobiłem się w to, bo wpadłem na cholernie głupi pomysł zakończenia wojny między Strattonami i Trevelyanami - wyznał w końcu.

- Aha. - W oczach Molly pojawił się błysk zrozumienia. - No jasne.

- Moi rodzice pragnęli od swoich rodzin tylko jednego: spokoju. I właśnie tego nie mogli dostać.

- A ponieważ w twoich żyłach płynie krew obu rodzin, postanowiłeś przerzucić most zgody między Strattonami i Trevelyanami.

Harry przechylił parę razy kieliszek, tak że alkohol zawirował w środku.

- Generalnie rzecz biorąc, tak.

- To miał być hołd oddany pamięci rodziców, prawda?

- Coś w tym rodzaju. - Nie był zdumiony, że tak szybko to wszystko zrozumiała. Zdziwił się natomiast, że z taką ulgą zwierzył się jej ze swego donkiszotowskiego marzenia.

- Zakończenie wojny między obu rodzinami postawiłeś sobie za punkt honoru, tak jak ja uruchomienie fundacji ojca.

- Tak - rzekł Harry. - Ale tak między nami, myślę, że będziesz miała o wiele więcej szczęścia z rozkręceniem Fundacji Abberwick niż ja z pogodzeniem obu zwaśnionych stron.

- Naprawdę?

- Po tylu latach i Trevelyanowie i Strattonowie wciąż żyją przeszłością; przyszłość ich nie obchodzi. I jedni i drudzy chcą, żebym dokonał wyboru między nimi, dopiero wtedy będą usatysfakcjonowani.

- A ty tego nie zrobisz.

- W połowie jestem Strattonem, w połowie Trevelyanem. Jak mogę wybrać jedną z rodzin?

- Widzę, że mimo tych rodzinnych waśni obie strony zgodnie cię wykorzystują - oschłym tonem powiedziała Molly. - To dziwne, prawda, Harry?

- Niby co?

- Że z jednej strony obie rodziny traktują cię jak wyrzutka, a z drugiej stałeś się niejako głową obu klanów.

- Nie jestem głową rodziny - rzekł Harry. - Tylko idiotą, który ugrzązł gdzieś w samym środku. A to ogromna różnica.

Rozdział jedenasty

Molly nie mogła już dłużej znieść miłosnych katuszy. Była tak wyczerpana ogarniającymi ją bez końca falami rozkoszy, że z trudem łapała oddech. Docierające do najbardziej intymnych miejsc palce Harry'ego wprawiały ją w trudne do opanowania drżenie.

Kochał ją z czarowną czułością. Jego silne, piękne ręce pieściły ją delikatnie, lecz nieustępliwe, jakby szlifowały brylant czystej wody. Jego palce pobłyskiwały w świetle księżyca, coraz bardziej przybliżając ją do orgazmu.

- Harry. O mój Boże, Harry. Proszę. Nie. Nie mogę... nie mogę...

- Skacz - wyszeptał. - Złapię cię.

Rozkoszne napięcie zostało gwałtownie rozładowane. Wczepiła się rękami w ciemne włosy Harry'ego i zamarła w niemym zachwycie.

Cofnął się, czekając, aż przestanie drżeć, po czym wszedł w nią głęboko. Molly znowu zadrżała, czując go w sobie. Przywarła do Harry'ego i tuliła go mocno w ramionach, gdy przeżywał gwałtowny orgazm.

Dopiero kiedy bezsilny opadał na nią i poczuła, że jego ciało jest mokre od potu, a zapach seksu unosi się w powietrzu, Molly zrozumiała prawdę.

Było dobrze. Lepiej niż dobrze. To było fantastyczne, cudownie erotyczne, nieprawdopodobnie zmysłowe przeżycie. Ale było jakoś inaczej niż poprzednio. Czegoś brakowało.

Długo leżała rozmyślając. Zgoda, nie ma dużego doświadczenia, które pomogłoby jej przeprowadzić logiczne porównanie. Ale poprzedniej nocy jej ciało dostroiło się do ciała Harry'ego w sposób, którego nie potrafiła wyjaśnić. Dzisiaj całą sobą, każdym nerwem i mięśniem, próbowała powtórzyć to doświadczenie. Była blisko, lecz ciągle za daleko.

Nie rozumiała tego, co się stało. Poprzedniej nocy Harry otworzył zamknięte na klucz drzwi i zaprosił ją do swego sekretnego pokoju. Dzisiaj drzwi były dokładnie zamknięte. Wiedziała, że nie będzie w pełni usatysfakcjonowana, dopóki on znowu ich nie otworzy.

Kiedy się obudziła, leżała sama w wielkim łóżku. Przez parę sekund wydawało się jej to całkiem naturalne. Potem otworzyła oczy i ze zdziwieniem zobaczyła wyiskrzone gwiazdami niebo za oknem. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego jest tak ciemno, i wtedy przypomniała sobie, że leży w łóżku Harry'ego, i że nie powinna być sama. Harry powinien być z nią.

Podniosła się i spojrzała na zegarek. Fluorescencyjne wskazówki pokazywały, że dochodzi trzecia nad ranem. Od razu się domyśliła, że Harry wstał, by dokończyć przeglądanie prac w swoim gabinecie.

Molly przekręciła się na plecy, podłożyła ręce pod głowę i zaczęła się zastanawiać na tym, czego dowiedziała się o Harrym. Przyjechał do Seattle w rok po śmierci swoich rodziców, jak sam przyznał, chciał doprowadzić do pogodzenia obu zwaśnionych rodzin przez szacunek dla ojca i matki. Molly nie

miała co do tego wątpliwości, jednak podejrzewała, że chodzi tu o coś więcej. O coś, o czym może nawet Harry nie wiedział.

Miał prawo zwrócić się do Strattonów i Trevelyanów, kiedy został zupełnie sam na świecie. Łączyły ich więzy krwi. Zaakceptowali go jako swego krewnego, lecz Molly zorientowała się, że ta akceptacja drogo go kosztowała. Każdy czegoś chciał od Harry'ego.

Molly gwałtownie usiadła i odrzuciła na bok pościel. Wstała z łóżka, włożyła szlafrok i bosą poszła przez hall do gabinetu Harry'ego. Smuga światła była widoczna przez uchylone drzwi. Molly weszła cicho do pokoju.

Idąc przez hall nie wywołała najmniejszego hałasu, mimo to Harry usłyszał, że się zbliża. Siedział przy biurku, obserwując drzwi i czekając na nią. Miał na sobie ciemnoszary aksamitny szlafrok. Ostre światło lampy halogenowej rzucało cień na jego twarz, podkreślając wyrazistość rysów. Ciemne włosy były rozczochrane od snu. Bursztynowe oczy iskrzyły się radością drapieżnego ptaka, który za chwilę zatopi pazury w swej zdobyczy.

Molly natychmiast pojęła, co się stało.

- Znalazłeś to, czego szukałeś?

- Jakieś trzy minuty temu. Spójrz.

Podeszła do biurka i spojrzała na leżące przed Harrym papiery.

- Pamiętam tę pracę. - Wyciągnęła szyć, by przeczytać tytuł. *Projekt urządzenia mierzącego paranormalne fale mózgowe*. Autor: Wharton Kendall. Podobała mi się, lecz ty ją odrzuciłeś, jak wszystkie pozostałe.

- Paranormalne fale mózgowe? Zastanów się. - Harry popatrzył na nią z oburzeniem. - Przez takich facetów jak Kendall ludzie mają fałszywą opinię o naukowcach. Przecież to głupek. Nie ma odpowiedniego przygotowania teoretycznego. Brakuje mu wiedzy praktycznej. Nie przedstawił żadnej oryginalnej, wnikliwie zanalizowanej koncepcji. A na domiar złego zajął się tymi cholernymi paranormalnymi głupotami. Powinienem być od razu go sobie przypomnieć.

- Hmm. - Molly z roztargnieniem stuknęła palcem w blat biurka. - Dlaczego uważasz, że to właśnie Kendall zrobił mi te kretyńskie dowcipy?

Harry odwrócił kartki papieru tak, by lepiej widziała jeden z wykresów.

- Spójrz na mechanizm napędowy, który zamierzał wykorzystać w swoim urządzeniu do badania fal mózgowych.

Molly przyjrzała się rysunkowi skomplikowanej maszyny, która składała się z płataniny drutów oraz elektronicznego pulpitu, ustawionego na ruchomej platformie.

- Pomijając fałszywe, pseudonaukowe aspekty tej koncepcji, sama konstrukcja jest niechlujna, mało oryginalna i mało odkrywczą. Dokładnie taka sama jak konstrukcje fałszywego rewolweru i straszydła. Całość sprawia wrażenie prowizorki, podobnie jak oba urządzenia zainstalowane u ciebie w domu. A taki mechanizm napędowy - wskazał na fragment rysunku - zainstalowano w naszym kopcącym rewolwerze. Kendall jest tym facetem, którego szukaliśmy.

- Jestem zaskoczona, że masz tak świetną pamięć do szczegółów, Harry. To był jeden z pierwszych projektów, jakie ci pokazałam, i o ile dobrze pamiętam, poświęciłeś mu dziesięć sekund.

- O dziewięć za dużo. - Harry wykrzywił usta. - Ale to było na początku mojej pracy u ciebie i starałem się udawać uprzejmego konsultanta. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że będziemy się tak pieścili z każdym, nawet najbardziej nieprawdopodobnym projektem.

- Zanim zrozumiałam, jaki jesteś uparty i wybredny?

- Mniej więcej wtedy. - Harry rozsiadł się wygodnie w fotelu i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - Teraz musimy się zastanowić, co zrobić z Kendallem. Nie mam żadnego konkretnego dowodu. To, czym dysponujemy, z pewnością nie przekona policji o jego winie.

Molly spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Mówisz o wnioskach, do jakich doszedłeś dzięki swojej genialnej intuicji?

- Doszedłem do nich dzięki zmysłowi obserwacji, który wyrobiłem w sobie poprzez lata doświadczeń - oschłym tonem oświadczył Harry.

- Zauważyłeś, że najmniejsza wzmianka o twojej intuicji albo darze jasnowidzenia natychmiast wywołuje twoją wściekłość?

- Nie mam cierpliwości do wysłuchiwania tych bzdur.

Molly uśmiechnęła się.

- Masz cierpliwość do wszystkiego innego.

- Nie jestem ideałem.

- Rozumiem. Cóż, nawet gdybyś miał niezbity dowód, że to Kendall zrobił mi te kawały, to przecież nie mamy do czynienia z próbą morderstwa czy choćby okaleczenia. Wątpię, żeby policja mogła wiele zdziałać. Najwyżej przekażą mu ostrzeżenie.

- Sam mogę coś zrobić - bardzo cicho rzekł Harry.

Molly natychmiast się zaniepokoiła.

- Słuchaj, Harry...

Wziął do ręki rysunki i przyjrzał się im uważnie.

- Ciekaw jestem, czy Kendall nadal mieszka pod tym adresem. Nazwa miasta nic mi nie mówi.

- Nie podoba mi się wyraz twoich oczu.

Harry tak szybko podniósł głowę, że Molly cofnęła się ze strachu.

- Jaki wyraz?

- Uspokój się. - Molly rozpostarła ręce. - Tak mi się tylko powiedziało.

- Przepraszam. - Harry milczał przez chwilę. - Moja eks-narzeczona robiła podobne komentarze. Mówiła, że denerwują ją moje miny.

- Wyglądam na zdenerwowaną?

Harry przyjrzał się jej uważnie.

- Nie.

- Zapamiętaj sobie raz na zawsze, Harry, że nie jestem twoją eks-narzeczoną.

Zamrugął oczami, po czym uśmiechnął się.

- Nie martw się. Nigdy nie pomylę cię z Olivią.

Tym razem z jego bursztynowych oczu bił taki żar, że Molly niemal sama poczuła go w sercu. Odchrząknęła i skupiła uwagę na omawianej wcześniej sprawie.

- No więc, chciałam powiedzieć, że nie jestem pewna, czy zgodzę się na twoje spotkanie z Whartonem Kendallem. Co właściwie zamierzasz zrobić?

- Złożyć mu wizytę i pogadać o pewnych mało śmiesznych żartach.

Molly ściągnęła usta.

- Pewnie wszystkiemu zaprzeczy.

- Nie będzie miał okazji. Powiem mu, że dysponuję niezbitym dowodem, iż to on za tym stoi, i jeśli jeszcze raz zrobi coś podobnego, to zawiadomię gliny.

- Innymi słowy, spróbujesz go nastraszyć?

- Tak.

Molly zamyśliła się.

- Myślisz, że ci się uda?

Harry podniósł wzrok znad rysunków. W jego oczach nie było już żaru.

- Tak.

Molly nagle zrobiło się zimno. Odruchowo podniosła rękę i mocniej ściągnęła poły szlafroka.

- Pojadę z tobą.

- Nie, nie pojedziesz. - Harry powrócił do oglądania rysunków.

Molly puściła szlafrok. Położyła ręce na biurku i zmrużyła oczy.

- Nie jesteś samotnym krzyżowcem, doktorze Trevelyan. Pracujesz dla Fundacji Abberwick. To znaczy, że wykonujesz moje polecenia. Wspólnie złożymy wizytę Whartonowi Kendallowi. Czy to jasne?

Harry ponownie podniósł głowę znad rysunków Kendalla. Obrzucił ją długim, taksującym spojrzeniem; kąciki jego ust opadły.

- Jasne.

- Dobrze. - Molly wyprostowała się.

- Jest tylko jeden mały problem.

- Jaki?

- Odnalezienie Kendalla może trochę potrwać. - Harry wskazał na stronę tytułową pracy. - Tu nie ma numeru telefonu. Zamiast adresu podał skrytkę pocztową w Icy Crest.

- Gdzie to jest?

- Nie wiem. Najpierw musimy znaleźć tę miejscowość, a potem Kendalla. Na odszukanie go i przeprowadzenie z nim rozmowy trzeba będzie poświęcić cały dzień. Pewnie nie chcesz opuszczać sklepu na tak długo. Wiem, jak ważna jest dla ciebie twoja praca.

- Och, nie - szybko odparła Molly. - Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Tessa przejmie moje obowiązki.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie, doktorze Trevelyan.

- Mówiłem ci już, że nie lubię, kiedy ktoś mnie tytułuje? - spytał.

- Nie, nie mówiłeś. - Molly uśmiechnęła się szeroko. - Lecz parę tygodni temu sama zauważyłam, że doprowadza cię to do szału.

Icy Crest okazało się mniejsze niż punkcik na mapie. Leżało w Górach Kaskadowych, na samym końcu wąskiej krętej drogi, w odległości paru mil od autostrady międzystanowej, która łączy wschodni i zachodni Washington.

Molly patrzyła przez okno lśniącego samochodu Harry'ego na tę zapluta miejscinę i zastanawiała się, dlaczego nagle ogarnął ją taki niepokój. Mała góraska osada była typową wioską z jedną stacją benzynową, obskurnym sklepem spożywczym, kawiarnią i tawerną. Mały znak ustawiony w brudnym oknie sklepu informował, że poczta znajduje się w środku.

Paru mężczyzn w znoszonych drelachach, ciężkich buciorach i czapkach z daszkami stało przed sklepem. Molly zauważyła, że wszystkie czapki mają kolorowe znaczki z nazwami różnych fabryk produkujących sprzęt rolniczy. Wrogie spojrzenia towarzyszyły Harry'emu, gdy zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

- Coś mi mówi, że to nie będzie takie proste, jak nam się wydawało - powiedziała Molly.

Harry przyjrzał się mężczyznom stojącym przed sklepem.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Sama nie wiem. Chyba przez te czapki. Wyglądają w nich tak, jakby poziomem inteligencji nie przewyższali dojrzałej rzepy.

- Oni pewnie mówią to samo o obcych.

- Masz rację. - Molly zagryzła wargi. - Nie wiem, Harry. To mi się nie podoba.

- Trochę za późno na zastanawianie. To ty nalegałaś, żeby ze mną pojechać.

- Pamiętam. Na ogół lubię odwiedzać małe miejscowości. Ale w tej jest coś... - Przerwała, nie potrafiąc ująć swoich obaw w słowa.

- Co mianowicie?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Co byś powiedział, gdybym ci wyznała, że to miejsce budzi we mnie niepokój?

- Powiedziałbym, że w tej sytuacji to zupełnie naturalna reakcja. Przyjechalіśmy tu szukać mężczyzny, który śmiertelnie cię przeraził. Dlaczego perspektywa spotkania się z nim twarzą w twarz miałaby cię cieszyć? - Harry otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

Molly natychmiast poszła w jego ślady. Harry miał rację. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie ma nic dziwnego w tym, że się denerwuje. Uśmiechnęła

się niepewnie do grupki obserwujących ich mężczyzn. Żaden z nich nie odpowiedział jej uśmiechem.

Harry spojrzał na nich i pochylił lekko głowę. Ku zdziwieniu Molly jeden czy dwóch mężczyzn odpowiedziało sztywno na jego pozdrowienie. Pozostali przesunęli się w inne miejsce, zmieniając obiekt swoich zainteresowań.

Harry wziął ją za rękę i zaprowadził do sklepu spożywczego. Molly z odrazą popatrzyła na półki, na których znajdowały się zakurzone puszki z jedzeniem, rolki papieru toaletowego oraz najpotrzebniejsze artykuły gospodarstwa domowego. Świetlna reklama piwa paliła się we wszystkich oknach. Automat z napojami warczał cicho w rogu sklepu.

Harry puścił rękę Molly, wyciągnął drobne z kieszeni i podszedł do szafy grającej. Wrzuciwszy monety do otworu, uderzył pięścią w odpowiedni przycisk. Maszyna zawarczała. Rozległa się muzyka.

Masywna postać pojawiła się w drzwiach za kontuarem. Molly zauważyła gruby, owłosiony brzuch wystający ze starych, opadających spodni. Szybko odwróciła wzrok.

- Coś podać? - Zabrzmiał nosowo wysoki głos, zupełnie nie pasujący do tego zwalistego mężczyzny. Z jego tonu jasno wynikało, że nie są tu mile widziani.

Harry wziął do ręki dwie puszki napoju, które wypadły z automatu.

- Nazywasz się Pete?

- Aha.

- Ja jestem Harry. A to Molly.

Pete spojrzał z ukosa na Molly. Uśmiechnęła się promiennie. Skinął jej lekko głową i urwał kawałek gumy. Potem odwrócił się do Harry'ego.

- Chcesz czegoś, Harry?

- Szukamy faceta o nazwisku Wharton Kendall. Wiemy, że mieszka tutaj, w Icy Crest.

Pete przyglądał się im, żując gumę.

- Może i mieszkał. - W jego odpowiedzi wyczuwało się wyzwanie, jakby chciał sprowokować Harry'ego do dalszych pytań.

Molly zdawała sobie sprawę, że rozmowa odbywa się w nieprzyjaznej atmosferze. Pewnie chodziło o zwykłą niechęć mieszkańca małej miejscowości do udzielania informacji obcemu, ale było to przykre.

Harry jakby nie zauważał wrogości Pete'a. Otworzył puszkę i wypił łyk napoju. Potem spojrzął na zwalistego mężczyznę, który stał za kontuarem.

- Kiedy Kendall wyjechał?

- Niedawno. Parę dni temu.

- Gdzie mieszkał?

Szeroka twarz Pete'a zastygła w zaciętym sprzeciwie. Było jasne, że nie zamierza już odpowiedzieć na ani jedno pytanie.

Harry nic nie mówił, tylko przyglądał się sklepikarzowi. Zapanowała złowroga cisza. Molly miała ochotę uciec ze sklepu. Pozostała na miejscu jedynie dlatego, że nie chciała opuszczać Harry'ego.

W końcu Pete nie wytrzymał narastającego napięcia i przerwał milczenie.

- Wynajmował domek od Shorte'a - wydukał i znowu zajął się żuciem gumy.

Harry wypił jeszcze jeden łyk napoju i dalej wpatrywał się w mężczyznę obojętnym, nieruchomym wzrokiem.

- Orientujesz się, dokąd pojechał?

Pete poruszył się niespokojnie pod spojrzeniem Harry'ego. Jego zakłopotanie skojarzyło się Molly z reakcją mężczyzn stojących przed sklepem.

- Shorty powiedział, że ten zbzikowany skurwiol pojechał do Kalifornii. Żadna strata. Był dziwakiem. Kendall to wasz przyjaciel?

- Nie. - Harry nie wdawał się w szczegóły. - Kim jest Shorty?

- Prowadzi tawernę tu obok.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy. - Pete podrapał się po grubym brzuchu wystającym spod koszulki.

Harry podał Molly nie otwartą puszkę.

- Chodźmy pogadać z Shortym.

- Nie mogę uwierzyć, że ci się udało - powiedziała Molly pół godziny później, kiedy Harry zatrzymał Sneatha przed starym drewnianym domkiem.

- Co mi się udało? - Harry oparł ręce na kierownicy i uważnie przyjrzał się domkowi.

- Wyciągnąć z Pete'a i Shorty'ego wszystkie potrzebne nam informacje. Masz duży wpływ na ludzi, Harry. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Spojrzał na nią z pewnym zdziwieniem.

- Dlaczego myślisz, że Pete i Shorty nie chcieli przekazać nam tych informacji?

- Nie zgrywaj się. Świetnie wiesz, że zastraszyłeś Pete'a i oszukałeś Shorty'ego. - Zabrzęczała mu przed nosem kluczykami, które trzymała w ręce. - Więc jesteśmy zainteresowani wynajęciem tej chaty, tak?

- Każdy pretekst jest dobry. - Harry otworzył drzwi i wysiadł.

- Potrafisz kłamać jak z nut, Harry. - Molly wygramoliła się z samochodu.

- Czy na studiach uczą sztuki wymyślania nieprawdopodobnych historii?

- Tak się składa, że mam do tego wrodzony talent. Odziedziczyłem go po Trevelyanach, oczywiście.

- Doskonale wiesz, co Shorty teraz myśli, prawda?

- Spróbuję zgadnąć. - Harry zabrał jej kluczyki i podszedł do drzwi frontowych.

- Na pewno ci się uda, skoro sam podsunąłeś mu ten pomysł. - Molly pośpieszyła za nim. - Myśli, że szukamy ustronnego miejsca, żeby móc spokojnie romansować przez cały weekend.

- Tak.

- Nie wiem dlaczego - po głębokim zastanowieniu powiedziała Molly - Shorty odniósł wrażenie, że przynajmniej jedno z nas jest po ślubie.

- No bo po co mielibyśmy się ukrywać, gdybyśmy oboje byli wolni? - Harry włożył klucz do zamka.

- Nie wiem, czy powinnam psuć sobie opinię tylko dlatego, że chcemy zajrzeć do domu Whartona Kendalla.

- Uspokój się. - Harry otworzył pchnięciem drzwi. - Jeśli Shorty kiedykolwiek wytrzeźwieje i pogada z Pete'em, to zrozumie, że byliśmy bardziej zainteresowani sprawdzeniem mieszkania Kendalla, niż uwiciem tu sobie miłosnego gniazdka.

- I dopiero zgłupieje.

- Co nas to obchodzi - rzekł Harry. - Wtedy już będziemy daleko stąd.

- Wiem, ale... - Molly nagle urwała, zaskoczona tym, co zobaczyła w środku. - O mój Boże. Co za chlew!

Od wygryzionego dywanu leżącego przed kominkiem aż po zaplamione linoleum, którym pokryta była podłoga w kuchni, wszędzie panował potworny bałagan. W powietrzu unosił się smród zjełczałego tłuszczu i rozkładających się śmieci. Harry przebiegł wzrokiem całe pomieszczenie.

- Wygląda na to, że Kendall zwiewał stąd w pośpiechu.

- To - oświadczyła Molly - wcale nie musi się wiązać z pośpieszną ucieczką. Wystarczy nie sprzątać przez parę tygodni i bałagan gotowy. Musiał tu mieszkać jakiś potworny niechluj.

Uśmiech przemknął po twarzy Harry'ego.

- Mówiłem ci, że Kendall jest bardzo niechlujny.

- To widać. - Molly ostrożnie przeszła przez zaśmiecony pokój. - Ciekawe, gdzie pracował?

- Na pewno gdzieś tutaj. Chyba że zrobił sobie warsztat w sypialni. Zajrzę tam. - Harry przeszedł przez niewielki przedpokój i zatrzymał się w drzwiach sypialni.

- Jest tam coś? - krzyknęła Molly.

- Rozklekotane łóżko. Tylko para naprawdę zdesperowanych kochanków, którzy musieli umówić się na schadzkę w Icy Crest, może je uznać za romantyczne.

- Więc nic tu po nas. - Molly podeszła i zerknęła Harry'emu przez ramię. - Ani nie jesteśmy przyciśnięci do muru, ani nie musimy się ukrywać.

Sypialnia była tak samo zapuszczona jak salon i kuchnia. Z czarnego od brudu okna zwisała postrzępiona zasłona. Poszarzały i cuchnący materac nie był zmieniany od lat. Drzwi szafki stały otworem. W sypialni nie było żadnych rzeczy, z wyjątkiem urwanego sznurowadła i skarpetki na podłodze.

- Nie ulega wątpliwości, że wyjechał - rzekł Harry. - Ciekawe dlaczego?

Molly wzruszyła ramionami.

- Shorty twierdził, że Kendall wrócił do Kalifornii. Sam mu powiedział, że tam jedzie. Może to prawda.

- Może. - Harry nie wyglądał na przekonanego. - A może jest teraz w Seattle i planuje następny kawał.

- Może ma już dość zemsty - zasugerowała Molly, którą wyjazd Kendalla napełnił optymizmem.

- Możliwe. - Harry przeszedł na środek pokoju. Ukłękął i zajrzał pod łóżko. - Albo uświadomił sobie, że igra z losem. Jakby na to nie patrzeć, mamy same niewiadome.

Molly obserwowała Harry'ego, gdy wstał i poszedł do łazienki.

- Czego szukasz?

- Jeszcze nie wiem. Będę wiedział, kiedy znajdę.

- Wygląda na to, że Kendall zabrał wszystkie swoje rzeczy.

- Tak. - Harry wyszedł z łazienki i skierował się do pokoju frontowego. - Lecz pakował się w pośpiechu. A jest niedokładny, pamiętasz?

- Więc?

- Więc mógł coś przeoczyć, śpiesząc się, by jak najszybciej wyjechać z Icy Crest. - Harry systematycznie otwierał i zamykał drzwiczki kuchennego kredensu.

- Co na przykład?

- Adres. Telefon kogoś, kogo zna w Kalifornii. Cokolwiek. Coś, co naprowadzi mnie na jego ślad.

Molly już prawie przestała się denerwować, ale słowa Harry'ego na nowo rozbudziły jej niepokój.

- Ale on wyjechał. To już koniec. Przecież nie będzie się mścił na odległość.

- Coś mi mówi, że dobrze byłoby ustalić dokładne miejsce jego pobytu. Wolałbym mieć go na oku.

- Myślę, że jesteś przesadnie ostrożny - powiedziała Molly.

- Taką mam naturę. Jestem skrupulatny i konsekwentny, pamiętasz?

- Jasne że tak.

Molly z werwą podniosła poduszkę z kanapy, żeby sprawdzić, czy nic pod nią nie ma. Kiedy zobaczyła spleśniałe resztki chipsów ziemniaczanych, rzuciła poduszkę z powrotem na kanapę. Ostrożnie szperała dalej, ale znalazła tylko dalsze dowody na to, że Wharton Kendall był fanatykiem pustych kalorii.

Chcąc udowodnić, że ona także potrafi być systematyczna i zdyscyplinowana, uklękła na kanapie i wpatrywała się w panującą za nią ciemność. Zdziwiła się widząc notes wciśnięty między ścianę a oparcie kanapy.

- Aha - powiedziała.

Harry spojrzał na nią zza stojącego po drugiej stronie pokoju biurka, które właśnie przeglądał.

- Co za „aha”?

- Mam coś. - Molly zeszła z kanapy i spróbowała odsunąć od ściany masywny mebel. Ani drgnął. - Cholernie ciężkie.

- Poczekaj, pomogę ci. - Harry podszedł do niej i chwycił za oparcie kanapy. Odciągnął ją z taką łatwością, jakby była z tektury.

Molly wsunęła rękę w szparę i wyciągnęła notes.

- Pewnie nic w nim nie ma, lecz mój ojciec trzymał wszystkie swoje notatki w takich zeszytach.

Harry stał za nią, obserwując, jak otwiera notes. Zmarszczył brwi na widok nie wykończonych rysunków, jakie były w środku.

- Przypominają szkice jego urządzenia do badania fal mózgowych. Ten facet jest naprawdę pomyłony. A ty byłaś gotowa dać mu dziesięć tysięcy dolarów na sfinansowanie tego zwariowanego pomysłu.

- Jesteś okropny. Doskonale wiesz, że nie podważałam twojej decyzji, kiedy odrzuciłeś ten projekt. Wtedy jeszcze starałam się okazywać szacunek dla twojej wiedzy technicznej.

- Szybko z tego zrezygnowałaś - z roztargnieniem powiedział Harry. - Czekaj, odwróć jeszcze raz tę kartkę.

Molly posłusznie pokazała mu poprzednią stronę. Uważnie przypatrzyła się projektowi, który zainteresował Harry'ego.

- O co chodzi?

- Nie poznajesz?

- Nie? A powinnam? To przypomina pudełko, do którego włożono mnóstwo rozmaitych mechanizmów.

- Do takiego pudełka włożono całe to urządzenie z fałszywym rewolwerem - pewnym głosem powiedział Harry. - O to chodziło. Teraz mamy dowód, że to robota Kendalla.

Pół godziny później Molly z ulgą stwierdziła, że wrogie im miasteczko Icy Crest zniknęło za zakrętem. Poprawiła pasy, usiadła wygodnie i wyjęła notes Whartona Kendalla. Bez większego zainteresowania zaczęła przewracać strony.

- Nadal uważasz, że musimy odnaleźć Kendalla? - spytała, przyglądając się jednemu ze szkiców.

- Oczywiście. Chcę, by wiedział, że go rozszyfrowaliśmy i że mamy wystarczająco dużo dowodów, by wezwać policję, jeśli znajdzie taka konieczność. - Harry delikatnie przyśpieszył, wychodząc z zakrętu. - Lecz im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że masz rację. Trudno będzie przekonać policję, by zajęła się tą sprawą.

- Nie dopuścił się przemocy, no i najprawdopodobniej wyjechał z naszego stanu. Wątpię, żeby ktoś - poza nami - przejął się Kendallem.

- Cóż, może szczęście nam sprzyja i zamiast dalej mścić się na tobie postanowił poszukać jakiegoś sponsora w Kalifornii.

- Myślisz, że tam namówi kogoś, żeby przyznał mu stypendium?

- Mówimy o Kalifornii. - Harry spojrział w lusterko wsteczne. Zmarszczył brwi, po czym znowu skoncentrował uwagę na szosie. - Nie brakuje tam wariatów, którzy chętnie wyłożą pieniądze na badanie rzekomych zjawisk paranormalnych.

- Chyba masz rację. - Molly westchnęła cicho. - Cóż, skoro duet Abberwick i Trevelyan rozwiązał tajemnicę złośliwych dowcipów, to mogę wracać do domu.

- U mnie nie brakuje miejsca.

- Tak, wiem, ale jeśli zostanę u ciebie jeszcze dłużej, to przekroczę tę niewidzialną granicę, która dzieli gościa od współlokatora.

- Możesz śmiało ją przekroczyć.

- Nie mogę bez końca u ciebie mieszkać - powiedziała cicho.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego z irytacją.

- Dlatego że nie mogę. Umowa była taka, że zostanę z tobą, dopóki nie odnajdziemy Kendalla.

- Czego jeszcze nie zrobiliśmy.

- Harry, mam własny dom.

- Nie rozumiem... - wybuchnął nagle Harry.

- Co się stało? - spytała Molly, nie odrywając oczu od notatnika.

- Nic. Czemu pytasz?

- Nie wiem. Po prostu wydawało mi się, że coś cię martwi. - Odwróciła następną stronę i przyjrzała się uważnie czemuś, co przypominało kask z doczepionymi do niego drucikami. - To ciekawe. Harry, może powinniśmy bliżej przyjrzeć się badaniom Kendalla.

- Jakim badaniom? Swojej zwariowanej teorii nie opiera na żadnych badaniach. To czysta fantazja. - Harry przycisnął pedał gazu. Samochód gwałtownie przyśpieszył.

Molly zatrzasnęła notes.

- Co jest? Co się stało?

- Jakiś kretyn w tym niebieskim Fordzie za nami przekracza obowiązującą tu prędkość.

Molly odwróciła się i wyjrzała przez tylną szybę. Zobaczyła stary niebieski samochód, który właśnie wysunął się zza zakrętu. Jechał bardzo szybko. O wiele za szybko jak na tak krętą drogę. Przez przyciemnioną szybę Forda nie widziała twarzy kierowcy.

- Jakiś niecierpliwy facet. Lepiej go przepuść, Harry.

- Tu nie wolno wyprzedzać. Mamy przed sobą dziesięć mil samych zakrętów.

- Zjedź na bok - nalegała Molly, widząc zbliżającego się Forda. - Proszę cię, Harry. Facet może być pijany.

Harry nie protestował. Zmienił bieg i zmniejszył prędkość. Ford skoczył do przodu i zaczął ich wyprzedzać.

- Chce nas prześcignąć - powiedziała Molly, czując ulgę, że szalonemu kierowcy chodzi tylko o to.

Ford zrównał się z nimi, ale ich nie wyprzedzał, tylko, co Molly skonstatowała z przerażeniem, przybliżał się coraz bardziej do przedniego zderzaka sportowego samochodu Harry'ego. Nagle zrozumiała, że kierowca

Forda chce zepchnąć ich z drogi. Nie mieli dokąd uciekać. Po drugiej stronie cienkiej barierki czekało na nich strome, porośnięte drzewami zbocze.

- Harry!

- Trzymaj się - cicho rzekł Harry.

Molly wstrzymała oddech. Jakąś częścią siebie czuła, że nie uciekną już Fordowi. Był za blisko. Jej oczom ukazał się kolejny ostry zakręt. Był blisko. O wiele za blisko. Czekwała na zderzenie.

Jak przez mgłę docierało do niej, co działo się później. Była pewna, że katastrofa jest nieunikniona, zaskoczyło ją jednak nagłe zmniejszenie prędkości sportowego samochodu, kiedy Harry gwałtownie przycisnął hamulec.

Molly usłyszała pisk opon. Samochód wpadł w poślizg. Zauważyła jeszcze niewyraźną sylwetkę niebieskiego Forda, który niespodziewanie przeleciał poza cel swojego ataku. Samochód skręcił gwałtownie - widać kierowca za wszelką cenę starał się odzyskać panowanie nad kierownicą przed następnym zakrętem.

I wtedy zniknął. Molly czekała, aż Sneath, który wciąż ślizgał się po szosie, uderzy w barierkę.

Rozdział dwunasty

Harry wyprowadził Sneatha z poślizgu kontrolowanego i zatrzymał samochód na prawym pasie. Odruchowo sprawdził w lusterku, czy nikt za nim nie jedzie. Potem przyjrzał się uważnie Molly. Zapięta dokładnie pasami bezpieczeństwa wyszła bez szwanku. Miała ściągniętą, ale zadziwiająco spokojną twarz.

- Dobrze się czujesz? - Usłyszał, że głos mu drży. Nic nie mógł na to poradzić. Świadomość, że Molly mogła zginąć, była tak przerażająca, że potrzebował czasu, by otrząsnąć się z tego stanu. Może nie pogodzi się z tym do końca życia.

- Dobrze, dzięki tobie. - Popatrzyła na niego. Jej oczy wydawały się niewiarygodnie duże. - Co za jazda! Myślałam, że wypadniemy z drogi.

- To dobry samochód.

Molly potrząsnęła głową.

- Dobry kierowca. Każdy inny straciłby panowanie nad kierownicą. Josh mówił prawdę. Masz niesamowity refleks.

Harry zdobył się na uśmiech, który przypominał kościotrupi uśmiezek z maski Halloween.

- Każdy człowiek ma jakiś ukryty talent.

- Twój uratował nam życie - powiedziała głosem pełnym uczucia. - Gdybym się nie bała rozpiąć pasów na środku drogi, dałabym ci buziaka.

- Później cię o niego poproszę. - Harry jeszcze raz zerknął w lusterko i zapuścił silnik.

Mógł dogonić niebieskiego Forda, pomyślał z żalem. Bardzo chciał to zrobić. I gdyby był sam, na pewno by go dogonił. Miał dobry refleks i szybki wóz. Niewątpliwie uzyskałby nad Fordem znaczną przewagę na tak krętej drodze. Ale to byłby ryzykowny wyścig, a nie chciał narażać Molly na dalsze niebezpieczeństwo.

- Myślisz, że powinniśmy zgłosić to zdarzenie patrolowi na autostradzie?
- spytała Molly po chwili.

Harry wzruszył ramionami.

- Jasne. Ale wątpię, żeby to się na coś zdało. Trudno odnaleźć samochód. Szczególnie na bocznej drodze, takiej jak ta.

- Możemy go opisać. To był stary niebieski Ford.

- Lecz bez numerów.

- Nie miał tablic rejestracyjnych? - Molly wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. - Byłam tak zdenerwowana, że nawet nie zauważyłam. Niechętnie o to pytam, ale powiedz, czy twoim zdaniem ktoś celowo próbował zepchnąć nas

z szosy? Czy też kierowca był na cyku, a my przypadkowo znaleźliśmy się na jego drodze?

- Nie wiem - szczerze odpowiedział Harry. - Ale nie wierzę w zbiegi okoliczności.

- Ten facet pewnie był pijany.

- Możliwe.

Molly obrzuciła go wzrokiem.

- Nie myślisz tego, co ja myślę, że ty myślisz, prawda?

- Że za kierownicą forda siedział Wharton Kendall?

Westchnęła.

- Wiedziałam. Myślisz tak samo jak ja. Lecz to bardzo mało prawdopodobne, nie uważasz? Przecież Kendall powinien już być w Kalifornii.

- Powinien. Lecz oboje się zgadzamy, że ten skurwiel ma bzika. Diabli wiedzą, gdzie teraz jest.

- Po co ukrywałby się w Icy Crest, czekając, aż ktoś przyjedzie go szukać? To bez sensu. Wyprowadził się z domku Shorty'ego. Gdzie miałby spać?

- W swoim samochodzie. Mógł mieć zapas konserw w bagażniku Forda.

- Skąd wiedział, gdzie i kiedy ma na nas czekać?

Harry zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Mógł ukryć się w lesie i stamtąd obserwować chatę. Czekać, czy przypadkiem ktoś nie przyjedzie szukać dowodów przeciwko niemu. Albo wyręczył się kimś z Icy Crest. Może poczciwy Pete albo Shorty, albo jeden z tych facetów, którzy stali przed sklepem, zadzwonił do Kendalla i dał mu cynk, że ktoś go szuka.

Molly zamyśliła się.

- To by znaczyło, że ma telefon.

- Telefony komórkowe w samochodach nie należą teraz do rzadkości.

Skrzywiła się.

- Masz na wszystko gotową odpowiedź. Rzecz w tym, że ci mili mieszkańcy Icy Crest sami uważają Kendalla za wariata. Nie sędzę, żeby go lubili.

- Nawet wariaci mają pieniądze. Ktoś w miasteczku mógł wziąć od niego forszę w zamian za przekazanie informacji.

Molly zmarszczyła brwi.

- Wharton Kendall nie siedzi na pieniądzech. Gdyby je miał, nie składałby podania o stypendium w Fundacji Abberwick.

- Sędzę, że już pięćdziesiąt dolców skusiłoby każdego z tych facetów, którzy stoją przed sklepem. Do diabła, pewnie sam Pete sprzedałby własną matkę za dwadzieścia pięć dolarów i większą koszulkę.

- Może masz rację. Cholera. Wszystko coraz bardziej się komplikuje. To może się ciągnąć w nieskończoność. - Molly pogрузzyła się w rozmyślaniach.

Harry rozumiał ten stan. Często sam zapadał w milczenie na długie godziny. Wystarczająco dobrze znał Molly, by wiedzieć, że potrafi zająć się własnymi myślami. Lecz jej nieobecne spojrzenie wzbudziło jego niepokój. Przed powrotem do Seattle musi porozumieć się z nią w bardzo ważnej kwestii.

- Molly?

- Hmm?

Harry zgiął ręce i oparł je na kierownicy. Musiał załatwić to bardzo delikatnie.

- Po tym, co się dzisiaj wydarzyło, jedno jest pewne. Zostaniesz u mnie, dopóki nie wyjaśnimy tej sprawy.

Sprawiła wrażenie nieco zaskoczonej.

- Skąd wiedziałeś, że myślę o powrocie do siebie?

- Bo czytam w twoich myślach - odparł, zirytowany jej uporem.

- Czytasz w moich myślach? - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Ach, tak. Niechlubny Dar Jasnowidzenia Trevelyandw.

- Żartowałem, Molly.

- Wiem. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. Dotknęła jego ramienia. - Przekomarzałam się tylko.

Wolał wojować rzeczowymi argumentami. To mu najlepiej wychodziło.

- Będziesz się czuła bezpieczniej, a mnie oszczędzisz zmartwień, jeśli zostaniesz u mnie, dopóki nie ustalimy miejsca pobytu Kendalla.

- To zajmie nam trochę czasu. A jeśli go nie odnajdziesz? Jeśli po prostu zniknął bez śladu?

Na myśl o tym, w Harrym aż serce zamarło. Podtekst tego pytania rozpałił jego wyobraźnię, rozbudził drzemiące w głębi duszy pragnienie. Może Molly zamieszka z nim na dobre?

Oczywiście znajdzie Kendalla. Ten człowiek był tak nieporządny i tak źle zorganizowany, że nie mógł zniknąć bez śladu. Harry go odnajdzie i zrobi wszystko, by zapewnić Molly całkowite bezpieczeństwo. Zdobędzie absolutną pewność, że Kendall już nigdy nie będzie jej niepokoił.

A jeśli Molly się nie przeprowadzi?

- Czy to stanowi jakiś problem? - spytał cicho.

Założyła ręce na piersiach i wbiła wzrok w jezdnię.

- Zanim ten niebieski Ford zaczął nas ścigać, powiedziałam ci, że nie mogę mieszkać u ciebie w nieskończoność.

- Dlaczego nie?

- Musisz pytać? Harry, na początku naszego związku zadałeś sobie dużo trudu, żeby mi uświadomić, w jak wielu sprawach mamy odmienne zdanie.

- A ty jeszcze wydłużyłaś tę listę - przypomniał jej. - Słuchaj, może oboje przesadziliśmy z tą ilością kwestii spornych. Przecież dochodzimy do porozumienia, ilekroć pojawi się jakiś problem.

Szybko odwróciła głowę i spojrzała na niego. Harry czuł, że emanuje z niej ciekawość i zmysłowość. Gorączkowo szukał poważnych, rzeczowych argumentów, które przekonałyby ją, że przeprowadzenie się do niego na stałe byłoby słuszną decyzją.

Ale jego wspaniały umysł zawiódł go w potrzebie. Nie może jej do niczego zmusić. Może tylko prosić. Prosić. Błagać. Mieć nadzieję. To nie w jego stylu. Co, u diabła, się z nim dzieje?

Nagle doznał objawienia. Uczucie, jakie towarzyszyło oczekiwaniu na odpowiedź Molly, było mu znajome. Czegoś podobnego doświadczył tamtej nocy, kiedy Molly przeszkodziła mu w kontemplacji, stając przed nim cała w bieli, niczym panna młoda. Czuł się bardzo słaby psychicznie, choć nie rozumiał dlaczego. Wprawiało go to w przerażenie.

- Korzystanie z twojego mieszkania przez parę dni to jedno - cicho powiedziała Molly. - Pozostanie w nim na dłużej oznaczałoby, że mieszkamy razem.

Tak, oznaczałoby, pomyślał. Byłabyś w moim łóżku każdej nocy. Uśmiechałabyś się do mnie przy śniadaniu każdego ranka.

- Cóż...

- Tylko dopóty, dopóki nie znajdziemy Whartona Kendalla i nie rozprawimy się z nim - powiedział.

Wyraz jej twarzy stał się napięty. Obrzuciła Harry'ego jeszcze jednym badawczym spojrzeniem.

- Dobrze. Jeśli jesteś pewien, że tego chcesz.

Potrzebuję tego, pomyślał, wciąż nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

- To jedyne sensowne rozwiązanie - powiedział głośno.

- Masz rację. Sensowne.

Następnego ranka Harry wysiadł z windy na trzydziestym pierwszym piętrze biurowca stojącego w centrum miasta. Duże, błyszczące, mosiężne litery umieszczone na wprost wejścia do wind tworzyły nazwę przedsiębiorstwa, które zapewniło rodzinie Strattonów władzę i wpływy w całym Seattle.

PRZEDSIĘBIORSTWO STRATTONÓW,

SPÓŁKA HANDLOWA

HANDEL NIERUCHOMOŚCIAMI

KUPNO, WYNAJEM DOMÓW I MIESZKAŃ

Harry skręcił w prawo i wyłożonym dywanem korytarzem poszedł do recepcji. Atrakcyjna, elegancko ubrana młoda kobieta powitała go uśmiechem. Harry nieczęsto bywał w biurach Strattonów, ale personel znał go z widzenia. Jego wizyty pozostawiały niezatarte wspomnienia.

- Dzień dobry, panie Trevelyan. Czym mogę panu służyć?

- Dzień dobry, Verno. Czy mogłabyś powiedzieć mojemu dziadkowi, że chcę się z nim zobaczyć?

- Oczywiście. - Verna nacisnęła przycisk interkomu. - Panie Stratton?

- O co chodzi, Verno? - Głos Parkera Strattona stawał się z każdym rokiem coraz bardziej chrapliwy, ale wciąż brzmiał tak samo władczo.

- Przyszedł pan Trevelyan.

Zapadła chwila ciszy. Potem przez interkom popłynęła mrukliwa odpowiedź Parkera.

- Powiedz mu, że jestem zajęty. Umów go na przyszły tydzień.

Harry uprzejmie kiwnął głową recepcjonistce i minął jej biurko.

- Dzięki, Verno. Nie łącz żadnych rozmów, dopóki nie wyjdę.

- Ależ, panie Trevelyan! - przerażonym głosem krzyknęła Verna. - Pan Stratton powiedział, że jest zajęty.

- Nie może być zajęty. Formalnie jest już na emeryturze. - Harry skręcił obok zajmującej całą ścianę niegustownej wystawy szkła artystycznego. Bez pukania otworzył drzwi do gabinetu Parkera.

Parker siedział przy biurku. W zniekształconej reumatyzmem ręce trzymał złote pióro. Nie zdjął jeszcze palca z przycisku interkomu. Obrzucił Harry'ego wściekłym spojrzeniem.

- Zachowujesz się jak jakiś cholerny Trevelyan.

- Jestem Trevelyanem. - Harry zamknął drzwi i przysunął sobie krzesło. - I, na twoje nieszczęście, jestem także Strattonem.

- Domyślam się, że nie wtargnąłeś do mojego biura po to, by pogadać o swoim drzewie genealogicznym.

- Przyszedłem, by porozmawiać o planach założenia własnej firmy przez Brandona.

- Niech to szlag trafi! - Parker cisnął na biurko złote pióro. - Wiedziałem, że wcześniej czy później wtrącisz swoje trzy grosze. Danielle przyleciała do ciebie z płaczem? Czy Olivia?

- Rozmawiałem z jedną i z drugą. Rozmawiałem także z Brandonem.

- Co za diabeł w tobie siedzi, Harry? Dlaczego zawsze musisz się mieszać w takie sprawy?

- Nie mam pojęcia. Może dlatego, że należę do rodziny. - Harry rozprostował nogi i uważnie spojrzał na dziadka.

Parę lat temu Parker przekroczył siedemdziesiątkę i z bólem serca przekazał prowadzenie firmy swojemu synowi Gilfordowi. Jednak nic nie mogło go powstrzymać od codziennego przychodzenia do biura. Przedsiębiorstwo Strattonów było całym jego życiem.

Parker żył firmą niemal od kołyski i dobrze mu to służyło. Czasami, kiedy dokuczało mu kolano, chodził z laseczką, ale poza tym tryskał zdrowiem. Był dobrze zbudowany, jak wszyscy Strattonowie, dzięki czemu wyglądał o dziesięć lat młodziej niż wskazywała metryka. Lekarz powiedział mu, że ma serce i płuca pięćdziesięciolatka.

Parker nie mógł żyć bez Przedsiębiorstwa Strattonów; było mu potrzebne jak powietrze. Pewnie umrze za biurkiem.

- Od razu przejdę do rzeczy - powiedział Harry. - Uważam, że powinieneś dać Brandonowi szansę. Powiedzieć mu, że popierasz jego plany. Że nie będziesz się na nim mścił.

Parker wycelował w niego palcem.

- Na Boga, trzymaj się od tego z daleka. O ile mi wiadomo, to przez ciebie powziął ten cholernie głupi zamiar.

Harry podniósł obie ręce, jakby się bronił.

- Słowo skauta, nigdy go nie namawiałem, żeby spróbował swoich sił w handlu nieruchomościami. Sam to wymyślił.

- Akurat! Zobaczył, że odrzuciłeś spadek Strattonów, i postanowił pokazać całej rodzinie, że jest tak samo uparty i niezależny jak ty.

- Chyba przypisujesz mi zbyt dużo zasług - rzekł Harry.

- Nie przypisuję ci żadnych zasług. - W oczach Parkera zapłonęły ognie gniewu. - Przypisuję ci całą winę za tę głupią sytuację. Gdybyś się nie pojawił, Brandonowi nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby odejść z firmy.

- Nie możesz być tego pewien.

- Jestem tego cholernie pewien - uparcie twierdził Parker. - Miałeś na niego zły wpływ.

- Chce trochę rozwinąć skrzydła. Dlaczego mu na to nie pozwolić?

Parker zacisnął pięści.

- Jego firma padnie w ciągu roku.

- Nie masz co do tego pewności. Przecież płynie w nim krew Strattonów. Twoja krew. Kto wie, do czego jest zdolny?

- W twoich żyłach także płynie krew Strattonów. - Parker zmrużył oczy. - Ale to nie wystarczyło, żeby zrobić z ciebie biznesmena.

- Obaj wiemy, że nie jestem stworzony do robienia interesów - łagodnym tonem rzekł Harry.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś stworzony do życia w prawdziwym świecie. Wolisz uciec w ten cholerny świat nauki. Dzisiaj byłbyś już wiceprezesem, gdybyś rozpoczął pracę w naszej spółce zaraz po przyjeździe do Seattle.

- Mało prawdopodobne - odparł Harry. - Wyrzucilibyście mnie po trzech miesiącach. Nigdy bym się nie przyzwyczyił do tej pracy.

- Bo jesteś mało zdyscyplinowany - stwierdził Parker. - Ale za to cholernie arogancki i uparty. To wina twojego ojca. Zbuntował cię przeciwko

rodzinie. W ten sposób zagrał Strattonom na nosie. W ten sposób zemścił się na mnie, i tylko o to mu chodziło.

- Myślę, że w przeszłości omówiliśmy tę kwestię wystarczająco dokładnie.

Parker zacisnął szczęki. Przez chwilę sprawiał takie wrażenie, jakby chciał się dalej kłócić. Potem rozwalił się w fotelu.

- Cóż to, słyszałem, że masz nową przyjaciółkę?

Harry uniósł brwi.

- Jesteś dobrze poinformowany. Nazywa się Molly Abberwick.

- Danielle mówi, że chyba zamieszkaliście razem.

- Tak. Na jakiś czas.

Parker rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Wiesz, że nie pochwalam takich rzeczy.

- Wiem. - Harry strzelił palcami. - Lepiej porozmawiajmy o Brandonie.

- Nie ma o czym rozmawiać. Nie oczekuj ode mnie, że będę go zachęcał do zrealizowania jego idiotycznych planów. Ma obowiązki wobec rodziny.

- Danielle obawia się, że wydziedziczysz Brandona, jeśli otworzy własny biznes.

- Wydziedziczę - natychmiast odparł Parker. - Już mu to powiedziałem.

- Przestań go straszyć. Daj mu swoje błogosławieństwo, Parker.

- Dlaczego, u diabła?

- Bo on i tak postawi na swoim, a poza tym Danielle nie straciłaby tyle nerwów, gdybyś jej powiedział, że nie masz nic przeciwko temu.

- Dlaczego mam komukolwiek ułatwiać sytuację?

Harry poczekał chwilę, dopóki nie nabrał pewności, że Parker skupił na nim całą swoją uwagę.

- Jesteś to winien Danielle.

- Winien? Oszalałeś? Dałem mojej córce absolutnie wszystko. Cholera, każdemu z rodziny dałem o wiele za dużo. W tym problem. Oni wszyscy są rozpuszczeni. - Parker ściągnął brwi. - Co jestem jej winien?

- Pomogła ci ocalić twoją ukochaną firmę, kiedy twoja najstarsza córka uciekła z moim ojcem - spokojnym głosem rzekł Harry. - Zrobiła to, co miała dla ciebie zrobić moja matka. Wyszła za mąż za Duncana Hughesa. Dzięki niej dostałeś pieniądze, których tak rozpaczliwie wtedy potrzebowałeś. I mogłeś korzystać z kontaktów Hughesa. Miały dla ciebie jeszcze większe znaczenie niż pieniądze, prawda?

Przez parę sekund Parker wpatrywał się w niego z otwartymi ustami. Potem zazgrzytał zębami.

- Jak śmiesz mi imputować, że zmusiłem Danielle do małżeństwa? Jak miałbym to zrobić? Nie żyjemy w średniowieczu.

- Patrząc na ciebie mam wrażenie, że nadal w nim tkwimy. Wciąż usiłujesz kierować życiem innych ludzi niczym jakiś feudalny władca.

- Mam do tego prawo. Zbudowałem to imperium. Gdyby nie ja, nie byłoby żadnego Przedsiębiorstwa Strattonów.

- Korzystałeś jednak z pomocy innych - cicho rzekł Harry. - Szczególnie swojej córki Danielle. Bez szemrania wzięła na siebie ciężar odpowiedzialności za rodzinę, kiedy moja matka uciekła z domu. Jesteś jej to winien, Parker.

- Nic jej nie jestem winien, do cholery.

- Doskonale wiesz, że to jej zawdzięczasz swój sukces. Dla dobra rodziny wytrzymała w tym piekielnym małżeństwie aż do śmierci Hughesa. Gdyby nie Danielle, Przedsiębiorstwo Strattonów padłoby trzydzieści pięć lat temu. Najwyższa pora, by spłacić dług wdzięczności.

- Skąd ta nagła troska o twoją ciotkę? Większość ludzi nie jest szczęśliwa w małżeństwie, i co z tego?

- Moi rodzice byli - cichym głosem rzekł Harry.

Parker zapłonął gniewem.

- Sean Trevelyan ukradł rodzinie moją małą Brittany. Uwiódł ją, na Boga! Przyszedł w nocy jak złodziej. Pozbawił ją domu, majątku i wszystkiego, co prawnie jej się należało.

- I uczynił ją szczęśliwą.

- Nigdy nie dał jej tego, co powinna mieć, na co zasługiwała.

Harry spojrzał mu prosto w oczy.

- Spróbuj sobie wyobrazić, co stałoby się z moją matką po paru latach małżeństwa z Duncanem Hughesem. Przyjrzyj się Danielle.

- Jak śmiesz! - wrzasnął Parker. - Przynajmniej by żyła!

Harry poczuł się tak, jakby w pokoju nagle zabrakło powietrza. Spóźnił się. Oboje nie żyją. I on też umrze. Już nie zdąży wydostać się na powierzchnię. Już za późno. Za późno.

Rozpacz szarpała jego duszą niczym zimny północny wiatr. Barijerki, które chroniły go przed runięciem w przepaść, zachwiały się, i przez chwilę istniało niebezpieczeństwo, że zupełnie się rozlecą. Harry widział, że za nimi panuje nieprzenikniona ciemność, która wydawała mu się dziwnie kusząca. Tak łatwo byłoby rzucić się w otchłań i zniknąć na zawsze.

Wtedy pojawił się obraz Molly. Uśmiechnęła się do niego z drugiej strony przepaści. I nagle powrócił do rzeczywistości. Spojrzał na Parkera.

- Jak powiedziałem, masz dług wdzięczności wobec cioci Danielle. Daj jej to, czego pragnie. To, co tylko ty możesz jej dać.

- Co mianowicie?

- Spokój ducha. Niech wie, że Brandon ma zapewnioną przyszłość. Brandonowi to niepotrzebne, ale jej tak. Danielle nie zaznała wiele spokoju w życiu. Była zbyt zajęta tym, żeby cię zadowolić.

Parker, zacisnął dłonie na oparciach fotela.

- Któż, u diabła, wyznaczył ci rolę anioła zemsty w tej rodzinie?

- Cholernie chciałbym to wiedzieć. - Harry otworzył drzwi.

- Jesteś prawdziwym skurwysynem, Harry, wiesz o tym?

Harry odwrócił się przez ramię i napotkał wzrok dziadka. Wytrzymał jego spojrzenie.

- To dziedziczne. Nie brakuje ich ani w jednej, ani w drugiej rodzinie.

Wyszedł, zamykając cicho drzwi. Nie bardzo się zdziwił na widok wujka Gilforda Strattona czekającego na niego przed ekspozycją szkła artystycznego. Harry uśmiechnął się ponuro. To nie był jego szczęśliwy dzień.

Gitford miał czterdzieści dziewięć lat i był najmłodszym potomkiem Parkera. Ze swymi arystokratycznymi rysami twarzy, pięknymi włosami i piwnymi oczami był tak samo przystojny jak reszta Strattonów. Przed piętnastoma laty poślubił Constance Heeley, córkę znanej rodziny z północnego zachodu, związanej z przemysłem okrętowym. Mieli dwoje dzieci.

Na szczęście dla Strattonów Gilford odziedziczył nie tylko urodę Strattonów, ale także ich talent do robienia interesów. Przedsiębiorstwo Strattonów kwitło pod jego zarządem.

- Po co przyszedłeś, Harry? - Gilford przyjrzał mu się z uwagą. Po czym błysk zrozumienia pojawił się w jego oczach. - Cholera, znowu zdenerwowałeś Parkera, tak?

- Nie musiałem się bardzo starać. Wiesz, że Parker wpada w szal już na sam mój widok. Ale nie martw się, przeżyje naszą rozmowę.

- Cholera. - Gilford z groźną miną zrobił krok w jego kierunku. - Rozmawiałeś z nim o kretyńskim pomysle Brandona odejścia z firmy, tak?

- Tak.

- Trzymaj się od tego z daleka. Wiesz, co staruszek myśli o członkach rodziny, który odchodzą z przedsiębiorstwa.

- Wiem - rzekł Harry.

- Ostrzegam cię, Harry, nie mieszaj się do tego. Niech Parker to załatwi.

- Przez niego Danielle szaleje z rozpaczy.

Twarz Gilforda skurczyła się.

- Wiem. Przykro mi z tego powodu, ale takie są koleje rzeczy. To nie twój problem. Choć raz postaraj się nie mieszać w sprawy rodzinne. - Odwrócił się na pięcie i szybko poszedł do swojego gabinetu, który znajdował się na końcu korytarza.

Harry odprowadził go wzrokiem, po czym ruszył w stronę windy. Cieszył się, że Molly przyjdzie do domu na lunch.

Molly splótła ręce i oparłszy je o biurko popatrzyła na spokojne, poważne twarze ciotki i Cuttera Latteridge'a. Wiedziała, że oboje dobrze jej życzą, ale ich troska była denerwująca.

- Ciociu, nie martw się o mnie. Będę bezpieczna u Harry'ego.

- Ależ kochanie, jeśli nie chcesz mieszkać sama, możesz przenieść się do mnie. - Venicia ubrana w powiewną pomarańczowo-brązową sukienkę wyglądała tak wesoło jak jedna z orientalnych rybek w akwariium Harry'ego, lecz w jej oczach malowało się zatroskanie. - Naprawdę nie wiem, czy powinnaś mieszkać z Harrym Trevelyanem. Prawie go nie znasz.

- Uwierz mi, z każdym dniem poznaję go coraz lepiej - rzekła Molly.

Venicia zdecydowanie wyprostowała ramiona. Rzuciła Cutterowi szybkie spojrzenie, po czym z niezadowoloną miną zwróciła się do Molly.

- Kochanie, rozmawialiśmy z Cutterem o tym twoim Trevelyanie i uważamy, że ta sytuacja nie jest całkiem normalna.

- Nie jest całkiem normalna? - powtórzyła Molly.

Cutter odchrząknął znacząco.

- Wiem, że to nie moja sprawa. Jeszcze nie jestem członkiem rodziny. - Przerwał, by pogłaskać Venicię po rękę. - Lecz czuję się tak, jakbym już do niej należał i muszę wyrazić swoją opinię na ten temat.

- Proszę cię, Cutter - rzekła Molly. - Nie martw się.

- Nic na to nie mogę poradzić, moja droga. - Cutter przybrał swój ulubiony górnotny ton. - Cała ta sprawa budzi mój głęboki niepokój. Jeśli

ostatnio przydarzyły ci się dziwne rzeczy i jesteś pewna, że te wstrętne dowcipy nie są dziełem żadnego z przyjaciół twojej siostry, to jak najszybciej powinnaś powiadomić o wszystkim policję.

- Prawdę powiedziawszy, Harry rozmawiał wczoraj z policją - wyznała Molly. - Ale niewiele mogą zrobić, szczególnie jeśli Wharton Kendall wyjechał do Kalifornii.

- Ale na pewno mogą coś zrobić w sprawie tego samochodu, który próbował zepchnąć was z szosy - powiedziała Venicia.

- Nic nie zrobili. Sporządzili protokół i obiecali, że będą uważali na niebieskiego, brawurowo prowadzonego Forda - wyjaśniła Molly. - Nie mamy z Harrym pewności, czy istnieje związek między próbą zepchnięcia nas z drogi i Whartonem Kendallem. Im dłużej o tym myślę, tym większe mam co do tego wątpliwości. Pewnie jesteśmy niedoszłymi ofiarami jakiegoś pijanego kierowcy.

Cutter przyjrzał się jej z uwagą.

- Dlaczego uważasz, że Kendall nie ma z tym nic wspólnego?

- Bo do tej pory jego zemsta polegała na robieniu mi głupich dowcipów - rzekła Molly. - Na pewno nie chciał wyrządzić mi krzywdy.

Cutter zmrużył oczy.

- Jeśli to Wharton Kendall jest odpowiedzialny za te niesmaczne incydenty, to na pewno jest on człowiekiem chorym, moja droga. Może popełniać coraz bardziej szalone czyny. Może być bardzo niebezpieczny. Twoja ciotka ma rację. Powinnaś mieszkać u niej, dopóki to wszystko się nie wyjaśni.

- Będę bezpieczna u Harry'ego - powtórzyła z uporem Molly. Nie dodała, że Kendall może ją ścigać i nie chce narażać na niebezpieczeństwo ciotki Venicii.

Ciotka westchnęła.

- Moja droga, nie chcę wydawać ci się staroświecka, ale pomyśl tylko, co ludzie powiedzą. Zaczną się zastanawiać, czy doktor Trevelyan ma wobec ciebie uczciwe zamiary.

Molly przewróciła oczami.

- Proszę cię, ciociu Venicio. To już nie te czasy.

Cutter zrobił ponurą minę.

- Nietrudno zgadnąć, jakie Trevelyan ma zamiary.

Molly rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To mianowicie - rzekł Cutter - że nie wszystko ma wypisane na twarzy.

Rozumiem, że podoba ci się ten mężczyzna, ale nie powinnaś tracić głowy, moja droga. Zarządzasz ogromną fortuną.

Molly rozplotła dłonie i zacisnęła je na krawędzi biurka.

- Wciąż się boisz, że Harry interesuje się mną tylko dlatego, że zamierza zbić majątek na konsultacjach?

- Nie gniewaj się, kochanie - wtrąciła szybko Venicia. - Oboje z Cutterem martwimy się twoim dziwnym związkiem z doktorem Trevelyanem.

- Mówię to z przykrością - złowieszczo dodał Cutter - ale przyszło mi do głowy, że może doktor Trevelyan chce skorzystać na tej historii z Whartonom Kendallem.

- To oburzające - rzekła Molly.

- Naprawdę? - Cutter nie wyglądał na przekonanego - Wydaje mi się, że oplątuje cię coraz głębiej swoją siecią. Przekonał cię, że potrzebujesz nie tylko jego konsultacji, ale i opieki. Zaangażowałaś się uczuciowo, moja droga.

- Po raz ostatni - powiedziała przez zacisnięte zęby - mówię wam, że wiem, co robię.

Cutter potrząsnął głową.

- Związek osoby, która zarządza bogatą fundacją, z człowiekiem, który czerpie zyski z tej fundacji, musi budzić wątpliwości. Nie, moja droga, moim zdaniem wiszą nad tobą dwie poważne groźby. Jedna - że ten szalony wynalazca będzie dalej się mścił, i druga, równie nieprzyjemna, że będziesz współpracowała z nieuczciwym konsultantem.

Molly zawrzała gniewem.

- Gdyby Harry'emu tak bardzo zależało na pieniądzach, nie zrezygnowałby z majątku Strattonów.

Cutter spojrział na nią ze współczuciem.

- Nie zrezygnował, moja droga. Według posiadanych przeze mnie informacji, doszło do straszliwej awantury między nim a jego dziadkiem, Parkerem Strattonem. Harry nie chciał pracować w rodzinnej firmie. Stratton odciął go od pieniędzy. I jeszcze coś. Coś, o czym możesz nie wiedzieć.

- Co takiego? - spytała Molly.

Cutter zawahał się.

- Mówię to z przykrością, ale słyszałem plotki, że Harry Trevelyan nie jest całkiem zdrowy, w sensie psychicznym.

- Co? Gdzieś ty to słyszał?

Cutter westchnął.

- Moj znajomy pracował kiedyś w Przedsiębiorstwie Strattonów. Zna tam ludzi. Mówił, że narzeczona Treveljana zerwała zaręczyny, kiedy zauważyła, że ma jakieś zaburzenia umysłowe. Ona jest psychologiem i dobrze się orientuje w takich sprawach.

Molly zerwała się na równe nogi.

- To wierutne kłamstwo. Harry nie jest szaleńcem.

- Proszę cię, Molly - uspokajającym tonem powiedziała Venicia. - Musisz być rozsądna.

Molly spiorunowała ją wzrokiem.

- Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić?

Venicia uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Właściwie mam pewien pomysł, Molly.

- Jaki?

- Mogłabyś mnie powierzyć zarządzanie fundacją - powiedziała. - Wiem, że od samego początku było to dla ciebie niezwykle uciążliwe. Pozwól, żebym ja się zajęła wszystkimi sprawami. Miałabyś wtedy wolną głowę.

Molly wbiła w nią wzrok.

- Przekazać ci fundację?

- To jest myśl - wolno powiedział Cutter. - Wharton Kendall szybko by się zorientował, że już nie ty pociągasz za sznurki. Ta świadomość może wyleczyłaby go z chęci zemsty. I doktor Trevelyan nie stanowiłby już dla ciebie zagrożenia.

- I tak nie stanowi - wyszeptała Molly.

- Postawmy sprawę w ten sposób - cicho powiedział Cutter. - Jeśli darzy cię prawdziwym uczuciem, to twoja rezygnacja z zarządzania fundacją nie będzie miała dla niego żadnego znaczenia.

- Szybko się zorientujesz, czy ma wobec ciebie uczciwe zamiary - wtrąciła Venicia.

Molly potrząsnęła głową.

- Ciociu Venicio, nie chciałabyś zarządzać fundacją, uwierz mi. Z tym wiążą się ciągle kłopoty.

- No, cóż, nie marzę o tej pracy - wyznała szczerze. - Ale chętnie podejmę się tych obowiązków. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Cutter byłby moim asystentem. Ma sporą wiedzę techniczną. Mógłby robić wstępną selekcję prac.

- Muszę przyznać, że to brzmi interesująco - powiedział z zadumą Cutter.

- Taka praca pozwala zachować sprawność umysłu.

- Oboje jesteśmy na emeryturze - przypomniała Venicia.

- Mamy mnóstwo czasu.

- Przemyśl to, Molly. - Cutter wstał i wziął Venicię za rękę. - Przekazując zarządzanie fundacji swojej ciotce, rozwiązałabyś szereg problemów. A teraz

musisz nam wybaczyć. Jesteśmy umówieni w agencji turystycznej. Wiesz, musimy zaplanować nasz miodowy miesiąc.

- Właśnie coś mi się przypomniało - rzekła Venicia. - Molly, pamiętasz, że obiecałaś pomóc mi przy wyborze sukni ślubnej?

- Pamiętam - odparła.

Venicia i Cutter skierowali się do drzwi. Zatrzymali się gwałtownie, widząc, że są otwarte i stoi w nich Harry, oparty łokciem o klamkę.

- Proszę sobie nie przeszkadzać - powiedział cicho.

Cutter zjeżył się.

- Już skończyliśmy. - Poprowadził Venicię do wyjścia.

W chwilę później drzwi sklepu zamknęły się za nimi. Molly przełknęła ślinę.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś.

- Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy wchodzę do twojego biura, trafiam na kogoś, kto stara się przekonać cię, że poluję na pieniądze Fundacji Abberwick? Najpierw Gordon Brooke, a teraz twoja ciotka i jej narzeczony.

- Przykro mi, że to słyszałeś. Venicia i Cutter martwią się o mnie, to wszystko. Chodzi im o tę sprawę z Whartonem Kendallem.

- Chyba nie tylko - odparł Harry. - Wydawało mi się, że słyszałem coś o nieuczciwych zamiarach.

Molly spłonęła rumieńcem.

- Ciotka Venicia i Cutter są trochę staroświeccy.

- Co za zbieg okoliczności. - Z oczu Harry'ego nie można było nic wyczytać. - Właśnie wracam ze spotkania z człowiekiem, który także ma staroświeckie podejście do dwojga ludzi mieszkających ze sobą bez ślubu.

Molly obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Całe szczęście, że my jesteśmy tacy nowocześni.

Rozdział trzynasty

- Podaje się za Whartona Kendalla - powiedział Harry przez telefon. Chodził w tę i z powrotem po swoim gabinecie, rozmawiając z Fergusiem Rice'em. - Chciałbym, żebyś się dowiedział, gdzie jest teraz i gdzie był wczoraj, o ile to możliwe.

- Zrobię, co w mojej mocy. Przyślij mi faksem te fragmenty jego pracy, które zwróciły twoją uwagę oraz wszystko, co wydaje ci się interesujące.

- Dobrze.

Nastąpiła przerwa, której towarzyszyło ciche stukanie w słuchawce. Harry wiedział, że Fergus wprowadza dane do swego komputera. Fergus Rice był prywatnym detektywem. Jednym z najlepszych. Harry parę razy korzystał z jego usług, kiedy potrzebował konkretnych dowodów na poparcie swej czysto teoretycznej tezy, iż ma do czynienia z pseudonaukowcem.

Harry był specjalistą od dostarczania dowodów natury technicznej czy teoretycznej, ale nie był wyszkolonym detektywem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Mógł nauczyć się tego zawodu, lecz nie chciał tracić czasu na sprawdzanie adresów i numerów telefonów. Wolał zlecać to jakiemuś fachowcowi, a kosztami obciążać klienta.

- Czy to wszystko? - spytał Fergus, skończywszy wprowadzać dane.

- Na razie, tak. Jeśli czegoś się dowiem, dam ci znać. Traktuj tę sprawę jako bardzo pilną, dobrze, Fergus? Trudno przewidzieć, co facet zrobi. Z początku nie chciał nikogo zabić, ale jeśli to on prowadził wczoraj niebieskiego Forda, to niewątpliwie stał się niebezpieczny.

- Zaraz się do tego zabieram.

Harry rzucił słuchawkę na widełki i stanął przed ogromnym akwariem, w którym pływały morskie ryby. Przypatrując się małym rekinom, które krążyły wokół miniaturowych skał, zastanawiał się, ile jeszcze osób będzie próbowało przekonać Molly, by mu nie wierzyła.

Harry pomyślał, że uchodzi za człowieka, który potrafi zdemaskować najsprytniejszych oszustów szarlatanów. Różne korporacje i agendy rządowe prosiły go o opinię, kiedy podejrzewano, że jakiś pseudonaukowiec stara się ich oszukać.

Napisał książkę o historii naukowych mistyfikacji oraz pracę o niebezpieczeństwie ulegania iluzji w nauce. Wydawało mu się, że całe życie poświęcił na badanie oszustw.

Dzięki odziedziczonej po Trevelyanach intuicji miał dar wykrywania kłamców, oszustów i szulerów. Dzięki domieszce krwi Strattonów posiadał instynkt biznesmena. Dzięki gruntownemu wykształceniu dysponował wiedzą, która pozwalała mu rozpoznawać oszustwa bazujące na najnowszych zdobyczach techniki.

Zawsze stał po stronie prawdy. Zawsze demaskował oszustów. A teraz ludzie wmawiają Molly, że to on chce ją wyprowadzić w pole i zdefraudować pieniądze Fundacji. I nie wie, w jaki sposób mógłby dowieść swej niewinności.

Jak dotąd chyba mu ufała. Ale ile jeszcze razy musi usłyszeć, że chodzi z nią do łóżka po to, by położyć rękę na majątku Fundacji Abberwick, żeby sama zaczęła się nad tym zastanawiać? Ile razy musi usłyszeć, że ludzie uważają go za szaleńca, żeby sama w to uwierzyła?

Cichy dźwięk rozległ się w hallu.

- Znowu rozmyślasz? - wesoło spytała Molly, stając w drzwiach.

Harry szybko odwrócił się do niej.

- Nie słyszałem, jak weszłaś.

- Bo Ginny właśnie wychodziła. - Molly podeszła do niego i objęła go za szyję.

Przytulił ją do siebie i pocałował. Dobrze mieć ją przy sobie po tak długim dniu, pomyślał. Bardzo dobrze. Nie chciał się zastanawiać nad tym, co się stanie, kiedy Molly wysłucha tych wszystkich oskarżeń i ostrzeżeń.

Odchyliła głowę i przyjrzała mu się.

- Może byśmy się zastanowili nad kolacją?

Uśmiechnął się lekko.

- Co masz na myśli?

- Uważam, że powinniśmy gdzieś pójść dziś wieczorem. Masz taki pieski nastrój. Pewnie księżyc jest w pełni. Może kolacja na mieście pomoże ci otrząsnąć się z tego przygnębienia.

- Zgoda. - Dreszcz niepokoju przebiegł po nim. Przestraszył się, że nachodząca go od czasu do czasu chęć pograżenia się w głębokiej zadumie zaczyna wzbudzać jej niepokój. To przypuszczenie tylko pogorszyło jego nastrój. Spróbował odsunąć od siebie ponure myśli. - Wybierz restaurację.

- Może pójdziemy do tej nowej knajpki po drugiej stronie ulicy? - Przerwała na dźwięk telefonu. - Ach... Prywatna linia. Na pewno ktoś z rodziny. - Puściła jego szyję.

- Cholera. - Harry z obawą spojrział na telefon.

W pierwszej chwili pomyślał, że go nie odbierze. Miał dość problemów rodzinnych na jeden dzień. Lecz w końcu podniósł słuchawkę.

- Mówi Harry.

- Harry, to ja, Josh.

Słyszając niepokój w głosie Josha, Harry natychmiast zapomniał o własnych smutkach.

- Co się stało?

- Dziadek jest w szpitalu w Hidden Springs. Godzinę temu rozbił się swoją nową ciężarówką.

Harry zamknął na chwilę oczy.

- Jak się czuje?

- Źle. Doktor ostrzegł nas, że następne godziny będą decydujące. - W głosie Josha zabrzmiała nuta rozpacz i niedowierzania. - Powiedział, że dziadek może nie przetrzymać nocy.

Harry zerknął na zegarek.

- Przyjadę tak szybko, jak to będzie możliwe. Nie martw się. Leon jest silny. To stary wyga.

- Wcale nie jest taki stary. Wiesz, że jeszcze nie ma siedemdziesiątki. Mnóstwo ludzi żyje o wiele dłużej.

- Uspokój się, Josh.

Josh zamilkł. Kiedy znowu się odezwał, był już opanowany.

- Doszło do eksplozji, Harry. Tak jak wtedy, kiedy zginął mój ojciec.

- Już jadę, mały.

- Dzięki.

Harry odłożył słuchawkę. Spojrzał na Molly.

- Wybacz mi. Muszę jechać do Hidden Springs. Leon rozwalił swoją nową ciężarówkę. I, jak to Leon, zrobił z tego niezłe przedstawienie.

- Jadę z tobą - oznajmiła Molly.

Harry nie wierzył własnym uszom. Już tak się przyzwyczaił, że sam się boryka z problemami obu rodzin, iż dopiero po chwili poczuł wielką ulgę.

Molly stała przy oknie w pokoju szpitalnym i wsłuchiwała się w buczenie, świszczanie i brzęczenie maszyn, które utrzymywały Leona Trevelyana przy życiu. Leon nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Jego uwaga skupiała się wyłącznie na Harrym i na własnym bólu.

Harry był sam przy łóżku Leona. Gromada Trevelyandw, włącznie z Joshem i Evangeline, kręciła się po poczekalni, znajdującej się na końcu hallu. Pielęgniarka zabroniła im wchodzić jednocześnie do pokoju Leona.

Molly widziała, jak cała rodzina przyjęła Harry'ego, kiedy wszedł do szpitala nie tak dawno temu. Najwyraźniej oczekiwali od niego, że wszystkim się zajmie. I rzeczywiście to zrobił.

Najpierw naradził się cicho z lekarzem. Potem oznajmił, że chce pogadać przez chwilę z Leonem. Molly zamierzała usiąść obok Josha, ale Harry poprosił ją wzrokiem, by mu towarzyszyła.

- No dobra, Leon, tym razem prawie ci się udało, nie? - powiedział cicho Harry.

- Cholera. Kto cię wezwał, Harry? - spytał chrapliwym głosem. - Nie jesteś mi tu potrzebny.

- Uwierz mi, jest masa miejsc, w których wolałbym teraz być.

- Ja też. - Leon zamilkł, jakby zbierał siły. - Gdzie Josh?

- W poczekalni.

- Sprowadź go tu z powrotem, do diabła.

- Za chwilę. Najpierw musimy pogadać.

- Dlaczego?

- Rozmawiałem z glinami - rzekł Harry. - Powiedzieli mi, że władowałaś się ciężarówką na drzewo. Padał deszcz. Raport mówi o zbyt szybkiej jeździe w niebezpiecznych warunkach.

- Skurwysyn - wymamrotał Leon. - Umieram, a ty robisz mi wykład z bezpieczeństwa jazdy.

Molly zobaczyła, że Harry zacisnął szczęki, ale wyraz nieprzejednanej zawziętości nie zniknął z jego twarzy. Wiedziała, że przyświeca mu pewien cel i zrobi wszystko, by go osiągnąć.

- Nie robię ci wykładu - odparł Harry. - Chcę zawrzeć z tobą układ. Nie zrozum mnie źle. Myślę, że z tego wyjdiesz. Dotąd ci się udawało.

- Wrodzony refleks Trevelyana - chrapliwym głosem wyszeptał Leon.

- Właśnie. Wrodzony refleks Trevelyana. Ale gdyby tym razem ci się nie udało, to jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Leon otworzył jedno oko i spojrzał z ukosa na Harry'ego.

- Co takiego?

- Nie oczekuj ode mnie, że zrobię z ciebie bohatera po śmierci. Niczego nie będę Joshowi wmawiał, chyba że teraz dojdziemy do porozumienia.

- Chryste, to mój wnuk. Tylko on mi został.

- Wiem. Ale opowiem mu o wszystkim, jeśli nie zgodzisz się na moje warunki.

- Cholerny szantażysta. Oto kim jesteś.

- Od lat szantażujemy się nawzajem, Leon.

- Gówno prawda. - Leon wciągnął powietrze. - To było oszustwo. Zawsze wygrywałeś.

- Jeszcze jeden układ, Leon. Jeszcze jeden układ i umrzesz jako bohater w oczach Josha. Oczywiście wolałby, żebyś żył, ale to już zależy od ciebie.

- Jezus Maria. Czego ty chcesz?

Harry oparł ręce na poręczu łóżka i splótł palce. Spojrzał na wynędzniałą twarz wuja. Molly widziała oczy Harry'ego. Malowała się w nich stanowczość, ale mogła przysiąc, że pod nią czai się ból. Nie chciał tego robić, ale nie miał wyboru. Josh był najważniejszy.

- Przyślę ci Josha za parę minut. Chcę, żebyś uwolnił go od przeszłości.

- Cóż to ma znaczyć?

- Chcę, byś mu powiedział, że czasy się zmieniły. Szalone życie na granicy ryzyka nie jest już w modzie. Powiedz mu, że ojciec nigdy nie chciał, by poszedł w jego ślady. Powiedz, że ty też nie chcesz! Powiedz, że pragniesz, by zrealizował swoje marzenia. Że jesteś z niego dumny. Daj mu swoje błogosławieństwo, Leon.

- O Boże, Harry. Chcesz, abym mu powiedział, że może być taki jak ty? Mam go zachęcać do zrezygnowania z dziedzictwa Trevelyanów?

- Chcę, abyś mu powiedział - z niewzruszonym uporem kontynuował Harry - że myliłeś się przez te wszystkie lata. Że dopiero teraz zrozumiałeś, iż następne pokolenie Trevelyanów powinno być inne. Najwyższa pora, by zaczęli polegać na swoim umyśle, a nie odwadze i refleksie.

- Dlaczego mam to robić? - zasyczał Leon. - Już go przekonałeś, żeby skończył studia. To ci nie wystarczy?

- Jemu nie wystarczy. On cię kocha, Leon. Pragnie twojej akceptacji. Chce usłyszeć od ciebie, że jest prawdziwym mężczyzną, choć nie został kierowcą rajdowym i nie zmagał się z trudami życia.

- Ja go nic nie obchodzę. - Głos Leona był pełen goryczy. - Ty jesteś jego bohaterem. Zawsze tak było, odkąd odebrałeś go rodzinie.

- Mylisz się. Jesteś jego dziadkiem i nic tego nie zmieni. Potrzebuje od ciebie czegoś, czego ja nie mogę mu dać. Musi wiedzieć, że akceptujesz przyszłość, o jakiej marzy. Wtedy będzie mu o niebo łatwiej.

- Żądasz więcej, niż dajesz. Znam ten układ.

Harry wzruszył ramionami.

- Taki sam jak zawsze. Jeśli zrobisz to dla Josha, to nie powiem mu o Willym.

- Cholera. Wiedziałem, że to wyciągniesz.

Twarz Leona wykrzywiła się z bdlu. Jeszcze raz wciągnął chrapliwie oddech.

- Dlaczego mam ci ufać?

Harry milczał przez chwilę.

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem, wujku Leonie?

Odpowiedź zagłuszył gwałtowny kaszel. Kiedy Leon doszedł do siebie, obrzucił Harry'ego wściekłym spojrzeniem.

- Wygrałeś, ty skurwysynu. Przyślij go do mnie. Wytłumaczę mu to po swojemu.

- Jasne. - Harry wyprostował się.

Jeszcze przez parę sekund przyglądał się Leonowi. Molly ogarnęła fala smutku. Wiedziała, że Harry chciałby jeszcze coś powiedzieć. Coś, co nie zabrzmiałoby jak groźba albo próba wywarcia presji. Coś, co mogłoby być odebrane jako przyjacielski gest, propozycja zakończenia długotrwałej wojny.

Lecz uświadomiła sobie, że Harry nie wie, jak doprowadzić do upragnionego zawieszenia broni. Poprosił Leona, by uwolnił Josha od przeszłości, ale nie mógł prosić o podobny dar dla siebie.

Bez słowa odwrócił się od łóżka. Molly napotkała w mroku jego wzrok. Wyciągnęła rękę. Zacisnął palce na jej dłoni.

Razem wyszli z pokoju.

- To było dziwne. - Josh wziął tacę i zaniósł ją do jednego ze stolików w przyszpitalnej kawiarni. - Tak jakby dziadek próbował pożegnać się ze mną. Był inny niż zwykle. Nie taki uparty. Wydawał się o wiele starszy, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Dużo przeszedł dzisiaj wieczorem. - Molly usiadła i zdjęła z tacy plastikowe filiżanki. - Pewnie dało mu to do myślenia.

- Taak.

Molly dobrze wiedziała, że to nie katastrofa samochodowa, ale Harry przyczynił się do tak głębokiej zmiany w zachowaniu Leona. Harry nie wspomniał ani słowem o rozmowie, której była świadkiem w pokoju Leona, ale dobrze wiedziała, że chce, by zachowała to w tajemnicy przed Joshem.

Dochodziła północ. Zaprosiła Josha do kawiarni parę minut wcześniej, kiedy wyszedł od dziadka. Harry był zajęty wypełnianiem szpitalnych formularzy i dokumentów ubezpieczeniowych. Chyba wszyscy jednogłośnie uznali, że to jego zadanie. Pozostali Trevelyanowie rozmawiali cicho w poczekalni, zmieniając się co jakiś czas przy łóżku chorego.

- Głowa do góry, Josh. Twój dziadek dzielnie walczy. - Molly wypita łyk obrzydliwej herbaty, którą zamówiła przy barze. Nienawidziła herbaty parzonej z torebek. - Doktor powiedział, że stan Leona się ustabilizował. Ma coraz większe szanse na przezwycięzenie kryzysu.

- Ale mówił tak, jakby spodziewał się śmierci. Powiedział, że wszystko przemyślał. - Josh zamieszał kawę plastikową łyżeczką. - i doszedł do wniosku, że cały czas się mylił, że nie powinien mnie namawiać na udział w rajdach.

- Naprawdę? - Molly starała się, by jej głos brzmiał naturalnie.

- Powiedział, że Trevelyanowie zawsze zarabiali na życie popisując się swoją odwagą i refleksem, ale wielu z nich zginęło bardzo młodo. Powiedział, że świat się zmienił. Teraz rozum jest w cenie. Powiedział, że jestem mądrzejszy niż on i mój ojciec razem wzięci, i że nie powinienem zmarnować swojego talentu.

Molly kiwnęła głową.

- Nie ulega wątpliwości, że twój dziadek pragnie dla ciebie innego życia niż to, które miał on czy twój ojciec.

- Taak. - Josh zawahał się. - Zawsze chciałem skończyć studia i zrobić doktorat. Od trzynastego roku życia marzę o tym, żeby mieć taką pracę jak Harry. Ale dziadek bez przerwy powtarzał, że miarą prawdziwego mężczyzny jest to, czy potrafi on zaglądać śmierci w oczy, jednocześnie nią gardząc. Mówił, że mężczyzna musi bez przerwy ocierać się o niebezpieczeństwo, bo w przeciwnym razie staje się mięczakiem. Zawsze podkreślał, że Harry jest facetem bez charakteru.

- Hmm.

Josh podniósł oczy znad filiżanki z kawą.

- Mówił o nim takie rzeczy, nawet kiedy wiedział, co się wydarzyło w dniu śmierci rodziców Harry'ego.

Molly odstawiła filiżankę i spojrzała na Josha.

- A co się wydarzyło?

Josh zmartwił się.

- Harry nie opowiedział ci całej historii?

- Nie.

- Niepotrzebnie o tym wspomniałem. Obie rodziny znają przebieg wydarzeń, ale Harry nigdy o tym nie mówi.

Molly wzdrygnęła się.

- Rozumiem. Chyba nie możesz mnie trzymać w niepewności. Co się wtedy stało?

Josh wpatrywał się w filiżankę z kawą, jakby to była szklana kula, z której wyczyta, co powinien zrobić.

- Znam tę historię tylko dlatego, że pewnej nocy, kiedy miałem czternaście lat, usłyszałem, że Harry krzyczy przez sen. Pomyślałem, że stało się coś strasznego. Poszedłem z płaczem do jego pokoju. Siedział na brzegu łóżka, patrząc przez okno. Wyglądał tak, jakby przed chwilą zbudził się z jakiegoś koszmarnego snu.

- Mów dalej.

- Nie byłem pewien, czy w ogóle zauważył moją obecność. Zapytałem go, co się stało. - Josh zacisnął palce na filiżance.

- Co powiedział?

- Nic. Bardzo długo się nie odzywał. Byłem śmiertelnie przerażony, jeśli chcesz znać prawdę. Nigdy go nie widziałem w takim stanie. Zawsze wydawał mi się silny. Bardzo skupiony. Opanowany. Lecz tej nocy miałem wrażenie, że jest kompletnie rozbity i usiłuje wziąć się w garść. Wyglądało to tak, jakby zbierał kawałeczki samego siebie i wkładał je na właściwe miejsce, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Molly przypomniała sobie, jak wtedy w nocy zobaczyła ze zdziwieniem, że Harry wygląda przez okno, ściskając w ręku jakiś mechanizm wyjęty z urządzenia Kendalla. Przypomniała sobie wyraz niepewności w jego oczach, jakiego nigdy przedtem nie widziała.

- Chyba wiem.

- Po jakimś czasie zaczął mówić. Z jakiegoś powodu - może dlatego, że przyszedłem do niego w chwilę po tym, gdy obudził się ze snu - mówił do mnie w zupełnie inny sposób niż zawsze. Nigdy tego nie zapomnę. Siedział na łóżku wpatrując się w noc i opowiadał, co działo się tego dnia, kiedy wujek Sean i ciocia Brittany zostali zamordowani.

Molly ogarnęło przerażenie.

- Harry tam był?

- Wujostwo mieli knajpę na jednej z mniejszych hawajskich wysepek.

- Tak, wiem.

- Tego dnia wzięli sobie wolne popołudnie. Postanowili obejrzeć podwodną grootę, którą odkryli parę tygodni wcześniej. Badali właśnie wejście, kiedy zostali zaskoczeni i zabici przez dwóch mężczyzn, którzy zeszli za nimi pod wodę.

- O mój Boże - wyszeptała Molly. - Ale dlaczego ci ludzie ich zamordowali?

- Wujek Sean i ciocia Brittany znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Trzy dni wcześniej dokonano napadu na opancerzony samochód w Honolulu. Bandyci ukryli zrabowane papiery wartościowe w grocie. Pewnie zamierzali poczekać z ich upłynnięciem, aż sprawa trochę przycichnie. Na razie pilnowali groty. Udawali turystów. Wynajęli łódź i kupili sprzęt do nurkowania.

- I kiedy zobaczyli rodziców Harry'ego pływających w pobliżu groty, doszli do wniosku, że to gliny albo inni złodzieje, którzy jakimś trafem odkryli ich kryjówkę?

- Najwidoczniej. - Josh rozmasował sobie kark powolnym, pełnym znużenia ruchem, czym przypomniał jej Harry'ego. - Zeszli pod wodę w ślad za rodzicami Harry'ego, odnaleźli ich w grocie i strzelili im w plecy z kuszy. Wujek Sean i ciocia Brittany nie mieli żadnej szansy.

Molly zamknęła oczy.

- Jakież to przerażające.

- Tak. - Josh chwilę milczał. - Harry przybył tam w parę minut po ich śmierci.

- Och, nie.

- Właśnie przyjechał na wyspę, żeby ich odwiedzić. W knajpie dowiedział się, że jego rodzice wzięli sobie wolne popołudnie, żeby ponurkować w pobliżu wygasłego wulkanu. Postanowił zrobić im niespodziankę. Wziął łódź i sprzęt do nurkowania i popłynął ich szukać.

Molly oddychała z trudem.

- Jego też mogli zabić.

- Tak. Ale zginęli ci dwaj faceci, którzy napadli na samochód.

- W jaki sposób?

Josh podniósł oczy i spotkał się z jej wzrokiem.

- Harry ich zabił.

- Co? - Molly była oszołomiona. - Jesteś pewien?

- Tak - odparł Josh. - Jestem. Tamtej nocy powiedział mi, że kiedy zobaczył obcą łódź zakotwiczoną obok łodzi swoich rodziców, wiedział, iż coś się stało. Założył płetwy i aparat tlenowy, wziął kuszę i zszedł pod wodę, by zobaczyć, co się dzieje. Zabójcy opuszczali właśnie grotę. Najwidoczniej mieli nadzieję, że rekiny zajmą się dowodem ich zbrodni. Harry powiedział...

- Co powiedział? - cicho spytała Molly.

Josh zmarszczył brwi, jakby szukał słów.

- Wydawało mu się, że całe morze zrobiło się czerwone. Czuł się tak, jakby płynął przez ocean krwi. Mówił, że wiedział, co się stało, jeszcze zanim odkrył ciała swoich rodziców.

Żołądek podszedł Molly do gardła.

- To musiało być straszne. Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Znalazł się twarzą w twarz z zabójcami. Lecz w przeciwieństwie do wuja Seana był przygotowany. Wiedział, że stało się coś złego. Doszło do walki. Harry jest szybki. Bardzo szybki.

- Harry zabił tamtych dwóch mężczyzn?

- O mały włos sam nie zginął. Przypuszczam, że jeden z morderców odciął mu dopływ tlenu podczas walki. Harry wyciągnął ciała rodziców z wody, zanim przyplłynęły rekiny. Lecz było za późno. Oboje już nie żyli.

Molly zamrugnęła oczami, by powstrzymać łzy.

- Boże drogi.

- Podejrzewam, że Harry nigdy sobie tego nie wybaczył - rzekł Josh. - Pewnie dlatego tak często popada w zadumę. Olivia powiedziała mu, że cierpi na zaburzenia systemu nerwowego wskutek przeżytego stresu czy coś w tym rodzaju.

- Nie rozumiem. To była okropna tragedia. Ale dlaczego Harry obwinia się o śmierć rodziców?

- Chyba nie może sobie wybaczyć, że przyjechał za późno, by ich uratować. - Josh przełknął ostatni łyk kawy. - Wtedy w nocy powiedział mi, że gdyby przybył parę minut wcześniej, to może ocaliłby im życie. Cały czas powtarza, że się spóźnił.

O piątej trzydzieści nad ranem Harry otworzył oczy i zobaczył lekarza stojącego w drzwiach poczekalni.

- Obudź się. - Harry delikatnie zsunął głowę Molly ze swojego ramienia. - Mamy gościa. - Ledwie spojrzał na twarz lekarza, wiedział, że Leon wyzdrowieje. Poczł tak ogromną ulgę, że sam był tym zdziwiony. Ten stary skurwiel był silny jak byk.

Molly otworzyła oczy i zerknęła na lekarza.

- Czy coś się stało?

Doktor popatrzył na Harry'ego, na Molly i cały tłum na wpół śpiących Trevelyanów. Uśmiechnął się.

- Dobre wieści. Z prawdziwą radością mogę państwu zakomunikować, że stan pana Treveliana tak się polepszył, iż można go uznać za zadowolający. Zagrożenie minęło. Chyba śmiało mogę powiedzieć, że nasz chory będzie mógł spłacić ciężarówkę, którą rozbił wczoraj wieczorem.

Rozległy się ciche, ale z głębi serca płynące okrzyki radości. Josh spojrział na Harry'ego i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Evangeline westchnęła z ulgą.

- Wiedziałam, że Leon nie podda się tak łatwo.

- Zawsze twierdził, że będzie żył dziewięć razy, jak kot. - Raleigh uśmiechnął się słabo. - Lecz wedle mojego rozeznania wykorzystał już chyba swoje ósme życie.

- Jak najbardziej - wyszeptała jego ciężarna żona. - Pewnego dnia ten stary bałwan przeliczy się z siłami.

- Ale na razie wygrał - powiedział cicho Harry.

Lekarz spojrział na niego.

- Prosi, żeby pan do niego przyszedł.

Harry wstał i rozprostował kości. Molly stanęła obok niego. Posłała mu pytające spojrzenie. Potrząsnął głową.

- Wszystko w porządku. Pojdę zobaczyć, o co mu chodzi. Potem zjemy śniadanie w kawiarni i wrócimy do Seattle.

Kiwnęła głową.

- Poczekam tutaj.

Harry wszedł do pokoju Leona. Słońce zaglądało już przez okno. Pielęgniarka odeszła właśnie od łóżka Leona. Uśmiechnęła się na widok gościa. Harry poczekał, aż wyjdzie. Wtedy podszedł do łóżka.

- Gratulacje - powiedział. - Miałem przeczucie, że wyjdiesz z tego obronną ręką.

Leon odwrócił głowę i posłał mu groźne spojrzenie.

- Taak? Szkoda, że ja nie byłem o tym przekonany. Gdybym miał pewność, że nie wykituję, nie dałbym się tak zrobić. Wykorzystałeś moje osłabienie.

- Umowa to umowa.

- Tak, tak. Dostałeś to, co chciałeś. - Leon przerwał. - Jak się miewa Josh?

- Świetnie. Wszystkim powtórzył to, co mu powiedziałaś w nocy. Że przyszedł czas, by Trevelyanowie zaczęli pracować głową, a nie muskułami.

- Myślisz, że jest szczęśliwy?

- Tak. Kamień spadł mu z serca. - Harry popatrzył znacząco na wuja. - Dałeś mu to, czego ja nie mogłem mu dać. Coś, co będzie go podtrzymywało na duchu do końca życia.

- Niby co?

- Świadomość, że jesteś z niego dumny, i że jego ojciec też byłby z niego dumny. Już nie uważa, że zdradza Trevelyanów.

- Niech cię, może miałaś rację. Może pora zapoczątkować nową tradycję, kto wie?

Harry uśmiechnął się.

- Nie mów mi, że to krótkie spotkanie z kostuchą zmieniło całą twoją filozofię życiową?

- Nie. Tylko zrozumiałem, że trzeba być bardziej praktycznym. Nigdy nie zbiłem majątku na wyścigach, a jeśli chodzi o Willy'ego, to obaj wiemy, jak skończył. Byłoby dobrze, gdyby Josh spróbował czegoś innego w życiu.

- Zdziwiasz mnie, Leon. Nie wiem, co powiedzieć, poza tym, że jestem ci wdzięczny.

Leon spojrzał na niego z ukosa.

- Jeśli już o tym mowa, to jest coś, czym mógłbyś mi okazać swoją dozoną wdzięczność.

- Co takiego?

- Potrzebna mi nowa ciężarówka.

Molly zerknęła na Harry'ego, zapinając pasy. Była rozbawiona.

- Leon chce, żebyś mu kupił nową ciężarówkę?

- Leon zawsze potrafi wykorzystać okazję. - Harry wyprowadził Sneatha z parkingu szpitalnego.

Z zadowoleniem wjechał na główną drogę. Była siódma trzydzieści. W Seattle będą za godzinę. Molly spokojnie zdąży otworzyć sklep.

- Twój wujek to twarda sztuka. - Molly zawahała się. - Zauważyłam, że nie bardzo się z nim cackasz.

- Jeśli w ten uprzejmy sposób chcesz mi powiedzieć, że groźbami wymogłem obietnicę na umierającym, to przyznaję się do winy. Z doświadczenia wiem, że nie ma innego sposobu na wujka Leona.

Molly milczała przez parę minut. Harry był ciekaw, o czym myśli. Przyszło mu do głowy, że może nie pochwała sposobu, w jaki traktuje on swoich krewnych.

- Wiem, że to nie moja sprawa - odezwała się Molly po chwili. - Ale mógłbyś mi powiedzieć, czym szantażujesz Leona? Czy on naprawdę się boi, że skompromitujesz go w oczach Josha?

- Tak.

- Dlaczego uważa, że gdybyś chciał, mógłbyś to zrobić?

Harry oparł ręce na kierownicy. Ma prawo wiedzieć, pomyślał. Może właśnie dlatego ją poprosił, by poszła z nim do pokoju Leona wczoraj wieczorem. Może chciał powiedzieć jej prawdę.

- Mamy z Leonem pewien sekret. Tylko my dwaj wiemy, że ojciec Josha zginął dlatego, iż mechanik odpowiedzialny za jego motocykl nie przejrzał dokładnie silnika przed pokazem. Coś się popsuło w przewodzie paliwowym. Coś, co mechanik na pewno by zauważył, gdyby rzetelnie wykonał swoją pracę.

Molly przekręciła się trochę na siedzeniu.

- Kto był jego mechanikiem?

- Leon.

- Czułam, że to powiesz. Co się wtedy stało? Dlaczego Leon nie zrobił przeglądu silnika?

- Bo był zajęty pieprzeniem się z żoną szeryfa w jakimś motelu.

Molly oniemiała ze zdziwienia.

- Pamiętam, co mi mówiłeś: że tego dnia, kiedy zginął Willy, Leon był w więzieniu.

- Tak. Szeryf zaarrestował go około dziesiątej rano. Willy zginął o pierwszej po południu.

- Skąd wiesz, że Leon nie zrobił tego, co do niego należało?

Harry skoncentrował się na prowadzeniu.

- Bo obejrzałem wrak motocykla po wypadku. Kiedy zbadalem szczątki silnika, wiedziałem, że coś jest nie tak z przewodem paliwowym.

Przyjrzała się mu badawczo.

- Skąd wiedziałeś?

- Poświęciłem mnóstwo czasu na zbadanie wszystkich części, które ocalały w pożarze - wyjaśnił Harry.

- Miałeś jakieś przeczucie?

- Można tak powiedzieć.

- Tak jak wtedy, kiedy twoi rodzice zostali zamordowani? - spytała cicho.

- Kiedy znalazłeś ich łódkę i zacumowaną obok łódź tych bandytów, wiedziałeś, że stało się coś strasznego? Czy dlatego zszedłeś na dół z kuszą?

Harry odetchnął głęboko.

- Josh ci powiedział?

- Tak.

Ścisnął kierownicę tak mocno, iż sam się zdziwił, że nie pękła.

- Gdybym był tam parę minut wcześniej...

- Nie - przerwała mu bardzo cichym głosem. - Nie masz nic wspólnego z ich śmiercią. Harry, nie jesteś odpowiedzialny za to, co się stało. W życiu ciągle zadajemy sobie pytania: „co by było gdyby”, ale nie mają one najmniejszego sensu. Zawsze uważałeś, że należy kierować się rozsądkiem i żelazną logiką, więc wiesz, że zastanawianie się nad tym „co by było gdyby”, do niczego nie prowadzi. I tak nic nie można zmienić.

Harry'emu nie przychodziła do głowy żadna odpowiedź.

- Wiesz także, że masz kontrolę nad większością spraw na tym świecie - kontynuowała Moliy. - Lecz nie nad wszystkimi. Harry, musisz przyjąć do wiadomości ten prosty fakt, bo inaczej zwariujesz.

- Czasami się tego boję. - Harry uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu powiedział głośno o dręczącym go lęku. Teraz jego obawy nabrały realnych kształtów.

- Nie bądź śmieszny. - Molly uśmiechnęła się lekko. - Przecież to była metafora. Już sam fakt, że zastanawiasz się, czy nie zwariujesz, oznacza, że jesteś jak najbardziej normalny. Prawdziwi wariaci nie zastanawiają się nad własnym szaleństwem. Uważają, że to oni są normalni. Dlatego właśnie są chorzy.

- Ciekawa ocena stanu współczesnej psychiatrii - powiedział oschle.

Molly dotknęła jego ramienia.

- Pamiętasz, co napisałeś w *Illusions of Certainty*? Absolutna pewność jest największą ze wszystkich iluzji.

- Pamiętam. Cóż to ma do rzeczy, u diabła?

- Całkowita kontrola jest iluzją, Harry. Największą ze wszystkich. Nie jesteś odpowiedzialny za wszystko i za wszystkich. Jesteś tylko człowiekiem.

Rozdział czternasty

Kiedy tylko weszli do domu, Harry udał się do swojego gabinetu. Molly myśląc z przyjemnością o gorącym prysznicu i filiżance orzeźwiającej herbaty, szła za nim, ziewając. W ciągu ostatnich paru dni przekonała się, że nic nie jest w stanie zmienić tego długoletniego nawyku.

Oparła się o drzwi jego prywatnego sanktuarium i z założonymi rękami na piersi patrzyła, jak Harry skrupulatnie odsłuchuje wszystkie telefony, jakie nagrały się na sekretarce. W nocy zostawiono mu trzy wiadomości.

Molly nie była szczególnie zdziwiona usłyszawszy, że wszystkie trzy są od Strattonów.

Harry? Tu Brandon. Gdzie jesteś, do diabła? Zadzwoń, gdy wrócisz. Muszę z tobą porozmawiać.

W aparacie rozległy się trzaski.

Harry, mówi ciotka Danielle. Zadzwoń zaraz po powrocie.

Kolejna seria trzasków.

Harry, mówi Gifford. Jeśli jesteś w domu, to podnieś słuchawkę. Jeśli nie, zadzwoń, gdy tylko odbierzesz tę wiadomość. Gdzie się podziewasz, do diabła? Jest wpół do ósmej rano.

Rozległo się buczenie, które oznaczało, że to już wszystkie wiadomości. Harry przewinął taśmę. Spojrzał na zegarek, po czym sięgnął po pióro i blok papieru.

- Poradzić ci coś? - cichym głosem spytała Molly.

Harry nie podniósł oczu znad notatek, ale jedna czarna brew uniosła się z zaciekawieniem.

- Co, na przykład?

- Miałeś wystarczająco dużo kłopotów rodzinnych w ciągu ostatnich paru godzin. Zrób sobie przerwę.

Usta Harry'ego wykrzywiły się z goryczą.

- To inna rodzina.

- Nie, cały czas ta sama. Twoja. Harry, miałeś ciężką noc i bardzo mało spałeś. Weź prysznic. Napij się kawy. Możesz odpowiedzieć na te telefony później. Dużo później. - Molly przerwała. - Może po południu albo jutro. A najlepiej w przyszłym tygodniu.

Odłożył wolno pióro i popatrzył na nią.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że od czasu do czasu powinieneś pomyśleć o sobie. - Wyciągnęła rękę. - Chodź, weźmiemy prysznic.

Dostrzegła wahanie w jego twarzy, a potem, ku jej ogromnej uldze, wziął ją za rękę i dał się poprowadzić do łazienki.

O piątej po południu Molly postawiła na wystawie tabliczkę z napisem „zamknięte” i głośno jęknęła.

- No, nareszcie. Tesso, wstąpię do domu, by sprawdzić, czy wszystko w porządku i wziąć trochę ciuchów. Potem jadę prosto do Harry'ego. Marzę, żeby wreszcie wygodnie usiąść z kieliszkiem dobrze schłodzonego chardonnaya.

- Serio? - Tessa jeszcze raz przeciągnęła po ustach ciemnobrązową szminką.

- Jestem za stara, żeby zarywać noce, a później pracować przez cały dzień. Nie wiem, jak ty to robisz.

- To muzyka. - Wychodząc zza kontuaru Tessa wrzuciła szminkę do ogromnej skórzanej torby. - Dodaje mi energii. Jak długo zamierzasz mieszkać u T-Rexa?

- Nie wiem. - Molly patrzyła na tłum turystów wchodzących po szerokich schodach, by dostać się na First Avenue. - Mówiąc prawdę, zaczynam się trochę martwić tą sytuacją. Wydaje mi się, że mieszkam w więzieniu.

- Ja też zaczynam się tym martwić. Rozumiem, dlaczego nie chcesz zostać u siebie w domu, ale może powinnaś przeprowadzić się do ciotki. Nie podoba mi się, że mieszkasz u Trevellyana. To do ciebie niepodobne.

Molly spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Cóż to za gadanie, u diabła? Przecież całymi miesiącami mówiłaś, że w moim życiu brakuje miłości.

- I właśnie ją masz? Miłość? - W żywych oczach Tessy pojawił się cnotliwy wyraz zupełnie nie pasujący do kolczyka w uchu, odblaskowych włosów i łańcuchów pobrząkujących na ręce. - Czy to czysty seks?

- Chciałabym wiedzieć.

- Cholera. Tego się bałam.

- Tessa, już po piątej. Zabieraj się stąd.

- Słuchaj, jeśli chcesz pogadać...

- Nie chcę. Ale dzięki.

Tessa zawahała się.

- No dobra. Jak każesz, szefowo. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wiem. Dzięki.

Tessa otworzyła drzwi wejściowe.

- Hej, prawie zapomniałam.

- O czym?

- Moja koleżanka z zespołu chce z tobą porozmawiać. Pracuje nad naprawdę dziwnym urządzeniem. Opowiedziałam jej o twojej fundacji i strasznie się podnieciła. Chce się starać o stypendium, żeby zdobyć pieniądze na sfinansowanie swojego projektu.

Molly natychmiast oderwała się myślą od własnych problemów.

- Twoja koleżanka zajmuje się wynalazkami?

- Tak. Nazywa się Heloise Stickley. Gra na gitarze basowej w zespole. Ale ma hopla na punkcie poziomów świadomości.

- Ciekawe - powiedziała Molly. - Co to takiego?

- Dokładnie ci nie powiem. Heloise ma swoją teorię na temat ludzi, którzy postrzegają więcej niż reszta z nas. Wiesz, na przykład kolory, które są niewidoczne dla zwykłego śmiertelnika. Tego typu rzeczy. Pracuje nad urządzeniem do wykrywania nietypowych fal mózgowych czy czegoś w tym rodzaju.

Molly skrzywiła się.

- Och, może lepiej jej nie namawiaj, by starała się o stypendium w Fundacji Abberwick. Harry jest trochę nieprzychylnie nastawiony do wynalazców, którzy wkraczają w sferę zjawisk paranormalnych. Szczerze mówiąc, uważa, że to wszystko bzdury.

- Chyba nie potrzebujesz zgody T-Rexa, by przyznać jedno stypendium, co?

- Właściwie nie. Lecz płacę kupę forsy za jego rady. Głupotą byłoby z nich nie korzystać.

- Tylko pogadaj z Heloise, dobrze? Nic złego się nie stanie, prawda?

- Oczywiście że nie. - Molly uśmiechnęła się kwaśno. - Sprzedałabyś zimą lód na Alasce, Tesso. Powiedz Heloise, że chętnie z nią porozmawiam.

- Świetnie. - Tessa uśmiechnęła się, wychodząc. - Do jutra.

Molly poczekała, aż drzwi się zamknęły. Po czym jeszcze raz przeszła się po sklepie, zgodnie z wieczornym rytuałem. Ustawiała prosto pojemniki z herbatą. Sprawdziła rejestr zamówień specjalnych. Zaciągnęła story w oknach frontowych.

Kiedy stwierdziła, że wszystko jest w porządku, wyszła ze sklepu i zamknęła dokładnie drzwi. Na schodach wciąż jeszcze było mnóstwo ludzi, ale tłum topniał w oczach. Woda w fontannach iskrzyła się w promieniach popołudniowego słońca.

Molly zaczęła wchodzić po schodach. Musiała dostać się na First Avenue, bo tam był najbliższy przystanek. Gordon Brooke zobaczył ją i wyszedł przed drzwi swego baru.

- Molly. - Obdarzył ją ujmującym uśmiechem. - Idziesz do domu?

- Tak. - Zatrzymała się na chwilę. - Miałeś dobry dzień?

- Można wytrzymać. Słuchaj, chciałem cię przeprosić za moje zachowanie u ciebie w biurze. Nie zamierzałem wprawiać cię w zakłopotanie na oczach Trevelyana.

- Nie ma o czym mówić.

Gordon westchnął.

- Głupio to załatwiłem, ale naprawdę martwię się o ciebie. Chyba jesteś poważnie nim zainteresowana.

- Nie martw się o mnie, Gordon.

- Rzecz w tym, że się martwię. - Wsunął rękę do kieszeni modnych brązowych spodni. - Przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nie chcę, żebyś straciła głowę dla takiego faceta jak Trevelyan. On nie jest w twoim typie.

- Dziwne, że wszyscy mają coś do powiedzenia na ten temat. Wybacz mi, Gordon. Spieszę się na autobus.

Molly wbiegła na górę, przeszła przez jezdnię i wsiadła do zatłoczonego autobusu, który jechał na Capitol Hill. Nie było żadnego wolnego miejsca, a mimo to jakaś kobieta ułożyła wszystkie swoje rzeczy na siedzeniu obok. 1 - co typowe dla Seattle - żaden ze stojących pasażerów nie odważył się poprosić tej beczelnej baby, by przesunęła swoje pakunki.

Autobus jechał swą zwykłą trasą, mijając księgarnie, sklepy z odzieżą skórzaną, salony piękności i kawiarnie. Te usiane różnymi sklepami ulice nadawały dzielnicy Capitol Hill specyficzny charakter.

Kiedy autobus wjechał z turkotem w starą część willową, Molly wysiadła. Cichą, wysadzaną drzewami ulicą doszła do rezydencji Abberwicków. Na widok starego, rozwalającego się domu za żelazną bramą ogarnęło ją wzruszenie. Pomyślała, że Kelsey się myliła. Nie może sprzedać tej willi. To jej dom.

Masywne wrota rozwarły się, kiedy włożyła do zamka zakodowaną kartę. Ruszyła podjazdem w stronę drzwi wejściowych; wydawało się, że wszystko jest w porządku, przynajmniej jeśli chodzi o ogród. System ciągłego spryskiwania, który wymyślił jej ojciec, działał bez zarzutu.

Weszła po schodach i znalazła się w hallu. Przez chwilę stała w mroku, oddając się wspomnieniom. W tym domu były duchy, lecz były one częścią rodziny, częścią jej samej. Nie mogła ich opuścić.

Molly spojrzała na podłogę. Drewniany parkiet błyszczał. Automatyczna froterka nie próżnowała. Weszła do saloniku. Widać było, że półki z książkami zostały niedawno odkurzone przez automatyczny odkurzacz.

Opuściła salonik i weszła masywnymi schodami na piętro. Tam skręciła i przeszła korytarzem do swojej sypialni. Nie, za żadne skarby nie wystawi domu na sprzedaż, pomyślała, wyjmując z szafy czyste ubranie i wkładając je do opatentowanej przez Abberwicka walizki, w której nic się nie gniotło.

I tak nikt nie kupiłby tego dziwaczного domostwa, chyba, że ktoś chciałby je zburzyć, a na jego miejscu postawić blok mieszkalny albo wybudować eleganckie apartamenty. Tylko ktoś, kto ceni rzeczy wyjątkowe i dziwaczne, mógłby pokochać to miejsce tak jak ona. Sama będzie tu mieszkać, postanowiła. Zgoda, dom jest za duży dla jednej osoby, lecz łatwo można utrzymać go w czystości dzięki ogromnej liczbie robotów zainstalowanych tu przez jej ojca.

Tak naprawdę to potrzebowała rodziny. Bardzo szczególnej rodziny, której głową byłby niezwykle mężczyzna o błyszczących oczach koloru starego bursztynu. Ta myśl zupełnie ją zaskoczyła. Znieruchomiała na środku sypialni, ściskając w ręce czerwony żakiet, który właśnie zdjęła z wieszaka.

Obraz dwójki ciemnowłosych dzieci o bursztynowych oczach ożył w mroku. Chłopiec i dziewczynka śmiali się wesoło, jakby na coś czekali. Czuli, że chcą zbiec na dół do warsztatu jej ojca. Chcą się pobawić automatycznymi zabawkami, które Jasper Abberwick skonstruował dla Molly i Kelsey wiele lat temu. Przez parę sekund Molly nie mogła złapać tchu. Dzieci Harry'ego...

Obraz zniknął, lecz Molly nadal odczuwała silne wzruszenie. Po chwili ustawiła specjalny mechanizm, dzięki któremu ubrania same układały się w walizce, i zamknęła wieko. Szybko obeszła pozostałe pokoje, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Potem zeszła na dół.

Zostawiła walizkę w hallu i poszła sprawdzić pokoje na parterze. Nie zauważyła nic niepokojącego. Pozostało jej tylko zejść do piwnicy i upewnić się, że maszyna zasilająca domowe roboty jest sprawna. Zeszła po schodach do pozbawionej okien piwnicy domu. Jasne, padające z góry światło zamigotało w warsztacie, gdy tylko otworzyła drzwi. Na pulpicie sterowniczym paliły się

lampki kontrolne wszystkich mechanicznych i elektrycznych systemów zainstalowanych w domu.

Gdy tylko Molly weszła do warsztatu, usłyszała ciche skrzypienie. Dwie myśli przyszły jej jednocześnie do głowy. Jedna racjonalna, logiczna, oparta na zdrowym rozsądku. Ta kazała jej wierzyć, że takie skrzypienie jest czymś zupełnie naturalnym w starym domu.

Druga - nieracjonalna, oparta na intuicji. Wydobyta z najbardziej prymitywnych zakamarków jej mózgu, regionów, które były odpowiedzialne za instynkt życia. A ten jej podpowiadał, że nie jest w domu sama. Wpadła w pułapkę. Ktoś ukrywał się w jednym z pomieszczeń piwnicznych, kiedy sprawdzała pokoje na górze. I ten ktoś właśnie otworzył drzwi. Podłoga zaskrzypiała.

Molly wpadła w panikę. Spojrzała przez ramię na schody i poczuła się kompletnie bezradna. Aby stąd uciec, musiałaby przejść obok wielu pomieszczeń piwnicznych. A w jednym z nich ktoś na nią czekał. Właśnie gdy zastanawiała się, jakie ma szanse ucieczki, drzwi na końcu korytarza otworzyły się.

Mężczyzna ukazał się w mroku. Jego twarz zakrywała maska. Podniósł rękę. Molly zobaczyła, że trzyma w niej pistolet. Nie miała wyboru. Dopadła do starych drewnianych drzwi warsztatu i zatrzasnęła je za sobą. Zaryglowała się w środku.

Czyjeś kroki zadudniły w korytarzu. Ucichły przed drzwiami. Stara szklana gałka poruszyła się pod palcami Molly. Instynktownie zdjęła z niej rękę. Poniewczasie uświadomiła sobie, że niemądrze zrobiła, stając na wprost drzwi. Napastnik mógł z łatwością przestrzelić stare drewno.

Zrobiła parę kroków do tyłu, przesuwając się w głąb warsztatu. Silne uderzenie wstrząsnęło drzwiami. Zawiasy zaskrzypiały. Bandyta zamierzał włamać się do środka. W końcu mu się uda. Molly obróciła się dokoła, czując się jak zwierzę złapane w pułapkę. Nie można było stąd uciec. Ze wszystkich

stron otaczały ją grube, ceglane ściany. Uwięziona w pomieszczeniu nie większym niż salonik na górze, z rozpaczą uświadomiła sobie, że nie ma gdzie się schować.

Jej wzrok padł na niewyraźne kształty rysujące się na jednej ze ścian. Wyobraźnia znowu podsunęła jej obraz dwójki czarnowłosych dzieci o inteligentnych bursztynowych oczach. Dzieci chciały się bawić błyszczącymi mechanicznymi zabawkami, które Jasper Abberwick skonstruował dla swoich córek.

Rozległo się następne uderzenie. Drzwi zadrżały i jęknęły, jakby zostały śmiertelnie zranione. Molly już wiedziała, że napastnik chce ją zabić. Strach przeniknął ją do szpiku kości. Musi działać, bo inaczej umrze tutaj, w piwnicy własnego domu.

Harry! Harry, potrzebuję cię!

W jej głowie rozległo się bezgłośnie wołanie o pomoc. Nie miała po co głośno krzyżeć. Nikt jej nie usłyszy. Dzieci o bursztynowych oczach chciały się bawić. Molly zebrała się w sobie i podbiegła do leżącej najbliżej, przykrytej nieprzemakalnym płótnem lalki. Ściągnąwszy jednym szarpnięciem brezent, odsłoniła ogromną, ciężką zabawkę, którą kiedyś nazwała Stworzeniem z Purpurowej Laguny.

Było tak wysokie jak ona, miało długi ogon oraz ogromną, rozdziawioną gębę, z której wystawały ostre zęby. Jako ośmioletnia dziewczynka z przerażeniem myślała, że ma władzę nad tak ogromną bestią.

Molly postawiła potwora na jego szkaradnych nogach i przycisnęła jeden z guzików na pulpicie. Jej sumienność w sprawdzaniu co pół roku baterii bardzo się teraz przydała. W oczach olbrzyma zapaliły się czerwone światełka. Sycząc jak parowóz, potwór wolno ruszył. Szedł przed siebie, podnosząc wielkie, zakończone pazurami łapy i machając długim ogonem.

Drzwi zadrżały pod kolejnym uderzeniem. Molly ściągnęła brezent z następnej zabawki. Był to statek kosmiczny. Dwie duże lalki, ubrane w

dziwaczne kostiumy, trzymały w rękach broń. Molly nacisnęła przycisk. Statek włączył się z warkotem. Obudowa rakiety zaczęła pulsować kolorowym światłem. Sztuczna broń wysyłała zielone promienie w mroczną przestrzeń.

Znowu nastąpił łomot do drzwi. Molly odsłoniła następne zabawki. Uruchamiała coraz to nowe roboty, potwory i pojazdy tworzące jej małą armię. Pracowała nad miniaturowym szybowcem, prototypem maszyny, która zabiła jej ojca i wuja, kiedy usłyszała, że drzwi z trzaskiem wyleciały z framugi. Molly przekręciła wyłącznik główny na pulpicie, przerywając dopływ prądu w całym domu.

Kiedy zamaskowany mężczyzna wszedł do środka, warsztat pogrążony był w nieprzeniknionych ciemnościach. Mechaniczni obrońcy Molly sapali, wrzeszczeli i mruzczyli, wypełniając ciemność szarpiącymi nerwy błyskami światła oraz terkoczącym warkotem.

Zabawki krążyły niezdecydowanie po całym warsztacie, wpadając na siebie, na ściany, na wszystko, co napotkały na swej drodze. Molly przykucnęła przy warsztacie i wstrzymała oddech. Przypominało to scenę z dreszczowca, w którym aż roiło się od efektów specjalnych. W egipskich ciemnościach błyskały co chwila różnokolorowe światełka. Kakofonia pisków, gwizdów i pomruków zamieniła się ogłuszający hałas.

- Co to, do diabła? - krzyknął bandyta, a w jego ochryplym głosie zabrzmiało przerażenie.

Straszliwy huk wstrząsnął piwnicą, gdy napastnik zaczął strzelać. Molly przyłgnęła do podłogi.

- Cholera! - ryknął.

Tym razem jego chrapliwy krzyk przesycony był bólem. Molly domyśliła się, że zderzył się w ciemności z jednym z wojennych robotów. Molly usłyszała uderzenie metalu o metal - najwidoczniej bandyta obrócił się gwałtownie, usiłując odparować cios mechanicznego przeciwnika.

Zorientowała się, że jedna z większych zabawek upadła na podłogę. Jej pulsujące światło wciąż błyskało w szalonym rytmie, oświetlając od czasu do czasu ogromne pazury. Statek kosmiczny skierował swoją broń na drzwi. Zielone promienie rozjaśniły ciemność, kiedy rakieta otworzyła ogień.

Molly zauważyła dziwne, nieskoordynowane ruchy mężczyzny, który nagle znalazł się na linii ognia. Zrozumiała, że walczy jak szalony, próbując stąd uciec. Potknął się o przecinający powietrze ogon dinozaura. Odzyskał równowagę, po czym wrzeszcząc z wściekłości i przerażenia, pognął na oślep przed siebie.

Wiązka zielonych promieni oświetliła drzwi. Widać było, jak napastnik znika w ciemnym korytarzu. Rakieta zmieniła pole ostrzału, i Molly straciła mężczyznę z oczu. Zabawki robiły za dużo hałasu, by mogła usłyszeć kroki na schodach, ale wkrótce wydało się jej, że czuje drżenie drewnianej podłogi nad głową. Napastnik biegł głównym hallem.

Molly długo czekała, ukryta wśród swych mechanicznych obrońców. W końcu doszła po omacku do głównego pulpitu. Drżącymi palcami zapaliła światła w całym domu i sięgnęła po słuchawkę. Najpierw zadzwoniła na policję. Potem do Harry'ego.

Okazało się, że ten drugi telefon był niepotrzebny. Pięć minut później Harry wszedł do jej domu.

- To sprawka tego obłąkanego skurwiela, Kendalla. - Harry chodził w tę i z powrotem po pokoju. Był niespokojny jak lew złapany w pułapkę. - To musiał być on. Możemy się pożegnać z historyjką o wyjeździe do Kalifornii. Cholerny skurwysyn. Tym razem naprawdę przebrał miarkę. Musimy go znaleźć.

Molly skulona, z podwiniętymi nogami, siedziała na fotelu, popijając chardonnaya.

- Harry, przestań chodzić w kółko. Kręci mi się od tego w głowie.

Zlekceważył jej prośbę.

- Zastanawiam się, co jeszcze powinienem zrobić.

- Przekazałeś glinom wszystkie dowody, zadzwoniłeś do prywatnego detektywa, Fergus'a Rice'a. Co jeszcze możesz zrobić? Spróbuj się odprężyć.

- Odprężyć? - Harry obrócił się na pięcie, by spojrzeć jej w oczy. - Jak, do diabła, mam to zrobić?

- Możesz zacząć od tego, co ja. - Podniosła kieliszek. - Zrób sobie drinka. Oboje musimy odpocząć.

Harry wiedział, że Molly ma rację. Niemal trząśł się z gniewu i poczucia bezsilności. Mało brakowało, a Kendall zabiłby ją dzisiejszego popołudnia. Na myśl o tym wnętrzości się w nim przewracały. Zdawał sobie sprawę, że jest w paskudnym nastroju.

Prawdę mówiąc, zaczął się denerwować już parę godzin temu - zaraz po piątej. Nieokreślone uczucie klęski wezbrało w nim niczym spieniona fala. Pracował w swoim gabinecie, czekając na zgrzyt klucza Molly w zamku, kiedy ogarnął go niespodziewany niepokój. Nagle zapragnął wiedzieć, gdzie ona jest. I czy nic jej nie grozi.

Zadzwonił do sklepu, ale nikt nie odbierał. Wtedy przyszło mu do głowy, że pojechała do domu po rzeczy. Zaczął wykręcać numer. Lecz nie wiadomo czemu, czuł palącą potrzebę wyprowadzenia auta z garażu i pojechania na Capitol Hill. Walczył z tym irracjonalnym lękiem, jak długo potrafił, lecz w końcu się poddał.

Otwarta brama wjazdowa była pierwszym sygnałem, że dzieje się coś niedobrego. Gdy tylko wbiegł do środka, usłyszał syreny w głębi domu. Nie było ani śladu Molly. Ogłuszający hałas, jaki dochodził z piwnicy, zwabił go na dół. Najpierw pomyślał, że jakieś urządzenia skonstruowane przez Jaspera Abberwicka kompletnie poszalały.

Harry do końca życia nie zapomni widoku Molly otoczonej masą dziwacznych mechanicznych zabawek. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na jej znękaną twarz, by wiedzieć, że o mało nie umarła w tej piwnicy.

Wiedział także, że przybyłby za późno, by ją uratować. Zatrzymał się przed Molly. Pochyliwszy się, ścisnął poręczę fotela, zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy.

- Dopóki nie wsadzą Whartona Kendalla, nie wolno ci nigdzie chodzić samej. Czy to jasne?

- Harry, wiem, że trochę się zdenerwowałeś, ale nie ma co przesadzać.

- Rano będę cię odprowadzał do pracy. Potem - zabierał na lunch. A po zamknięciu sklepu przyprowadzał tutaj. Zrozumiano?

- Obiecuję, że nie pójde już sama do domu. - Molly grała na zwłokę.

Pochylił się jeszcze niżej.

- Nigdzie sama nie pójdziesz.

Zagryzła wargi.

- Harry, oszaleję, jeśli będziesz traktował mnie jak więźnia.

- Uważaj, co mówisz. Nie wiesz, czym jest szaleństwo.

- A ty wiesz?

- Niektórzy uważają - powiedział z namysłem - że nieźle znam ten stan.

- Wydawało mi się, że tę kwestię już omówiliśmy. - Spojrzała na niego z nagłym zrozumieniem. - Ach, wiem. Pijesz do Olivii, prawda?

- Jest specjalistką w tej dziedzinie - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Możliwe. Lecz na twoim miejscu nie martwiłabym się jej diagnozą.

- Łatwo ci mówić - wymamrotał Harry. - Przyznaję bez bicia, że omal nie zwariowałem tamtego popołudnia, kiedy spóźniałaś się do domu, a ja nie miałem pojęcia, gdzie jesteś.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- To ciekawe.

- Nie, to wcale nie było ciekawe. Tylko piekielnie denerwujące. Nie chcę już nigdy przez to przechodzić. I dlatego nigdzie nie będziesz sama chodzić, dopóki nie złapią Kendalla.

Zacisnęła usta, zamyśliła się.

- Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że mogłam wpaść w tarapaty?

Nagle stał się ostrożny.

- Około wpół do szóstej uświadomiłem sobie, że już powinnaś być w domu.

- Mniej więcej o tej porze modliłam się, żebyś był ze mną. Pamiętam, że ciągle powtarzałam w myślach twoje imię.

- Molly, na litość boską, nie próbuj mnie przekonać, że to była telepatia.

- Może tylko intuicja - zasugerowała niewinnym głosem.

Wyprostował się raptownie.

- Mówisz poważnie?

- Spójrzmy na to z racjonalnego punktu widzenia.

- Coż za oryginalne podejście do sprawy.

Pomięła milczeniem jego sarkastyczną uwagę.

- Powiedz mi, skąd wiedziałeś, że pojechałam do domu po rzeczy?

- Do diabła. - Harry znowu zaczął spacerować po pokoju. - To nie ma nic wspólnego ze zdolnością jasnowidzenia, uwierz mi. Po prostu wyciągnąłem logiczne wnioski.

- Hmm.

- Nie rób tak.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jak?

- Nie mów „hmm” takim tonem.

- W porządku. Ale, Harry, naprawdę się zastanawiam, czy to nie ma nic wspólnego ze zjawiskami paranormalnymi.

- Po raz ostatni powtarzam, że nie jestem medium. Nawet ci w rodzinie, którzy wierzą w Dar Jasnowidzenia Trevelyanów, nie wierzą, że objawia się on w formie telepatii, która umożliwia ludziom porozumiewanie się bez słów. Nawet pierwszy Harry Trevelyan nie wierzył, że potrafi to robić.

- Hmm.

Harry spiorunował ją wzrokiem.

- Przepraszam - rzekła Molly. - Zamyśliłam się. - A więc musimy zostać przy intuicji, tak?

- Wnikliwości - powiedział ponurym głosem. - Racjonalna, logiczna analiza faktów czasami jest błędnie interpretowana.

- Więc dzięki rozsądkowi i logice wydedukowałeś, że jestem w opresji?

- To bez znaczenia. - Harry zamknął oczy, uświadamiając sobie gorzką prawdę. - I tak przyjechałem za późno. Spóźniłem się, cholera. Gdybyś nie wpadła na pomysł, żeby się ukryć w pracowni ojca i bronić starymi zabawkami, to znalazłbym cię... - Przerwał, nie chcąc nawet mówić tego głośno.

- Tak. To był dobry pomysł, prawda? - Molly wypła łyk wina. Obrzuciła pokój nieobecny spojrzeniem.

- Coś ci go podsunęło? - spytał Harry. - Czy jak zwykle potrzeba okazała się matką wynalazków?

- Uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała, że stało się to za sprawą dwójki dzieci?

Rzucił jej groźne spojrzenie.

- Jakich dzieci? Chcesz mi powiedzieć, że są w to zamieszane jakieś dzieci? Nie wspominałaś o nich policji.

- Bo nie było po co - z dziwną zadumą rzekła Molly. - One się jeszcze nie narodziły.

Harry popatrzył na nią ze zdumieniem. Wiele dzisiaj przeszła, przypomniał sobie. Pewnie jest w szoku.

- Molly, lepiej będzie, jeśli położysz się do łóżka. Musisz odpocząć.

Uśmiechnęła się.

- Harry, myślałeś kiedyś o tym, żeby mieć dzieci?

Staął przed oknem. Oczami wyobraźni zobaczył Molly zaokrągloną, noszącą w łonie dziecko. Jego dziecko. Ogarnęła go szalona tęsknota. Wziął głęboki oddech.

- Chyba wino uderzyło ci do głowy. Pewnie przez to zdenerwowanie. Chodź. Pomogę ci się rozebrać. Musisz się dobrze wyspać.

- Hmm.

Rozdział piętnasty

- Za późno.

Chrapliwy, pełen rozpaczy głos był ledwie słyszalny, ale obudził Molly ze snu o ogromnych, szukających łupu mechanicznych zabawkach. Otworzyła oczy i spojrzała na Harry'ego, który spał obok. Światło księżyca wpadało do pokoju przez ogromne okna, oblewając Harry'ego srebrzystym blaskiem. Zobaczyła, że jego nagie ramiona błyszczą od potu.

- Za późno - wysapał w poduszkę. Poruszył się nerwowo. - Nie oddycha. Nie oddycha.

- Harry, obudź się.

- Nie oddycha. Za późno.

Molly dotknęła go delikatnie. Efekt był taki, jakby zastosowała elektrowstrząs. Harry obudził się gwałtownie, przeturlał na brzeg łóżka i wstał jednym płynnym ruchem. Odwrócił się na pięcie i popatrzył jej prosto w twarz.

W zimnym świetle księżyca nie mogła rozpoznać bursztynowego koloru jego oczu, lecz bez trudu zauważyła malujące się w nich przerażenie. Usiadła wolno na łóżku, podciągając prześcieradło pod brodę.

- Coś ci się śniło - wyszeptała.

- Tak. - Zamrugał parę razy, by odpędzić duchy. Przeszedł go dreszcz. Wziął głęboki oddech i po chwili się uspokoił. - Przepraszam.

- Coś strasznego?

Przeczesał ręką włosy.

- Już od dawna nie miałem takiego okropnego snu. Od wielu lat. Prawie zapomniałem, jaki to koszmar.

Molly odsunęła pościel i wstała. Szybko okrążyła szerokie łóżko i podeszła do Harry'ego. Objąwszy go ramionami w pasie, przytuliła się do niego, pocieszając go najlepiej, jak umiała.

- Już dobrze, Harry. Już po wszystkim.

Stał sztywno w jej uścisku przez długą chwilę, a potem z ochrypłym, niemym jękiem przycisnął ją do siebie tak mocno, jakby była jedyną kobietą na świecie. Przez parę minut stali nieruchomo w świetle księżyca.

- To przeze mnie, prawda? - Molly odważyła się w końcu zapytać. - Ten dzisiejszy wypadek sprowokował twój sen. Czujesz się winny, bo przyszedłeś, kiedy Kendall już uciekł.

- Przyszedłem za późno. - Szorstkim głosem odparł Harry. - Mogłaś już nie żyć.

- Tak jak twoi rodzice?

Harry ani drgnął.

- Tak.

- To, co dzisiaj mi się przydarzyło, rozbudziło wszystkie dawne wspomnienia, prawda?

- Możliwe.

- I przywołało dawne koszmary?

- Chyba tak. - Wydawał się zmęczony tą wewnętrzną walką.

- Nie możesz wszystkich uratować, Harry. Nawet tych, na których ci zależy. Życie nie daje nam takich możliwości. Przekonałam się o tym na własnej skórze w bardzo bolesny sposób. I ty też musisz się z tym pogodzić.

- Chyba nie mogę. Nie do końca. Nie zawsze.

- Więc podziel się ze mną swoim cierpieniem. - Molly zebrała się na odwagę. - Opowiedz mi, co się naprawdę wydarzyło w dniu śmierci twoich rodziców.

- Nie będziesz chciała o tym słuchać.

Molly nie była pewna, jak daleko może się posunąć w swoim wścibstwie, lecz jakiś wewnętrzny głos mówił jej, by nie rezygnować, nawet gdyby jej pytania okazały się kłopotliwe.

- Powiedziałeś, że przyjechałeś za późno, by uratować swoich rodziców.

- O wiele za późno, cholera. - Niespodziewanie dał upust bólowi i wściekłości. Tak jakby pękła w nim jakaś wewnętrzna zaporą. - Tak jak dzisiaj. Za późno. Zawsze jestem za późno, cholera.

Molly ścisnęła go mocno.

- Tamtego dnia, kiedy twoi rodzice zginęli, zszedłeś na dół z kuszą.

- Jezus Maria. Josh opowiedział ci i o tym?

- Tak. - Molly podniosła głowę, by zobaczyć jego twarz. Oczy mu błyszczały. - Mało brakowało, a sam byś zginął, prawda?

- Zobaczyli mnie, kiedy opuszczali jaskinię. - Słowa brzmiały tak, jakby wychodzify z najdalszej części Hadesu, z miejsca, w którym panuje nieznośne zimno. - Wtedy już wiedziałem, co się stało. Ruszyli w moim kierunku. Pierwszego zabiłem z kuszy. Drugi strzelił do mnie, ale spudłował. Miał jednak nóż. Wyjął go z pochwy przymocowanej do kostki. Przeciął mi rurkę doprowadzającą tlen.

- O Boże, Harry. - Jeszcze mocniej przytuliła go do siebie.

- Ja także miałem nóż. Ojciec mi go dał. Zabiłem nim tego drania. Ale nie miałem czym oddychać. Zabrałem butlę z tlenem jednemu z tych bandytów i popłynąłem do jaskini. Ale spóźniłem się. Oboje rodzice już nie żyli.

Zapadła grobowa cisza.

Molly ujęła twarz Harry'ego w dłonie. Czuła, że nie skończył jeszcze swej opowieści, choć nie miała pojęcia, co zostało do opowiedzenia. Była jednak pewna, że Harry chce zwierzyć się jej ze wszystkiego.

- Powiedziałeś, że kiedy przybyłeś na miejsce, od razu wiedziałeś, że stało się coś okropnego.

Harry spojrział ponad jej głową w ciemną noc rozpościerającą się za oknem.

- Zobaczyłem łódź zakotwiczoną obok łodzi moich rodziców. Wyciągnąłem rękę, by dotknąć kadłuba. Wszystko było źle. Tak cholernie źle.

- Rozumiem.

- Znalazłem ich. Wyciągnąłem na powierzchnię. Nie mogłem oddychać, choć miałem pół butli tlenu. - Harry przetarł oczy. - I woda miała dziwny czerwony odcień. Jakby popołudniowe słońce schowało się w jeziorze. Przypominała krew.

- To musiało być nie do zniesienia.

- W istocie.

- Nic dziwnego, że ta scena ciągle prześladowuje cię we śnie. Harry, nie mogłeś wtedy ocalić swoich rodziców od śmierci. Lecz nie wolno ci zapominać, że twój ojciec uratował ci życie.

Harry oderwał wzrok od okna i spojrział na nią z zakłopotaniem.

- Co?

- Ojciec pokazał ci, jak posługiwać się nożem, prawda? Dał ci nóż - ten, który teraznosisz. Ten, którym posłużyłeś się tamtego dnia.

- Nauczył mnie wszystkiego, co umiał. Tylko dlatego wygrałem tę walkę.

- Sztuczki, których nauczył cię ojciec, uratowały ci wtedy życie, tak samo jak zabawki, skonstruowane przez mojego ojca uratowały mi życie dzisiaj po południu.

Harry milczał przez chwilę.

- Tak.

- Czasami dobrze jest uświadomić sobie takie rzeczy, Harry. Wszyscy jesteśmy ze sobą powiązani. Czasami my ratujemy innych. Czasami oni ratują nas. Takie jest życie. Nikt z nas nie jest w stanie zawsze odgrywać roli zbawcy.

Harry nie odpowiedział. Nie wyrwał się jednak z jej uścisku.

- Twój ojciec wypełnił wobec ciebie swój rodzicielski obowiązek, ucząc cię rzeczy, które musiałeś wiedzieć, by przetrwać w tej strasznej chwili.

- Molly, nie wiem, do czego zmierzasz, ale jeśli chcesz się bawić w psychologa, to daj sobie spokój. - Skrzywił się z goryczą. - Olivia już mi wszystko wyjaśniła, a jest ekspertem w tych sprawach.

- Co powiedziała?

Harry wzruszył ramionami.

- Dużo mówiła o destrukcyjności poczucia winy. Twierdziła, że nerwicę pourazową trzeba leczyć, że są specjalne lekarstwa. Powiedziałem jej, że nie zmienię przeszłości, biorąc pastylki rozweselające.

Molly lekko nim potrząsnęła.

- Ja nie próbuję podnieść cię na duchu w ramach terapii. Ja mówię prawdę. Przecież potrafisz odróżnić rzeczywistość od iluzji. A teraz wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia, i dopiero wtedy osądzisz, czy to prawda, czy kłamstwo.

- Do czego chcesz mnie przekonać?

Nie przestraszyła się jego gniewu. Intuicyjnie czuła, że taki wybuch dobrze mu zrobi. Za długo dusił w sobie rozmaite uczucia.

- Posłuchaj, Harry. Twój ojciec uratował ci wtedy życie i chciał, żeby właśnie tak się stało. On był twoim ojcem, a ty byłeś jego synem. Zaopiekował się tobą tego dnia. Miał do tego ojcowskie prawo. Twoja matka powiedziałaaby ci to samo. Tak to miało wyglądać. Odwdzięczyłeś mu się za wszystko, uchodząc z życiem.

Harry zacisnął szczęki.

- Nie rozumiem.

- Wyobraź sobie, że to Josh zszedł pod wodę. Co by się stało, gdyby to on spotkał tych dwóch morderców?

Harry spojrział na nią nieruchomym wzrokiem i nic nie powiedział. Nie musiał nic mówić. Molly doskonale wiedziała, o czym myśli. Harry wychował Josha. Darzył go ojcowską miłością.

- Rozumiem, że człowiek taki jak ty nigdy nie będzie chciał fałszować przeszłości po to, by poprawić sobie samopoczucie - łagodnym głosem kontynuowała Molly. - To nie jest żadne wyjście. Rachunki muszą być wyrównane. Nie chodzi o terapię, ale o doktrynę nieuniknionej konieczności.

- Niemożliwe. Doktryna nieuniknionej konieczności. Chyba mi nie nie powiesz, że wierzysz w te mistyczne bzdury.

- W porządku, jesteś uczonym, więc przełożmy to na język nauki. Zastosujmy drugą zasadę dynamiki Newtona. Siła akcji jest równa sile reakcji. Twój ojciec uratował ci życie, a ty zrobiłeś to samo dla Josha.

- Co Josh ma z tym wspólnego? - z napięciem w głosie spytał Harry. - Nigdy nie uratowałem mu życia.

- Owszem. Uratowałeś go od spuścizny przeszłości. Tradycji, przez którą mógł łatwo zginąć albo czuć się nieszczęśliwy i rozgoryczony jak jego dziadek. Dałeś mu obiecującą przyszłość. To bezcenny dar, Harry.

- Zapewniłem mu tylko wykształcenie.

- Nie, dałeś mu o wiele więcej. Zapewniłeś mu ustabilizowane życie. Byłeś dla niego prawdziwym ojcem. Walczyłeś o jego duszę z tym starym diabłem, Leonem, i wygrałeś.

Harry z niewypowiedzianym zmęczeniem oparł spocone czoło o jej głowę.

- Dziwną rozmowę prowadzimy w środku nocy.

- Nie tylko Josha uratowałeś - poważnym tonem powiedziała Molly. - Z tego, co widzę, ratowanie z opresji Strattonów i Trevelyanów weszło ci w krew w ciągu ostatnich paru lat.

Harry znieruchomiał.

- A teraz co masz na myśli?

- No, na przykład to, że dzięki tobie Brandon może założyć własny biznes, nie bojąc się, że zostanie wydziedziczony.

- Brandon nie podziękuje mi za to.

- Możliwe, ale to jego sprawa. Wiem, że pomogłeś również swojemu kuzynowi Raleighowi i jego żonie. Domyślam się, że umożliwiłeś Evangeline kupno Smoke & Mirrors Amusement Company. Podejrzewam, że ta lista nie ma końca.

- To są zupełnie nieporównywalne sprawy.

- Nieprawda. Są tak samo ważne, bo pomagają ludziom. - Uśmiechnęła się do niego. - I wiesz co? Uratowałeś mi dzisiaj życie, chociaż nie w bezpośredni sposób.

Twarz mu stężała.

- Nie żartuj sobie, Molly.

- To nie żart. - Spojrzała mu głęboko w oczy, chcąc, by poznał prawdę. - Powiedziałam ci, że wpadłam na pomysł bronięcia się przed Kendallem swoimi starymi zabawkami.

- Powiedziałaś, że pomogła ci w tym dwójka dzieciaków.

- To były twoje dzieci, Harry.

- Moje? - Osłupiał, jakby w niego piorun strzelił. - Myślałem, że z nas dwojga to ja jestem wariatem.

- To były twoje dzieci. Widziałam je bardzo wyraźnie. Dziewczynka i chłopiec. Mieli twoje oczy.

Harry objął ją za ramiona; jego oczy błyszczały groźnie w świetle księżyca.

- Chcesz powiedzieć, że miałaś wizję, czy coś w tym rodzaju?

Molly uśmiechnęła się niepewnie.

- Cóż, może to było pobożne życzenie.

- Pobożne życzenie - powtórzył bezmyślnie.

- Mam bujną wyobraźnię. To cecha rodzinna. Tak jak ciekawość.

- Molly...

Dotknęła jego warg opuszkami palców.

- Najwyższa pora, byś pomyślał o własnych dzieciach. Będiesz fantastycznym ojcem. Masz do tego prawdziwy talent.

Harry otworzył usta. Nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Zamknął je z powrotem. Potem objął ją za szyję i pochyliwszy głowę pocałował tak żarliwie, że Molly ugięty się nogi. Oparła się głową o jego ramię.

Zalała ją fala tak silnego pożądania, że wprawiło ją to w oszołomienie. Brakowało jej tchu. Była słaba i pełna oczekiwania. Harry całował ją tak samo jak pierwszej nocy. Miała wrażenie, że jest delikatnym kwiatem szarpanym przez huragan. Poddawała się jego naporowi. Usłyszała, że Harry jęknął. Poczula, jak jego ręce oplatają ją w talii. Oświetlony blaskiem księżyca pokój zawirował jej przed oczami.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Kiedy oprzytomniała, leżała na plecach w poprzek łóżku. Nogi miała szeroko rozłożone, nocną koszulę podciągniętą do bioder. Harry przylgnął do niej całym ciałem. Czula, jak przygniata ją swoim ciężarem, przyciskając nabrzmiąły członek do jej uda. Był szalenie podniecony.

Gwałtownie złapała powietrze, kiedy na chwilę oderwał się od jej ust, by obsypać pocałunkami jej szyję. Robiła wszystko, by się opamiętać, ale w głowie miała kompletny chaos. Miotła ją burza uczuć. Gorączkowo próbowała uporządkować swoje wrażenia. W tym wszystkim było coś, co nie wychodziło od niej.

Zdawała sobie sprawę ze swego szalonego podniecenia; rozpaczliwej, nieokiełznanej żądz, jakiej nigdy dotąd nie znała. Bała się, że strawi ją gwałtowna, paląca potrzeba miłości, którą zbyt długo w sobie tłumiała. Ta potrzeba była podsycana przez seksualne pożądanie, ale było ono tylko częścią tej wybuchowej mieszanki.

Ręce Harry'ego bładziły po jej ciele, pieszcząc je namiętnie, zęby szarpały delikatnie jej sutki. Był tak gwałtowny i natarczywy, że wprawiło ją to w

zakłopotanie. To nie seks, w oszołomieniu pomyślała Molly. To... zupełnie coś innego. Tajemnicza nawałnica, tworząca niebezpieczne wiry. Molly bała się, że zostanie wciągnięta w wirujący odmet nieokiełznanej żądz. Żądz Harry'ego.

Nagle Molly doznała olśnienia. W przebłysku świadomości zrozumiała, że to, co teraz przeżywa, wypływa od Harry'ego. Uczucia, które nią targały - szalone podniecenie, trudna do wytrzymania samotność, rozpacz, to wszystko wychodziło od Harry'ego. I współbrzmiało z czymś, co tkwiło głęboko w jej sercu.

Molly zareagowała spontanicznie. Przywarła do niego, wiedząc, że może zaspokoić jego seksualne potrzeby, a jednocześnie zdając sobie sprawę, że chce, by on zaspokoił jej żądze, które właśnie w sobie odkryła.

- Jestem tutaj.

- Nie. - Harry nagle dźwignął się do góry, jakby chciał przerwać ten strumień uczuć. Spojrzał na nią z udręką w oczach. - Niech to diabli, nie miałem zamiaru tego robić. Przysięgam, że nie chciałem ryzykować. Nie mogę.

I nagle Molly zrozumiała, że jeśli bała się tego, co się działo, to jej strach był niczym w porównaniu z jego lękiem. Ta świadomość była dziwnie uspokajająca.

- Wszystko w porządku - wyszeptała. - Nie jesteś sam. - Wpiła się paznokciami w śliską od potu skórę jego silnych ramion i wciągnęła go na siebie. Objęła go udami i obsypała jego surową twarz gorącymi, niecierpliwymi pocałunkami.

Harry drząc cały, poddał się jej pieścizotom.

- Molly - wyszeptał i zamknął jej usta pocałunkiem.

Otworzyła się dla niego. Czowała, że Harry walczył z tym tajemniczym pożądaniem od wielu lat. Siłą woli powściągał tę palącą żądzę, ale dzisiaj przestał nad sobą panować. Tak jak pierwszej nocy, kiedy kochali się ze sobą, uświadomiła sobie Molly. Teraz wiedziała, dlaczego wtedy było inaczej.

- Razem - wyszeptwała. - Zrobimy to razem. - Uniosła się, oplatając go nogami.

- Molly. Boże, Molly. - Harry wsunął rękę między ich spocone ciała i przesunął się trochę. Wszedł w nią z długim, drżącym westchnieniem.

Wypełnił ją dokładnie swoim ciałem. Zaczął poruszać się głębokimi, mocnymi posuwami, ciągle w tym samym rytmie, tak jakby dobrze znał jej ciało, rozumiał je i wiedział, jak sprawić mu przyjemność. Dopasował się do niej, tak jak ona dostroiła się do niego.

Molly osiągnęła orgazm tak nagle, że nawet nie zdążyła krzyknąć. Po prostu poddała się wstrząsającym jej ciałem spazmom rozkoszy. Jak przez mgłę usłyszała chrapliwy krzyk Harry'ego, który drżał w ekstazie.

Opadł ciężko na nią, promieniując zadowoleniem, które nie ograniczało się do czysto fizycznego zaspokojenia. Kryły się za nim znacznie głębsze uczucia. Molly rozumiała jego stan, bo sama czuła to samo. Pełnię szczęścia. Spełnienie pragnień. Doskonałość.

„Godziny nudy przerywane chwilami strachu”.

Te słowa cały czas dźwięczały mu w uszach, aż w końcu się obudził. Niechętnie otworzył oczy. Miał obsesję na punkcie prawdy, ale w tym momencie sprzedałby duszę diabłu za parę kłamstw, do których mógłby się uciec. Jego najstraszniejszy sen stał się prawdą. Molly poznała ponurą prawdę. Stała obok niego, trzymała go za rękę i patrzyła w przepaść.

Znowu przypomniały mu się słowa Olivii. „I wtedy seks stał się... stał się dziwny, Harry...” Lecz Olivia nawet nie zbliżyła się do prawdy. Poznała niewielką część tego, czego doświadczyła Molly. I to wystarczyło, by poczuła się śmiertelnie przerażona. Dzisiejszej nocy Harry całkowicie odsłonił się przed Molly. I ogarnęła go rozpacz. Bał się, że stracił wszystko.

Molly poruszyła się. Harry przekręcił głowę i zmusił się, by spojrzeć na jej twarz, dobrze widoczną w świetle księżyca. Na pewno zobaczy w niej

niechęć. Przekona się, że poniósł niewyobrażalną stratę. I wie, że tylko siebie może za to winić.

Molly uśmiechnęła się serdecznie, mrużąc sennie oczy.

- No więc, myślałeś o tym, żeby mieć dzieci?

Harry czuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Gdzieś zapodział się jego słynny refleks. Oniemiały ze zdumienia wpatrywał się w nią z iskierką nadziei. Dopiero po chwili odzyskał głos.

- Dzieci? - powiedział w końcu.

- Naprawdę uważam, że powinienes przemyśleć tę sprawę.

- Dzieci.

- Tak. Ze mną.

Spojrzała na niego wyczekująco.

- Lepiej nie zwlekajmy zbyt długo. Żadne z nas nie robi się młodsze.

- Dzieci. Z tobą. - Nie mógł zebrać myśli.

Dotknęła delikatnie jego policzka. Oczy jej błyszczały.

- Wiem, że nie jestem dla ciebie idealną żoną. Dobrze pamiętam twoją listę.

Zaschło mu w gardle. Musiał przełknąć ślinę.

- Jaką listę?

- Powodów, dla których nie powinniśmy być razem.

W oszołomieniu potrząsnął głową.

- To nieprawda.

- Naprawdę? Możliwe. Powiedziałeś, że różnimy się temperamentem. Że poza troską o fundację nie mamy żadnych wspólnych zainteresowań. Po prostu jesteśmy dwoma statkami płynącymi w noc.

- Nie. - Harry oparł się na łokciu i pochylił nad nią. Objął ręką jej nagie udo, delektując się gładkością kobiecej skóry. - Nigdy nie porównywałem nas do samotnych statków.

Wyciągnęła rękę i okręciła sobie na palcu kosmyk jego włosów.

- Może chodziło o to, że nie mam tytułu doktora filozofii.

- Nie. Nigdy nic nie mówiłem na ten temat.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście.

- Absolutnie, bezwzględnie?

- Tak - wymamrotał Harry. - Absolutnie, bezwzględnie. Molly, zanim zaczęliśmy dyskutować na ten temat, wspomniałaś coś o dzieciach.

- To była subtelna aluzja.

Zaczerpnął tchu.

- Chciałabyś, żebym się z tobą ożenił?

- To właśnie podoba mi się w wykształconych mężczyznach. Wystarczy, że odpowiednio długo pomyślą nad czymś, co jest zupełnie oczywiste, i już rozumieją, o co chodzi. - Molly uśmiechnęła się. - Ożenisz się ze mną, Harry?

Szukał w myśli odpowiednich słów.

- A co...

- A co z czym?

Zacisnął zęby.

- A co z godzinami nudy przerywanymi chwilami panicznego strachu?

- No co? Do tej pory nie nudziłam się ani przez chwilę.

- A inne rzeczy? - Zmusił się, by zadać to pytanie. - Molly, przysięgam na Boga, że nie rozumiem, co się stało, kiedy się kochaliśmy. Nie chcę tego zrozumieć. Wiem tylko, że czasami tracę nad sobą kontrolę i staję się... zbyt natarczywy, czy jak to nazwać.

- Wiesz, co myślę? Uważam, że to ma coś wspólnego z Darem Jasnowidzenia Trevelyanów.

Zamknął oczy z rozpacz.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Harry, człowiek inteligentny musi być otwarty na wszystkie możliwości. Pewien wybitny autorytet w dziedzinie historii nauki napisał, że wiara w to, iż

zawsze można odróżnić to, co możliwe, od tego, co niemożliwe, jest niebezpieczną iluzją.

- Ja to napisałem.

- Powiedziałaś, wybitny autorytet. Tak się składa, że zgadzam się z tobą. Wywodzę się z rodziny wynalazców, którzy odnieśli sukces dlatego, że nigdy niczego nie przyjmowali za pewnik. Moim zdaniem musimy się zastanowić, czy nie masz jakiegoś paranormalnego szóstego zmysłu.

- Nie.

Zlekceważyła go.

- Możliwe, że kiedy w grę wchodzi silne emocje, takie jak pożądanie seksualne, wzmożona intensywność uczuć pogłębia twoją zdolność postrzegania pozazmysłowego.

- Molly...

- Może w takich chwilach dzieją się jakieś niezwykle rzeczy. Może twoje najskrytsze myśli zalewają umysł kogoś, kto jest ci bardzo bliski.

- To szaleństwo. Pozbawione jakichkolwiek podstaw naukowych.

- To tylko logiczne wytłumaczenie czegoś, czego nie można inaczej wytłumaczyć. Czy w końcu przestaniesz się wykręcać i odpowiesz na moje pytanie?

Harry przyciągnął ją do siebie. Włożył rękę w jej wspaniałe, niesforne włosy, przytrzymał ją za szyję i pocałował namiętnie. Ten pocałunek miał być jego odpowiedzią, ale na wypadek, gdyby Molly nie zrozumiała, Harry powiedział głośno:

- Tak, ożenię się z tobą.

Rozdział szesnasty

- Zamierzasz wyjść za Harry'ego Trevelyana? - Yencia odsunęła nogą koronkowy tren białej, fałdowanej sukni ślubnej. Oderwała wzrok od swego odbicia w lustrze i z bezgranicznym zdumieniem spojrzała na Molly. - Chyba nie mówisz poważnie.

Siedząc w fotelu Molly uniosła rękę w uspokajającym geście.

- Owszem. Bardzo poważnie.

Widziała, że stojąca za kontuarem sprzedawczyni podsłuchuje ich rozmowę, jakaś klientka dyskretnie odwróciła głowę, ale nie ulegało wątpliwości, że ona także nadstawia uszu. Butik, który specjalizował się w sprzedaży sukien ślubnych oraz kreacji dla druhen, nie był duży. Okrzyk zdziwienia Venicii nie przeszedł nie zauważony.

- Ależ, moja droga, sama mówiłaś, że nie macie z Trevelyanem nic wspólnego - kontynuowała Yencia, nie zwracając uwagi na nieme prośby Molly, by zamilkła. - Powiedziałaś, że on też tak uważa.

- Chyba doszedł do wniosku, że więcej nas ze sobą łączy, niż sądził na początku. - Molly obrzuciła suknię krytycznym okiem. - Na pewno chcesz się męczyć z takim długim trenem?

- Co? Och, tren. Zawsze marzyłam o sukni z trenem. - Yencia ożywiła się, rozkładając satynowe spódnice. - W tej sukni czuję się zupełnie inną osobą. Kiedy wychodziłam za twojego wuja, nie stać mnie było nawet na kupno nowej sukienki, Bóg mi świadkiem. Tym razem wszystko będzie jak trzeba. Cutter nalega.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. - Nagle widok ciotki podsunął Molly pewien pomysł. - Wiesz co? Chyba zrobię to samo.

- Co, u licha?

- Stanę na głowie, żeby mój ślub wypadł jak najlepiej. Wybiorę najładniejszą suknię, wydam wspaniałe przyjęcie w pięknym otoczeniu. Stać mnie na to, i Harry'emu dobrze to zrobi.

- Harry'emu? - Z twarzy Venicii zniknęło zadowolenie, jakie towarzyszyło myślom o własnych planach. - Bałam się, że do tego dojdzie. Cutter też się bardzo martwi. Uważamy, że za bardzo się zaangażowałaś w związek z Trevelyanem.

- Zaangażowałam się, to prawda.

- Molly, posłuchaj mnie, proszę. Dobrze wiem, jakie są skutki romantycznej miłości. W końcu Cutter jest szalenie romantycznym mężczyzną. Lecz jesteś wystarczająco dorosła, by zrozumieć, że między krótkotrwałym romansem a prawdziwą miłością istnieje zasadnicza różnica.

- Oczywiście.

- Marzysz o związku takim jak nasz z Cutterem. - Oczy Venicii zaszyły mgłą. - Opartym na głębokim uczuciu i prawdziwym zaangażowaniu.

- Oczywiście.

- Kochanie, nie wydaje mi się, żeby Trevelyan mógł ci to zapewnić. On nie jest w twoim typie. Musisz bardziej realistycznie spojrzeć na to, co was łączy.

- Przecież patrzę.

I to o wiele bardziej realistycznie, niż komukolwiek mogłoby się wydawać, pomyślała Molly. Realistycznie, bo rozumiała, że Harry jest inny. Realistycznie, bo godziła się z faktem, że dużo czasu upłynie, zanim przyzna się, że jest zakochany, zakładając, że w ogóle się do tego przyzna. Buntował się przeciw wszystkiemu, czego nie mógł logicznie wytłumaczyć. Trudno było zaprzeczyć, że Harry najpierw musi uporać się ze swoją zagmatwaną psychiką, zanim pogodzi się z tak nielogicznym uczuciem jak miłość.

W ogniu uniesienia, jaki ogarnął ich zeszłej nocy, zrozumiała wreszcie całą prawdę o Harrym. Nie chodziło o to, że prześladowuje go śmierć rodziców, jak

twierdziła Olivia. Choć bez wątplenia nocne koszmary będą go męczyły do końca życia, Molly czuła, że Harry poradzi sobie ze strasznymi wspomnieniami. Udowodnił przecież, że nie brakuje mu silnej woli i hartu ducha.

Uraz psychiczny, jaki pozostawił po sobie ten wypadek, nie przeszkodził mu w zrobieniu kariery czy wywiązaniu się z roli ojca wobec Josha. Harry całkiem dobrze radził sobie z wymagającymi zwierzchnikami i równie wymagającą rodziną. Powiedział Molly, że koszmary nocne prześladują go coraz rzadziej.

Nie. Choć nigdy nie pozbędzie się poczucia winy, które zawsze odzywa się w nim, gdy myśli o śmierci rodziców, Molly wiedziała, że Harry poradzi sobie z tym. Nie na tym polegał jego problem. Prawdziwym problemem Harry'ego było pogłębiające się rozdwojenie jego osobowości. Ostatniej nocy zrozumiała tę bolesną prawdę.

Dla człowieka wszechstronnie wykształconego, naukowca, który jest dumny ze swego intelektualnego potencjału i umiejętności panowania nad sobą, nie może być nic bardziej przerażającego niż świadomość, że ma paranormalny szósty zmysł. Umiejętność, której nie można wytłumaczyć ani zrozumieć, jest dla niego przekleństwem.

Harry nie chce nawet uwierzyć, że ktoś może posiadać takie zdolności, a cóż dopiero mówić o pogodzeniu się z faktem, że właśnie on jest obdarzony tym darem. Realistycznie, bo jest cierpliwa, kiedy Harry walczy, by złączyć w jedną całość dwie nie zgadzające się ze sobą części własnej osobowości. Ma zdumiewający talent do uzasadniania argumentami rozumowymi każdej tezy, pomyślała z zadumą Molly.

Z właściwą Trevelyanom zręcznością Harry wykorzystuje od czasu do czasu swój szósty zmysł i nawet przed sobą nie chce przyznać, że ma taki dar. Nazywa to intuicją. Intuicja, moja broń, pomyślała Molly. Zdolności Harry'ego znacznie wykraczają poza zwykłą intuicję. I gdzieś w głębi duszy on o tym wie. Dlatego jest taki rozdarty.

Och tak, była realistką, skoro z bólem i udręką godziła się na ten związek. Była realistką, bo godziła się z tym, że jego szczególny talent może uniemożliwić mu przeżywanie miłości w taki sposób, w jaki przeżywają ją zwykli ludzie.

Molly była całkowicie pewna, że łączy ich głęboka więź, i miała nadzieję, że Harry zdaje sobie z tego sprawę. Nie ulegało wątpliwości, że jest on opętany zmysłową żądzą, ale nie można też było zaprzeczyć, że seks daje im obopólne zadowolenie. Jednak nie próbowała nawet zgadnąć, jak Harry tłumaczy sobie istotę tej więzi.

Wiele by dała, żeby choć trochę zmienić jego realistyczne ujmowanie życia. W końcu miała wyjść za mąż za mężczyznę, który ani razu nie powiedział, że ją kocha. Oczywiście, ona też mu nie powiedziała, że go kocha.

Venicia chyba nie zdawała sobie sprawy, że Molly jest nieobecna myślami.

- Chodzi o to - kontynuowała z przekonaniem - że nie jesteś uboga, Molly. Przykro mi to mówić, ale kobieta z twoją pozycją musi poważnie się zastanowić, zanim wyjdzie za kogoś za mąż. Na pewno związek z Gordonem Brooke'em tego cię nauczył.

- Ty też nie żyjesz na skraju ubóstwa, Venicio. Lecz nie martwisz się tym, że Cutter poprosił cię o rękę.

- To zupełnie inna sprawa i dobrze o tym wiesz. Cutter jest zamożnym człowiekiem. Sama widziałaś jacht i dom na Mercer Island. Jego sytuacja majątkowa jest ustabilizowana.

- Harry'ego też.

- Wiem, że należy do rodziny Strattonów, ale słyszałaś, że został wydziedziczony.

- Harry nie potrzebuje pieniędzy Strattonów. Ma wystarczająco dużo własnych.

- Chcesz powiedzieć, że tyle zarobił na swoich książkach i konsultacjach? Moja droga, z tego ledwo można się utrzymać. On pisze książki naukowe, nie bestsellery, na podstawie których kręci się filmy. Na pewno konsultacje są świetnie płatne, ale jego zarobki nie mogą się równać z twoimi dochodami. Jesteś bardzo bogatą kobietą, Molly.

- Tylko dzięki majątkowi Fundacji Abberwick.

- Trudno nie brać go pod uwagę. W końcu zarządzasz tym majątkiem, skarbie. I o to właśnie mi chodzi. Martwiliśmy się z Cutterem, czy Trevelyan nie zażąda astronomicznych sum za swoje konsultacje. Teraz musimy się zastanowić, czy nie żeni się z tobą po to, by położyć rękę na dochodach fundacji.

- Uspokój się - powiedziała Molly. - Harry nie naciska na małżeństwo. W gruncie rzeczy, nawet mi się nie oświadczył, formalnie rzecz biorąc.

Venicia oniemiała ze zdumienia.

- Nie oświadczył się?

- To ja zaproponowałam, żebyśmy się pobrali - wyjaśniła Molly. - I wcale tak łatwo się nie zgodził. Musiałam wydusić z niego pozytywną odpowiedź.

Harry ma niezwykły dar widzenia tego, co niewidzialne, pomyślała Molly, ale w niektórych przypadkach jest ślepy jak kret.

- Nie wierzę. Zamierzasz wyjść za niego? - Tessa nie mogła wyjść ze zdziwienia. - Myślałam, że to będzie tylko romans.

- Wszystko się zmienia. - Molly przejrzała reklamy Abberwick Tea & Spice w leżącym na biurku „Post Intelligencer”.

- Ta jest świetna. W doskonałym miejscu. Tuż obok artykułu o tym, jak korzystne dla zdrowia jest picie herbaty.

Tessa zerknęła na reklamę.

- Moj przyjaciel powiedział mi, że ten artykuł ma się dziś ukazać. Współpracuje z działem reklamy.

- Dobra robota. Przypomnij mi, żebym ci dała podwyżkę.

- Nie zapomnę. Szefowo, czy ty na pewno wiesz, co robisz?

- Chyba rzeczywiście przesadziłam z tą podwyżką. Może wpiszę ci pochwałę do akt?

- Nie mówię o mojej podwyżce - rzekła Tessa. - Tylko o twoich planach małżeńskich. Twoja ciotka i jej narzeczoną martwią się, czy Trevelyan ma wobec ciebie uczciwe zamiary. Słyszałam waszą rozmowę któregoś dnia.

- Uważają, że Harry'emu chodzi wyłącznie o majątek Fundacji Abberwick. - Molly zmarszczyła brwi. - Podejrzewam, że to Cutter podsunął ciotce ten pomysł.

- Wybacz mi, Molly, ale to wcale nie jest taki szalony pomysł. W gruncie rzeczy, to bardzo prawdopodobne. Nawet poznałaś go dzięki fundacji.

- Nie zapominaj, że to ja go znalazłam. On mnie nie szukał.

- Zgoda, ale od waszego pierwszego spotkania działa bardzo szybko, nieprawdaż? Molly, bądź realistką. Wiem, że świetnie prowadzisz interesy i wspaniale wychowałam młodszą siostrę. Zdaję sobie sprawę, że utrzymywałam rodzinę po śmierci matki.

- Więc?

- Więc choć przyznaję, że masz doświadczenie w radzeniu sobie z trudną rzeczywistością, to brakuje ci doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami. Molly, co wiesz o tym facecie?

- Wystarczająco dużo.

- Bzdury. Gordona Brooke'a znałaś o wiele lepiej i jak się skończyło?

- Nie przypuszczam, żebym kiedykolwiek nakryła Harry'ego ze sprzedawczynią na stercie worków z kawą.

Tessa podniosła rękę.

- Jesteś pewna?

Molly uśmiechnęła się.

- Absolutnie, bezwzględnie.

- Ale skąd ta pewność?

Molly zastanowiła się nad tym przez chwilę. Nie mogła opisać tego, co łączyło ją z Harrym. Nie potrafiła wytłumaczyć, że jeśli coś się stanie i ta więź zostanie zerwana, to ona natychmiast się zorientuje. Gdyby Harry miał ją zdradzać, na pewno dużo wcześniej wyczułaby, że w ich związku nastąpił poważny kryzys.

Ale nie musiała nawet odwoływać się do intuicji, bo wiedziała, że może liczyć na rozsądek Harry'ego. Jego stosunki z krewnymi dowodziły, że przyjmuje na siebie zobowiązania i dotrzymuje ich, nawet gdy nikt go do tego nie zachęca. A Molly zamierzała nie szczędzić mu zachęty.

- Harry jest lojalny - powiedziała po prostu.

Tessa spuściła nos na kwintę, wzdychając z rezygnacją.

- Powiedziałaś Kelsey?

- Nie. Jest bardzo zaabsorbowana obozem. Teraz nie chcę zawracać jej głowy. Poczekam, aż wróci do domu. - Molly uśmiechnęła się. - Obie z Kelsey możecie być druhami.

- Planujesz tradycyjny ślub?

- I to z pompą - zapewniła ją Molly.

Harry przechadzał się wolno po zaciemnionych korytarzach miejskiego akwarium, przenosząc uwagę z jednego podświetlonego zbiornika na drugi. Zimne, obojętne oczy przyglądały mu się, jakby wyczuwały jego obecność.

Przeszedł go chłód. Niemal czuł, jak zwierzęta oceniają go przez szybę. Wiedział, że w przypadku ryb podpada pod jedną z dwóch kategorii. Stanowi dla nich albo pożywienie, albo zagrożenie.

Życie jest proste, kiedy ma się prosty umysł, rządzony prostymi nakazami, pomyślał Harry. Decyzje są proste. Wybór jest ograniczony. Skomplikowane uczucia nie istnieją. Ktoś, kto jest na zawsze uwięziony w mrocznej otchłani, nie zastanawia się nad zawikłanymi, bolesnymi doznaniem.

Ogranicza się do najprostszych uczuć. Złości. Strachu. Głodu. Nie ma miejsca na nadzieję.

Harry zatrzymał się przed ogromnym zbiornikiem, w którym znajdowało się kilka zwierząt o zimnych oczach. Wziął głęboki oddech i zatonął we wspomnieniach, które zalewały radością jego serce.

Molly chciała z nim być. Nie bała się go. Poprosiła, by się z nią ożenił. Pragnęła mieć z nim dzieci. Zrobiło mu się raźniej na duszy. Promyki nadziei rozbłysły w ciemności. Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w podświetlony zbiornik, po czym odwrócił się i wyszedł z pogrążonego w mroku akwarium.

Molly czekała na niego na zewnątrz. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią z niedowierzaniem. Stała w jasnym słońcu, oparta o poręcz, złociste włosy opadały na jej twarz. Uśmiechnęła się na powitanie, kiedy dostrzegła go w tłumie turystów i śpieszących na lunch urzędników.

Harry patrzył w oszołomieniu, jak mu macha, idąc w jego stronę z zapalem kochanki. Nie tylko kochanki, pomyślał, przyszłej żony.

- Tu jestem, Harry.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Kiedy przeminęło, poczuł w sobie dawną słabość. Ale nie wydało mu się to tak przerażające jak jeszcze parę dni temu.

- Umieram z głodu - powiedziała Molly, podchodząc do niego.

- Ja też. - Wziął ją za rękę i poprowadził do kawiarnianego ogródka.

- Coś się stało? - Spojrzała na niego z niepokojem. - Harry? O co chodzi?

- Pewnie o nic.

- Och. Znowu miałeś wizję, tak?

- Może. Opowiem ci wszystko przy jedzeniu.

Harry'ego przestała już dziwić jej spostrzegawczość. Przyjął do wiadomości fakt, że niemal zawsze rozpoznaje stan jego duszy. Wie, kiedy jest w nastroju do rozmyślań i kiedy ma poważne zmartwienie. Nawet rodzice nie rozumieli go tak dobrze jak Molly. Nikt go tak dobrze nie rozumiał. To było niepokojące.

Dziesięć minut później siedzieli przy małym okrągłym stoliku, odgrodzonym od ulicy niską, ozdobną barierką. Harry pokropił octem winnym smażone małże i zaczął się zastanawiać, od czego zacząć.

- Przejrzałem notes Kendalla.

- Znalazłeś coś ciekawego?

- Nic nowego. Przeczytałem uważnie każdą stronę. Nie znalazłem żadnej wzmianki dotyczącej planów zastraszenia cię. Były tylko rysunki urządzeń, które wykorzystał do skonstruowania tych zabawek.

- Żadnych planów zemsty?

- Nic w tym stylu. Krótki opis samostrzelającego rewolweru oraz potwora miał charakter czysto techniczny.

Molly przez chwilę zajęta była jedzeniem.

- Czysto techniczny?

- Wiesz, o co mi chodzi. - Harry niezdecydowanie machnął ręką. - Tak, jakby szkice tych urządzeń były zwykłymi, rutynowymi projektami.

- Hmm. - Molly chrupała małże w zamyśleniu. - Nie widać, żeby wykonywał je w przystępie gniewu, tak?

Harry zastanowił się nad jej słowami. Zwróciła uwagę na to, co i jego niepokoiło.

- No właśnie. Wydawałoby się, że człowiek zaślepiony chęcią zemsty włoży więcej uczucia w ten projekt. Każdy wynalazca ma swój indywidualny sposób rysowania. Na podstawie takich szkiców wiele można powiedzieć o człowieku.

Molly kiwnęła głową.

- Zauważyłam, że kiedy moja siostra jest przejęta jakimś projektem, wtedy zupełnie inaczej rysuje. Używa mocnej, zdecydowanej kreski. W jej szkicach widać zapał i entuzjazm.

- Właśnie. Kiedyś poproszono mnie, bym obejrzał rysunki zrobione przez człowieka, który zamierzał wysadzić w powietrze laboratorium naukowe, bo

uważał, że spółka skradła mu pomysły. Wykonał szkice bomby, którą chciał przesłać pocztą do ośrodka badawczego.

- I?

Harry zjadł jeszcze jedną małżę.

- I było w nich coś, czego nie zauważyłem w jego innych pracach. Siła, wściekłość. Niemal czuło się gniew promieniujący z każdej strony.

- Pomogła ci intuicja czy zdolność postrzegania pozazmysłowego?

Skrzywił się.

- Nic z tych rzeczy. To przypominało analizowanie czyjegoś charakteru pisma. Widziało się w nich wściekłość i szaleństwo.

- Ty widziałeś, ale założę się, że bardzo niewiele osób by to dostrzegło. Co się stało z szalonym wynalazcą?

- Złapano go, kiedy próbował nadać na poczcie paczkę z bombą - z roztargnieniem powiedział Harry.

Molly uśmiechnęła się.

- Został złapany, bo wydedukowałeś z jego rysunków, co zamierza zrobić, i gliny wzięły go pod obserwację.

Harry wzruszył ramionami.

- Poproszono mnie o opinię na temat tych rysunków. Powiedziałem policji, że z dużym prawdopodobieństwem można założyć, iż facet chce kogoś zabić za pomocą tej bomby. Powiedziałem im także, że projekt został fachowo zrobiony i bomba na pewno wybuchnie.

- Nie do wiary! Prowadzisz ekscytujące życie, Harry.

- Właściwie było dość spokojne, dopóki ty się w nim nie pojawiłaś.

Molly uśmiechnęła się.

- Nie wierzę ci ani na jotę.

- Szczerze mówiąc, jakoś bym sobie poradził bez paru atrakcji, których mi dostarczyłaś. Niestety, nie liczę na spokojną egzystencję, dopóki nie złapią Kendalla.

- Złapią go - zapewniła go Molly. - Słyszałeś, co wczoraj mówił nam ten detektyw. Przekonali się, że jest naprawdę niebezpieczny, i teraz zrobią wszystko, by go schwytać. Możemy pogadać o ceremonii ślubnej?

Harry niemal zakrztusił się małżą. Po raz pierwszy wspomniała o małżeństwie, od czasu gdy mu się oświadczyła ostatniej nocy. Wypił potężny łyk mrożonej herbaty.

Molly z troską zmarszczyła brwi.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Wypił jeszcze jeden łyk i odstawił filiżankę. Odchrząknął. - Myślałem o cichym ślubie. Może w Vegas.

- A ja o hucznym i wystawnym - oznajmiła.

Harry popatrzył na nią z rozwagą.

- Musisz zaprosić dużo znajomych?

- Tak. A poza tym jest cała masa Strattonów i Trevelyanów.

Harry uniósł brwi.

- Żartujesz? Nie usiedzą we wspólnej sali na tyle długo, by ksiądz zdążył udzielić nam sakramentu.

- Hmm.

- Zapomnij o pompie. Ślub weźmiemy w gmachu sądu albo w Vegas, Możesz wybrać. - Harry przerwał. - Jeśli nadal poważnie o tym myślisz.

- Och, jak najbardziej poważnie - zapewniła go Molly.

Skurcz w gardle minął. Z dziwną ulgą dokończył jedzenie.

Następnego wieczora Molly siedziała sama we frontowym pokoju mieszkania Harry'ego i wsłuchiwała się w ciszę. To była nienaturalna, złowieszcza cisza. Olivia już od dwudziestu minut rozmawiała z Harrym. Drzwi do gabinetu były szczelnie zamknięte.

Molly natychmiast ich przeprosiła, gdy Olivia dała do zrozumienia, że chce pogadać z Harrym w cztery oczy. Harry nie wyglądał na uszczęśliwionego

perspektywą rozmowy z byłą narzeczoną, lecz odniósł się do jej propozycji ze stoickim spokojem. Molly patrzyła, jak letni zmierzch przechodzi w noc i zastanawiała się nad Olivią i Harrym. Trudno jej było zrozumieć, co Harry miał wspólnego ze swoją byłą narzeczoną poza tytułem doktora.

To dziwne, że człowiek, który ma tak przenikliwy umysł, mógł popełnić taką pomyłkę w życiu osobistym. Wydawało się jej, że za każdym razem, gdy Harry kierował się rozumem w sprawach uczuciowych, trafiał jak kulą w płot. Molly zerknęła na zegar. Upłynęło następne pięć minut. Powróciła do książki, którą próbowała czytać.

Drzwi gabinetu otworzyły się. Molly położyła rękę na oparciu kanapy i odwróciwszy głowę zobaczyła zmierzającą w jej kierunku Olivię. Harry nie pokazał się.

- Skończyliście? - spytała uprzejmie Molly.

- Tak. To była sprawa rodzinna.

Molly kiwnęła głową.

- Harry ma ich mnóstwo na wokandzie.

Olivia zmarszczyła brwi.

- Słucham?

- Nieważne. Taki żart.

Olivia z irytacją spojrzała na drzwi gabinetu.

- Jest w jednym ze swoich nastrojów.

- Może po prostu rozmyśla. Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję. Właśnie zbierałam się do wyjścia, kiedy ktoś zadzwonił do Harry'ego w sprawach służbowych. Wciąż rozmawia przez telefon.

Molly wstała.

- Odprowadzę cię do wyjścia.

- To zbyteczne. - Olivia uśmiechnęła się lodowato. - Znam drogę.

- Nie wątpię.

- Powiedział mi, że zamierzacie się pobrać.

- To prawda. - Molly obdarzyła Olivie czarującym uśmiechem. - Przy okazji, planuję huczny ślub.

- Naprawdę?

- Oczywiście wszyscy członkowie obu rodzin zostaną zaproszeni.

- To może być ciekawe. - Olivia zawahała się. - Chciałabym ci zadać osobiste pytanie, jeśli pozwolisz.

- Jasne. Ale nie obiecuję, że odpowiem.

- Na pewno wiesz, co robisz?

- Tak.

Olivia zacisnęła szczęki. Jeszcze raz spojrzała na zamknięte drzwi gabinetu.

- Pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale moim zdaniem, zdaniem psychologa, Harry ma poważne problemy. Powinien się leczyć.

- Harry jest inny, zgadzam się z tobą. Ale nie sądzę, by psychiatra mógł mu pomóc.

- Wybacz, ale znam go o wiele lepiej niż ty, i uważam, że popełni błąd, żeniąc się. Każde małżeństwo Harry'ego musi się rozpaść.

- Oszalałaś?

Olivia posłała jej chłodne spojrzenie.

- Chyba wiesz, że jestem psychologiem klinicznym.

- Harry powiedział mi o tym. Szanuję twoją diagnozę, Olivio, lecz uważam, że nie rozumiesz Harry'ego. On jest zupełnie wyjątkowy.

- Jest nienormalny, a nie wyjątkowy - warknęła Olivia. - Najprawdopodobniej cierpi na pourazowe zaburzenia układu nerwowego i powtarzające się napady depresji. Szczerze mówiąc, jest idealnym kandydatem na pacjenta.

- Kandydatem na pacjenta? - Molly zmarszczyła nos. - Nie sądzę, żeby się ubiegał o to stanowisko.

- Nie żartuję, Molly. To poważna sprawa. Nie mogę ci radzić, byś wyszła za człowieka, który ma takie problemy jak Harry.

- Uspokój się, to nie twoje zmartwienie - Nie proszę cię przecież o radę.

Olivia rzuciła jej wściekłe spojrzenie.

- Słuchaj, będę z tobą szczerą. Nie znacie się zbyt długo. Podejrzewam, że wcześniej czy później Harry zdradzi się ze swoimi chorobliwymi potrzebami seksualnymi.

Molly podniosła rękę.

- Przestań. Nie jestem twoją pacjentką. Nie zamierzam omawiać z tobą swojego życia seksualnego.

- Usiłuję cię ochronić przed popełnieniem okropnego błędu.

- Nie musisz mnie chronić przed Harrym.

Olivia zmrużyła oczy.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie odziedziczy ani centa z majątku Strattonów, prawda? Pokłócił się ze swoim dziadkiem.

- Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy. Dobranoc, Olivio.

- Jesteś albo bardzo głupia, albo bardzo nierozsądna.

Molly wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Chcesz powiedzieć, że mogę wybrać?

Olivia odwróciła się na pięcie i ruszyła szybko do wyjścia. Wyszła bez słowa pożegnania. Drzwi zatrzasnęły się za nią.

- Chorobliwe potrzeby seksualne? - powtórzył wolno Harry.

- Słyszałeś wszystko?

- Samą końcówkę. Przytoczyła ci pełną diagnozę?

- Tak, ale na twoim miejscu nie przejmowałabym się zbyt jej teoriami.

Sama jest rąbnięta. Pewnie dlatego została psychoanalitykiem. Chciała rozwiązać swoje własne problemy.

Usta mu się lekko wykrzywiły.

- Rozumiem.

- Nie chcę przez to powiedzieć, że dobry psychoterapeuta nie może pomóc - z rozbijającą szczerością kontynuowała Molly. - Lecz trzeba być bardzo ostrożnym w wyborze lekarza.

- Ostrożnym.

- Właśnie. Należy znaleźć takiego psychoterapeutę, którego obsesje nie rzutują na sposób leczenia pacjentów.

- Mówisz jak ekspert.

- Chodziłam na psychoterapię po śmierci matki - wyjaśniła Molly. - Odwiedziłam sześciu kompletnych głupków, zanim trafiłam na lekarkę, z którą mogłam porozmawiać. Byłam u niej parę razy. Pomogła mi zapanować nad niektórymi uczuciami.

- Jakimi na przykład?

Molly zawahała się, przypominając sobie, jaką gehennę przeżyła, gdy miała dwadzieścia lat.

- Strachem, że nie podołam obowiązkom, które musiałam wziąć na swoje barki. Złością, że zrzucano na mnie te obowiązki. To była naprawdę dobra terapeutka. Odwiedziłam ją tylko parę razy, bo nie stać mnie było na więcej wizyt. Lecz wiele wyniosłam z tych rozmów.

Przelotny uśmiech przemknął po twarzy Harry'ego.

- No, to rzeczywiście jesteś ekspertem.

Molly spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Nie trzeba być fachowcem, wystarczy odrobina zdrowego rozsądku, by zrozumieć, że Olivia nie ma prawa stawiać ci diagnozy. Ona ma własne problemy, które są związane z tobą.

W oczach Harry'ego pojawił się błysk zainteresowania.

- Jakie problemy?

- Przecież to oczywiste.

- Nie dla mnie.

- Słuchaj, mieliście się pobrać, ale Olivia zerwała zaręczyny. Myślę, że dręczy ją poczucie winy i stara się usprawiedliwić swoje postępowanie wmawiając sobie - i tobie - że masz zaburzenia psychiczne, które nie pozwalają ci stworzyć normalnego związku z kobietą.

- Nie sądzisz, że może mieć rację?

- Nie, do diabła. - Molly uśmiechnęła się. - Jesteś inny, Harry. Jedyńy w swoim rodzaju. Ale będziesz wspaniałym mężem i ojcem.

Harry milczał przez chwilę.

- Może jakoś sobie poradzisz z moimi chorobliwymi potrzebami seksualnymi - powiedział.

- Może. Kto dzwonił?

- Fergus Rice, prywatny detektyw. Wynająłem go, by odszukał Kendalla.

- I co?

- Dwie godziny temu Wharton Kendall jechał w Oregonie drogą prowadzącą wzdłuż urwiska. Z pewnością zmierzał do Kalifornii. Zginął w wypadku.

Upłynęło parę sekund, zanim nowina dotarła do Molly. Kiedy zrozumiała, co się stało, zerwała się z kanapy i podbiegła do Harry'ego.

- Już po wszystkim - wyszeptała, rzucając mu się w ramiona.

Harry przytulił ją mocno.

- Tak właśnie powiedział Rice.

Rozdział siedemnasty

- Słuchaj, miarka się przebrała. - Molly usiadła na łóżku, piorunując Harry'ego wzrokiem. - Dłużej tego nie wytrzymam. Co się stało? Dlaczego nie śpisz?

Harry posłał jej zdziwione spojrzenie. Leżał na wznak odkryty, z rękami założonymi pod głowę i wyrazem skupienia na twarzy.

- Myślę - powiedział.

- Twoje rozmyślenia przyprawiają mnie o bezsenność.

- Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że przeszkadzam ci spać.

- Jak mogę spać, kiedy ty leżysz obok, wpatrując się w sufit.

- Co ci to przeszkadza, że wpatruję się w sufit? - spytał z prawdziwym zaciekawieniem.

- Żebym to ja wiedziała! Mam wrażenie, że twoje myśli brzęczą mi w głowie. Przez to nie mogę zasnąć.

- Nic nie mogę na to poradzić. Kiedy myślę, to myślę.

- Nie, normalnie tego nie słyszę. Mogę spać, gdy popadasz w zadumę. Ale teraz twoje myśli huczą tak głośno, jakbyś się martwił, że grożą nam poważne kłopoty.

Zmrużył oczy.

- Skąd, u diabła, masz takie wrażenie?

Wzruszyła ramionami.

- Nie potrafię wyjaśnić. Po prostu to czuję.

- Słuchaj. - Harry zaczął ściągać z siebie prześcieradło. - jeśli nie możesz przeze mnie zasnąć, to pójdę do drugiego pokoju.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Molly złapała go za nagie ramię i położyła siłą na poduszce. - Masz tu zostać.

Nie protestował, uniósł tylko brwi ze zdziwienia. Molly oparła poduszkę o zagłówek i usiadła wygodnie.

- Teraz powiedz mi, o co chodzi.

Zawahał się tylko na chwilę.

- O notatnik Kendalla.

- Wciąż się tym martwisz? Wydawało mi się, że nasze problemy się skończyły wraz ze śmiercią Kendalla.

- Ale ten notatnik mi się nie podoba. - Harry usiadł obok niej, podkładając sobie poduszkę pod plecy. - Żałuję, że nie pokazałem go policji.

- Powiedziałaś, że twoim zdaniem rysunki rewolweru i potwora nie zostały wykonane w przystępie gniewu.

- Zgadza się, martwi mnie co innego.

Molly przyjrzała mu się w mroku.

- Co dokładnie?

- Sposób, w jaki bandyta zaatakował cię ostatnim razem. Było w nim coś, co zupełnie nie pasuje do szkiców Kendalla.

Molly zadrżała.

- Wydawało mi się, że działał bardzo sprawnie.

- O to chodzi - rzekł cicho Harry. - Działał sprawnie. Otwarcie. Prosto. Nie było w tym nic twórczego. Ani osobistego.

- To zależy od definicji pomysłowości. Poza tym mogę cię zapewnić, że próbę zabójstwa odebrałam bardzo osobiście. - Molly zamrugała oczami, uświadamiając sobie, jak to mogło się skończyć. - Aha. Już rozumiem, do czego zmierzasz.

Harry z roztargnieniem bębnił długimi, szczupłymi palcami w prześcieradło.

- Gdyby człowiek taki jak Kendall chciał popełnić morderstwo, to na pewno zabiłby swoją ofiarę skonstruowaną przez siebie bronią.

- Harry, może posuwasz się za daleko w swoich przypuszczeniach.

- Próbował cię zastraszyć zabawkami, które sam zbudował - rzekł Harry, puszczając mimo uszu jej uwagę. - Rozumując logicznie, wymyśliłby coś w tym samym stylu, gdyby postanowił cię zamordować.

- Ależ Harry...

- Jakiś mechanizm, który sam by zaprojektował i wykonał. Zabójstwo dałoby mu prawdziwą satysfakcję dopiero wtedy, gdyby za narzędzie zbrodni posłużył mu własny wynalazek. Tak samo próba zepchnięcia nas z szosy zupełnie mi do niego nie pasuje.

Molly dotknęła jego ręki.

- Chwileczkę. Niebieski Ford należał do Kendalla. Powiedziałeś, że twój detektyw, pan Rice, sprawdził, iż był zarejestrowany na niego.

- Tak.

- Więc jedynym logicznym wytłumaczeniem jest to, że Kendall siedział wtedy za kierownicą.

- Ktoś mógł wykorzystać samochód Kendalla, by zepchnąć nas z szosy.

- Lecz nikt inny nie miał powodu, by nas zabić.

- O ile nam wiadomo. - Spojrzał w roztaczającą się za oknem ciemność. - Zastanawiałem się właśnie, czy jeszcze ktoś nie jest w to zamieszany.

Molly podciągnęła kołdrę pod brodę.

- W porządku, rozważmy taką ewentualność. Jaki może być jego czy jej motyw działania? Doszliśmy do wniosku, że Kendall pałał żądzą zemsty, bo odrzucił jego podanie.

- Logika tak nakazywała. - Harry odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. - Lecz jeśli jest jeszcze inna osoba, która ma zupełnie inny motyw działania?

Molly zobaczyła, że zaczął przemierzać pokój. Czowała, jego wewnętrzne napięcie. Harry miał na sobie tylko białe kalesonki, które opinały jego umięśnione ciało. Chodząc w tę i z powrotem w świetle księżyca, wyglądał jak upiór.

- Jaka osoba? - spytała cicho. - I jaki może mieć motyw? Odrzuciłam dokładnie sto podań o stypendium. Możliwe, że mamy do czynienia z więcej niż jednym niezadowolonym wynalazcą. Lecz to mało prawdopodobne, by aż dwóch z nich miało wobec mnie mordercze zamiary.

- Kto wie? - Harry przeszedł przez snop zimnego, srebrzystego światła i zniknął w pogrążonej w ciemnościach odległej części pokoju.

- To by znaczyło - z żelazną logiką ciągnęła Molly - że Kendall współpracował z tym tajemniczym wynalazcą.

- Może to też oznaczać, że ktoś wiedział o chęci zemsty Kendalla i wykorzystał to dla ukrycia własnych zamiarów.

- Dobry Boże. - Molly podciągnęła kolana pod brodę i oplotła je ramionami. - Chcesz powiedzieć, że jakiś inny, jeszcze bardziej niebezpieczny człowiek, który rzeczywiście chciał mnie zabić, wiedział, iż Kendall jest na mnie wściekły? I tak wszystko zorganizował, żeby jego oskarżono o moją śmierć?

- Jest w tym pewna logika. - Harry doszedł do półki z książkami, odwrócił się i ruszył w przeciwny koniec pokoju. Widać było, że jest niebywale skoncentrowany.

- Sama nie wiem - powiedziała z powątpiewaniem Molly. - To okropnie naciągana teoria. Możliwe, że wszystko się skończy wraz ze śmiercią Kendalla, tak jak powiedział Fergus Rice.

Harry zatrzymał się przy oknie.

- Nie wydaje mi się, żeby wszystko się skończyło, Molly.

Molly uśmiechnęła się lekko.

- Więc będziesz musiał coś z tym zrobić, bo inaczej oboje będziemy chodzili niewyspani.

Posłał jej ponure spojrzenie.

- Na to się zanosi.

- Masz jakiś pomysł?

- Dobrze by było, gdybym mógł przejrzeć inne prace Kendalla. Wtedy upewniłbym się, czy słusznie podejrzewam, że wołał posługiwać się bronią własnego pomysłu.

- Przyszło mi do głowy, że jeśli jeszcze ktoś jest zamieszany w tę sprawę, to śmierć Kendalla wcale nie musiała być przypadkowa.

- Do diabła. - W świetle księżyca Harry miał kamienne rysy twarzy. - Masz rację. Byłem tak zaabsorbowany myślą, że dwie osoby są wciągnięte w tę sprawę, że w ogóle nie brałem pod uwagę innych możliwości. Jeśli Kendall miał współnika, albo ktoś zrobił z niego kozła ofiarnego, to ta druga osoba musiała się go pozbyć, bo stanowił dla niej zagrożenie.

- To się robi bardzo skomplikowane, nie mówiąc już o tym, że jest nieprzyjemne.

Harry odwrócił się od okna.

- Muszę rzucić okiem na tego niebieskiego Forda. Rice dowie się, dokąd go zawieźli po wypadku.

- Jest pierwsza w nocy. Fergus Rice na pewno śpi jak suseł. Nic nie będzie mógł zrobić o tej porze. - Molly ziewnęła. - Dlaczego nie wrócisz do łóżka?

- Nie jestem w nastroju do spania.

Uśmiechnęła się do niego niewinnie jak aniołek.

- W takim razie może zajmiemy się twoimi chorobliwymi potrzebami seksualnymi.

Harry, który był w połowie drogi, odwrócił się na pięcie. W jego oczach pojawiły się dziwne błyski.

- Co powiedziałaś?

- Nie lubisz, jak świntuszę?

- Molly...

- Wracaj do łóżka, Harry. - Poklepała prześcieradło. - Do rana i tak nic nie zrobisz. Jeśli nie możesz spać, znajdziemy jakiś sposób na zabicie czasu.

Zawahał się. Po czym uczucie ulgi odmalowało się na jego pełnej napięcia twarzy. Podeszedł do łóżka i popatrzył na nią z zadumą. Jego oczy rzucały niezwykle błyski.

- Chorobliwe potrzeby seksualne? - wymamrotał.

- Cóż mogę na to poradzić? Uwielbiam je. Tak, drogi panie, wystarczy parę godzin nudy, przerywanych chwilami panicznego strachu, żebym była szczęśliwą dziewczynką.

Harry błysnął zębami w szatańskim uśmiechu. Uklęknął na łóżku i pochyliwszy się, wziął ją w ramiona.

- Pożeram szczęśliwe dziewczynki na kolację.

- Nie mogę się doczekać. - Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Rzucił się na nią pełen swawolnej zmysłowości. Trzymając ją mocno w ramionach, przewracał się z nią na łóżku, dopóki nie zaplątali się w prześcieradła i Molly nie zaczęła dusić się ze śmiechu.

Kiedy znaleźli się w nogach łóżka, Harry przerwał te miłosne igraszki i uniósł się na łokciach. Zarumieniona i zdyszana Molly spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich bezgraniczną radość.

- Nic lepiej nie smakuje niż szczęśliwa dziewczynka - wyszeptał. Jego oczy błyszczały w mroku, kiedy zaczął się z niej zsuwać. Zatrzymał się między jej nogami.

Molly poczuła jego zęby na swoich udach. Zaczepnęła tchu i wczepiła się palcami w jego ramiona.

- Harry?

I wtedy poczuła, jak jego usta zagłębiają się w niej, całując namiętnie jej kobiecość. Wydawało się jej, że świat się zapada.

Molly zamknęła drzwi do lodówki i postawiła pudełko ze świeżymi malinami na blacie obok zlewu.

- Wiesz, Harry, myślę, że masz ładne mieszkanie ze wspaniałym widokiem, ale mało funkcjonalne.

- Mało funkcjonalne? - z roztargnieniem powtórzył Harry. Trzymając słuchawkę w ręku, wybijał numer telefonu Fergus'a Rice'a.

- Źle wyposażone. Brakuje mi tych wszystkich urządzeń, które ułatwiają człowiekowi życie. Sprzątających robotów, zmywarki, rozmaitych udogodnień kuchennych. Maszyny Abberwicków do Przechowywania i Przygotowywania Jedzenia. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak dajesz sobie radę, mając tak staroświeckie sprzęty. Jakbyś żył w średniowieczu.

- Nie zapominaj, że mam gosposię. - Harry słuchał niecierpliwie, jak telefon dzwoni po drugiej stronie linii.

- Wiem, ale mimo wszystko to nie powinno być aż tak prymitywne.

Harry skrzywił się, słysząc, że telefon dzwoni już po raz trzeci.

- Odłóż ten nóż.

- Chciałam pokroić słodką bułeczkę do malin.

- Sam to zrobię, kiedy skończę rozmawiać.

- Niech ci będzie. Zawsze tak się wściekasz z rana?

- Tylko wtedy, kiedy widzę cię z nożem w ręku. - Wciąż słyszał sygnał telefonu.

Molly odłożyła nóż i oparła się łokciami o blat.

- A co myślisz o przeprowadzce do mnie po ślubie?

- Do siedziby Abberwicków? - Harry spojrzał na zegar. Dochodziła ósma. Fergus zazwyczaj wcześniej przychodził do biura. - Chcesz mieszkać w tym dziwnym starym domu?

- Nasze dzieci byłyby zachwycone. Mogłyby się bawić moimi starymi zabawkami. Ty miałbyś mnóstwo miejsca na swoje książki. Jedno skrzydło przeznaczylibyśmy na twój gabinet i bibliotekę. Dzieci cały czas kręciłyby ci się pod nogami, ale myślę, że byłbyś z tego zadowolony.

Harry nagle przestał wsłuchiwać się w sygnał telefonu, przenosząc całą uwagę na Molly.

- Dzieci?

- Jasne. Ile chcesz? Wiem, że będziemy mieli co najmniej dwoje.

- Och... - Harry przerwał rozmowę, usłyszawszy głos Fergususa.

- Mówi Rice.

- Fergus, tu Harry.

- Harry, zlituj się. Jest za dwie ósma. Dopiero wszedłem do biura. Nawet nie zdążyłem wypić kawy.

- Dzwonię w sprawie Kendalla.

- Kendalla? Myślałem, że ten wypadek w Oregonie wyjaśnił sytuację. Ten facet nie żyje, Harry.

- Wiem. Lecz chcę obejrzeć jego samochód. Dokąd go odstawiono?
- Pewnie dzisiaj zostanie odholowany na złomowisko. Co się stało?
- Nie wiem. Czy policja zakończyła dochodzenie w sprawie wypadku?
- Oczywiście. Jeszcze wczoraj. Wszystko było jasne. Nic nie budziło podejrzeń. Ford jest jednak zupełnie zniszczony. To się zdarza, kiedy samochód spadnie z urwiska.

- Chciałbym rzucić na niego okiem. Mógłbyś mi to załatwić?

- Nie widzę przeszkód. - Fergus przerwał, by zanotować parę rzeczy. - Zaraz skontaktuję się z właścicielem złomowiska i wszystko z nim uzgodnię.

- Dzięki. Zadzwoń, jak będziesz coś wiedział. Polecę samolotem do Portland, a stamtąd wynajętym samochodem pojedę na wybrzeże.

- Dobrze.

Harry odłożył słuchawkę i spojrzał na Molly.

- Załatwi. Będę mógł obejrzeć wrak.

- Czego się spodziewasz po tych oględzinach? Co nowego będziesz mógł powiedzieć?

- Nie wiem. - Harry patrzył, jak Molly płucze maliny.

- Może nic.

Rzuciła mu chytre spojrzenie.

- A może coś?

- Rice mówi, że policja zakończyła dochodzenie, ale skoro nie mieli powodu podejrzewać, że Kendall został zamordowany, to mogli coś przeoczyć.

- Co, na przykład?

- Nie wiem. Celowo uszkodzone hamulce. Ślady zderzeń z innym samochodem.

Molly w zamyśleniu zagryzła wargi.

- Podejrzewasz, że ktoś zepchnął Kendalla z drogi?

- Nie byłby to nowy pomysł. - Dzwonek domofonu przeszkodził Harry'emu w dalszych rozmyślaniach. - Do diabła, ktoś to może być o tej porze?

- Zgaduj do dwóch razy. - Molly ostrożnie ułożyła owoce w salaterce.

- Dlaczego do dwóch?

- Bo to albo Stratton, albo Trevelyan. Strzelaj.

Harry uniósł brwi, naciskając przycisk domofonu.

- Tak?

- Panie Trevelyan, mówi George z portierni. Pan Hughes przyszedł się z panem zobaczyć.

Harry jęknął.

- O tej porze?

- Zgadza się.

- Proszę mu powiedzieć, że to ważne - z tyłu odezwał się Brandon. W jego głosie słychać było zdecydowanie. - Proszę mu powiedzieć, że to sprawa rodzinna.

- Przyślij go na górę, George - rzekł Harry. Puścił przycisk.

- Chcesz, żebym stąd zniknęła? - spytała Molly.

- Nie. - Harry pomyślał o swej niedawnej rozmowie z Olivią. - Zostań tu.

Parę minut później dzwonek u drzwi zabrzączał cicho. Harry niechętnie poszedł je otworzyć. Perspektywa rozmowy z którymkolwiek z krewnych nie napawała go entuzjazmem. Miał inne sprawy na głowie.

Otworzył drzwi; stał w nich Brandon ubrany w cienki sweter i spodnie. Rzucił Harry'emu groźne spojrzenie.

- Dzień dobry - łagodnym tonem rzekł Harry.

Brandon bez słowa powitania wszedł do środka. Z jego twarzy biła wściekłość.

- Napijesz się kawy? - spytał Harry, zamykając drzwi.

Brandon puścił mimo uszu jego uprzejme pytanie. Odwrócił się na pięcie i spojrzał mu prosto w oczy.

- Olivia była u ciebie wczoraj wieczorem.

- Tak.

- Cholera, powiedziałem jej, żeby nie mieszała się do tego. To samo przykazałem mojej matce. Dlaczego, do diabła, muszą wtrącać swoje trzy grosze?

- Pewnie dlatego, że martwią się o ciebie.

- Nie potrzebuję niczyjej troski. Sam sobie poradzę. - Brandon wszedł do frontowego pokoju. Zatrzymał się nagle na widok Molly stojącej przy kuchennym blacie. - Kim pani jest? Nową gospodynią?

- Nie - odparła Molly. - Narzeczoną Harry'ego.

- Jego narzeczoną? - Brandon wlepił w nią wzrok. - Olivia coś wspominała, że Harry zaręczył się z kobietą zarządzającą majątkiem Fundacji Abberwick. Nie wierzyłem w to.

- To Molly Abberwick - rzekł Harry, zirytowany zdziwieniem, jakie odmalowało się na twarzy Brandona. - Molly, to mój kuzyn Brandon Hughes. Syn ciotki Danielle. Mąż Olivii.

Molly kiwnęła głową.

- Jak się masz, Brandon. Właśnie zabieraliśmy się do jedzenia. Jesteś po śniadaniu?

- Tak. Dziękuję. - Brandon zmrużył oczy. Z uwagą przyjrzał się Harry'emu. - Więc naprawdę się zaręczyłeś?

- Naprawdę. - Harry zajął swoje miejsce przy blacie.

- Dość nagle, nie? - spytał Brandon.

- Czas jest sprawą względną. - Molly obdarzyła Brandona uśmiechem słodszy niż cukier, którym posypała maliny. - Uważamy z Harrym, że znamy się wystarczająco dobrze, by się pobrać. Prawda, kochanie?

- Tak - potwierdził Harry. - Czemu nie siadasz, Brandon?

- Wolałbym porozmawiać z tobą w twoim gabinecie.

- To źle się składa, bo ja wolałbym zjeść śniadanie. - Harry spojrzał na miseczkę malin, którą postawiła przed nim Molly. - Daj mi bułkę i nóż.

Molly bez słowa podała mu to, o co prosił. Harry zajął się krojeniem.

- Jeśli nie masz ochoty na kawę, może napijesz się herbaty, Brandon? - spytała Molly. - właśnie ją parzę.

- Nie, dzięki. Słuchaj, Harry, to prywatna sprawa. - Brandon obrzucił Molly szybkim spojrzeniem. - Problemy rodzinne.

- Od tej chwili - rzekł cicho Harry - Molly jest rodziną. Moją rodziną. Wszystko, co masz mi do powiedzenia, możesz powiedzieć w jej obecności.

Brandon zacisnął usta.

- Jesteście narzeczeństwem, nie małżeństwem.

- Dla mnie to zupełnie to samo. - Harry podał Molly cienko pokrojoną bułkę. - Mów, jeśli chcesz. Jeśli nie, możesz wyjść. Czeka mnie ciężki dzień.

Brandon przysunął się do niego i zniżył głos.

- Harry, bądź realistą. Biorąc pod uwagę twoją przeszłość, uważam, że nie powinieneś dzielić skóry na niedźwiedziu.

- A co to, u diabła, ma znaczyć?

- Chcesz, żebym ci wyjaśnił?

- Tak.

- Przecież cholernie dobrze wiesz, co mam na myśli. - Brandon spojrzał niespokojnie na Molly, która odpowiedziała mu promiennym uśmiechem. - Słuchaj, trochę mi niezręcznie. Chodźmy do twojego gabinetu.

- Nie.

Brandon stracił panowanie nad sobą.

- Chyba nie oczekujesz, że będę omawiał drażliwe sprawy w obecności kogoś obcego.

- Powiedziałem ci, że Molly nie jest nikim obcym. Wkrótce zostanie moją żoną.

Brandon zaczerwienił się.

- Olivia jest innego zdania. Uważa, że te zaręczyny - tak jak poprzednie - zostaną zerwane. A ona chyba wie, co mówi.

- Tak myślisz?

- Ona zna się na ludziach, Harry. To jej zawód. - Brandon był na tyle przyzwoity, żeby posłać Molly przepraszające spojrzenie. - Moja żona jest psychologiem klinicznym. Jednym z najlepszych w mieście.

- Tak, wiem - poważnym tonem odparła Molly. - Poznałyśmy się. Była tak miła, że udzieliła mi bezpłatnej porady.

Brandon zwrócił się do Harry'ego.

- Molly na pewno jest szalenie dyskretna i osobiście nic przeciwko niej nie mam. Ale dopóki się nie ożenisz, nie będę mógł omawiać spraw osobistych w jej obecności.

Cierpliwość Harry'ego wyczerpała się. Zsiadł ze stołka takim ruchem, że Brandon na wszelki wypadek się cofnął.

- To ty chciałeś pogadać - rzekł cicho Harry. - Mów, co masz do powiedzenia, albo wyjdź.

- No dobrze, jeśli się upierasz - oziębłym tonem stwierdził Brandon. - Przyjdę później.

- Później może mnie nie być - rzekł Harry. - Mam pewne plany na dzisiejszy dzień.

- Robisz to celowo, prawda? Próbujesz maksymalnie mi to utrudnić. Co chcesz, żebym zrobił? Czołgał się przed tobą tylko dlatego, że przekonałeś dziadka, by pozwolił mi założyć własny biznes?

- Czemu nie zapytasz o to Olivii? Ona uważa się za autorytet, jeśli chodzi o motywy mojego postępowania. - Harry usiadł na poprzednim miejscu i wziął łyżeczkę do ręki.

- Proszę. Krótka przerwa. Ogłaszam zawieszenie broni. - Postawiła filiżankę i spodeczek na kuchennym blacie. - Napij się kawy, Brandon. To Dark Seattle Roast. Najbardziej aromatyczna mieszanka Gordona Brooke'a.

Harry podniósł wzrok znad malin. Był rozdrażniony.

- Nie wiedziałem, że pijemy jego kawę.

- Ja nie. Ty. Ja nie biorę jej do ust. I nie patrz tak na mnie. To twoja gospodyni ją przyniosła.

- Muszę poprosić Ginny, żeby kupiła inny gatunek. Przypomnij mi, Molly. - Harry powrócił do jedzenia malin. - Brandon, albo usiądź, albo wyjdź. Nie chcę, żebyś stał mi nad głową, kiedy jem śniadanie.

Brandon pozłóścił się jeszcze przez chwilę, po czym usiadł na stołku. Podniósł do ust filiżankę, którą podała mu Molly, i pociągnął parę łyków kawy. Kiedy się napił, postawił z cichym brzękiem filiżankę na spodeczku.

- Dobrze, porozmawiajmy.

- Słucham.

- Przyszedłem, bo chcę omówić sprawę finansowania mojego nowego przedsięwzięcia. Dziadek pozwolił mi odejść z firmy bez wyciągania wobec mnie żadnych konsekwencji, co mama i Olivia przyjęły z ogromną ulgą, ale nie mogę liczyć na jego pomoc.

- Wystarczy - rzekł Harry. - Nie jestem bankiem. Przekonałem Parkera, ale nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

- Nieprawda. Znasz ludzi, Harry. - Brandon obracał w dłoniach filiżankę.
- Wiem, że pomogłeś jednemu z Trevelyanów sfinansować kupno przedsiębiorstwa rozrywkowego.

- To było co innego.

- Tak? Dlaczego? Czy Strattonowie nie liczą się dla ciebie?

- Wszyscy Strattonowie są bogaci.

- Nie wszyscy - w zamyśleniu rzekł Brandon. - Kiedy odejdę z firmy Strattonów, sam będę się utrzymywał.

- Olivia bierze od swoich pacjentów tyle, ile najlepszy doradca finansowy żąda od swoich klientów. Nie umrzecie z głodu.

- To prawda, będziemy żyli z pieniędzy Olivii, dopóki ja nie stanę na nogi
- powiedział Brandon. - Lecz nie stać jej na sfinansowanie mojego

przedsięwzięcia na taką skalę, na jaką bym chciał. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Więc? - Harry czuł, że Molly przygląda mu się zza kuchennego blatu.

- Więc banki nie udzielą mi pożyczki, jeśli nie będzie ona gwarantowana przez Przedsiębiorstwo Strattona - wyjaśnił Brandon. - Nawet gdybym mógł namówić dziadka albo wujka Gilforda, by udzielili mi poparcia, nie zrobiłbym tego. Wiesz, że gdyby zaangażowali się finansowo, to zaraz chcieliby przejąć kontrolę nad moją firmą.

- To prawda.

Brandon zmarszczył brwi.

- Chyba wiem, dlaczego nigdy nie przystąpiłeś do rodzinnego biznesu.

- Mam inne zainteresowania.

- Powiedz mi coś. Wiedziałeś, że po twoim przyjeździe do Seattle wszyscy Strattonowie byli przekonani, że pojawiłeś się tylko po to, by ich maksymalnie wykorzystać?

Harry ostrożnie odłożył łyżeczkę.

- To rzucało się w oczy od samego początku.

- Dziadek powiedział, że przemawiała przez ciebie pazerność Trevelyanów. Twierdził, że będziesz próbował wyciągnąć od nas pieniądze, które twoim zdaniem prawnie ci się należą. Zarzekał się, że nie da ci ani grosza, dopóki nie udowodnisz, że jesteś prawdziwym Strattonem.

- Co było równoznaczne z podjęciem pracy w rodzinnej firmie - znużonym głosem dokończył Harry. - Brandon, to dawne dzieje. Czego chcesz ode mnie?

Brandon usiadł prosto.

- Dzięki temu, że jesteś konsultantem technicznym, masz kontakty z poważnymi przedsiębiorcami, którzy lubią ryzyko. Chciałbym, żebyś przedstawił mnie paru nadzianym facetom. Nie proszę, abys się za mną

wstawiał. Wystarczy, że mnie przedstawiś komu trzeba. Później sam sobie poradzę.

Harry spojrział na Molly. Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo, lecz nie odezwała się ani słowem. Zwrócił się do Brandona.

- Zobaczę, co da się zrobić.

W oczach Brandona odmalowała się ulga.

- Dzięki. - Podniósł się ze stołka. - Nie pożałujesz tego, Harry. Jak powiedziałem, przedstawię im swoje pomysły i spróbuję szczęścia. Po prostu skontaktuj mnie z ludźmi, których interesują pewne inwestycje.

- Pod jednym warunkiem. - Harry skorzystał ze sposobności.

- Jakim?

- Daj mi słowo honoru, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, by Olivia przestała wydawać autorytatywne opinie o moim stanie psychicznym. Jej wywody stają się irytujące.

Brandon był całkowicie zaskoczony. Chciał zrobić groźną minę, ale niespodziewanie rozbawienie błysnęło w jego oczach.

- Spróbuję, lecz to może być trudne.

- Wiem. - Harry podchwycił spojrzenie Molly. - Mimo wszystko byłbym ci wdzięczny, gdybyś ją przekonał, że niektórym nie przeszkadzają godziny nudy przerywane momentami panicznego strachu.

Brandon był trochę zbity z tropu, lecz nie zadawał już dalszych pytań, tylko odwrócił się i ruszył do wyjścia. Nagle zatrzymał się i uśmiechnął do Molly.

- Dzięki za kawę.

- Nie ma za co - odparła. - A przy okazji, Brandon, planujemy z Harrym huczny ślub. Wszyscy członkowie obu rodzin zostaną zaproszeni. Oczywiście oczekujemy, że zaszczycie nas z Olivią swoją obecnością.

- My przyjdziemy - odparł wolno Brandon. - Ale nie liczylibym na pozostałych Strattonów, o ile nie zagwarantujecie, że żaden Trevelyan nie będzie uczestniczył w tej ceremonii.

- Wszyscy będą w niej uczestniczyli - lodowatym tonem odparła Molly.

Brandon zerknął na Harry'ego, ale Harry się nie odezwał. Wiedział równie dobrze jak Brandon, że nie ma nadziei, by wszyscy Strattonowie i Trevelyanowie przyszli na ślub. Wcześniej czy później Molly będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

- Na mnie już pora - pośpiesznie zakomunikował Brandon. Poszedł w stronę drzwi; miał o wiele lżejszy chód, niż kiedy tu wchodził.

Rozdział osiemnasty

- Skąd wiesz, u diabła, że Trevelyan nie żeni się z tobą, bo chce położyć łapę na majątku fundacji? - gderał Gordon, zgarniając rozrzucone na ladzie papiery. - Tylko to chcę wiedzieć. Skąd masz taką cholerną pewność?

Molly z rosnącym rozdrażnieniem słuchała Gordona. Było parę minut po piątej. Tessa siedziała w magazynie, przygotowując zamówiony towar do wysyłki. Harry zaraz tu przyjdzie. Najwyższa pora zamknąć sklep i iść do domu.

Dom.

Uderzyła ją myśl, że czuła, iż jest w domu wtedy, kiedy była z Harrym. Ciekawe, czy on miał podobne odczucia. Wierzyła, że tak. Miał większą potrzebę posiadania prawdziwego domu niż jakikolwiek ze znanych jej mężczyzn.

Gordon stanął w drzwiach sklepu Abberwick Tea & Spice w chwili, gdy Molly stawiała w oknie tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Ledwo przekroczył próg herbaciarni, zaczął zebrać o pieniądze. Molly pozwoliła mu opowiadać o nowych planach rozszerzenia sieci barów, bo była zajęta robieniem porządku w sklepie. Kiedy przedstawił już wszystkie argumenty przemawiające za tym,

żeby wykorzystać majątek fundacji do założenia paru nowych barów Gordona Brooke'a, odmówiła uprzejmie. Nie po raz pierwszy.

Gordon zrobił się czerwony jak burak. Chyba nie potrafił zrozumieć ani tego, że Molly nie chce go sfinansować, ani tego, że jest zaręczona z Harrym. Jego zdaniem jedno wiązało się z drugim, ale sprawa narzeczeństwa o wiele bardziej go denerwowała.

- Po prostu nie mogę tego pojąć, Molly. - Gordon wepchnął papiery do skórzanej teczki. - Skąd masz pewność, że możesz mu ufać?

- To nie twoja sprawa, prawda?

Gordon zrobił urażoną minę.

- Znamy się od tak dawna. To normalne, że martwię się o ciebie.

- Bądźmy szczerzy. - Molly oparła się o ladę, na której ustawione były przyprawy, i spojrzała na Gordona z nie ukrywanym zniecierpliwieniem. - Tak naprawdę to pytasz mnie, skąd wiem, że Harry nie jest taki jak ty? Skąd wiem, że pewnego dnia nie zacznie mnie zdradzać z pięknymi asystentkami?

Gordon oblał się rumieńcem.

- Nie przekręcaj moich słów.

- Nie należą ci się żadne wyjaśnienia - kontynuowała. - Ale mogę ci powiedzieć, że jestem absolutnie pewna, iż Harry nie jest drugim Gordonem Brooke'em. Skąd wiem? Bo nie syczy jak ekspres do kawy.

Gordon zignorował jej przytyk.

- To nie żarty, do cholery. Po prostu próbuję ustrzec cię przed popełnieniem wielkiego błędu. Błędu, który może kosztować cię majątek.

- Wątpię, żeby kosztował mnie więcej niż sfinansowanie kilku nowych barów kawowych Gordona Brooke'a.

- To zupełnie co innego. Bary byłyby dobrą inwestycją - upierał się Gordon. - Martwię się o twoją przyszłość. Molly, zarządzasz ogromnym majątkiem. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że z każdym rokiem fundacja będzie dysponowała coraz większą sumą pieniędzy. Skąd możesz mieć

pewność, że nie wpadną one w ręce Trevelyana? Zrobiłaś go swoim konsultantem, na litość boską.

- Więc?

- Więc będzie podejmował wszystkie ważne decyzje.

- Nie, nie będzie. Ja będę podejmowała ważne decyzje. - Molly rozzłościła się na dobre. - Dlaczego wszyscy uważają mnie za kompletną idiotkę, jeśli chodzi o kierowanie Fundacją Abberwick? Dlaczego myślisz, że przekażę kontrolę nad majątkiem Harry'emu czy jakiegokolwiek innej osobie?

Gordon wykonał uspokajający gest.

- Nie denerwuj się. Próbowałem tylko uzmysłwić ci sytuację.

- Akurat! Usiłowałeś zasiać we mnie niepokój, mówiąc źle o moim narzeczonym. Nie chcę tego więcej słuchać.

- Dobrze, dobrze. Jak sobie życzysz. Ale nie wiń mnie, jeśli obudzisz się pewnego ranka i stwierdzisz, że majątek Fundacji Abberwick zniknął gdzieś w ciągu nocy.

- Wynoś się. I to natychmiast.

- Wychodzę. - Gordon chwycił swoją teczkę z dokumentami i ruszył do drzwi. - Lecz gdybyś miała odrobinę zdrowego rozsądku, to... - Przerwał gwałtownie, gdyż z całej siły wpadł na Harry'ego, który właśnie wszedł do sklepu. - Och!

Harry nie odczuł skutków zderzenia, ale Gordon, jak zauważyła Molly, zatoczył się lekko. Odzyskawszy równowagę, odwrócił się, by zobaczyć, kto za nim stoi.

- Trevelyan, co ty tu robisz, u diabła?

- Jestem narzeczonym Molly, pamiętasz?

- Mogłeś zapukać - wymamrotał Gordon.

- Drzwi były otwarte.

- Gordon właśnie wychodzi. - Molly posłała mu srogie spojrzenie. - Zgadza się?

- Dobra, dobra, już idę - powiedział mrukliwie Gordon.

- Nie będę cię zatrzymywał. - Harry uprzejmie ustąpił mu z drogi.

Tessa wyłoniła się z magazynu.

- Wszystko gotowe do wysłania, Molly. Skończyłam.

Molly znieruchomiała. Zerknęła na Tessę, potem spojrzała na Gordona.

- Gordon - powiedziała cicho.

- Co? - Odwrócił się od drzwi i spojrzał na nią spode łba.

- Chcesz rady?

- Jakiego rodzaju? - spytał ostrożnie.

Molly myślała szybko, bębniąc palcami o kontuar.

- Sprzedajesz dobry towar. Nie lubię kawy, ale wiem, że twoja jest najlepsza w mieście.

- I co z tego?

- Wpadłeś w kłopoty, bo zbyt szybko rozszerzyłeś działalność. Jeśli poważnie myślisz o uratowaniu swojego biznesu, to musisz zwrócić większą uwagę na prowadzenie przedsiębiorstwa. Potrzebna ci fachowa porada w sprawach technik marketingowych, opakowań i reklamy.

- Naprawdę? - Gordon rzucił jej wściekle, na wpół wyzywające, na wpół zaciekawione spojrzenie. - Kto twoim zdaniem może mi udzielić takiej porady?

- Tessa - odparła Molly.

Pomruk zdziwienia przeszedł przez sklep. Tessa zareagowała pierwsza.

- O czym ty mówisz, Molly? Chcesz, żeby Gordon skorzystał ze wszystkiego, czego nauczyłam się współpracując z tobą?

- Pod warunkiem, że za to zapłaci - wymamrotała Molly.

Tessa wpadła w złość.

- Chcesz, żebym pomogła konkurencji? Żebym mu pokazała, jak robić lepszą reklamę? Jak uatrakcyjnić opakowania? Jak rozmawiać z dostawcami? W jakim charakterze mam występować?

- Konsultantki - powiedział Harry.

Tessa zamrugała oczami. Nagle poczuła na sobie spojrzenie Gordona.

- Konsultantki. - Tessa delectowała się tym słowem.

- Nie mogę wydać dużo na konsultacje - ostrzegł ją Gordon.

- Nie ma sprawy - powiedziała przymilnie Tessa. - Mogę mieć procent od zysków.

- Na razie nie ma żadnych zysków - stwierdził Gordon.

Tessa uśmiechnęła się, zerknąwszy na Molly.

- Ale będą.

Gordon zawahał się.

- Chcesz pogadać o tym przy kawie?

- Jasne - odparła Tessa. - Co mam do stracenia? - Chwyciła swoją wielką torbę i wyszła za nim ze sklepu.

Kiedy zostali sami, Harry rzucił jej pytające spojrzenie.

- Czy powinienem się zmartwić tym nagłym przypiływem współczucia dla Gordona?

To pytanie zdziwiło Molly.

- Nie zrobiłam tego dla Gordona. Zrobiłam to dla Tessy.

- Rozumiem.

- Tessa zna się na handlu i na reklamie - wyjaśniła Molly. - Ma do tego wrodzony talent, lecz nie nadaje się do pracy w dużej korporacji. Martwiłam się o jej przyszłość. Nie może być moją asystentką do końca życia. Powinna znaleźć jakąś firmę, w której mogłaby rozwinąć swoje zdolności. Przyszło mi do głowy, że sieć barów kawowych Gordona Brooke'a byłaby niezła, jak na początek.

Oczy Harry'ego rozbłyły.

- Wiesz, co myślę?

- Co?

- Uważam, że poza ciekawością Abberwicków masz także wrodzoną potrzebę udoskonalania świata. I tak się składa, że wolisz ulepszać ludzi niż rzeczy.

- Dajmy sobie spokój z Tessą i Gordonem. Masz jakieś wieści od swojego detektywa?

Z oczu Harry'ego zniknęło rozbawienie.

- Rice dzwonił dwadzieścia minut temu. Wreszcie ustalił, dokąd odholowano wrak Forda i dogadał się z właścicielem złomowiska. Rano obejrzę samochód Kendalla.

- Lecisz jutro do Portland?

- Z samego rana.

- Jadę z tobą - rzekła Molly.

- A co ze sklepem?

- Tessa się nim zajmie. Może przyprowadzić koleżankę z zespołu, jeśli będzie jej potrzebna pomoc.

Harry spojrzał na nią z rozważą. Potem kiwnął głową.

- Zgoda. Może będzie lepiej, jeśli pojedziesz ze mną.

Molly ucieszyła się.

- Myślisz, że będę mogła ci pomóc?

- Niezupełnie - odparł Harry. - Myślę, że jeśli Kendall naprawdę został zamordowany przez kogoś, kto chciał zatrzeć za sobą ślady, to lepiej będzie mieć cię na oku.

Molly skrzywiła się. Wzięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

- Zawsze to miło czuć się potrzebną.

Następnego dnia o dziesiątej rano Harry stał z Molly na cmentarzysku starych samochodów. Plac, na którym składowano wraki pojazdów, był ogrodzony grubą metalową siatką, zakończoną drutem kolczastym. Przy wejściu wisiała tabliczka: „Złomowisko Maltrose'a”.

Dzień był wyjątkowo odpowiedni do oglądania samochodowych szczątków. Z zachmurzonego nieba lada moment mógł spaść deszcz. Rzeński morski wiatr szarpał rękawy koszuli Harry'ego i bezlitośnie miotał włosami Molly która musiała przytrzymać je ręką, by nie wpadały jej do oczu.

Właściciel złomowiska, niejaki Chuck Maltrose, stał obok Harry'ego. Był to tęgi mężczyzna, który wyglądał tak, jakby kiedyś grał w piłkę nożną albo podnosił ciężary. Jednak dni chwały już dawno minęły, a większość mięśni obrosła tłuszczem.

- Ten chciał pan obejrzeć? - Chuck spojrzał na Harry'ego.

Harry rzucił okiem na szczątki niebieskiego Forda, po czym zajrzał do notatek, które zrobił podczas ostatniej rozmowy telefonicznej z Fergussem Rice'em.

- Tak, to ten.

- Nie musi się pan śpieszyć - rzekł Chuck. - Za te pięćdziesiąt dolarów może się pan naoglądać wszystkiego do woli.

- Dzięki.

- Proszę dać mi znać, jak pan skończy. Będę u siebie w biurze.

- Dobrze. - Harry nawet nie spojrzał, jak grubas toczy się w stronę starej przyczepy, która służyła mu za biuro.

Nie mógł oderwać wzroku od Forda. Jeszcze nie dotknął samochodu, a już wiedział, że coś jest nie w porządku. Mimo licznych wgnieceń, samochód powinien wyglądać znajomo. Zaledwie parę dni temu próbowano zepchnąć nim Sneatha P2 z drogi.

Istotnie, widział go tylko dwa razy przez ułamki sekund - najpierw w tylnym lusterku, i potem, gdy przejeżdżał na pełnym gazie obok Sneatha. Harry był wtedy zajęty prowadzeniem samochodu, któremu groziło wypadnięcie z szosy. Lecz mimo wszystko...

- O co chodzi, Harry? - spytała Molly.

Spojrzał na nią.

- Jeszcze nie wiem. Może o nic.

- Ależ to okropne, prawda? - Splotła ramiona. - Oglądamy samochód, który spadł z urwiska. W tym Fordzie umarł człowiek. Dreszcze mnie przechodzą, kiedy na to patrzę.

Harry nie odezwał się. To nie świadomość, że Wharton Kendall umarł w tym samochodzie, budziła jego niepokój. To było zupełnie coś innego. Miał przeczucie, że z tym wrakiem wiąże się jakaś zagadka. A nie był nawet bardzo skoncentrowany.

Miał wrażenie, że część jego mózgu, która była dobra w tym, co wolał nazywać „rozumową intuicją” ostatnimi czasy stała się o wiele bardziej wrażliwa. Dokładnie rzecz biorąc, odkąd zaczął się kochać z Molly. Ten fakt kompletnie go zaskoczył. Wpatrując się w niebieskiego Forda próbował dojść, co się z nim dzieje.

Wyobrażenia go ponosi, w tym cały problem. A może to coś gorszego, coś o wiele bardziej złowieszczego. Poczul w sercu dawny strach. Może naprawdę traci zmysły?

- Harry? - Molly dotknęła jego ręki. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście że tak. Dlaczego miałbym źle się czuć? - Harry odsunął ponure myśli w najdalsze zakamarki mózgu.

Przypomniał sobie, co Molly powiedziała o jego lękach. „Już sam fakt, że zastanawiasz się, czy nie zwariujesz, oznacza, iż nie jesteś wariatem”. Wziął się w garść.

- Usiłuję myśleć.

- Przepraszam.

Odwrócił się, nie chcąc widzieć troski w jej oczach. Później przeprosi ją za swoje zachowanie. Później też będzie się martwił o to, czy któregoś dnia nie wsadzą go w kaftan bezpieczeństwa. Tyle lat odsuwał od siebie tę myśl. Może jeszcze trochę poczekać.

Harry zmusił się, by obejrzeć dokładnie wrak Forda. Wnętrze wozu było dobrze widoczne. Maskę samochodu została zerwana podczas katastrofy. Otwarte drzwi zwisały dziwnie, jakby kości wewnątrz metalowej skóry zostały złamane. W oknach brakowało szyb. Przypominały one Harry'emu puste oczodoły.

Wolnym krokiem okrążył wrak.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Molly.

- Obejrzeć, co się da. - Harry podwinął rękawy koszuli.

- Wszystko się rozwalilo, kiedy samochód spadł z urwiska. Skąd będziesz wiedział, że jakieś uszkodzenie powstało przed wypadkiem?

Harry pochylił się, żeby obejrzeć powyginany zderzak.

- Do diabła, nie wiem, czy będę miał cokolwiek do powiedzenia. Po prostu chcę się wszystkiemu dobrze przyjrzeć.

- Zorientować się w sytuacji? - zasugerowała niewinnie Molly.

Harry zlekceważył ją. Pochyliwszy się jeszcze niżej nad wygiętym zderzakiem, spróbował się skoncentrować. Wyraźnie czuł, że coś jest nie tak. I to nie z silnikiem. Odsunął się od zderzaka. Spróbował wziąć głęboki oddech, tak by Molly tego nie zauważyła, miał jednak świadomość, że nie spuszcza go z oka. Coś się nie zgadzało.

Po paru sekundach, kiedy był pewien, że odzyskał panowanie nad sobą, usiadł na miejscu kierowcy. Obejrzał uszkodzenia wewnątrz auta, Kierownica była wyrwana. Deskę rozdzielczą pokrywała siateczka popękanego szkła. Pochylił się, by zbadać hamulce. Znowu doznał wrażenia, że coś jest nie w porządku. Lecz nie czuł tego tak wyraźnie jak wtedy, gdy stał na zewnątrz.

- Masz jakieś zastrzeżenia co do hamulców? - z nadzieją w głosie spytała Molly.

- Chyba nie. - Harry skupił się w sobie i dotknął ostrożnie pedału gazu. Wcisnął go dla próby....i jednocześnie jeszcze bardziej się skoncentrował.

To było cholernie trudne. Podjęcie próby osiągnięcia całkowitej jasności myśli było konieczne, ale bardzo niebezpieczne.

- Co to? - spytała Molly. - Co czujesz?

- Nic nie czuję - mruknął Harry. - Hamulce są w porządku.

- Jesteś pewien?

- Na tyle, na ile to możliwe w tych warunkach. - Był przeświadczony, że nikt nie uszkodził hamulców. Wciąż sprawnie działały.

- Wydaje mi się, że odkrycie czegoś tak wstrząsającego jak przecięty przewód hamulcowy byłoby zbyt proste.

Harry rzucił jej ostre spojrzenie.

- Mówisz tak, jakbyś była rozczarowana.

Wzruszyła ramionami.

- Widziałam sporo starych kryminalów.

- Takie metody są dobre tylko w filmach - z roztargnieniem wyjaśnił Harry. - Bo w rzeczywistości niczego nie gwarantują. Problem polega na tym, że ten, kto przecina przewód, nigdy nie ma pewności, kiedy wycieknie ostatnia kropla płynu hamulcowego.

- I nie może przewidzieć, czy hamulce wysiądą na właściwym zakręcie.

- No właśnie. - Harry zastanowił się. - To bardzo niepewny sposób zabijania. A nasz morderca, zakładając, że jeszcze ktoś poza Kendallem jest wciągnięty w tę sprawę, woli pewne, proste metody.

- Skąd ta pewność?

- Zastanów się, Molly. Ten facet próbował zepchnąć nas z drogi, usiłował także cię zastrzelić.

- Wiem, o co ci chodzi. - Zmarszczyła lekko brwi. - Działa wprost.

- Tylko wtedy, kiedy chce popełnić morderstwo - powiedział wolno Harry. - Bo gdy opracowuje plan działania albo wynajduje sobie kozła ofiarnego, to potrafi być szalenie wyrafinowany. W gruncie rzeczy jest o wiele lepszy w myśleniu niż w działaniu.

- Cóż to może oznaczać?

Harry spojrzał na nią, analizując w myślach sytuację.

- To, że ten ktoś ma więcej doświadczenia w planowaniu, niż w mordowaniu. Zabijanie ludzi może być dla niego czymś nowym.

Molly zadrżała.

- Lecz dlaczego miałyby tak być?

- Może - rzekł Harry - dlatego, że do tej pory tylko to musiał robić, by osiągnąć cel. Ukartował to wszystko jak doświadczony oszust.

- Jak oszust?

- Możliwe, że dopuścił się w życiu jakiegoś większego kanciarstwa, defraudacji albo jakiegoś innego przestępstwa.

- Więc jest pomysłowy, ale nie ma wprawy w zabijaniu. - Molly zamknęła na chwilę oczy. - Dzięki Bogu.

- Dzięki Bogu.

- Teraz, kiedy wiemy, że Kendall nie zginął w wypadku, może uda nam się ustalić, co zostało uszkodzone w jego samochodzie - w zamyśleniu powiedziała Molly.

- Nie mamy pewności, że to nie był wypadek. Przyjęliśmy tylko takie założenie.

- Harry, oboje wiemy, że twoje przypuszczenia mają solidne podstawy.

Harry zacisnął zęby. Pewność, z jaką Molly mówiła o zamordowaniu Kendalla, doprowadzała go do szału. Wiedział, że szła za jego tokiem rozumowania, wierząc w jego intuicję. Świadomość, że Molly tak bezkrytycznie wierzy w jego szósty zmysł, bardzo go martwiła. Miał wrażenie, że przez tę wiarę jego umiejętności stają się jeszcze bardziej podejrzane. Czuł się tak, jakby rzeczywiście miał w sobie jakąś nadprzyrodzoną moc.

Harry wysiadł z auta i ostrożnie położył rękę na przednim zderzaku. Znowu poczuł, że coś jest nie tak - tym razem jeszcze silniej. Uklęknął, by

dokładniej obejrzyć pocięty metal. Siła upadku była tak duża, że niebieska farba została porysowana, a w wielu miejscach zupełnie zdrapana.

Harry przesunął palcami po szerokich wyżłobieniach, jakie pozostały na zderzaku. Zatrzymał się gwałtownie, kiedy dotknął głębokiego wklęsnięcia obok dziury, w której kiedyś umieszczony był reflektor. Znieruchomiał.

Molly podeszła szybko do niego.

- Co znalazłeś?

- Niebieską farbę.

- Co w tym dziwnego? Ford jest pomalowany na niebiesko.

- Wiem. - Dotknął palcami niewielkiego kawałka farby. Coś go w nim niepokoiło.

Harry wziął głęboki oddech i skupił się w sobie. Powoli oddał się rozmyślaniom o pokrytej niebieskimi kropkami emalii. Starał się tylko częściowo skoncentrować na tym zadaniu. Nie chciał tracić kontroli nad sobą. Niech informacje sączą się powoli, przestrzegał sam siebie. Przemyśl każdą z nich. Doszukaj się niekonsekwencji.

Harry ostrożnie wszedł na szklany most. Nagle zerwał się silny wiatr od morza. Czując, jak szarpie jego ubranie, Harry bał się, że w końcu zniesie go w przepaść. Za wszelką cenę starał się utrzymać równowagę. Gdyby się przewrócił, spadłby w głęboki, mroczny kanion znajdujący się na dnie zimnego oceanu.

- Harry? - Głos Molly był cichy, łagodny, pytający. Zatraskany.

Szkło zadrżało pod jego stopami. Jak zahipnotyzowany podniósł wzrok znad bezkresnej ciemności, która panowała w dole, i spojrzał na drugą stronę otchłani. Molly czekała tam. Wyciągała do niego ramiona.

Odzyskał równowagę i zaczął iść w stronę Molly. Każdy krok był coraz mocniejszy, coraz pewniejszy. Otaczający go świat nagle stał się bardzo kolorowy. Niebo nie było już jednolitą szarością. Przypominało różnobarwną

kompozycją światła i cienia. Uśmiech Molly był jaśniejszy niż najbardziej jaskrawe słońce, a jej oczy przypominały zielone klejnoty.

Krzyknął w duchu, czując ból pod stopami. Wciągnął powietrze.

- Uspokój się, Harry. Jestem tutaj.

Chwiejnym krokiem pokonał ostatnie metry szklanego mostu. Z rozpaczą wyciągnął ręce do Molly. Padła w jego ramiona, pełna ciepła, pocieszenia i życia. Nie był już sam w ciemnościach.

Harry zamknął oczy i z całej siły przytulił do siebie Molly. Wszystko szybko powróciło do normy, świat odzyskał dawne barwy. Wiatr ustał. Most i przepaść zniknęły. Harry otworzył oczy. Trzymał w objęciach Molly, która wpatrywała się w niego z niepokojem.

- Dobrze się czujesz? - spytała łagodnie.

- Tak. - Patrzył na jej zatroskaną twarz, próbując wyrównać oddech. - Tak, dobrze.

- Wyglądasz okropnie.

- Nic mi nie jest.

- Jeszcze przed chwilą byłeś potwornie rozpalony. - Położyła mu rękę na czole. - Już trochę ochłonąłeś. Ciekawa jestem, czy mężczyźni też mają wypieki.

Harry miał ochotę się roześmiać, lecz wydał tylko stłumiony jęk, bo strach wciąż ścisnął go za gardło. Było to dla niego ostrzeżeniem, że nie odzyskał jeszcze panowania nad sobą. Przyjrzała się mu uważnie.

- Co zobaczyłeś na zderzaku?

- Powiedziałem ci, niebieską farbę. - Harry kucnął obok przedniego koła. - Ale nie od tego samochodu.

- Co? - Molly otworzyła usta ze zdziwienia. Przyklękła obok niego. - Niebieska farba z innego samochodu?

- Tak mi się wydaje. - Popatrzył na nią. - Niebieska na niebieskiej. Różnica między tymi dwoma kolorami jest tak nieznaczna, że policjanci nigdy by jej nie zauważyli. Ale jest.

- Więc w grę wchodzi jeszcze jeden samochód.

- Tak. - Harry wstał. - Prawdopodobnie niebieski Ford, który próbował zepchnąć nas z szosy. Bo to nie jest ten sam samochód, na który natknęliśmy się po wyjeździe z Icy Crest.

- O mój Boże, dwa niebieskie Fordy.

- Powiedziałem ci, że ten facet jest specem od planowania przestępstwa. Ma wiele doświadczenia w tym zakresie.

- Nie rozum ci to podpowiada, prawda? - W oczach Molly zapaliła się ciekawość. - Ty po prostu czujesz, że coś jest nie tak ze smugą niebieskiej farby na błotniku, zgadza się?

- Ja widzę tę różnicę. Specjalizuję się w wynajdywaniu najdrobniejszych szczegółów. Między innymi dlatego jestem dobry w tym, co robię.

- Nie udawaj przede mną - cicho powiedziała Molly. - Albo przed sobą. Wiedziałeś, że coś jest nie w porządku z tym wozem, gdy tylko rzuciłeś na niego okiem. Dlaczego nie chcesz przyznać się do tego?

W normalnych okolicznościach odpowiedziałby na to jakąś złośliwą albo gniewną uwagę. Jednak teraz nerwy mu na to nie pozwalały. W rezultacie pytania Molly rozbudziły w nim strach. Zwalczył lęk jedyną dostępną mu bronią - wybuchem wściekłości.

- Cholera jasna, co, do diabła, chcesz mi wmówić? - Zakipiała w nim spotęgowana strachem złość. - Że naprawdę uważam, iż mam szósty zmysł? Równie dobrze mogę oświadczyć przed całym światem, że zwariowałem.

- Nie jesteś szalony. Powiedziałam ci.

- A kim ty jesteś? Jakimś uznanym autorytetem?

Molly nie ugięła się przed jego gniewem.

- Harry, jeśli naprawdę masz zdolności paranormalne, lepiej przyjmij to do wiadomości i spróbuj się z tym uporać. Przecież nie możesz wyrzec się części siebie.

- To ty chyba zwariowałaś, jeśli uważasz, że ogłoszę wszem i wobec, iż odbieram wrażenia pozazmysłowe. Ludzie, którzy uważają, że mają nadprzyrodzoną moc, kończą u psychiatry. - Harry zamknął oczy. W jego rozgorączkowanej głowie zamajaczyła wizja szpitala dla nerwowo chorych. - Albo gorzej.

- Musisz przyznać się do tego wyłącznie przed sobą. - Molly uśmiechnęła się chytrze. - I przede mną, oczywiście. Nie możesz mnie okłamywać.

- Nie mam się do czego przyznawać.

- Posłuchaj mnie, Harry. Mam wrażenie, że jeśli nie zaakceptujesz prawdy o swoich umiejętnościach, nigdy nie będziesz wiedział, jak je kontrolować. Nie możesz tłumić ich w sobie do końca życia.

- Nie mogę tłumić czegoś, czego nie ma?

- Jesteś człowiekiem, który ceni sobie prawdę. Pogódź się z nią. Traktuj swój szósty zmysł, czy jak to nazwać, w taki sam sposób, w jaki traktujesz swój niesłyszany refleks. Jako naturalne, wrodzone zdolności. Wyjątkowy talent.

- Naturalne? Te paranormalne bzdury uważasz za coś normalnego? Olivia uznałaby cię za większą wariatkę ode mnie.

- Krzywdzisz ją. Ona wcale nie myśli, że oszalałaś. Jej zdaniem masz nerwicę pourazową i od czasu do czasu wpadasz w depresję.

- O, nie. Uważa, że zupełnie zwariowałem.

- Ależ, Harry...

Zaciskając dłonie, zrobił krok w jej kierunku. Wiatr znowu się zerwał. Niebo zaciągnęło się chmurami.

- Molly, proszę cię, nie chcę już słyszeć ani słowa na ten temat. Rozumiesz? Ani jednego cholernego słowa.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Posłuchaj.

- Nie wracamy już do tego. - Harry mówił przez zaciśnięte zęby. Jej palce były ciepłe. Czuł je przez koszulę.

Złość powoli przeminęła, ustępując miejsca ogromnemu zmęczeniu.

- Hej, przeszkadzam w czymś? - Chuck Maltrose pojawił się w polu widzenia Harry'ego.

Harry wziął głęboki oddech i przeniósł uwagę na właściciela złomowiska.

- Rozmawiamy o sprawach prywatnych.

- Jasne. Nie ma problemu. - Maltrose podniósł rękę. - Ja nie z tych, co włączają w czyjeś sprawy. Tylko byłem ciekaw, czy państwo już skończyli oglądanie.

- Myślę, że Harry wszystko już obejrzał, panie Maltrose - odparła krótko Molly.

Harry zauważył, że obdarzyła Maltrose'a jednym ze swych najpiękniejszych uśmiechów. Chuck Maltrose nie był takim optymistą. Rzucił Harry'emu ostrożne, ukradkowe spojrzenie. Harry był ciekaw, czy szaleństwo jest widoczne w jego oczach, czy Maltrose'a zbił z tropu jego gniewny wyraz twarzy. Pomyślał, że potrzebuje jeszcze paru sekund, by wziąć się w garść. Za chwilę dojdzie do siebie.

Na szczęście Molly od razu zajęła się Chuckiem Maltrose'em. Harry słyszał, że rozmawia z nim o zbliżającej się burzy. Zanim doszli do wniosku, że za chwilę spadnie deszcz, Harry całkowicie odzyskał panowanie nad sobą.

- Więc teraz wiemy, że gdzieś jest jeszcze jeden niebieski Ford - powiedziała Molly, wślizgując się na miejsce pasażera wynajętego samochodu. - Co dalej, Sherlocku?

- Zatrzymam się przy budce telefonicznej i zadzwonię do Fergus'a Rice'a.

- Harry przekręcił kluczyk w stacyjce. - Niech powiadomi policję.

- Mogą być miliony niebieskich Fordów.

- Tak, ale niewiele z nich ma wygięty prawy przedni zderzak.

- Mimo wszystko odnalezienie tego samochodu na pewno potrwa długo. - Molly usiadła wygodnie. - To nie ma sensu. Motyw zbrodni wydaje mi się mało prawdopodobny.

- Zastanawiałem się nad tym. Może być jeszcze inny motyw. - Harry zmarszczył brwi; wyjechał na szosę. - Na razie nie braliśmy go pod uwagę.

- Jest tylko parę powodów, dla których ludzie na całym świecie popełniają zbrodnie. Zemsta, miłość i chciwość niemal wyczerpują tę listę.

- Do tej pory koncentrowaliśmy się na zemście - zauważył Harry.

- Trudno mi uwierzyć, że stałam się celem ataku dwóch rozwścieczonych naukowców. - Molly usiadła prosto. - Jednego, to jeszcze możliwe. Ale dwóch? I możemy wykluczyć zbrodnię z miłości. Do niedawna moje życie było mało pasjonujące.

- Więc pozostaje chciwość.

Molly zmarszczyła nos.

- Zabicie mnie nie jest najlepszym sposobem na zmuszenie fundacji do przyznania komuś stypendium.

Harry wpatrywał się w szosę. Nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Rozwiązanie zagadki nastąpiło tak szybko, że nie rozumiał, jak mógł przeoczyć tak oczywiste fakty.

- Wczoraj po południu - rzekł ostrożnie - kiedy wszedłem do twojego sklepu, zapewniałaś Brooke'a, że nie jesteś taka głupia, by komukolwiek powierzyć zarządzenie fundacją.

- Zgadza się.

- Molly, co stałoby się z całym majątkiem, gdybyś nagle zniknęła ze sceny?

- Słucham?

- Słyszałaś. Czy gdyby tobie coś się stało, to majątkiem Fundacji Abberwick zarządzałyby Kelsey?

- Nie, dopóki nie skończyłaby dwudziestu ośmiu lat. Chciałam, żeby miała możliwość ukończenia studiów i rozpoczęcia własnej kariery, zanim weźmie na siebie obowiązek prowadzenia fundacji.

- Więc kto zarządzałby majątkiem po twojej śmierci?

- Ciocia Venicia.

Harry gwizdnął cicho.

- Od razu powinienem był się domyślić.

- O czym ty mówisz, na Boga? Nie masz chyba zamiaru oskarżyć cioci Venicii o próbę dokonania morderstwa?

- Jej nie. Tylko mężczyznę, którego zamierza poślubić.

Molly wpatrywała się w niego, kompletnie oszołomiona.

- O mój Boże. Cutter Latteridge.

Rozdział dziewiętnasty

Molly wpadła w panikę.

- Zatrzymaj samochód. Muszę zadzwonić. Muszę ostrzec ciotkę Venicię.

- Uspokój się - rzekł Harry. - Venicia jest całkowicie bezpieczna, przynajmniej na razie. Cutter jeszcze się z nią nie ożenił. Nie będzie miał z niej żadnego pożytku, jeśli ją zabije. Musi ją żywą doprowadzić do ołtarza.

- To prawda. Dopiero po ślubie będzie mógł położyć łapę na pieniądzach fundacji. - Molly zamknęła oczy, odmawiając w duchu modlitwę dziękczynną. - Bogu niech będą dzięki za to, że ciocia upierała się przy hucznym ślubie, którego przygotowanie zajmuje wiele tygodni.

- Tak.

- Lecz co teraz zrobimy?

- Na razie nic. - Harry zacisnął dłonie na kierownicy. - Nie mamy żadnego dowodu na to, że Latteridge za tym stoi. Powinniśmy zebrać o nim jak najwięcej

informacji. Jeśli jest fachowcem, to musi mieć niejedno na sumieniu. Powiem Fergusowi, żeby zaraz się tym zajął.

Molly uspokajała się powoli. Gdy znowu zaczęła myśleć jasno, ogarnęły ją wątpliwości.

- To obłąd. Jak, u licha, Cutter mógł wymyślić i zrealizować tak szalony plan?

- Jestem pewien, że ma już na swoim koncie parę oryginalnych scenariuszy. To nie jest robota amatora. Cutter wie, jak dbać o szczegóły. - Na twarzy Harry'ego odmalowało się napięcie. - Przynajmniej jeśli chodzi o tworzenie nastroju grozy. Nie jest taki dobry samym zabijaniu.

- Za co możemy dziękować naszym szczęśliwym gwiazdom.

- No, dobra - ciągnął Harry - mamy do czynienia z zawodowym oszustem. Może był karany, jak wspomniałem. Dowiemy się i zwrócimy na niego uwagę policji.

Molly zastanowiła się.

- Wiedział o Fundacji Abberwick. Tylko ktoś, kto obraca się w świecie wynalazców, wiedziałby, że mój ojciec postanowił założyć fundację.

- To prawda. Może kiedyś spotkał się z twoim ojcem albo wujem.

- Wątpię.

- Dlaczego? - spytał Harry. - Znałem dokonania twego ojca na długo przedtem, zanim cię poznałem. Mnóstwo ludzi zajmujących się sprzedażą robotów słyszało o Jasperze Abberwicku.

- Możliwe - zgodziła się Molly.

Burza, która od paru godzin wisiała w powietrzu, wybuchła wreszcie. Strugi deszczu zalały przednią szybę. Harry włączył wycieraczki. Jazda do Portland upływała w milczeniu. Molly od czasu do czasu zerknęła na Harry'ego, który pograżył się we własnych myślach.

Wiedziała, że rozpatruje ze wszystkich stron problem Cuttera Latteridge'a. Niemal czuła, jak jego metodyczny umysł poddaje sytuację drobiazgowej analizie.

- Kiedy Cutter poznał twoją ciotkę?

- Mówiłam ci, wiosną tego roku, podczas rejsu statkiem. Dlaczego pytasz?

- Próbuję wszystko dokładnie ustalić - rzekł Harry.

Znowu pogрузzył się w milczeniu. Po przejechaniu paru mil odezwał się ponownie:

- Myślę, że mam wystarczająco dużo informacji dla Rice'a. Muszę znaleźć telefon.

Wkrótce potem z mgły wyłoniła się stacja benzynowa. Harry zwolnił, zjechał z drogi i zatrzymał samochód na parkingu. Wyłączył silnik i otworzył drzwi.

- Zaraz wracam. - Wysiadł, zatrzasnął drzwi i pobiegł przez deszcz do budki telefonicznej.

Molly obserwowała go przez zasnutą deszczem szybę. Od czasu do czasu ogarniał ją straszliwy, niezrozumiały lęk przed niebezpieczeństwem. Z początku nie rozumiała tego, co się z nią dzieje. Wiedziała, że okropnie się boi i martwi o Venię, lecz miała wrażenie, że te uczucia nie wypływają z jej wnętrza.

Dopiero kiedy zobaczyła, że Harry odkłada słuchawkę i wraca klusem do samochodu, uświadomiła sobie, że to jego strach przed groźącym im niebezpieczeństwem znalazł oddźwięk w jej duszy.

Harry wszedł do samochodu, przerywając jej rozmyślenia.

- Leje jak z cebra. - Przeczesał palcami mokre włosy, usiłując strząsnąć z nich krople deszczu. Skrzywił się, ujrawszy twarz Molly. - Co się stało?

- Nic. - Zdobyła się na słaby uśmiech. - Jestem trochę zdenerwowana, to wszystko.

- Nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę okoliczności. - Harry obrócił ku niej twarz, na której widoczne było napięcie. - Rozmawiałem z Rice'em. Powiedziałem mu, żeby zaczął sprawdzać Cuttera Latteridge'a. Przy odrobinie szczęścia będzie już coś wiedział, kiedy przyjedziemy do Seattle.

- Ale co zrobimy z ciocią Venicią? Nie możemy dopuścić, by nadal spotykała się z mordercą.

- Jeśli ostrzeżesz ją przed Latteridge'em, narazisz i ją, i siebie na ogromne niebezpieczeństwo. - Ścisnął jej rękę. - Pozwól, że sam się tym zajmę.

- Zawsze kończysz w tej roli.

Puścił jej palce i uruchomił silnik.

- W jakiej roli?

- Bohatera. To świństwo. Pewnego dnia ktoś powinien uratować ciebie.

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem, wyjeżdżając z parkingu.

- Nie jestem bohaterem.

- Owszem, jesteś. Zaufaj mi, znam się na tym.

Zielone światelko aparatu telefonicznego pulsowało jak szalone, kiedy Harry wszedł do swego gabinetu późnym popołudniem. Nagrały się trzy wiadomości.

- Twoja prywatna linia - zauważyła Molly. - Na pewno wszystkie są od rodziny.

- Jeśli szczęście nam dopisuje, to jedna z nich będzie od Fergusa Rice'a. - Harry wcisnął przycisk. - Powiedziałem mu, żeby korzystał z linii prywatnej.

Pierwszy nagrał się Josh. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

Harry? Tu Josh. Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, iż dziś rano dziadka wypisano ze szpitala. Chodzi o kulach, ale zarzeka się, że pójdzie na wyścigi jutro wieczorem.

Druga była Danielle.

Harry, mówi twoja ciotka. Wiem, że zamierzasz dać Brandonowi listę biznesmenów, gotowych ulokować kapitał w jego firmie. Mówi, że jest zdecydowany szukać wsparcia finansowego poza rodziną. Nie sądzę, żeby postępował mądrze. Proszę, zadzwoń do mnie. Chciałabym porozmawiać z tobą na ten temat.

- Wiedziałem, że ciotka Danielle zacznie się zachowywać jak przerażona kwoka, kiedy jej jedyne pisklą spróbuje wylecieć z gniazdka - rzekł Harry.

Molly spojrzała na niego.

- Co zrobisz?

Harry zapisał imię Danielle na kartce papieru.

- Porozmawiam z nią. Przekonam, by zaufała Brandonowi.

- Cekał, by rozległ się następny głos, mając nadzieję, że będzie należał do Fergus'a Rice'a. Nie zawiódł się.

Harry, tu Rice. Zadzwoń do mnie, jak wrócisz. Mam informacje, które pewnie cię zainteresują.

Harry wziął słuchawkę i wystukał numer. Fergus odezwał się po pierwszym dzwonku.

- Mówi Harry. Co masz?

- Dobrą i złą nowinę. Dobra to ta, że twoje domysły okazały się słuszne. Sprawdziłem parę fundacji charytatywnych, które działają na tych samych zasadach co Fundacja Abberwick. Wiesz, udzielają stypendiów itp.

- Co znalazłeś?

- Wydaje mi się, że pod nazwiskiem Cutter Latteridge ukrywa się oszust, Clarence Laxton. Występował pod sześcioma różnymi pseudonimami w ciągu ostatnich pięciu lat. Specjalizuje się w naciąganiu rozmaitych fundacji. Z tego, co wiem, świetnie mu szło aż do zeszłego roku, kiedy przyłapano go na kolejnym matactwie.

- Trafił do więzienia?

- Nie. Zniknął jak kamfora, dosłownie na parę godzin przed przyjściem policji. Jego biuro było dokładnie wyczyszczone. Nic nie znaleźli. Zatarł za sobą wszystkie ślady. Na pewno zainteresuje cię wiadomość, że do tej pory nie używał przemocy.

- Tak przypuszczałem - rzekł Harry. - Jego pierwotnym celem mogło być zdobycie wysokiej pozycji w zarządzie fundacji.

- Innymi słowy, chciał, żeby Molly zatrudniła go w charakterze konsultanta?

- Właśnie. Może uważał, że zdoła przekonać Molly, by powierzyła mu prowadzenie bieżących spraw fundacji. W końcu miał zostać członkiem rodziny i dysponował wiedzę praktyczną z zakresu nauk technicznych.

- Pewnie myślał, że zbije majątek na fundacji, a potem zniknie - zgodził się Fergus. - Ale kiedy zatrudniła cię, wpadł w panikę i zmienił plan. Zgodnie z nową koncepcją musiał pozbyć się Molly raz na zawsze.

- Podejrzenia chciał rzucić na rozgoryczonego wynalazcę, Whartona Kendalla.

- To trzyma się kupy - rzekł Fergus. - Ten facet jest znany ze swej dokładności. Mógł wiedzieć, kim jesteś. Pewnie doszedł do wniosku, że stanowisz dla niego potencjalne zagrożenie.

- A jaka jest zła nowina? - spytał Harry.

- Właściwie sam nie wiem, czy jest dobra, czy zła. Zależy od punktu widzenia - odparł Fergus. - Wygląda na to, że Latteridge wyjechał z kraju dziś po południu.

Harry poczuł, jak ogarnia go wewnętrzny spokój.

- Jesteś pewien?

- Na tyle, na ile to możliwe w tych okolicznościach.

Człowiek odpowiadający rysopisowi Latteridge'a zgłosił się do odprawy pasażerów odlatujących o drugiej trzydzieści do Londynu. Miał ze sobą paszport i bagaż.

- Paszport był na nazwisko Latteridge?

- Według moich źródeł, tak. Rozmawiałem z przyjaciółmi z wydziału policji. Problem polega na tym, że nie mamy dowodu popełnienia oszustwa, nie mówiąc już o morderstwie czy próbie dokonania morderstwa.

Harry zakrył słuchawkę ręką, by przekazać Molly nowiny.

- Latteridge odleciał dzisiaj za granicę.

Molly rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Wyjechał?

- Na to wygląda. - Harry usłyszał głos Fergususa w słuchawce.

- Co mówisz?

- Powiedziałem, że chyba sprawa została zakończona, Harry.

- To samo mówiłeś, kiedy Wharton Kendall zginął w wypadku.

- Tym razem myślę, że to prawda - rzekł Fergusus. - Znasz tych facetów.

Kiedy robi się gorąco, znikają.

- To fakt.

Molly zmarszczyła brwi.

- Ciekawa jestem, czy ciocia Venicia wie, że on wyjechał. Lepiej od razu do niej zadzwonię.

Harry potrząsnął głową.

- Pojedziemy do niej. To nie jest rozmowa na telefon.

Molly westchnęła.

- Masz rację.

- Harry? - Fergusus sprawiał wrażenie zdeorientowanego.

- Jesteś tam?

- Tak. Zastanawiam się, co wzbudziło czujność Latteridge? Skąd wiedział, że ktoś jest na jego tropie?

- Nie wiem - odparł Fergusus. - Może przestraszył go twój nagły wyjazd do Oregonu. Bardzo uważnie obserwował twoje poczynania. A ma spore doświadczenie w znikaniu w ostatniej chwili.

- Dobry oszust zawsze wie, kiedy się wycofać.
- No właśnie - zgodził się Fergus. - Podać ci więcej szczegółów?

Harry wziął pióro do ręki.

- Dawaj wszystko, co masz.

Przekazanie Wenecji złych nowin było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie Molly w życiu zrobiła. Cieszyła się, że Harry jej towarzyszy. Stał obok niej w świeżo odnowionym fiołkoworóżowo-zielonym salonie, podczas gdy Molly tłumaczyła ciotce, dlaczego Cutter Latteridge nigdy nie wróci.

Wenecja przyjęła to z wściekłym niedowierzaniem, potem zapadła w tępą oszołomienie, a w końcu wybuchnęła płaczem. Molly także się rozpląkała. Kiedy łyzy zaczęły przeszkadzać jej w mówieniu, Harry dokończył opowieść cichym i spokojnym głosem.

- Ale on był bogaty - zaprotestowała Wenecja, otarłszy oczy chusteczką. - Miał dom na Mercer Island...

- Wszedł w jego posiadanie dzięki skomplikowanemu oszustwu - wyjaśnił Harry. - Banki oraz agencje pośredniczące w handlu nieruchomościami starają się to wyjaśnić, ale wygląda na to, że miał lewy kredyt w banku East Coast, dzięki czemu wykiwał agencję handlu nieruchomościami i biuro notarialne.

- A jacht?

- Ta sama historia - powiedział Harry. - Facet handlujący jachtami wciąż próbuje odzyskać swoje pieniądze.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Wenecja ze smutkiem pociągnęła nosem. - Był dżentelmenem w każdym calu.

- Jego dobre maniery i czarujący sposób bycia były częścią gry, którą prowadził.

Wenecja spojrzała z rozpaczą na Molly.

- Zachowałam się jak stara idiotka, prawda?

- Ani jedno ani drugie. Nie jesteś stara, i na pewno nie jesteś idiotką. Cutter czy Clarence, czy jak mu tam, wykiwał nas wszystkich, ciociu Venicio.

- Oszukał także mnóstwo innych ludzi - rzekł Harry. - Jest doskonałym fachowcem.

- W sprawianiu ludziom bólu. - Venicia zeszywniała. - Co będzie, jeśli wróci? Mówicie, że jest niebezpieczny.

Molly spojrzała na Harry'ego.

- Mało prawdopodobne, żeby pokazał się w Seattle w najbliższym czasie, o ile w ogóle tu wróci - rzekł Harry. - W głębi duszy uważa się za oszusta, nie za mordercę. Fałszerstwa to jego specjalność. Musi zachować anonimowość, żeby móc dalej działać. Teraz będzie chciał jak najszybciej zapomnieć o Cutterze Latteridge'u, by pod zmienionym nazwiskiem - i jak najdalej stąd - popełnić kolejne oszustwo.

Venicia opadła na wyłożony miękkimi poduszkami fotel.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak nalegał, by przyśpieszyć ślub. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy zostanie jego żoną.

- Denerwował się moją rolą w tej całej sprawie - powiedział Harry. - Pewnie się bał, że w końcu go rozszyfruję.

- Mam jeszcze jedną przymiarkę sukni ślubnej - wyszeptała Venicia. - Jest taka śliczna. I kosztuje majątek. - Sięgnęła po czystą chusteczkę, po czym znieruchomiła i spojrzała na Molly. - Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- Jaki? - spytała Molly.

Venicia uśmiechnęła z przebiegłością.

- Poproszę krawcową, żeby dopasowała tę suknię na ciebie.

Dziesięć dni później Molly zajęta była odmierzaniem mikroskopijnej ilości szafranu, kiedy usłyszała, że wiszący przy wejściu do sklepu dzwoneczek odezwał się. Spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła młodą kobietę ubraną w czarną kamizelkę, dzinsy i nabity ćwiekami skórzany pasek. Kobieta miała

krótkie, najeżone, kruczoczarne włosy. Jej nagie ramiona zdobiły liczne tatuaże. Nosiła małe, okrągłe okulary.

- Czy pani Molly Abberwick?

- Tak. - Molly uśmiechnęła się. - Czym mogę służyć?

- Jestem Heloise Stickley. - Przybyła zerknęła na Tessę, która właśnie wyszła z magazynu z workiem zielonego pieprzu. - Cześć, Tesso.

- Heloise. Jednak przysłałaś. - Tessa popatrzyła na Molly. - To moja przyjaciółka, dokonuje wynalazków. No wiesz, ta, która gra na gitarze basowej w naszym zespole.

Molly poczuła ucisk w dołku.

- Ta, która chce się ubiegać o stypendium w Fundacji Abberwick?

- Właśnie. - Tessa uśmiechnęła się promiennie do Heloise. - Przyniosłaś rysunki i notatki?

Heloise kiwnęła głową. Zerknęła nerwowo na Molly.

- Obiecuję, że nie zajmę pani dużo czasu.

- Chodzi o jakieś urządzenie do mierzenia paranormalnych fal mózgowych, tak? - spytała wolno Molly.

Heloise zbliżyła się energicznie.

- Odkryłam coś, pani Abberwick. Byłabym wdzięczna, gdyby zechciała pani poświęcić mi parę minut. Pragnę przedstawić pani moją teorię. Nikt inny nie zechce mnie słuchać.

Molly uśmiechnęła się.

- Proszę pójść ze mną.

Ruszyła do swojego gabinetu. Heloise poszła za nią; oczy jej błyszczały z entuzjambu i podniecenia.

O trzeciej po południu następnego dnia Harry zdał sobie sprawę, że coś w jego otoczeniu nie działa normalnie. Oderwał się od notatek, które robił, przygotowując się do napisania artykułu o francuskim fizyku Francis Arago.

Przez dobrych parę minut zastanawiał się, co go tak niepokoi. I nagle doznał olśnienia.

Telefon podłączony do jego prywatnej linii nie dzwonił przez cały dzień. Zamierzał oddać się pracy, więc włączył automatyczną sekretarkę telefonu przeznaczonego do rozmów służbowych. Wyłączył dzwonek, by nic mu nie przeszkadzało w pisaniu o Arago, ale nie wyłączył telefonu, na który dzwoniono do niego w sprawach prywatnych. Wszyscy w rodzinie wiedzieli, że kiedy jest w domu, można z nim porozmawiać.

Jednak od rana nikt do niego nie zadzwonił. Niezwykłe zjawisko. Harry nie pamiętał takiego przypadku, żeby przesiedział cały dzień w domu i nie odebrał ani jednego telefonu od któregoś ze swych licznych krewnych. To niemożliwe, żeby wszyscy pozbyli się nagle swoich problemów.

Przecież Danielle wciąż się denerwuje, że Brandon postanowił szukać wsparcia finansowego poza rodziną Strattonów. Parker wścieka się, że Brandon zamierza otworzyć własną firmę i że zmuszono go do udzielenia mu pomocy. Brandon z kolei robi wszystko, by uniezależnić się od dziadka.

Gilford był zły, bo uważał, że Harry niepotrzebnie zdenerwował Parkera. Olivia bez przerwy robiła złośliwe przytyki, sugerując, że Harry i Molly powinni skonsultować się z paroma lekarzami, zanim podejmą ostateczną decyzję o ślubie. Wczoraj zadzwoniła, by podać im nazwiska jeszcze dwóch psychoterapeutów.

Jeśli chodzi o Trevelyanów, to Evangeline nie dawała Harry'emu ani chwili spokoju, chcąc, by pomógł jej sfinansować nowy, mrożący krew w żyłach numer. Josh dzwonił regularnie, zdając raporty ze stanu zdrowia Leona. Raleigh rozgłaszał wszem i wobec, że znowu nie ma pieniędzy, a dziecko urodzi się lada chwila.

Nie ulega wątpliwości, że telefon powinien dzwonić od czasu do czasu. Usiadł wygodnie i zaczął się zastanawiać nad milczącym aparatem. Jego spojrzenie padło na sznur od telefonu, który był dyskretnie schowany za

biurkiem. Przesunął po nim wzrokiem, aż doszedł do miejsca, w którym kabel zniknął za fotelem. Po chwili wstał i podszedł do fotela. Zajrzawszy za oparcie, zobaczył, że wtyczka leży na podłodze. Ktoś wyjął ją z gniazdka w ścianie.

Harry był absolutnie pewien, że nie wyłączył przez przypadek telefonu. Był równie pewien, że Ginny nie zrobiła tego podczas sprzątania. Nie pozostało już wiele możliwości. Włożył wtyczkę do gniazdka, po czym podszedł do biurka, podniósł słuchawkę i wykręcił numer swego służbowego telefonu. Czekał, aż usłyszy swój własny głos nagrany na taśmę. Nie był zbytnio zdziwiony, kiedy zamiast swojego usłyszał głos Molly.

Tu biuro doktora Harry'ego Strattona Trevelyana. Jeśli dzwonisz w sprawie służbowej, zostaw wiadomość po usłyszeniu długiego sygnału. Jeśli jesteś członkiem jego rodziny ze strony Strattonów albo Trevelyanów i dzwonisz pod ten numer, bo telefon prywatny nie odpowiada, to proszę, zadzwoń natychmiast pod podany niżej numer. Błyskawicznie otrzymasz ważne informacje, które mogą mieć bezpośredni wpływ na twoje życie.

Harry zapisał numer, który Molly podała na końcu zostawionej przez siebie wiadomości. Natychmiast się zorientował, że to telefon Abberwick Tea & Spice. Molly zmusiła całą rodzinę, by dzwoniła do niej do sklepu.

Harry długo stał w bezruchu, ze słuchawką w ręce, i zastanawiał się, co ona wyprawia. Życie z córką genialnego wynalazcy na pewno nie będzie nudne.

Telefon stojący na biurku w gabinecie Molly dzwonił głośno. Molly, zajęta wydawaniem reszty, nie zwracała uwagi na uporczywe terkotanie. Jej klientką była pisarka, która mieszkała blisko Seattie. Przyjeżdżała regularnie, by kupić ogromne ilości specjalnej mieszanki, którą Molly przygotowywała dla niej z różnych gatunków herbat.

- Dzięki, Ann. - Molly wręczyła jej torbę z herbatą. - Do zobaczenia w przyszłym miesiącu.

Ann uśmiechnęła się.

- Przyjadę na pewno. Nie potrafię pisać, jeśli na biurku nie stoi filiżanka z moją ulubioną herbatą.

Tessa wyjrzała z biura.

- Molly, telefon do ciebie.

- Dzięki, Tesso.

Molly pośpiesznie weszła do gabinetu i wzięła od Tessy słuchawkę.

- Mówi Molly Abberwick. Czym mogę służyć?

Przez chwilę nikt nie odpowiadał.

- Molly? - Głos Olivii drżał ze złości. - Co ty wyprawiasz, do diabła?

Gdzie Harry?

- Teraz jest zajęty.

- Daj mi go. Muszę z nim porozmawiać. To sprawa rodzinna.

- Przykro mi. Nie mam z nim kontaktu.

Molly przysiadła na brzegu biurka, kiwając leniwie nogą. Odkąd wyłączyła prywatny telefon Harry'ego i nagrała się na automatycznej sekretarce aparatu służbowego, odbyła już trzy rozmowy z jego krewnymi.

Wiedziała, że tego dnia Harry zamierza wyłączyć telefon służbowy, by popracować w spokoju. Lecz nigdy nie wyłączał telefonu prywatnego. Sama to zrobiła, chcąc zmusić wszystkich Strattonów i Trevelyanów, by dzwonili na jego służbowy numer. Bez względu na to, co sobie pomyślą, to jej będą zawracali głowę, a nie Harry'emu.

Wiadomość szybko obiegła obie rodziny. Brandon, Evangeline i Danielle zdążyli już zadzwonić z pretensjami.

- To śmieszne - wysyczała Olivia. - Co ty sobie wyobrażasz?

- Powiem ci dokładnie to samo, co powiedziałam innym. Chcę pokazać Strattonom i Trevelyanom, jaką władzę będę miała po ślubie.

- Władzę?

- Właśnie. - Molly uśmiechnęła się do słuchawki. - Jako żona Harry'ego będę ograniczać dostęp do niego.

- To jakiś głupi żart?

- Zapewniam cię, że mówię śmiertelnie poważnie - odparła Molly. - Dzisiaj utrudniam wam tylko kontakt telefoniczny z Harrym. Lecz jeśli moje żądania nie zostaną spełnione, posunę się o wiele dalej. Obiecuję, że uniemożliwię wam jakikolwiek kontakt z nim.

- Postradałaś zmysły?

- Co za dziwne pytanie w ustach takiego fachowca jak ty. Nie, wcale nie zwariowałam, lecz zamierzam osiągnąć to, co sobie zaplanowałam. Ostrzegam: jeśli Strattonowie i Trevelyanowie nie spełnią moich żądań, to znajdę sposób, by dotarcie do Harry'ego stało się dla was praktycznie niemożliwe.

- Nie rozumiem. - Olivia była całkowicie zbita z tropu. - To nie ma sensu.

- Przedstawię moje żądania przedstawicielom obu klanów jutro o dwunastej w południe. Wtedy wszystko stanie się jasne jak słońce.

- Harry dowie się o wszystkim - postraszyła ją Olivia.

- Nie dowie się, jeśli nadal chcecie spotykać się z nim bez przeszkód - słodkim głosem ostrzegła ją Molly. - Jak powiedziałam, przedstawię swoje warunki jutro. W południe będę w restauracji wegetariańskiej niedaleko mojego sklepu. Przyjdźcie, albo liczcie się z poważnymi konsekwencjami.

Molly odłożyła słuchawkę, zanim Olivia zdążyła jej poradzić, by skorzystała z pomocy psychiatry.

Rozdział dwudziesty

Strattonowie przybyli pierwsi. Molly stała u szczytu długiego stołu w alkwie modnej wegetariańskiej restauracji i patrzyła, jak Danielle kroczy na czele grupy niczym niezadowolona królowa.

- To absolutny skandal - oświadczyła Danielle.

- Dzień dobry, pani Hughes. - Molly schyliła głowę. - Cieszę się, że udało się pani przyjść.

- Zachowała się pani bardzo niegrzecznie w czasie rozmowy przez telefon, panno Abberwick - poinformowała ją Danielle. - Pani słowa odebrałam jako groźbę.

- I słusznie - odparła Molly. - Bo to była groźba.

Molly domyśliła się, że dwaj mężczyźni, którzy szli za Danielle, to Parker i jego syn, Gilford. Ich wiek i charakterystyczny układ kostny lepiej określał ich tożsamość niż odciski palców. Z obu emanowała wściekłość. Olivia i Brandon wlekli się na końcu. Mieli niepewny wyraz twarzy.

- Dzień dobry. - Molly zaprosiła ich gestem do zajęcia miejsc po lewej stronie stołu. - Proszę usiąść.

Siwe brwi Parkera złączyły się w prostej linii nad jego patrycjuszowskim nosem.

- Wiemy, kim pani jest. Ja nazywam się Parker Stratton.

- Tak. - Molly uśmiechnęła się. - Rozmawialiśmy przez telefon dziś rano. Chyba chciał się pan dowiedzieć, o co mi, u diabła, chodzi.

- Posłuchaj, młoda damo - warknął Parker. - Mam lepsze rzeczy do roboty niż zabawianie się w głupie zgadywanki. Nie wiem, czego chcesz, ale jeśli pieniędzy, to możesz, cholera...

- Nie chodzi o pieniądze, dziadku - powiedział cicho Brandon. Przyglądał się z uwagą Molly. - Nie wiem, w czym rzecz, ale na pewno nie w forsie. Panna Abberwick zarządza ogromnym majątkiem.

Olivia podeszła do jednego z krzeseł stojących po lewej stronie stołu.

- Powiem ci, o co jej chodzi. O władzę. Mam rację, Molly? Myślisz, że jako narzeczona Harry'ego możesz ją nam narzucić.

Molly zacisnęła palce na oparciu krzesła. Ani na chwilę nie przestała się uśmiechać.

- Usiądź, Olivio. Później możesz do woli analizować moją psychikę. Tylko proszę, nie przysyłaj mi rachunków.

- Na Boga, nikt nie ma władzy nad Strattonami - spokojnym tonem rzekł Gilford. - Panno Abberwick, jestem człowiekiem zapracowanym. Przyszedłem tutaj tylko dlatego, że pani powiedziała, iż rodzina przeżywa poważny kryzys. Ma pani dokładnie pięć minut, żeby mnie o tym przekonać.

Molly spojrzała na niego.

- Proszę usiąść, panie Stratton. Zaraz wszystko wyjaśnię. - Zerknęła w kierunku drzwi, przed którymi stanęła właśnie następna grupa osób.

Danielle otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale zamknęła je gwałtownie, ujrawszy ludzi, którzy zatrzymali się niezdecydowanie przed wejściem. Wpatrywała się w nich, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Mój Boże. Jak oni mogą tak się narzucać.

- Co u licha? - Parker odwrócił się, by zobaczyć, co tak zdenerwowało Danielle. Jego oczy rozszerzyły się z wściekłości. - Boże Wszechmogący. Co oni tu robią?

Molly spojrzała na przybyłą przed chwilą grupkę Trevelyanów. Pomyślała, że udało się jej zgromadzić niezły tłum ludzi. Josh oczywiście nie robił żadnych problemów. Bez wahania zgodził się przyjść, lecz odetchnęła z ulgą na widok Evangeline, Raleigha i Leona, który wciąż chodził o kulach.

Evangeline, która w szykownym kostiumie wyglądała tak samo posągowo i władczo jak w kolorowym stroju wróżki, przeszła przez salę pełną Strattonów, po czym rzuciła Molly groźne spojrzenie.

- Ani słowem nie wspomniałaś, że oni tu będą.

- Nie miałam okazji wyjaśnić jeszcze wielu innych rzeczy, Evangeline. - Molly wskazała krzesła stojące po prawej stronie stołu. - Ale wkrótce wszystko będzie jasne. Usiądźcie, proszę.

Parker wyglądał tak, jakby zaraz miał wybuchnąć. Ruszył w stronę drzwi.

- Chyba by mnie szlag trafił, gdybym siedział przy jednym stole z tą bandą złodziei.

Twarz Leona wykrzywiła się z wściekłości. Podniósł jedną kulę i przełożył ją przez drzwi, odcinając Parkerowi drogę ucieczki.

- Nigdzie nie pójdziesz, ty stary skurwysynu. Jeśli my, Trevelyanowie, mamy tu siedzieć, to wy, cholerne snoby i wazeliniarze, też tu zostanieie.

- Wazeliniarze? - Parker zmarszczył brwi, piorunując Leona wzrokiem. - Kogo nazywasz wazeliniarzem, ty skurczybyku?

- Wystarczy. - Molly stuknęła łyżeczką w szklanę. - Natychmiast wszyscy siadajcie. Naprawdę nie dbam o to, czy zjecie lunch, który dla was zamówiłam i za który zapłaciłam, lecz macie usiąść i mnie wysłuchać. Jeśli tego nie zrobicie, to żadne z was nie będzie miało dostępu do Harry'ego.

Strattonowie i Trevelyanowie popatrzyli na nią, jednocząc się momentalnie przeciw wspólnemu wrogowi.

- Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że masz nad nami jakąś przewagę - rzekła Danielle. - Harry jest Strattonem. Naszym krewnym. Nie możesz nam uniemożliwić kontaktowania się z nim.

- Owszem, mogę - odparła Molly. - Wczoraj to udowodniłam, wyłączając jego prywatny telefon. A to jeszcze nic, zapewniam was. Praktycznie mam nieograniczone możliwości, jeśli chodzi o niedopuszczanie was do Harry'ego. A teraz siadajcie. Wszyscy.

Usiedli. Niechętnie, udając, że się nie znają, unikając kontaktu wzrokowego z osobami siedzącymi po drugiej stronie stołu, obie rodziny zajęły miejsca naprzeciw siebie.

Tylko Molly wciąż stała. Przesunęła wzrokiem po gniewnych, zwróconych ku niej twarzach. Jedynie w oczach Josha dostrzegła ślad rozbawienia i wyczekiwania. Wzięła głęboki oddech.

- Dziękuję.

- Do rzeczy - mruknął Leon.

- Bardzo proszę. - Molly mocniej zacisnęła ręce na oparciu krzesła. - Mam dwa żądania, jeśli oba zostaną spełnione, pozwolę wam nadal kontaktować

się z Harrym. Nie mogę obiecać, że od czasu do czasu nie ograniczę tych kontaktów, jeśli uznam, że są dla niego zbyt męczące, ale nie posunę się tak daleko, jak to zrobiłam w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Parker skrzywił się.

- Dlaczego uważasz, że dostęp do Harry'ego jest tak ważny dla każdego z nas?

- Bo wszyscy tu przyszlście. - Molly puściła krzesło i zaczęła wolno spacerować wokół długiego stołu. - Harry jest ważny zarówno dla Strattonów, jak i dla Trevelyanów. Bardzo ważny. Wszyscy go wykorzystujecie, prawda?

Olivia zmierzyła ją wzrokiem.

- Co to ma znaczyć?

Molly klasnęła w dłonie za jej plecami.

- Cofnijmy się na chwilę do tamtych zapomnianych już dni, kiedy Harry po raz pierwszy pojawił się w Seattle. To było jakieś osiem lat temu. Rok wcześniej stracił rodziców. Nie miał sióstr ani braci. Nie był żonaty. Był sam na świecie. Przyjechał tu w poszukiwaniu rodziny.

- Mylisz się - rzekł Gilford. - Przyjechał, bo jako badacz historii nauki dostał stypendium na naszym uniwersytecie stanowym.

Molly spojrzała na niego.

- Stypendium, które otrzymał Harry, dawało mu wolną rękę w wyborze uczelni. Przyjechał tutaj, bo tutaj są jego korzenie. Strattonowie od trzech pokoleń mieszkają w Seattle. Trevelyanowie od lat traktują Washington jako swoją bazę wypadową.

Olivia zabębniła polakierowanymi paznokciami o stół.

- Harry powiedział mi kiedyś, że został tutaj po wygaśnięciu stypendium, bo polubił Seattle. Nawiązał współpracę z wieloma lokalnymi kolegami i uniwersytetami. Powiedział, że tutaj może z powodzeniem oddać się pracy naukowej.

- Mógł to zrobić w każdym innym mieście. - Molly potrząsnęła głową. - Nie, został tu, bo uznał, że znalazł swoje miejsce zarówno w rodzinie Strattonów, jak i Trevelyanów.

Parker zachnął się.

- Dał cholernie wyraźnie do zrozumienia, że niczego nie chce od Strattonów.

- To nieprawda - powiedziała cicho Molly. - Jedyna rzecz, jakiej nie chce, to pieniądze.

- Na jedno wychodzi - mruknął Parker.

- Nie, panie Stratton, to zupełnie co innego. Przynajmniej w przypadku Harry'ego. - Molly doszła do końca stołu i okrążywszy go, zaczęła spacerować po drugiej stronie sali, którą zajmowali Strattonowie.

Gilford zmarszczył brwi.

- Kiedy Harry odmówił podjęcia pracy w naszej firmie, to jakby nam powiedział, że uważa się bardziej za Trevelyaną niż Strattona.

- Bo jest bardziej Trevelyanem niż Strattonem - oznajmiła triumfalnie Evangeline.

- Racja, cholera - przytaknął Raleigh. - Ma niesamowity refleks. A babunia Gwen zawsze powtarzała, że jej zdaniem Harry ma Dar Jasnowidzenia.

Olivia skrzywiła się.

- Na litość boską, czy moglibyśmy trzymać się realiów? Harry ma zaburzenia systemu nerwowego, a nie zdolności paranormalne.

Evangeline spiorunowała ją wzrokiem.

- To, że nie wierzysz w takie rzeczy, jeszcze nie oznacza, że one nie istnieją.

- Oczywiście że nie wierzę w te metafizyczne bzdury - odparowała Olivia.

- Żaden rozsądny, wykształcony człowiek nie wierzy w to, włącznie z Harrym.

- A ja myślę... - zaczął Leon.

- Koniec dyskusji na ten temat - zdecydowanym tonem oznajmiła Molly. - To, czy Harry posiada zdolności paranormalne, nie ma nic do rzeczy. Harry jest w Seattle, ponieważ chce być ze swoimi krewnymi, Strattonami i Trevelyanami. I chce tego, czego zawsze pragnęli jego rodzice - zakończenia wojny między obu rodzinami.

Leon rzucił Parkerowi mściwe spojrzenie.

- Strattonowie ją rozpoczęli.

Parker zapienił się ze złości.

- Dlaczego taki skurwysyn, taki cwaniaczek bez grosza, takie kompletne zero...

Molly przerwała mu, stukając widelcem w szklanę Josha.

- Jeszcze nie skończyłam.

Strattonowie i Trevelyanowie ponownie zwrócili się ku niej. Byli wyraźnie niezadowoleni.

- Dziękuję - powiedziała Molly. - A więc, próbując znaleźć swoje miejsce w rodzinie, Harry pozwolił, byście mu weszli na głowę.

Usłyszawszy te słowa, Danielle zeszywniała.

- Chcesz powiedzieć, że go wykorzystujemy?

Molly uśmiechnęła się z aprobatą.

- Tak, pani Hughes, dokładnie to chcę powiedzieć.

Danielle wpatrywała się w nią z otwartymi ustami, po czym zrobiła się czerwona jak burak.

- To ciężka zniewaga. Ja protestuję!

Evangeline była tak samo zaskoczona.

- O co chodzi z tym wykorzystywaniem Harry'ego?

- O to, że wszyscy to właśnie robicie - wyjaśniła cicho Molly.

- Jest Trevelyanem - podniesionym głosem powiedziała Evangeline. - Ma pewne obowiązki wobec rodziny.

Gilford rzucił siedzącej naprzeciw niego Evangeline groźne spojrzenie.

- Proszę nie zapominać, że jego matka była moją siostrą. To czyni go Strattonem. Ma obowiązki wobec mojej rodziny, nie wobec was - naciągaczy i pasożytów.

Leon z wrzaskiem poderwał się na nogi.

- Niby dlaczego, ty wszawy gogusiu? Harry nie jest ci nic winien, do cholery.

- Siadaj, Leon. Natychmiast. - Molly zamilkła, by przyciągnąć uwagę zebranych. - Wysłuchajcie mnie. Wszyscy bez wyjątku. Mieszkam z Harrym wystarczająco długo, by odsłuchiwać wiadomości, jakie mu zostawiacie na automatycznej sekretarce. Czasami są dwie albo trzy dziennie.

- I co z tego? - wyzywającym tonem spytał Gilford.

- Harry opowiedział mi o niektórych waszych żądaniach i przypadkowo słyszałam, jak wielu z was skamlało o pomoc w rozmaitych sprawach.

- Skamlało? - Gilford był oburzony tym oskarżeniem.

- Tak, skamlało - powtórzyła Molly. - Przypuszczam, że macie jedną wspólną cechę.

Cisza zapanowała na sali. Olivia bawiła się łyżeczką.

- Chyba nam powiesz, co takiego nas łączy?

- Tak - rzekła Molly. - Powiem. Wspólną cechą Strattonów i Trevelyanów jest to, że kiedy rozmawiacie z Harrym, to zawsze czegoś od niego chcecie.

Oświadczenie Molly przyjęto w grobowym milczeniu. Po chwili nienaturalnej ciszy podniósł się taki harmider, że trudno było rozmawiać. Przez kilka minut Molly słyszała tylko wykrzykiwane głośno zarzuty i niejasne tłumaczenia.

Josh jako jedyny nie zerwał się z krzesła, by protestować na całe gardło. Z pełną wdzięku obojętnością - tak charakterystyczną dla mężczyzn z rodziny Trevelyanów - rozsiadł się na krześle i uśmiechnął porozumiewawczo do Molly. Mrugnęła do niego.

Kiedy gwar nieco ucichł, Molly podniosła ręce, by odzyskać kontrolę nad salą.

- Siadajcie - powiedziała głośno. - Albo wszyscy usiądziecie, albo zaraz stąd wyjdę.

Rozległo się jeszcze parę głosów protestu, zanim Strattonowie i Trevelyanowie powrócili niechętnie na swoje miejsca.

- A teraz do rzeczy - powiedziała cicho Molly. - Wiem, że niektórzy z was wciąż wątpią w moje słowa, więc pozwólcie, że podam parę przykładów waszego stosunku do Harry'ego. Możemy zacząć od rodziny Trevelyanów?

- Dlaczego nie? - Parker uniósł się gniewem. - Zgraja leniwych, niezaradnych oszustów i podlizuchów. Wszyscy są tacy sami. Sprzedaliby własną matkę.

Leon już chciał zerwać się z krzesła.

- Co ty...

- Siadaj, Leon! - krzyknęła szybko Molly. - Jak powiedziałam, zaczniemy od Trevelyanów. Evangeline, kogo poprosiłaś o pomoc cztery lata temu, kiedy zbierałaś fundusze na zakup przedsiębiorstwa rozrywkowego Smoke & Mirrors?

Twarz Evangeline ściągnęła się ze zdziwienia.

- To był interes.

- Interes, którego nie mogłabyś zrobić, gdyby Harry ci nie pomógł. - Molly podniosła palec. - A teraz, dla zachowania równowagi, zajmijmy się Strattonami. - Brandon, do kogo się zwróciłeś, kiedy potrzebowałeś wsparcia finansowego dla twojej nowej firmy?

Brandon zamrugnął oczami.

- To co innego. Chodziło mi tylko o parę nazwisk.

- Nazwisk, które Harry ci podał. - Molly podniosła drugi palec. - Wracamy do Trevelyanów. - Leon, kto ci kupił nową ciężarówkę?

W ciemnych oczach Leona pojawiły się wściekłe błyski.

- Cholera, to sprawa między mną a Harrym.

- Wyrażaj się jaśniej. Harry ci ją kupił. - Molly podniosła następny palec i spojrzała w stronę Strattonów. - Gilford, do kogo poszedłeś, kiedy potrzebowałeś pomocy, by przekonać Parkera, że rozszerzenie działalności Przedsiębiorstwa Strattona na Eastside jest dobrym pomysłem?

Gilforda zatkało.

- Jak się o tym dowiedziałaś? To tajemnica służbowa.

- Harry wspomniał coś na ten temat - obojętnym tonem odparła Molly.

Danielle najeżyła się.

- Muszę powiedzieć Harry'emu, by dochowywał tajemnic rodzinnych.

- Obawiam się, że już na to za późno - powiedziała cicho Molly. - Czy wam się to podoba, czy nie, Harry uważa mnie za członka rodziny. To oznacza, że wszyscy pozostali też będą musieli tak mnie traktować.

Po tym oświadczeniu znowu zapadła cisza. Strattonowie i Trevelyanowie wymienili wrogie spojrzenia, po czym popatrzyli groźnie na Molly.

- A teraz - podjęła temat Molly - skoro mówimy o poufnych informacjach Strattonów, to chyba jest dobra pora, by przypomnieć pani, pani Hughes, jak bardzo zdała się pani na Harry'ego w ciągu ostatnich paru lat.

- Ja? - Głębokie oburzenie odmalowało się na twarzy Danielle. - Jestem jego ciotką. Mam prawo rozmawiać o pewnych sprawach ze swoim siostrzeńcem.

- Pani chce, żeby rozwiązał za panią te sprawy - rzekła Molly. - Na pewno pani pamięta, jak trzęsąc się ze zdenerwowania przyszła pani do Harry'ego, kiedy Brandon postanowił otworzyć własny biznes.

- Nie ma po co do tego wracać. - Danielle rzuciła szybkie niespokojne spojrzenie na swojego ojca, Parkera.

- Świetnie. - Molly zwróciła się do Raleigha. - Może powinniśmy porozmawiać o tym, jak chętnie korzystasz z pomocy Harry'ego, kiedy kończą ci się pieniądze.

Raleigh skrzywił się.

- Wiem, o co ci chodzi.

- Wydaje mi się, że wszyscy wiemy - z rezygnacją w głosie stwierdził Parker. - Rozumiemy, do czego pani zmierza. Pani uważa, panno Abberwick, że Harry jest wykorzystywany przez obie rodziny.

- To jest trochę bardziej skomplikowane - powiedziała ostrożnie Molly. - Moim zdaniem, on pozwalał się wykorzystywać, bo bardzo chciał utrzymać kontakt z jedną i drugą rodziną, a tylko w ten sposób pozwalaliście mu uczestniczyć w waszym życiu.

- To nieprawda - odezwała się Danielle. - Oczywiście że chcieliśmy, by Harry zajął należne mu miejsce w rodzinie.

Molly odwróciła się do niej.

- Naprawdę? Szkoda, że skończyło się na dobrych chęciach. Przez cały czas Strattonowie i Trevelyanowie próbowali go zmusić, by opowiedział się po jednej ze stron.

Olivia skrzywiła się.

- Chyba przesadzasz.

Molly nie zwróciła na nią uwagi.

- Wszyscy ponosicie winę za to, że próbowaliście go zmusić, by jednoznacznie oświadczył, że uważa się za Strattona albo za Trevelyana. Kiedy wyrzekł się spadku po obu rodzinach, usiłowaliście ukarać go za to.

Parker zmrużył oczy.

- To pani punkt widzenia, panno Abberwick. Jest jeszcze inny Harry, którego chyba pani nie zna. A on potrafi być całkiem niemiły, kiedy chce zmusić kogoś z nas, by zrobił to, co on uważa za słuszne.

- Zgadza się - mruknął Leon. - Harry ostro pogrywa, to fakt.

Gilford rzucił Molly złowrogie spojrzenie.

- Mój ojciec i Leon mają rację. Harry nie cofnie się przed niczym; będzie szantażował, straszył, groził, kiedy uzna to za konieczne.

Molly uśmiechnęła się błogo.

- Nie wątpię. Obawiam się, że odziedziczył to po obu rodzinach.

Evangeline zezłościła się.

- Cóż to ma znaczyć?

- To - obojętnym tonem oświadczyła Molly - że Harry potrafi być twardy, kiedy go do tego zmuszacie. W końcu jest na wpół Strattonem, na wpół Trevelyanem.

Olivia wyniośle machnęła ręką, dając wyraz swemu oburzeniu.

- Opowiadasz bzdury, Molly. Zapewniam cię, że bardzo dobrze rozumiem Harry'ego.

- Nie - odparła krótko Molly. - Nie rozumiesz. Nie potrafisz go zrozumieć.

- Tak się składa, że jestem psychologiem - przypomniała jej Olivia.

- To już twój problem - rzekła Molly. - Nie obrażaj się Olivio, ale moim zdaniem twoja wiedza cię ogranicza. Oceniasz zachowanie innych ludzi wyłącznie z jednego, czysto teoretycznego punktu widzenia.

- Tak się składa, że ta metoda jest wynikiem długoletnich badań naukowych - odparła Olivia.

- Usiłowałaś analizować psychikę Harry'ego konwencjonalnymi technikami - rzekła Molly. - Ale one nie zdają egzaminu w jego przypadku. Teraz nie zamierzam rozwijać tego tematu, ale możesz mi wierzyć, kiedy mówię, że Harry jest inny.

Olivia prychnęła dystyngowanie.

- Tym absurdalnym oświadczeniem wykazałaś tylko, że jesteś straszliwie niedoinformowana i szalenie naiwna. Nie masz pojęcia o psychoanalizie, Molly. Twoje opinie są wyłącznie pobożnymi życzeniami.

- A propos - oschłym tonem powiedział Brandon - życzyłbym sobie, Olivio, żebyś zostawiła już Harry'ego w spokoju! Obiecałem mu poniekąd, że spróbuję cię powstrzymać przed analizowaniem jego psychiki przy każdej okazji.

Olivia spłoszyła.

- O czym ty mówisz?

- To go złości - wyjaśnił Brandon. - I nie mogę powiedzieć, żebym mu się dziwił. Wiesz co? Molly ma rację. Harry wyświadczył mi ogromną przysługę. I przynajmniej tym mogę mu się zrewanżować, żeby trzymać cię od niego z daleka. Musisz przyznać, że Harry jest inteligentny. Jeśli będzie chciał zasięgnąć porady specjalisty, znajdzie go poza rodziną.

Olivia była kompletnie zaskoczona. Zaczęła coś mówić, po czym zapadła w milczenie. Brandon spojrzał na Molly.

- Chyba wszyscy rozumiemy, co chcesz nam powiedzieć. Muszę przyznać, że rzeczywiście mogłaś odnieść wrażenie, iż próbowaliśmy wykorzystywać Harry'ego w ten czy inny sposób.

- I próbowaliście go zmusić, by stanął po jednej ze stron w wojnie, którą nie on rozpętał - dokończyła Molly.

- Masz rację - mruknął Josh. - Mieszkałem z nim przez wiele lat. Wiem, jak to wyglądało. Ciągłe ktoś czegoś od niego chciał. Ciągłe suszono mu głowę, by zerwał to z jedną, to z drugą rodziną. Molly ma rację. Wszyscy z lubością go wykorzystywali.

Danielle władczo wysunęła podbródek.

- Absolutnie się z tym nie zgadzam. Nikt Harry'ego nie wykorzystywał. On ma obowiązki wobec rodziny i od czasu do czasu je spełniał. To wszystko.

- Bez względu na to, jaka jest prawda - rzekł Gilford - Molly ma taką ocenę sytuacji. I czy to się komu podoba, czy nie, ona właśnie zostanie żoną Harry'ego. Myślę, że nas przekonała. Chyba nikt nie chce kontaktować się z Harrym za jej pośrednictwem. Jako jego żona będzie miała nieograniczone możliwości działania. Jeśli postanowi chronić go przed nami, na pewno to zrobi.

Evangeline zmierzyła Molly spojrzeniem.

- Czego chcesz?

- Jak powiedziałam - odparła Molly - mam dwa żądania.

Na twarzy Josha odmalowało się pełne napięcia oczekiwanie.

- Jakże?

- Po pierwsze - wyjaśniła Molly - w związku ze zbliżającym się ślubem chcę, byście urządzili Harry'emu wieczór kawalerski. Prawdziwy wieczór kawalerski. Taki, na który przyjdą wszyscy mogący się poruszać o własnych siłach mężczyźni potomkowie obu rodzin. Żadnych wymówek nie przyjmuję. Josh i Brandon zorganizują ten bankiet.

Wszyscy zaniemówili z wrażenia. Josh i Brandon wymienili ostrożne spojrzenia.

- Po drugie - ciągnęła Molly - chcę, żeby wszyscy krewni Harry'ego uczestniczyli w ceremonii ślubnej. Ten, kto nie przyjdzie na ślub, nie ma co liczyć na kontakt z Harrym przez najbliższe pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt lat.

- O mój Boże - mruknął Parker.

Molly popatrzyła na zaskoczone twarze członków rodziny Harry'ego.

- Czy wyrażam się jasno?

Josh wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Całkowicie.

Molly popatrzyła na niego groźnie.

- I jeszcze jedno. Ma nie być nagich kobiet tańczących na stole podczas wieczoru kawalerskiego Harry'go. Zrozumiano?

- Tak jest - rzekł Josh. - Żadnych nagich kobiet. Rozumiem.

Molly zerknęła na drzwi, w których pojawił się kelner z ogromną tacą.

- To wszystko. Zabierajmy się do jedzenia.

Harry obudził się o północy. Leżał nieruchomo przez parę minut, zastanawiając się, co wyrwało go ze snu. Nie potrafił znaleźć przyczyny. Wszystko było w porządku. Nie przyśnił mu się żaden koszmar. Nie usłyszał żadnych niepokojących hałasów.

Nagle pojął, że Molly leży obok niego z szeroko otwartymi oczami. Przyciągnął ją do siebie. Z cichym mruzeniem wtuliła się w jego ramiona. Wsunął nogę między jej uda.

- Co się stało? - szepnął, ziewając.

- Nic.

- Jesteś pewna? - Pocałował ją w ramię. Jej zapach rozgrzał go, zachwycił i podniecił. Natychmiast się rozbudził.

- Jestem. Po prostu leżałam i myślałam.

- Mruczałaś. - Ugryzł ją w ucho.

- Co?

- Mruczałaś. - Zsunął rękaw koszuli nocnej Molly, odkrywając jej gładką pierś. Przyjemnie było czuć pod palcami jej ciało. Delikatne. Ciepłe. Namiętne.

- Słyszałem.

Puściła to mimo uszu.

- Harry, co ty robisz?

- A jak myślisz? - Schylił głowę, by pocałować jej sutek. Zrobił się twardy pod jego dotykiem.

- Harry? - Pogłaskała go po ramionach.

- Tak? - Położył jej rękę na brzuchu.

- Jak będzie pierwszego? Zostały już tylko dwa tygodnie.

- A co ma być pierwszego? - Wsunął palce we włosy na jej łonie, szukając wilgotnego ciepła, które zawsze tam znajdował.

Molly wciągnęła powietrze.

- Nasz ślub. Kelsey wróci już z obozu. Ja... Harry. - Wczepiła się palcami w jego włosy. Przekręciła się, unosząc biodra, jakby chciała pomóc jego niecierpliwym palcom.

Poczuł, jak drży z zadowolenia. Wydawało mu się, że za każdym razem, gdy się z nim kocha, coraz silniej, coraz śmieiej, coraz goręcej reaguje na jego

pieszczoty. Przypomina to grę na instrumencie, pomyślał. Im więcej razem ćwiczą, tym lepszą muzykę z niego wydobywają,

- Myślę, że pierwszego będzie cudownie - wyszeptał.

- Skończysz pisać swój artykuł do tego czasu? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

- Tak. - Wsunął się między jej jedwabiste uda i wszedł w nią wolno. - Im szybciej się z nim uporam, tym lepiej.

Nawet nie walczył z chęcią zagłębienia się w niej, całkowitego zapamiętania się w miłości. Ujawniając swoje uczucia, sprawił im obojgu ogromną radość. Miał wrażenie, że dopóki nie spotkał Molly, cały czas mieszkał w pokoju z zasłoniętymi oknami. Teraz, kiedy jest z nią, okna są otwarte na oścież i nareszcie może zobaczyć prawdziwe barwy świata.

Dużo później Harry dryfował na granicy snu, rozkoszując się uczuciem błogości, jakie go ogarnęło, gdy przestali się kochać. Jak przez mgłę widział światło księżyca padające na łóżko, czuł przytuloną do siebie Molly i doznawał dziwnego uczucia, którego nie potrafił nazwać.

Z leniwym zaciekawieniem przeanalizował to uczucie. Było jak bezgłośny śpiew, pomyślał. Nie, musi nazwać ten stan. Molly znowu zamruczała. To miłe uczucie, doszedł do wniosku. Jest w nim coś, co podnosi człowieka na duchu.

- Nie martw się - zamruczała przez sen Molly. - Przyzwyczaisz się do tego.

Harry rozbudził się.

- Do czego?

Lecz Molly nie odpowiedziała. Zapadła w głęboki sen.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Olivia piła w zadumie specjalną mieszankę herbaty Assam, którą Molly przed chwilą zaparzyła. Rozejrzała się po frontowym pokoju mieszkania Harry'ego. Stało w nim jeszcze kilka pudeł z książkami.

- Wiesz, dokąd go zabrali?

- Nie. - Molly naląła sobie filiżankę herbaty i usiadła na kanapie, podwijając pod siebie nogę. Uśmiechnęła się z przymusem do Olivii. - Może tak jest lepiej. Ostrzegłam Josha, że nie życzę sobie żadnych nagich kobiet tańczących na stole, ale i tak mają nieograniczone możliwości zabawy. Wolę o tym nie myśleć.

- Wieczory kawalerskie nie cieszą się najlepszą sławą.

Molly skrzywiła się.

- Nawet mi nie przypominaj. To długa tradycja. Chyba jest pozostałością średniowiecznych obyczajów, zgodnie z którymi mężczyźni uczestniczący w weselu spijali pana młodego, a potem wpychali go do łóżka razem z panną młodą.

Olivia spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Więc dlaczego nalegałaś, żeby Strattonowie i Trevelyanowie wydali ten bankiet?

- Chyba znasz odpowiedź.

Olivia napotkała jej wzrok.

- Tak. Nie trzeba być doktorem psychologii, by zrozumieć, że chciałaś, by Harry uważał, iż dla niego rodzina jest gotowa zawrzeć pokdj.

- Nic więcej od nich nie chce. Nigdy nie prosił o nic innego.

- A ty upewniłaś się, że to dostanie. Muszę przyznać, że jestem zdumiona. Myślałam, że żadna siła nie zmusi Strattonów i Trevelyanów do zawarcia choćby chwilowego pokoju.

- Strattonowie i Trevelyanowie wcale nie są tacy uparci. Tylko trzeba wiedzieć, jak z nimi postępować.

Olivia popatrzyła na nią z nagłym zrozumieniem w oczach.

- Ty naprawdę kochasz Harry'ego, prawda?

- Tak.

- Czy on... - Olivia przerwała i gwałtownie odwróciła wzrok. - Przepraszam, to bardzo osobiste pytanie. Masz pełne prawo odpowiedzieć, że powinnam pilnować własnego nosa, ale nie mogę się powstrzymać, by go nie zadać. Czy kiedykolwiek powiedział, że cię kocha?

- Nie tymi słowami - przyznała Molly.

Właściwie nie była pewna, dlaczego Olivia przyszła tu przed dziesięcioma minutami. Dochodziła dziewiąta. Godzinę temu Josh zaciągnął Harry'ego do podziemnego garażu, pod pretekstem pokazania mu nowiutkiego Ferrari. Harry miał w sobie wystarczająco dużo krwi Trevelyanów, żeby uieć tej pokusie.

Godząc się zejść na dół, by obejrzeć tajemniczy samochód, Harry nie wiedział, że zaraz zostanie wciągnięty do limuzyny, którą Brandon wynajął na ten wieczór.

Molly trochę się denerwowała, ale widząc, że Harry i Josh nie wracają na górę, doszła do wniosku, że plan się powiódł. Zadowolona, że tak dobrze wszystko się zaczęło, dokończyła zmywanie naczyń po kolacji i właśnie miała usiąść nad książką, kiedy pojawiła się Olivia.

Molly odniosła wrażenie, że Olivia chce po prostu porozmawiać.

- Nie martwi cię, iż nigdy nie powiedział, że cię kocha? - spytała Olivia.

- Kiedyś to zrobi. - Molly miała nadzieję, że Harry w końcu zrozumie, że to, co do niej czuje, to jest miłość. - Harry wszystko robi w swoim czasie i na swój sposób. Nie jest taki jak inni mężczyźni.

- Wciąż to powtarzasz.

- Bo to prawda. - Molly uśmiechnęła się znad filiżanki herbaty. - Pochodzę z rodziny, której członkowie od wieków różnili się trochę od innych ludzi. Wiem, o czym mówię.

- Tak, ale inność Harry'ego, jak to nazywasz, zaszła już dosyć daleko.

- Olivio, czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Olivia trochę się zaniepokoiła.

- Co chcesz wiedzieć?

- Dlaczego spotykałaś się z Harrym? Przecież w ogóle do siebie nie pasowaliście.

Olivia westchnęła.

- Może mi nie uwierzysz, ale z początku naprawdę myślałam, że stworzymy doskonałą parę. Poznałam Harry'ego na bankiecie wydanym na jego cześć po wygłoszeniu wykładu na temat zasług osiemnastowiecznych myślicieli oświecenia dla rozwoju psychologii.

- Myślałaś, że macie ze sobą wiele wspólnego?

- Och, tak. - Olivia zmarszczyła brwi. - Harry cieszy się ogromnym szacunkiem w środowisku naukowym. Jest inteligentny. Wszechstronnie wykształcony. Myślałam - przynajmniej na początku - że stąpa twardo po ziemi.

- Tak, wiem, Harry potrafi doskonale panować nad sobą. - Molly skrzywiła się. - Kiedy odkryłaś, że to pozorny spokój, że tak naprawdę kipią w nim dzikie namiętności i tajemnicze żądze?

Olivia pobladła.

- Słucham?

- Nieważne. To taka drobna złośliwość z mojej strony. Kiedy doszłaś do wniosku, że nie jesteście stworzeni dla siebie?

Olivia przesunęła się nieco w fotelu.

- Na pewno chcesz o tym rozmawiać?

- Jasne, wprost umieram z ciekawości.

- Szczerze mówiąc - rzekła Olivia - bardzo szybko zrozumiałam, że Harry ma poważne zaburzenia emocjonalne, które musi leczyć, jeśli chce stworzyć normalny związek z kobietą.

- Hmm.

- Próbowałam - ze smutkiem wyznała Olivia. - Bóg mi świadkiem, że próbowałam. Nie chciał ze mną rozmawiać. Odmawiał pójścia do lekarza, poddania się terapii. Powiedziałam mu, że są lekarstwa, które mogłyby mu pomóc. Nawet nie zainteresował się nimi. A potem...

- Co potem?

- No, cóż, zaczął mnie denerwować, jeśli chcesz znać prawdę.

- Dlaczego?

Olivia spojrzała w noc.

- Miałam wrażenie, że chce czegoś ode mnie, czegoś, czego nie mogłam mu dać. Nawet nie wiedziałam, czego potrzebuje. Wiedziałam tylko, że nie mogę spełnić jego oczekiwań.

- A ty czego pragnęłaś? - spytała Molly.

Olivia przyjrzała się jej uważnie.

- Normalnego, stabilnego, satysfakcjonującego obie strony związku, oczywiście. Małżeństwa opartego na szacunku, zaufaniu i zgodności charakterów.

- I doszłaś do wniosku, że Harry ci tego nie zapewni?

- To było niemożliwe. Harry... - Olivia szukała odpowiedniego słowa. - Z początku Harry wydawał się taki powściągliwy w okazywaniu uczuć. Lecz pod koniec naszego narzeczeństwa zrobił się dziwny. Zaczął mnie przytłaczać.

- Przytłaczać?

- Trudno to wyjaśnić. Sama nie mogłam tego zrozumieć. Nie spotkałam się z takimi objawami u żadnego pacjenta i nigdy nie uczyłam się o takim syndromie. Uważam, że jego dziwaczne zachowanie jest wynikiem stresu

pourazowego, ale nie bardzo wiem, co się z nim dzieje. Zaczęłam się bać. Wiedziałam, że muszę uwolnić się od Harry'ego.

- I Brandon pośpieszył ci na ratunek?

W oczach Olivii błysnęła złość.

- Sama się uratowałam.

- Przepraszam.

- Poznałam Brandona, kiedy jeszcze byłam narzeczoną Harry'ego. Przyznaję, że od razu przypadliśmy sobie do gustu. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę i oboje próbowaliśmy nie zwracać na to uwagi. Lecz Brandon zauważył, że coraz bardziej się boję napadów depresji Harry'ego oraz jego... gwałtowności.

- Rozmawiałaś z Brandonem o zachowaniu Harry'ego?

Olivia kiwnęła głową.

- Mogłam rozmawiać z Brandonem w taki sposób, w jaki nigdy mi się to nie udawało z Harrym. Cóż to była za ulga.

Molly pochyliła się do przodu.

- Olivio, już wszystko w porządku. Przestań się obwiniać za to, co się stało.

- Wcale nie uważam, że źle postąpiłam. - Olivia zamrugała oczami, w których nagle błysnęły łzy. - Poczucie winy zupełnie paraliżuje, zniechęca do działania. Nie mam powodu czuć się winną.

- Żadnego powodu - uspokoiła ją Molly. - Nigdy nie byłabyś z was dobra para. Uwierz mi. Mam co do tego absolutną pewność.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała Olivia.

- Harry reaguje emocjonalnie w sposób, którego nigdy nie potrafiłabyś wytłumaczyć. Nie pomogłaby ci żadna teoria naukowa. Nigdy nie byłabyś w stanie go zrozumieć. Bo, jak wciąż ci powtarzam, on jest inny.

Filizanka Olivii brzęknęła o spodeczek.

- Próbowałam mu pomóc.

- Wiem.

- Robiłam wszystko, by zgodził się na leczenie. - Olivia poszukała w torebce chusteczki higienicznej. Otarła oczy. - O Boże. Pewnie tego nie zrozumiesz. Wydawało mi się, że znowu mam przed sobą swojego ojca.

- O Boże - wyszeptała Molly.

Olivia jakby jej nie słyszała. Znowu otarła łzy.

- Mój ojciec cierpiał na depresję. Z każdym rokiem coraz gorzej je znosił. Moja matka próbowała go namówić na wizytę u lekarza, ja też. Lecz ciągle odmawiał. Pewnego dnia poszedł do lasu ze strzelbą. Nigdy nie wrócił.

Molly szybkim ruchem odstawiła filiżankę i wstała z kanapy. Podeszła do Olivii i objęła ją mocno. Olivia nie oponowała. Wręcz przeciwnie, oparła głowę na ramieniu Molly i zaczęła głośno szlochać.

Molly głaskała ją delikatnie.

- Olivlo, jesteś psychologiem. Nie muszę ci mówić, że nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za samobójstwo twojego ojca.

- Nie musisz. Miałam wystarczająco dużo zajęć z terapii podczas studiów, by sobie z tym poradzić. - Olivia przestała płakać.

- I chyba nie muszę ci przypominać, że Harry nie jest twoim ojcem. Nie musisz się martwić o jego życie. To naprawdę nie twój problem.

Olivia parę razy pociągnęła nosem, po czym podniosła głowę.

- Wiesz co? Minęłaś się z powołaniem. Powinnaś studiować psychologię.

- Dzięki. Ale wolę handlować herbatą i przyprawami.

- Może brak podbudowy teoretycznej pozwala ci trzeźwiej ocenić sytuację. - Olivia zamyśliła się, chowając mokrą chusteczkę do torebki.

- Wiem jedno: wydaje ci się, że zdradziłaś Harry'ego. Twoje uczucia są bardzo skomplikowane, bo byłaś nim zainteresowana. Mogę sobie wyobrazić, w jakiej kłopotliwej sytuacji się znalazłaś.

- Kłopotliwej?

- No pewnie. Byłaś zaręczona z mężczyzną, którego traktowałaś bardziej jak pacjenta niż jak kochanka. Z mężczyzną, którego problemy przypominały ci problemy twojego ojca. - Molly machnęła ręką. - Jednocześnie zakochujesz się w innym mężczyźnie, który, jak się okazuje, jest krewnym twojego narzeczonego. A na domiar złego twój pacjent coraz bardziej dziwaczeje i nie zgadza się na podjęcie leczenia. Nic dziwnego, że wpadłaś w panikę i zerwałaś zaręczyny. To było jedyne sensowne wyjście.

Zapadła chwila ciszy.

- Na ogół nie używamy określenia „spanikował” w psychologii klinicznej - powiedziała cicho Olivia. - Lecz w moim przypadku to chyba najwłaściwsza diagnoza.

Molly mrugnęła do niej.

- Czyżby pani psycholog zebrało się na żarty? Olivio, zadziwiasz mnie.

Olivia uśmiechnęła się blado.

- Znam naprawdę dobry dowcip. Wiesz, ilu wariatów potrzeba, by zmienić żarówkę?

Molly zaczęła się śmiać.

- Nie mam pojęcia.

Uśmiech rozjaśnił w końcu oczy Olivii.

- Może masz rację. Może pora przestać się martwić o Harry'ego. Jest w dobrych rękach.

Parker z niechęcią rozejrzył się po zatłoczonej, rozbrzmiewającej piekielnym hałasem tawernie. Zespół country-western zawodził tęsknie o złej miłości i dobrym trunku. Piosenkarka miała na sobie obcisły kostium ze srebrnej lamy. Żaden z siedzących przy barze mężczyzn nie zawracał sobie głowy zdejmowaniem kapelusza. W odległym końcu sali hałaśliwa grupa otaczała stół bilardowy. Nie ulegało wątpliwości, że grają na pieniądze.

- Kto, do diabła, wybrał to miejsce? - spytał Parker.

- My. - Josh zerknął na Brandona, szukając u niego wsparcia.

- Chcieliśmy, żeby spotkanie odbyło się na neutralnym gruncie - rzekł Brandon ze sztucznym entuzjazmem. Kiwnął na kobietę w stroju kowbojskim. - Napij się piwa, dziadku.

- Wolę whiskey - mruknął Parker.

- Ja też, w gruncie rzeczy. - Leon spojrzał pożądliwie na kelnerkę, która podeszła do ich stolika. - Ładne buty, kotku.

Raleigh jęknął.

- Rany, wujku Leonie. Nie rób z siebie idioty, dobra?

- Podobają się panu? - Kelnerka popatrzyła na czerwone, ozdobione cekinami, kowbojskie buty - pasowały do jej kapelusza.

Leon skrzywił się.

- Uhu.

- Mogą być pana. Pod wieczór już nóg w nich nie czuję.

- Chętnie rozmasuję twoje małe, bolące stopki, skarbie. - Leon poruszył brwiami,

- Nie, dzięki. - Kelnerka uśmiechnęła się zdawkowo. - Kto inny tym się zajmuje.

- Wysoki? - z zainteresowaniem spytał Leon.

- Wysoka - mruknęła kelnerka. - Ma pięć stóp jedenaście cali, jeździ Harleyem, nosi skóry i tony metalowych ozdób. Gra na bębnie w zespole, który nazywa się Ruby Sweat. Słyszał pan o nim?

- No, nie - przyznał Leon. - Chyba nie przepadam za taką muzyką.

- Chyba nie. Raczej wątpię, żebyście się polubili z moją przyjaciółką - powiedziała kelnerka.

Leon skrzywił się.

- Wspaniale. Ale czego można się spodziewać, pokazując się w knajpie z gromadą Strattonów.

Parker spiorunował go wzrokiem.

- Nie rób z siebie kompletnego idioty. Jestem znany w tym mieście.

Leon skrzywił się.

- Znany? Niby z czego? Z układania kwiatków?

- Przestań, dziadku - syknął Josh.

Kelnerka, nie zrażona toczącą się przy stoliku dyskusją, postukała mocno piórem w bloczek, chcąc przyciągnąć uwagę gości.

- Co podać?

- Dla mnie piwo - powiedział szybko Josh.

- Dla mnie to samo - rzekł Brandon. - I może chipsy.

Parker zabębnił bakami o blat stołu.

- Jeśli nie można tu dostać nic poza piwem, to chyba też się go napiję.

Raleigh dołączył do reszty.

- Ja też.

Gilford w zamyśleniu zmarszczył brwi.

- Sprowadzacie jakieś piwo z okolicznych browarów?

- Tak, proszę pana - zapewniła go kelnerka. - Skid Road.

Gilford zmartwił się.

- Chyba nigdy o nim nie słyszałem.

- Pochodzi z małego, nowo otwartego browaru przy Pioneer Square - wyjaśniła.

- Niech będzie.

Kelnerka popatrzyła wyczekująco na Harry'ego, który siedział na honorowym miejscu.

- Dla pana?

- Skid Road brzmi zachęcająco - rzekł Harry.

- Skid Road dla wszystkich - zadysponował Gilford.

- Proszę bardzo. Zaraz przyniosę. - Kelnerka wsunęła bloczek do kieszonki w krótkiej, czerwonej, kowbojskiej spódniczce i wmieszała się w tłum.

Leon obserwował ją zamyślony.

- Wiejskie dziewczuchy już nie są takie jak kiedyś.

- Zamknij się, ty stary tumanie - zgromił go Parker. - Nigdy nie słyszałeś o napastowaniu seksualnym?

Leon udawał zdziwienie.

- Nie, nie słyszałem. Pokażesz mi, jak to się robi?

Josh westchnął ciężko i spojrzał na Harry'ego.

- Dobrze się bawisz?

Harry przyjrzał się mężczyznom, którzy siedzieli przy stoliku. Byli jego bliskimi krewnymi, ale po raz pierwszy w życiu widział ich wszystkich razem w jednej sali.

- Domyślam się, że ten wieczór kawalerski to robota Molly? - zapytał, przerywając ciszę, jaka zapadła przy stoliku.

- Skąd ten pomysł? - mruknął Gilford.

- Po prostu zgadłem - odparł Harry. Kątem oka zobaczył kelnerkę, która szła w ich kierunku z tacą pełną butelek. Zastanawiał się, kiedy skończą z tą farsą i pójdą do domu.

Raleigh zmarszczył brwi.

- Harry, wiem, co myślisz, ale to nie było tak. Wszyscy chcieliśmy cię pożegnać. Zgadza się, wujku Leonie?

Leon uniósł brew.

- Jasne. - Odchylił się do tyłu, gdy kelnerka stawiała przed nim butelkę z piwem. - Zawsze lubiłem się zabawić.

Parker wziął do ręki butelkę i skrzywił się.

- Harry, czy mógłbyś mi odpowiedzieć na jedno pytanie?

- Jakie? - spytał Harry.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się ożenił. To twoja sprawa. Ale dlaczego, do diabła, chcesz poślubić tak apodyktyczną osobę jak Molly Abberwick? Uwierz mi, synu, ona zamieni twoje życie w piekło.

- Co racja, to racja. - Leon potrząsnął głową. - Coś ci powiem, to baba z jajami.

Harry popatrzył na niego.

- Nie ma jaj.

- Co? - Leon w zakłopotaniu zamrugnął oczami.

- Ma charakter, ale nie ma jaj. - Harry pociągnął łyk piwa. - To drobna, ale istotna różnica. Może tobie wszystko jedno, ale ja wolę być dokładny w takich sprawach.

Siedzący przy stoliku mężczyźni zaniemówili ze zdumienia. Wszyscy wpatrywali się w Harry'ego. Nagle usta Brandona wykrzywiły się. Po chwili wybuchnął śmiechem. Josh dołączył do niego, wyjąc z radości. Gilford zaczął szczerzyć zęby.

- Skurwiel - mruknął Leon. Po czym zachichotał.

Parker i Raleigh wymienili dziwne spojrzenia. Harry jako jedyny z całego towarzystwa zauważył trzech krzepkich mężczyzn w drelichach i skórach, którzy weszli właśnie do tawerny. Pozornie niczym się nie różnili od pozostałych gości, lecz było w nich coś, co wzbudziło jego niepokój.

Nowo przybyli rozejrzeli się po knajpie z pijackim wyczekiwaniem.

- Cholera. - Harry odstawił piwo. - Myślę, że pora stąd wyjść.

Raleigh spojrzał na niego.

- Co się stało?

- Nic. Jeszcze nic. - Harry sięgnął po portfel. Zobaczył, że trzech mężczyzn toruje sobie drogę do ich stolika.

Kierując się swym niezawodnym instynktem, Leon wyczuł, że zbliżają się kłopoty, i z nadzieją podniósł wzrok. Uśmiechnął się szeroko na widok trzech barczystych facetów zdążających do ich stolika.

- No, no, no.

Parker zmarszczył brwi.

- Co się tu dzieje?

- Przy odrobinie szczęścia wieczór może być całkiem udany - wesołym głosem zapewnił go Leon.

Nieznajomi podeszli do stolika. Ten, który im przewodził, miał kilkudniowy zarost i tuste, związane w kucyk włosy. Wsunął swe grube kciuki za szeroki skórzany pas.

- Czy to nie te przyjemniaczki przyjechały tą superniastą limuzyną, która stoi przed knajpą?

- Kogo nazywasz przyjemniaczkiem? - wesołym głosem spytał Leon.

- Ty, słuchaj - rzekł Parker. - To prywatne przyjęcie.

Drugi mężczyzna wyszczerzył w uśmiechu poczerwiałe zęby.

- Kiepska sprawa. My też chcemy się zabawić.

Leon uśmiechnął się szeroko.

- Nie przy naszym stoliku.

- Niby dlaczego? - spytał pierwszy. Położył wielką, owłosioną rękę na krawędzi stołu i przewrócił go na bok.

Butelki i szklanki poleciały na podłogę. Krzesła zaskrzypiały. Strattonowie i Trevelyanowie poderwali się. Przy sąsiednich stolikach podniósł się wrzask.

- Skurwysyn. - Leon z entuzjazmem zamachał kulą.

- O, cholera - powiedział Raleigh. - Znosi się na wesoły wieczór kawalerski.

Harry złapał swoją butelkę z piwem, zanim upadła na podłogę. Trzymał ją tak, jakby miał nóż w ręce. Podchwycił spojrzenie Josha.

- Do drzwi - rozkazał. - Natychmiast.

- Dobra. - Josh spojrzał na prowizoryczną broń Harry'ego i sam też chwycił butelkę. Zaczął wycofywać się w kierunku drzwi.

Gilford sprawiał wrażenie oburzonego. Po twarzy Parkera przemknął wyraz zdziwienia. Harry popchnął ich obu w stronę wyjścia. Nie wiedział, kto pierwszy zadał cios, ale zobaczył, że w odpowiedzi Leon zamachnął się kulą.

Mężczyzna z tłustymi, zebranymi w kucyk włosami zwinął się wpół, z trudem łapiąc oddech.

Teraz już nie miało żadnego znaczenia, kto rozpoczął bójkę. Następstwa były łatwe do przewidzenia. Tawerna momentalnie zamieniła się w pole bitwy. Krzyki, wrzaski i przekleństwa przesywały powietrze. Zespół grał coraz głośniej, próbując przyciągnąć uwagę tłumu.

Zdecydowany doprowadzić bezpiecznie swych krewnych do limuzyny, Harry poruszał się szybko. Uchylił się przed ciosem, który chciał mu zadać jeden z ubranych w drelichy mężczyzn, i zamachnąwszy się zdzielił go z całej siły w gruby brzuch.

Mężczyzna zachwiał się do tyłu. Na jego tłustej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. Zanim zdołał odzyskać równowagę, Harry chwycił Parkera za ramię i pociągnął go w stronę drzwi. Jednak dziadek miał inne zamiary.

- Wstrętny chuligan. - Parker zamachnął się butelką Skid Road na jednego z trzech mężczyzn, którzy wszczęli awanturę. Butelka rozbiła się na jego ramieniu, wywołując ryk oburzenia.

Harry ciągnął Parkera w bezpieczniejsze miejsce, Josh i Brandon spojrzeli na Harry'ego, czekając na dalsze wskazówki.

- Josh, zajmij się Raleighem - rozkazał Harry. - Brandon, wyprowadź stąd Gilforda i Parkera. Ja zajmę się Leonem.

Josh chwycił Raleigha za ramię.

- Wynosimy się stąd. Przyjęcie skończone.

- Psia mać. Zabawa dopiero się zaczyna - narzekał Raleigh, lecz pozwolił zaciągnąć się do wyjścia.

Harry złapał Leona za kołnierz w chwili, gdy po raz kolejny zamierzał się na kogoś kulą.

- Co, do diabła? - wrzasnął Leon. - Puszczaj. Mam tu sprawę do załatwienia.

- To moje przyjęcie - rzekł Harry, wlokąc Leona do drzwi. - A ja chcę stąd wyjść.

- Nie wiesz, co to dobra zabawa - stwierdził Leon, gdy Harry wypchnął go na dwór. - Na tym polega twój życiowy problem. Nie potrafisz się bawić.

Harry zignorował go. Gdy wszyscy siedzieli już w limuzynie, szybko przeliczył, czy nikogo nie brakuje. Przeżyli krótki moment niepewności, kiedy kula Leona zaklinowała się w drzwiach. Jednak Harry'emu udało się je zamknąć, zanim bójka przeniosła się z tawerny na parking.

- Chyba jesteśmy w komplecie. - Harry podchwycił spojrzenie kierowcy w tylnym lusterku. - Jedźmy.

Kierowca już wcześniej zapuścił silnik.

- Z przyjemnością, proszę pana.

Spod ogromnych kół wzbiła się w powietrze fontanna żwiru, kiedy limuzyna na pełnym gazie wyjechała z parkingu. Gdzieś w oddali rozległy się syreny, lecz samochód zdążył już dojechać do szosy.

Przez parę minut nikt się nie odzywał. W przyćmionym świetle, rozjaśniającym obite pluszem wnętrze wozu, wszyscy przyglądali się sobie z zaciekawieniem. Naraz Leon zachichotał i wyciągnął kilka butelek Skid Road, które zdołał jakoś przemycić przez drzwi.

- Kto chce jeszcze jedną kolejkę?

- Ja, do diabła. - rzekł Raleigh. - Daj mi buteleczkę, wujku Leonie. Muszę się napić.

- Osobiście wolałbym coś mocniejszego - mruknął Parker.

Josh uśmiechnął się szeroko i zaczął przeszukiwać malutki barek zainstalowany w samochodzie.

- Mam nadzieję, że jest tu whiskey, panie Stratton. O, proszę bardzo. - Wyciągnął butelkę.

- Dzięki Bogu. - Parker patrzył, jak Josh nalewa mu whiskey. - Nic takiego nie przydarzyło mi się od zakończenia służby w marynarce.

Leon spojrział na niego z nagłym zainteresowaniem.

- Służył pan w marynarce?

- Tak. - Parker wziął szklaneczkę od Josha.

- A niech to lichy. Ja też. - Leon wyciągnął dłoń.

Parker zawahał się, po czym potrząsnął ręką Leona. Harry zdawał sobie sprawę, że w limuzynie zapanował zupełnie inny nastrój. Nie bardzo wiedział jaki, lecz było mu miło. Brandon spojrział na towarzyszących mu mężczyzn.

- Panowie, jestem pewien, że moja żona, która jest uznanym psychologiem, powiedziała, że właśnie w ten sposób umacnia się męska więź.

- Nie wiem, o co chodzi - powiedział wesoło Leon - ale wypiję za to.

Chrobot klucza w zamku obudził Molly. Harry wrócił wreszcie do domu. Usiadła na sofie, gdzie zasnęła z książką w ręku, i zerknęła na zegarek. Ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodzi pierwsza w nocy.

Ogarnęła ją ulga. Wieczór kawalerski musiał być niezwykle udany, skoro trwał tak długo. Ziewnęła, wstała z kanapy i poszła do hallu powitać swego przyszłego męża. Chrobot powtórzył się. Harry najwyraźniej miał kłopoty z otwarciem drzwi.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zalany w trupa - powiedziała, otwierając drzwi. - Rozumiem, że alkohol umacnia męską więź, ale jeśli Strattonowie i Trevelyanowie spili cię na umór, to będę zła.

Przeraziła się, widząc, kto stoi w progu.

- Zapewniam cię, że nie jestem pijany, moja droga - rzekł Cutter Latteridge. Posłał jej jeden ze swych najbardziej czarujących uśmiechów i pokazał, że trzyma w ręce pistolet. Lufa miała dziwny kształt. - Nie zostanę długo. Muszę tylko załatwić jedną, dwie sprawy, zanim wezmę się za następną robotę.

- Cutter. - Molly osłupiała. - Jak się tu dostałeś?

- Szczerze mówiąc, mam na imię Clarence, ale możesz do mnie mówić Cutter. - Poruszył bronią. - A odpowiadając na twoje pytanie, wszedłem przez podziemny garaż. One zawsze są źle pilnowane, nieprawdaż?

Molly zrobiła krok do tyłu. Cutter wszedł do hallu i zamknął za sobą drzwi.

- Mówili, że zniknąłeś - wyszeptała Molly. - Powiedzieli, że to nie w twoim stylu wracać, kiedy oszustwo się wydało.

- Generalnie rzecz biorąc, mają rację. - Cutter westchnął z żalem. - Nie lubię używać przemocy. To zbyt nieprzyjemne. Wolę zarabiać na życie intelektem. Ale w tym przypadku będę musiał zrobić wyjątek.

- Chcesz powiedzieć, jeszcze jeden wyjątek. Zabiłeś Whartona Kendalla, prawda?

- Stał się nie do zniesienia - wyjaśnił Cutter. - W grę wchodziły zbyt duże pieniądze. Wydawało mu się, że ma prawo żądać więcej, niż zamierzałem mu zapłacić. Zadziwiające, jak niektórzy ludzie potrafią być chciwi.

- Nigdy nie położysz ręki na majątku Fundacji Abberwick - zauważyła z rozpaczą Molly. - Dlaczego podjąłeś ryzyko powrotu do Seattle?

- Bo Trevelyan nigdy się nie podda. - Twarz Cuttera wykrzywiła nagła wściekłość. - Zachowuje się jak jakiś cholerny pies gończy. Kazał swojemu detektywowi grzebać w mojej przeszłości, szukać dowodów, starać się rozszyfrować sposób mojego działania. A że wszyscy postępujemy według pewnego schematu, wcześniej czy później wpadłby na mój ślad. Nie mogę do tego dopuścić.

Molly nie wiedziała, że Harry kazał Fergusowi Rice'owi dalej zajmować się tą sprawą, lecz nie zdziwiła ją ta wiadomość.

- Nie uda ci się powstrzymać Harry'ego.

- Muszę - odparł Cutter. - Jeśli się go nie pozbędę, nie będę miał spokoju do końca życia.

Strach przeniknął Molly do szpiku kości.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zamierzam pozbyć cię siebie i Trevelyana za jednym zamachem.

- To ci się nie uda. Wszyscy będą wiedzieli, kto nas zamordował.

- Nie sądzę. - Cutter uśmiechnął się zimno. - Dobrze to zaplanowałem. I czekałem na właściwy moment.

- O czym ty mówisz?

- Okaże się, że Harry Trevelyan, człowiek mający poważne zaburzenia systemu nerwowego, stracił panowanie nad sobą. Wrócił do domu pijany i załamany po nieudanym wieczorze kawalerskim. Zastrzelił swoją narzeczoną, którą niesłusznie podejrzewał o nawiązanie romansu z byłym chłopakiem, Gordonem Brooke'em, a potem zabił siebie. To się często zdarza, prawda?

- To ty jesteś szalony, jeśli myślisz, że ktoś w to uwierzy.

- Uwierzy, moja droga. Wszystko bardzo dokładnie obmyśliłem. - Cutter zerknął na zegarek. - Usiądźmy. I tak musimy poczekać na Harry'ego, a wieczory kawalerskie zwykle trwają dość długo.

Molly wiedziała, że nie uda się jej głośno krzyknąć. Cutter stał zbyt blisko, a jego pistolet był gotowy do strzału. Może ją uderzyć, tak że straci przytomność, albo zabić, zanim zdąży powiedzieć choć jedno słowo. Przypomniała sobie dzień, kiedy schowała się przed Cutterem w pracowni swego ojca. Harry przybył wtedy w parę minut po ucieczce Cuttera.

Nigdy by się do tego nie przyznał, lecz Molly wiedziała, że Harry przyjechał wtedy do domu Abberwicków, bo czuł, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Błagała, żeby przyszedł, i zrobił to. Co prawda, zjawił się trochę za późno, ale jednak przyszedł.

Molly spojrzała w zimne oczy Cuttera i zobaczyła w nich śmierć. Zrozpaczona krzyknęła w duchu, pragnąc ostrzec narzeczonego.

Harry! Niebezpieczeństwo! Śmierć! Uważaj! Uważaj! Uważaj!

Harry otworzył drzwi limuzyny, gdy tylko zatrzymała się przed wieżowcem. Leon spojrzał na niego z wyrzutem.

- Na pewno chcesz tak wcześnie wracać do domu? Cała noc przed tobą, chłopcze.

- Jest już wpół do drugiej, nie jestem przyzwyczajony do takich szaleństw.

- Harry wysiadł z samochodu i przez otwarte drzwi spojrzął na swych kuzynów.

- Naprawdę, wystarczy jak na jedną noc. Lecz chcę wam powiedzieć, że świetnie się bawiłem.

- Hej, powinniśmy częściej robić takie bibki - rzekł Raleigh.

- Nie jestem pewien. - Brandon uśmiechnął się ponuro. - Chyba mam już dość.

- Ja też - powiedział Gilford.

Parker parsknął wyzywająco.

- Ci młodzi są zupełnie pozbawieni wigoru. Nam nigdy nie brakowało animuszu, kiedy byliśmy w kwiecie wieku, co, Leon?

- A czego można się po nich spodziewać? - rzekł Leon. - Wszystko im za łatwo przychodzi.

- To prawda - potwierdził ochoczo Parker.

Harry spojrzął na Josha.

- Uważaj, żeby Leon w coś się nie wplątał.

- Już ja go przypilnuję. - Josh przestał się uśmiechać. Przyjrzał się uważnie twarzy Harry'ego. - Coś się stało?

- Nie - odparł Harry. - Po prostu chcę się położyć do łóżka. - Zaczął zamykać drzwi.

- Ten już jest stracony - jęknął Leon. - Małżeństwo nieodwracalnie zmienia mężczyznę.

Wśród wesołych okrzyków Harry zamknął drzwi. Zobaczył, jak limuzyna znika w ciemności, po czym odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę wejścia do budynku. W połowie drogi zaczął biec jak szalony. Coś było nie w porządku.

Niebezpieczeństwo! Uważaj! Uważaj!

Dobry nastrój, jaki odczuwał jeszcze przed paroma minutami, ustąpił miejsca uczuciu zagrożenia. W pierwszym odruchu chciał je w sobie stłumić, jak to robił od dawna, jednak dręczyła go świadomość, że ten wewnętrzny niepokój ma związek z Molly. Nie mógł go zlekceważyć.

Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo!

Przypomniał sobie radę Molly. Prosiła go, żeby nie walczył z własną naturą. Ta walka rozedrze mu duszę. Po raz pierwszy w życiu Harry przekonał się, że miała rację. Najpewniejszym sposobem doprowadzenia siebie do szaleństwa jest zaprzeczanie prawdzie. Postarał się odprężyć i uruchomić swój szósty zmysł.

Jest tutaj... Jest tutaj... Morderstwo! Morderstwo!

Harry zachwiał się, kiedy nagle bezgłośny krzyk rozdarł mu uszy. Z trudem doszedł do siebie i zaczął szukać kluczy. Chris, nocny portier, wyszedł z małego biura i otworzył drzwi do hallu.

- Dobry wieczór, panie Trevelyan. Późna pora..

- Wieczór kawalerski - wyjaśnił zwięźle Harry. Starał się nad sobą panować, zachowując jednocześnie wzmożoną czujność.

Chris mrugnął porozumiewawczo.

- Moje gratulacje.

- Dzięki. - Harry'emu zakręciło się w głowie, kiedy szedł do windy.

- Wszystko w porządku, panie Trevelyan?

Za pierwszym razem nie udało mu się wcisnąć przycisku przy windzie. Za późno! Będę za późno!

- Chris, czy ktoś wchodził do mojego mieszkania, kiedy mnie nie było? - zapytał.

- Tylko pani Stratton.

- Olivia? - Harry potrząsnął głową, starając się odzyskać jasność myśli.

- Tak, proszę pana. Ale wyszła kilka godzin temu.

- Nikt więcej?

- Nie, proszę pana.

- Wyświadczyć mi przysługę, dobrze? - chrapliwym głosem poprosił Harry.

- Oczywiście.

- Chcę zrobić Molly kawał.

- Kawał?

- Wiesz, dalszy ciąg wieczoru kawalerskiego.

- Aha, rozumiem. - Chris uśmiechnął się szeroko. - Co mam zrobić?

- Poczekaj parę minut, żebym zdążył wejść do mieszkania, po czym zadzwoń przez domofon. Kiedy odbiorę, powiedz, że detektyw... - Harry potarł czoło, zmuszając się do myślenia. - Powiedz, że detektyw Foster z wydziału policji jedzie na górę. I dodaj, że to jakaś ważna sprawa.

Chris zmarszczył brwi.

- Ważna sprawa?

- Tak. To taki kawał. Zrobisz to dla mnie?

- Oczywiście.

- Dzięki, Chris. - Drzwi windy otworzyły się. Harry zdołał wejść do środka i nacisnąć właściwy przycisk.

Kiedy winda ruszyła w górę, Harry oparł się o ścianę, zamknął oczy i skoncentrował myśli na szklanym moście zawieszonym nad przepaścią. Tym razem nie będzie walczył ze swoimi odczuciami, postanowił. Posłucha rady Molly. Po prostu podda się swoim uczuciom, tak jak to robił, kiedy był z nią.

Za późno! Za późno!

Ogarniała go coraz większa panika, jednak starał się jej nie poddawać. To tylko jeszcze jeden zmysł. Niczym się nie różni od zmysłu wzroku, dotyku czy powonienia. To tylko jeszcze jeden wrodzony talent. Tak jak jego refleks. Całkowicie naturalny, powiedziała Molly. W jego przypadku.

Całkowicie normalny. Musi go tylko zaakceptować. Pogodzić się z nim. Życie Molly może zależeć od zaakceptowania jego własnych wrodzonych zdolności.

Życie Molly.

Harry wziął głęboki oddech. Stał pewnie na szklanym moście. Nagle ogarnął go wewnętrzny spokój. Oddychał bez trudu. Czuł, że odzyskał refleks. Przestał drżeć. Odsunął się od ściany i wyprostował ramiona.

Drzwi windy otworzyły się. Harry wziął jeszcze jeden głęboki oddech. Wysiadł z windy i wyłożonym dywanem korytarzem poszedł do swego mieszkania. Włożył klucz do zamka i przekręcił gałkę.

- Molly? - Powiedział niewyraźnie i potykając się rozmyślnie, wszedł do hallu. Z przerażeniem wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo. - Kochanie, wróciłem. Co to był za ubaw! Szkoda, że nie widziałas tej bijatyki w tawernie.

- No, no, no. Pijany w trupa. - Cutter Latteridge uśmiechnął się, wchodząc do hallu. Jedną ręką trzymał Molly za ramię, przyciskając ją do boku. W drugiej miał pistolet, wycelowany w pierś Harry'ego. - Świetnie się składa.

Rozdział dwudziesty drugi

- Harry, próbowałam cię ostrzec. - W oczach Molly błyszczały łzy rozpacz. - O Boże, o Boże...

Harry wpatrywał się w nią, udając, że hall wiruje mu przed oczami.

- Co on tu robi, do diabła?

- Przyjechałem, żeby przygotować wszystko na pana odejście, panie Trevelyan - powiedział Cutter.

- Nigdzie się nie wybieram. - Harry ruszył w jego kierunku niepewnym krokiem, zataczając się coraz bardziej, aż w końcu wpadł na ścianę. Opierając się o nią plecami, dźwignął się do góry, po czym zaczął zsuwać się powoli na podłogę. - Odłóż ten pistolet, Latteridge. Nikogo nie zastrzelisz. To nie w twoim stylu.

- Dzięki tobie, Trevelyan, jestem zmuszony zmienić styl.

- Harry. - Molly bezskutecznie próbowała wyrwać się Cutterowi. - Dobrze się czujesz?

- Od dawna nie czułem się tak dobrze. - Harry macał rękami po podłodze. Musnął palcami pochwę przyczepioną do kostki. Po czym długo gramolił się do góry, zanim udało mu się ponownie stanąć na nogach. Teraz nóż był schowany w rękawie koszuli. - Co tu się dzieje?

- Chce nas zabić i upozorować samobójstwo - wyszeptała Molly. Przyglądała się jego twarzy, jakby próbowała zajrzeć pod maskę pijackiej bezradności. - Harry, on nas zamorduje.

- Coś ty. Nie zrobi tego. - Harry nieudolnie posuwał się do przodu. - Prawda, Latteridge czy Laxton, czy jak ci tam?

- Zostań na swoim miejscu - rozkazał szybko Cutter.

Cofnął się, pociągając za sobą Molly.

- Przecież nie możesz mnie zabić strzałem w serce - wyjaśnił wesoło Harry. - To nie wyglądałoby na samobójstwo, prawda? Powinienem sobie strzelić w głowę albo w usta, co nie?

- Niech cię szlag trafi - syknął Cutter. - Ty naprawdę jesteś szalony. Twoja kuzynka ma rację.

Harry potrząsnął ze smutkiem głową.

- A ja myślę, że psychiatra jest zobowiązany do zachowania tajemnicy lekarskiej.

- Nie podchodź, bo zabiję Molly - ostrzegł go Cutter. - Zatrzymaj się, i to natychmiast, rozumiesz?

- Dobra, dobra. - Harry stanął niepewnie i chwiejąc się na nogach, masował sobie kark. - Słyszę, co mówisz.

Cutter zmarszczył brwi.

- Cieszę się, że jesteś pijany, Trevelyan, lecz muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego po tobie.

- Mam to we krwi. Nigdy nie spełniam niczyich oczek... oczekiwań - wyjąkał Harry.

Nagle w oczach Molly błysnęła iskierka zrozumienia. Harry wiedział, że w końcu się zorientowała, iż nie jest pijany. Miał nadzieję, że nie przerwie tej gry.

- Stój tam, gdzie jesteś, Trevelyan. - Cutter podniósł pistolet.

W tym momencie rozległ się dzwonek domofonu. Cutter zmartwił z przerażenia.

- Hej, mamy gościa - powiedział wesoło Harry. - Czas się zabawić.

- Nie otwieraj - rozkazał Cutter.

- Wedle życzenia. - Harry podniósł rękę teatralnym gestem, jakby mówił: co ja mogę zrobić? - po czym znowu się zatoczył. - Portier wie, że tu jestem. Widział, jak wsiadałem do windy. Wie też, że Molly jest u mnie.

Twarz Cuttera wykrzywiła wściekłość. Widać było, że dręczą go wątpliwości.

- Dobra, odbierz. Ale powiedz mu, że idziesz spać i nie chcesz widzieć żadnych gości. Rozumiesz?

- Jasne. Idę spać.

Harry podszedł chwiejnym krokiem do domofonu. Kiedy wyciągnął rękę, by nacisnąć przycisk, ocenił odległość, jaka dzieliła go od mordercy. Cutter trzymał Molly na wprost niego. Harry wiedział, że zdołałby uderzyć Cuttera w ramię, lecz to było za mało. Musiał mieć możliwość zadania takiego ciosu, który powali Cuttera na podłogę, zanim zdąży zrobić użytek z broni.

- Taak, Chris?

- Przepraszam, że pana niepokoję o tej porze, panie Trevelyan - poważnym tonem powiedział Chris - ale jedzie do pana detektyw Foster z wydziału policji. Powiedział, że to ważna sprawa.

- Policja. - Cutter, i tak już zły, że niespodziewany gość popsuł mu szyki, wpadł we wściekłość. - Cholera jasna, Trevelyan. Co się tu dzieje? Coś ty narobił?

- Nie mam pojęcia - rzekł Harry odwracając się od domofonu. Uśmiechnął się do Cuttera. - Chyba mamy towarzystwo. Jak myślisz, czego policja może chcieć o tej porze? Czyżbym nie zapłacił za parking?

- Niech cię szlag trafi.

- Chyba twój plan morderstwa-samobójstwa spalił na panewce - powiedział Harry. - Niełatwo będzie wytłumaczyć detektywowi Fosterowi, co tu robisz?

Harry zmienił się na twarzy. Nagle puścił Molly, odepchnął ją na bok i spojrzał dzikim wzrokiem na drzwi.

- Muszę stąd wyjść.

- Są dwie windy - podpowiedział mu ochoczo Harry. - Przy odrobinie szczęścia nie wsiądziesz do tej, którą za chwilę przyjedzie detektyw Foster.

- Cofnijcie się. - Cutter jak szalony machał pistoletem między Molly i Harrym. Po czym skupił uwagę na Harrym.

- Nie ruszaj się. To nie żarty.

Harry podniósł ręce, trzymając je szeroko nad głową.

- Nigdzie się nie wybieram.

- Ty skurwysynu - warknął Cutter. - To jeszcze nie koniec.

- Mówisz jak mój kuzyn Josh. Ten dzieciak ma takie samo zamiłowanie do dramatyzowania.

Cutter zlekceważył go. Zakręcił się na pięcie i pobiegł do drzwi. Ostrze noża wysunęło się z rękawa Harry'ego. Rękojeść dobrze leżała mu w ręce. Czekał na właściwy moment, nie mając cienia wątpliwości, że taki w końcu nastąpi. Czuł się tak, jakby czytał w myślach Cuttera i dokładnie wiedział, jak on się zachowa.

To nie miało nic wspólnego z szóstym zmysłem. Po prostu myślał logicznie i obserwował. Cutter wpadł w panikę. Kierował się emocjami, nie rozumem. Wściekłość wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Będzie chciał się zemścić za wszystkie swoje niepowodzenia. Harry wiedział, że Cutter spróbuje go zabić.

Cutter szarpnięciem otworzył drzwi i odzyskawszy pewność siebie, odwrócił się do Harry'ego. Wykrzywiona wściekłością twarz przypominała jakąś groteskową maskę.

- Wszystko popsuleś, Trevelyan! Niech cię szlag trafi!

Wymierzył pistolet. Nie w Harry'ego. W Molly.

W tym momencie Harry poczuł, że zaraz zwariuje. Za późno!!! Jednak refleks go nie zawiódł. Nóż jakby sam wypadł mu z ręki. Ostrze wbiło się Cutterowi w pierś. Siła uderzenia odrzuciła go do tyłu. Wściekłość zniknęła z jego oczu, pojawiło się w nich zdziwienie i pytanie.

Rzucił pistolet i chwycił za rękojeść noża.

- Tak starannie to zaplanowałem - powiedział chrapliwie, osuwając się na kolana. - Tym razem wszystko powinno być się udać.

Cutter leżał na wyłożonej kaflami posadzce twarzą do dołu. Nie ruszał się. Harry przytulił Molly do siebie. Oparłszy twarz na jego ramieniu, powiedziała z płaczem:

- Uratowałeś nas. Uratowałeś nam obojgu życie.

Tym razem zdążył na czas.

- Wiedziałaś, prawda? Zanim wszedłeś do mieszkania, wiedziałaś, że on jest w środku.

Harry mocniej przycisnął do siebie Molly, patrząc, jak łagodne światło poranka rozprasza ciemności. Policja niedawno wyszła. Ciało Latteridge'a zostało zabrane. Z posadzki w hallu zniknęły ślady krwi. Ani Molly, ani Harry nie mieli ochoty spać.

- Wiedziałem... - Harry zawahał się, nie bardzo wiedząc, jak to ująć w słowa. - Czułem, że dzieje się coś złego.

- Czułeś jeszcze coś. Zdawałeś sobie sprawę, że Latteridge jest w mieszkaniu.

- To był logiczny wniosek, biorąc pod uwagę, że prawdziwe niebezpieczeństwo mogło nam grozić tylko z jego strony.

- Nie opowiadaj mi o logice. - Molly obróciła się w jego ramionach. W jej szmaragdowych oczach pojawiły się znajome błyski. - Wiedziałeś, że tam jest, bo cię ostrzegłam.

- Naprawdę?

- Tak, a co więcej, usłyszałeś mnie, Harry.

Przechylił głowę i dotknął wargami jej ust.

- Powiedzmy, że intuicja mnie ostrzegła.

- Sama intuicja by nie wystarczyła. - Objęła go za szyję i pocałowała. Potem odchyliła głowę i uśmiechnęła się. - Niedługo cię zmuszę, żebyś się do tego przyznał.

- Jesteś bezpieczna. - Harry położył ją na kanapie i przywarł do niej całym ciałem. - Dobry Boże, tylko to się liczy.

Przesunęła opuszką palca po jego wargach.

- I ty też. Tylko to ma dla mnie znaczenie. - Oczy jej błyszczały.

Nagle opanowała go gorąca namiętność. Rozsądek podpowiadał mu, że najprawdopodobniej jest to reakcja na przeżyte chwile grozy i lęk przed utratą Molly, lecz racjonalne rozumowanie zostało zepchnięte na bok przez silną żądzę, której nie potrafił okiełznać.

- Molly - wyszeptał. - Molly.

- Tak. - Przycisnęła wargi do jego ust.

Ogarnęło ich gwałtowne pożądanie, przypominające rozszalały żywioł, którego już nic nie mogło powstrzymać. Harry próbował ściągnąć ubranie z Molly, potem z siebie. Na wpół rozebrani dali się porwać dzikiej namiętności.

Tylko to się liczyło w tej chwili. Harry nie zastanawiał się, jak silne jest jego pożądanie. Pogodził się z nim, poddał mu się z radością. Chciał poczuć jej uniesienie, jej siłę, jej wewnętrzną radość. Chciał doświadczyć niezwykłego uczucia, zagłębiając się w nią, dotykając najdalszych zakamarków jej ciała.

Molly otworzyła się dla niego. Wszedł w nią, zgłębiając tajemnice, których w żaden inny sposób nie mógłby poznać. Pragnął, żeby odkryła przed nim sekrety swej duszy, tak jak on tęsknił za tym, by otworzyć przed nią swe serce.

Wszedł śmiało na szklany most, wiedząc, że Molly czeka na niego po drugiej stronie. Dopóki tam była, on nie spadnie w przepaść. Nie był już sam w wirujących ciemnościach.

Potem Harry leżał w ramionach Molly, pozwalając, by ciepło jej ciała przenikało do jego duszy. Kocham cię, pomyślał.

Molly ujęła jego twarz w dłonie.

- Kocham cię, Harry.

I właśnie wtedy Harry uświadomił sobie, że nigdy nie wymówił głośno tych słów. Ani razu. Niewiarygodne. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. Najwyższa pora, by jej powiedzieć, co czuje w głębi serca.

- Kocham cię, Molly.

Uśmiechnęła się, jej oczy jaśniały szczęściem i miłością.

- Nareszcie to usłyszałam.

Rozdział dwudziesty trzeci

Pewnego pięknego wiosennego dnia Harry przywiózł Molly i ich nowo narodzonego syna do posiadłości Abberwicków, która była ich domem. Posadził oboje na olbrzymiej wiktoriańskiej kanapie, stojącej we frontowym pokoju, i przygotował się do ograniczenia naporu gości. Nie było to łatwe zadanie.

Trevelyanowie, Strattonowie i Abberwickowie oświadczyli, że zamierzają

odwiedzić matkę i dziecko. Hall już był wypełniony prezentami. Harry stał obok kanapy i wpatrywał się w syna. Jego serce przepelniały strach i podziw, który był stokroć silniejszy od zdumienia, w jakie wprowadziły go prawa Newtona i Einsteina.

- To nie do wiary - wyszeptał Harry. - Jest absolutnie cudowny.

- O tym samym pomyślałam. - Molly obdarzyła Harry'ego zmęczonym, lecz triumfującym uśmiechem. - Co sądzisz o imionach Sean Jasper?

- Trochę kłopotliwe, ale co tam! Da sobie radę. - Harry delikatnie pogłaskał malutkie paluszki Seana. - Zadziwiające.

- Jeśli myślisz, że on jest zadziwiający, to poczekaj, aż zobaczysz następne dziecko.

- Następne?

- Wiesz, że urodzę jeszcze dziewczynkę. - Molly z radością patrzyła w przyszłość. - I to chyba w ciągu dwóch lat.

- Wszystko już zaplanowałaś? - z pobłażaniem w głosie zapytał Harry.

- Widziałam ją, pamiętasz? Tamtego dnia, kiedy ona i malutki Sean uratowali mi życie, przypominając o ogromnych, skonstruowanych przez mojego ojca zabawkach, które były w warsztacie. Nazwiemy ją Samantha Brittany na cześć naszych matek.

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Jak sobie życzysz, najdroższa. Nie mam siły, żeby kłócić się z tobą. Wiem, że lekarz uznał, że możecie wrócić z Seanem dzisiaj do domu, ale ja wciąż nie mogę dojść do siebie. Trochę to potrwa, zanim będę gotów przeżyć to jeszcze raz.

- Byłeś cudowny - zapewniła go Molly.

- Trząśłem się jak galareta.

- Nieprawda. Cały czas byłeś u mojego boku. - Molly dotknęła palcem maleńkiego noska swego synka. - I w moich myślach - dodała cicho.

W hallu rozległy się kroki. Harry spojrzał na drzwi.

- Poprosiłem Ginny, żeby ograniczyła liczbę gości do minimum.

- Cześć. - Tessa wsunęła głowę do pokoju. Heloise Stickley stała niezdecydowana tuż za nią. - Przyszliśmy się pokłonić nowemu członkowi rodziny.

- Wejź - powiedziała Molly. - Witaj, Heloise.

- Dzień dobry, panno Abberwick. To znaczy, pani Trevelyan. - Heloise uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Trzymała w rękach ogromne pudło. - Śliczne dziecko.

- Też tak uważamy. - Molly zerknęła na duże pudło. - To miło, że przyniosłaś mu prezent.

Heloise oblała się rumieńcem.

- Szczerze mówiąc, to nie jest prezent. Skończyłam mój prototyp. Pomyślałam, że chcieliby państwo go zobaczyć.

Harry jęknął.

- Tylko nie dzisiaj.

- Ale to działa - powiedziała Heloise; entuzjazm wziął górę nad zakłopotaniem. - Przynajmniej teoretycznie. Nie miałam okazji go sprawdzić. Muszę znaleźć odpowiedni obiekt. Kogoś, kto wysyła właściwe fale mózgowy.

Harry cofnął się skrzywiony.

- Nie patrz na mnie.

- Słucham? - Heloise obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem. - Nie myślałam o panu, panie Trevelyan. Muszę znaleźć kogoś, kto udowodnił, że jest zdolny do odczuwania zjawisk telepatycznych.

- Właśnie. - Harry uśmiechnął się uprzejmie. - Więc chyba wypadam z gry.

Molly spojrzała na niego ze śmiechem, po czym przeniosła wzrok na Tessę.

- Jak sobie radzi nasza wspaniała konsultantka?

- W czerwcu otwieramy nowy bar ekspresowy Gordona Brooke'a w Bellevue - z zadowoleniem oznajmiła Tessa. - Tym razem wszystko jest dobrze przygotowane. To będzie udana inwestycja. Liczę, że przyniesie mi niezłe zyski.

- Chyba przyszła pora, bym znalazła sobie nową asystentkę - powiedziała Molly. - Coś mi mówi, że w przyszłości nie będę cię zbyt często widywać.

- Nigdy nie zapomnę o swoich korzeniach - zapewniła ją Tessa. - Lecz zastanawiam się, czy nie wyjąć kolczyka z brwi. Co o tym myślisz?

- Nie podejmuj żadnych decyzji w pośpiechu - doradziła jej Molly. - Musisz zachować swój wizerunek.

- To prawda. - Tessa zamyśliła się.

Ciche pukanie zapowiedziało następnego gościa.

- Mogę wejść? - spytał Josh.

- Jasne - odparła Molly. - Poznaj Seana Jaspera,

- Sean Jasper? Wspaniałe imię. - Josh podszedł na palcach do kanapy. - Chyba będzie podobny do swojego staruszka.

- Co to ma znaczyć? - spytał Harry.

Josh wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Powiedzmy, że nie jest największym przystojmaczkiem w klanie Trevelyandw.

- Jest przepiękny - stanowczym tonem powiedziała Molly. - Tak jak jego ojciec.

- Dzięki - wymamrotał Harry.

- Każdy widzi piękno w czym innym - przyznał Josh. - Pewnie Sean zrobi się ładniejszy, gdy znikną mu te zmarszczki z buzi.

Znowu rozległy się kroki. W drzwiach stanęła Kelsey. Miała ze sobą mały plecak.

- Molly, właśnie przyjechałam. Samolot trochę się spóźnił. Ginny mi powiedziała, że już po wszystkim. Dobrze się czujesz?

- Oboje czujemy się świetnie.

- Och, on jest uroczy. - Kelsey zrobiła parę kroków w jej kierunku, po czym zatrzymała się na widok Josha. Spłonęła rumieńcem. - Cześć.

- Cześć. - Josh nie bardzo wiedział, co powiedzieć. - Nie widziałem cię od Gwiazdki.

- Ach, tego przyjęcia, na którym oblałeś mnie ponczem.

- Musiałś mnie z kimś pomylić - zaperzył się Josh. - Mam wspaniały refleks. To cecha rodzinna. Jak studia?

- Wspaniale - odparła Kelsey. - A twoje?

- Dobrze - powiedział Josh. - Po prostu świetnie.

Zapadła niezręczna cisza. Josh i Kelsey wpatrywali się w siebie, jakby byli sami w pokoju. Molly zerknęła na Harry'ego, unosząc brwi. Harryemu niepotrzebne były żadne zdolności telepatyczne, by wiedzieć, co myśli żona. Josh i Kelsey zachowywali się w ten sposób, odkąd się poznali, a wpadli na siebie na krótko przed ślubem Harry'ego i Molly.

- Dobrze, wszystko jest podłączone - oświadczyła Heloise, nie przejmując się ciszą, która nagle zapadła w salonie. - Proszę, żeby wszyscy się cofnęli, kiedy będę to uruchamiać.

- Co? - Harry odwrócił się na pięcie i zobaczył, że Heloise wyciągnęła z pudła dziwacznie wyglądającą aparaturę.

Urządzenie składało się z kilku dyndających w powietrzu metalowych pierścieni, wymyślnego elektronicznego pulpitu operatora, na którym pełno było rozmaitych mierników i tarcz z podziałkami, oraz z długiego, zakończonego wtyczką sznura. Wtyczka włożona została do najbliższego gniazdka.

- Wszyscy gotowi? - spytała wesoło Heloise.

- Proszę chwilę poczekać. - Harry z ponurą miną ruszył w stronę kontaktu. - To nie miejsce na takie eksperymenty.

Heloise nacisnęła przycisk. Pulpit operatora rozjarzył się światełkami niczym choinka.

- Och - szepnęła Heloise - coś rejestruje. Pierwszy raz tak zareagował.

- Dobry Boże. - Kelsey rzuciła plecak i podeszła do dziwnego urządzenia.
- Co to jest? Co tu się dzieje?

- Sama nie jestem pewna. - Heloise kręciła tarczami i ustawiała mierniki.

Josh stanął za Kelsey.

- Cóż to za machina?

- To urządzenie służące do wychwytywania paranormalnych fal mózgowych. - Heloise pochyliła się nad pulpitem operatora. - Pracowałam nad nim przez wiele miesięcy, dzięki stypendium, jakie przyznała mi Fundacja Abberwick. Tak. Ktoś w tym pokoju wysyła bardzo silne fale.

Harry zatrzymał się w pół drogi.

- Heloise, zabierz stąd to kretyńskie urządzenie. Ani czas, ani miejsce na takie pokazy.

- Poczekaj, Harry. - Trzymając Seana Jaspera w ramionach, Molly odsunęła koc i usiadła na brzegu kanapy. - Zobaczmy, do czego doszła Heloise.

- Powinnaś odpoczywać - mruknął Harry.

- Czuję się dobrze. Chcę zobaczyć, jak działa wynalazek Heloise.

Harry przeklął w duchu ciekawość Abberwickdw. Odsunął się jeszcze o krok od dziwnego urządzenia. Palące się na pulpicie światełka nie przygasty.

- Nie ruszajcie. - Heloise była zajęta paroma dyndającymi w powietrzu drutami. - Mam wynik. To takie podniecające. Ktoś w tym pokoju wysyła jak szalony paranormalne fale mózgowie.

- Mam nadzieję, że to ja - powiedziała Kelsey. - Strasznie bym chciała mieć takie zdolności.

Heloise nastawiła na nią jeden z czujników.

- Nie. Przykro mi. To nie ty.

- Może Harry - zasugerował Josh. - Wszyscy w rodzinie uważają, że ma Dar Jasnowidzenia.

Heloise spojrzała na Harry'ego.

- Nie podchodź do mnie z tym świństwem - ostrzegł ją Harry. - Dostałaś to stypendium wbrew mojej opinii. Moim zdaniem, to była strata pieniędzy. Nie ma absolutnie żadnych naukowych przesłanek do prowadzenia takich badań.

- Daj spokój, Harry - rzekła Molly. - Pozwól Heloise przysunąć czujnik. Co w tym złego?

- Właśnie - poparł ją Josh. - Co w tym złego?

- To mianowicie, że takie eksperymenty są zaprzeczeniem podstawowych zasad nauki - wyjaśnił Harry. - i nie zamierzam brać udziału w tym cholernie głupim doświadczeniu.

- Harry, potraktuj to jak zabawę. - Molly przerwała, gdyż Heloise nagle zatrzymała się przed nią. - O co chodzi, Heloise? Co się dzieje?

- A niech to diabli. - Heloise z uniesieniem spojrzała na licznik. - W tym miejscu odczyt jest bardzo wyraźny.

- To ja? - Molly była zachwycona.

- Nie, chyba nie. - Heloise ostrożnie przesunęła czujnikiem wokół Molly i maleńkiego Seana Jaspera. - Nie ty.

- O kurczę. - Molly skrzywiła się. - Łudziłam się nadzieją, że mam pewne zdolności telepatyczne.

- To dziecko - oznajmiła Heloise. - Paranormalne fale są wysyłane przez Seana Jaspera.

- Dobry Boże - wyszeptała Molly. W jej oczach błysnął strach. - To dziedziczne.

Harry popatrzył na swego syna. Po czym uśmiechnął się wolno.

- Nie wiń mnie za to. Coś mi mówi, że to sprawka obojga rodziców.

Molly roześmiała się. I w tym momencie Harry nie potrzebował żadnej nadziemskiej mocy, by wyobrazić sobie ich dalsze, wypełnione miłością życie. W błyszczących oczach Molly wyraźnie widział ich szczęśliwą przyszłość. Miał co do tego absolutną, bezwzględną pewność.